

Mary Nichols

Wybór Lavinii

Rozdział pierwszy

Rok 1820

Płótno było ogromne, szerokie na kilka stóp i wysokie na *siedem, oparte o ścianę w sali balowej Stanmore House*, londyńskiej rezydencji księcia Loscoe'a. Na podłodze stało kilka słoików z farbą, a na stole duży słoć z wodą oraz pędzle i ściereczki.

Lady Lavinia Stanmore, z pędzlem w ręku i w fartuchu narzuconym na sukienkę, cofnęła się nieco, by podziwiać swoje dzieło, tak duże, że dopiero z odpowiedniego dystansu można było ogarnąć je wzrokiem.

- Wielkie nieba, Lavinio! Wiem, że lubisz rozległe widoki, ale ten obraz jest wprost monumentalny!

Odwróciła się, by stanąć oko w oko z hrabią Jamesem Corringhamem. Nonszalancko opierał się o futrynę. Ubrany był elegancko, niemal jak fircyk. Miał jasne włosy, przycięte tak nienaganie, jak nieskazitelnie skrojono wytworny surdut.

- Och, to ty, James.

Uśmiechnął się, jego szare oczy rozbłysły humorem.

- A kogo innego oczekiwałaś?

- Nikogo w szczególności.

Postąpił naprzód, by uważniej przyjrzeć się obrazowi.

- Gdzie, u licha, zamierzasz go powiesić? Dom jest wprawdzie duży, ale gdzie znajdziesz miejsce dla takiego horrendum?

- To nie jest żadne horrendum!

- Och, wcale nie twierdę, że jest brzydki - wycofał się prędko, wiedząc, że dobry nastrój Lavinii może gwałtownie ulec zmianie.

- Mówiąc „horrendum”, miałem na myśli, że jest ogromny.

- Musi być taki. To dekoracja. -

Aha.

- Dekoracja do „Snu nocy letniej”.

- A więc szykujesz przedstawienie?

Zadał to pytanie, ponieważ chciał na nią patrzeć, chciał słuchać jej głosu, chłonąć entuzjazm błyszczący w zielonych oczach, który rozjaśniał je zawsze, gdy opowiadała o czymś, co ją zajmowało. Uwielbiał sposób, w jaki kasztanowe loki uroczo opadały na smukłą szyję, w ogóle uwielbiał niepojęty wprost wdzięk Lavinii. Kochał w niej wszystko i ubolewał, że uważa go za starszego brata, a nie za godnego uwagi kawalera, który rozgląda się za żoną ze swej sfery.

Nie był jej bratem czy choćby dalszym krewnym, lecz tylko powinowatym, a to z powodu małżeństwa jego macochy z ojcem Lavinii, księciem Loscoe'em. Te odległe więzy nie stały więc na przeszkodzie temu, co do niej czuł, nie tylko teraz, lecz odkąd się poznali przed trzema laty. Była wtedy pełną życia, niesformą szesnastolatką ze wsi, która po raz pierwszy smakowała londyńskich rozrywek, tak jeszcze niedojrzała, że nie myślała nawet o małżeństwie. Kiedy rok później książe poślubił jego macochę, łatwiej było traktować Vinny jak siostrę. Ich relacje stały się proste i niewymuszone, a on nie miał teraz pojęcia, jak to zmienić.

- Zamierzamy wystawić tę sztukę, by zebrać pieniądze na sierocińce mamy - wyjaśniła. - Koszt ich prowadzenia wciąż wzrasta, a jednocześnie są coraz bardziej potrzebne. Wpadłam na pomysł, żeby je w taki sposób wesprzeć.

Domy dla dzieci osieroconych podczas ostatniej wojny były oczkiem w głowie księżnej, najważniejszym z jej charytatywnych przedsięwzięć. Głównie z ich też przyczyny spontaniczna niechęć Lavinii wobec przyszłej macochy ustąpiła miejsca ostrożnemu podziwowi, który wkrótce przemienił się w miłość.

Frances stała się dla niej prawdziwą matką, i tak naprawdę jedyną, bo rodzona stanowczo uciekała od tej roli. Gdyby nie brat, dzieciństwo przeżyłaby samotnie. Panna Hastings, guwernantka, wraz z lekcjami dobrych manier zapewniła Lavinii odrobinę edukacji.

- Myślałem, że to pomysł mamuśki.

James zaczął tak nazywać Frances, kiedy tylko zjawiała się w ich domu w Essex jako narzeczona ojca. Miał wtedy siedem lat, a Frances siedemnaście. I tak już pozostało, nawet po śmierci ojca Jamesa i późniejszym małżeństwie jego macochy z księciem.

- Nie, mój. Parę miesięcy temu zjechał do Risley teatr objazdowy. Rozstawili wielki namiot i wszyscy poszli obejrzeć przedstawienie. Dlaczegoż więc nie mielibyśmy sami czegoś wystawić? Niestety w Loscoe Court nie udałooby się zgromadzić odpowiednio licznej publiczności, odłożyliśmy to więc na Londyn. Sala balowa świetnie nadaje się na teatr.

- My, to znaczy kto?

- Och, każdy, kogo to zainteresuje. Ty też możesz, jeśli chcesz.

- Naprawdę? Dlaczego uważasz, że mam talent aktorski?

- Nie dowiemy się tego, zanim nie spróbujesz, prawda?

A jeśli jesteś całkiem beznadziejny, co zresztą podejrzewam, możesz pomagać za kulisami.

- Na przykład zmieniać dekoracje. - Wskazał głową małowidło.

- Skoro masz ochotę.

- A jeśli nie mam?

- Nie szkodzi, są inni chętni. -

Kto?

- Duncan, być może Benedict Willoughby.

- Na nich raczej nie licz. Twój brat to leń, a młody Willoughby jest zwariowany i kapryśny.

- Duncan, jeśli chce, potrafi się postarać. Sądzę zresztą, że udział w przedstawieniu może go odwieść...

- Od wpadania w tarapaty? Uda ci się, jeśli odseparujesz go od Willoughby'ego.

- Nie powinieś tak go deprecjonować. - Broniła swojego osiemnastoletniego brata z przyzwyczajenia, a nie dlatego, by James nie miał racji. - Nie zapominaj, że kiedy byłeś młodszy, też ciągle pakowałeś się w kłopoty. Teraz, starszy i stateczny, zapomniałeś, jak to jest.

- Starszy i stateczny! - Roześmiał się. - Ledwie dobiegam do dwudziestu siedmiu lat, a ty tak mnie określasz? Myślałem, że widzisz we mnie mężczyznę w kwiecie wieku.

- Wiesz przecież, co miałam na myśli.

- Czy zamierzasz sama zagrać w tym przedstawieniu?

- Tak, jeśli okażą się wystarczająco dobra. -

I kto jeszcze?

- Lancelot Greatorex.

- Greatorex? Co za dziwaczna, anglo-łacińska hybryda. I do tego to imię ze starego eposu... Lancelot Wielki Król... A któż to taki?

-Dyrektor trupy Tragiccy Wielkiej Sceny, sam zresztą doskonały aktor.

-Nikt nie może nazywać się tak niedorzecznie. To pewnie pseudonim?

-Nie wiem. Teraz trupa objeżdża kraj z występami, ale pan Greatorex obiecał mi, że pod koniec lata przyjedzie do Londynu, żeby wyreżyserować nasze przedstawienie.

-Dobry Boże! Czy to znaczy, że księżę pozwolił ci bratać się z aktorami?

-Dlaczego by nie?

-Och, Lavinio... A chociaż pytałaś go o to?

- Jeszcze nie, ale
spytam.

Znów się roześmiała.

-Zatem życzę ci powodzenia, ale, wybacz, nie będę ci wtedy towarzyszył. Nie zamierzam ściągać na siebie jego gniewu, czy choćby być jego świadkiem.

-Tata nie wpada w gniew. Jest życzliwy i zawsze gotów mnie wysłuchać.

Było to prawdą od czasu, gdy ożenił się z Frances. Przedtem był dla Lavinii kimś odległym, nieosiągalnym. Widywała go tylko okazjonalnie i wzbudzał w niej więcej lęku niż miłości. Dopiero po śmierci matki poznała go lepiej. Wtedy ojciec zabrał ją do Londynu, a Lavinia doznała olśnienia. Okazało się, że nie ma nic wspólnego z groźnym, tajemniczym panem i władcą, za jakiego dotąd go miała.

-Tak, wysłucha cię, a potem wyda wyrok, i to będzie koniec. Księżę Loscoe jest łaskawym ojcem, który zniesie ze strony córki znacznie więcej, niż ktokolwiek inny, ale z pewnością nie pozwoli ci na wszelkie ekstrawagancje, jakie tylko przyjdą ci do głowy.

-Zobaczymy - odparła niefrasobliwie.

- Stawiam pięć gwinei, że tym razem nic nie wskórasz.
- Zakład przyjęty - zgodziła się skwapliwie. - Mama mnie poprze. Ojciec nigdy jej niczego nie odmawia.
- Jeśli nawet się zgodzi, kto twoim zdaniem obejrzy to przedstawienie?
- Wszyscy nasi przyjaciele, a także ci, którzy tak naprawdę nie są naszymi przyjaciółmi. Nieważne, czy przyjdą, ważne tylko, że zapłacą za bilety.
- I sądzisz, że twój ojciec naprawdę wyrazi zgodę? Także na wykorzystanie tej sali?
- Dlaczego miałby oponować? Nie pamiętasz balu, który mama wydała w Corringham House trzy lata temu, by zebrać fundusze na pierwszy sierociniec, ten przy zaułku Maiden? Zjawili się bardzo różni ludzie, nie tylko z naszej sfery, a ona nie odprawiła nikogo, kto zapłacił za bilet.
- Wtedy jeszcze nie była żoną twojego ojca, a poza tym bal to nie to samo co przedstawienie.
- Patrzył, jak Lavinia wybiera inny pędzel i moczy go w farbie, żeby nadać ostatni szlif wężowi, który zrzuca cętkowaną skórę. Bez wątplenia była świetną artystką, a nad rozwojem jej talentu pracowała ich wspólna macocha, sama ceniona malarka.
- Czy mam przez to rozumieć, że nie zaszczycisz nas swoją obecnością?
- Och, przyjdę, choćby popatrzeć.
- I nas wyśmiać, jeśli coś się nie uda. Dlaczego mnie to nie dziwi?
- Ach, Vinny, skądże. - Nie chciał odgrywać roli adwoka ta diabła, zdawał sobie jednak sprawę, że Lavinie czeka roz czarowanie i próbował temu zapobiec. - Jest jeszcze coś, co może odciągnąć uwagę wszystkich od twojego przedstawienia, a mianowicie starania króla o uwolnienie się od żony.

Karolina, po sześcioletnim pobycie za granicą i nieustannym dawaniu pożywki plotkom, po objęciu tronu przez swojego męża wróciła niespodziewanie do Londynu, spodziewając się, że zostanie uznana za królową. Rozwścieczony mąż ją zignorował, jednak księżna brunszwicka cieszyła się miłością kapryśnego gminu, który wiwatował na jej cześć, gdziekolwiek się pojawiała.

- Przecież wiem, ale uważam, że to tylko pomoże naszej sprawie. Każdy, kto cokolwiek znaczy, przybył tego lata do Londynu, by uczestniczyć w koronacji, której oczekujemy pierwszego sierpnia, tak więc sezon przeciągnie się aż do tego wydarzenia. Właśnie dlatego i my tu jesteśmy. Mama nie opuściłaby Loscoe Court i małego Freddiego, gdyby tata nie musiał uczestniczyć w uroczystościach koronacyjnych.

- Jeśli w ogóle się odbędą. Wszystko może się zamienić w wielką farsę, przez co król jeszcze bardziej się ośmieszy.

- Tak powiedział tata, ale to tylko ubarwi sezon, nie sądzisz?
- odparła z szelmowskim uśmiechem. - Pomyśl o tych ludziach, którzy latami nie zjeżdżali do miasta, a teraz, spragnieni rozrywki, tłumnie się zjawili z żonami i córkami.

- I uważasz, że przyjdą obejrzeć twoje przedstawienie?

- Dlaczego by nie? Nigdy nic nie wiadomo, może sam znajdziesz wśród nich przyszlą żonę...

- Boże broń!

- Dlaczego? Przecież najwyższy czas, żebyś się ożenił.

- Och, Vinny, przynajmniej ty mi tego oszczędź. Wystarczy, że mamuśka suszy mi głowę. Ożenię się, kiedy będę gotów. I to z miłości.

- Nie, naprawdę? - Zaśmiała się. - Z miłości? Kim ona jest? Powiedz mi, proszę...

- Absolutnie nie. I jesteś ostatnią osobą, która miałaby pra-

wo mnie popędzać. Już dwa lata temu miałaś debiut, który kosztował księcia fortunę, ale odrzucałaś wszystkich kawalerów, którzy tylko napomykali coś o ożenku.

- Nie byłoby uczciwie ich zachęcać, skoro nie zamierzałam przyjąć tych ofert, nieprawdaż?

- Niby tak, ale dlaczego żadnej nie przyjąłeś?

- Z tego samego powodu, o którym wspomniałeś. Wyjdę za mąż, kiedy będę gotowa.

- A kiedy będziesz gotowa?

- Wtedy, kiedy się zakocham.

- Skąd będziesz wiedzieć, że się zakochałeś?

To samo pytanie od dawna zadawała sobie Lavinia, nie znajdowała jednak przekonującej odpowiedzi. Co więcej, również jej przyjaciółki, których wiele wyszło już za mąż, a niektóre nawet zostały matkami, także zdawały się bezradne w tej kwestii.

- Och, będę - odparła lekko i szybko zmieniła temat: - Nie zdradziłeś mi jednak, dlaczego tu się zjawiłeś.

- Czy to wymaga specjalnego uzasadnienia? Usłyszałem, że jesteście w Londynie, więc przyszedłem złożyć uszanowanie.

- A zatem to tylko kurtuazyjna wizyta. Powiem mamie, kiedy wróci. Jest na zakupach.

- Chciałem odwiedzić także ciebie. Mam ci coś do pokazania.

- Co takiego?

Odwróciła się do niego tak gwałtownie, że z pędzla kapnęła farba, mijając o włos spodnie.

- Vinny, odłóż to narzędzie, bo zrujnujesz mi ubranie i nic ci nie pokażę. - Chwyć ściereczkę i starł rozwodnioną farbę z czubka buta.

- Przestań już, James. Więc co mam oglądać?

- Zbliź się do okna.

Po chwili wyjrzała na ruchliwą ulicę. Przed domem stał powóz, którym przyjechał James. Parę koni tej samej maści przytrzymał młody urwis, który otrzymał za tę usługę miedziaka czy dwa.

- Och, James, wysoki faeton! Właśnie go kupiłeś?

- Tak. Podoba ci się?

- Muszę się lepiej przyjrzeć.

Zerwała z siebie fartuch i szybkim krokiem opuściła pokój, pokonała wspaniałe schody, przecięła posadzkę holu i opuściła budynek przez frontowe drzwi, a za nią uśmiechnięty James.

- Mój Boże! - zawołała, zatrzymując się przy pojeździe. - Koła mają średnicę co najmniej sześciu stóp.

- Aha, sześć.

- Tylko te obrzydliwe kolory. Żółty z czarnym są zbyt ostentacyjne. Takie barwy wybrałby nowobogacki przemysłowiec, żeby się chełpić zamożnością.

- Słusznie, bo kupiłem ten powóz od nowobogackiego przemysłowca. Miał wywrotkę i żona błagała, żeby się go pozbył, bo jest zbyt niebezpieczny.

- A twoim zdaniem nie jest?

- Nie, jeśli potrafi się powozić. Chciałabyś się wybrać na przejażdżkę?

- Teraz?

- Dlaczego nie? Możesz na godzinę czy dwie odłożyć to malowanie, nieprawdaż?

Lavinia dłużej się nie wahała. Zawsze uwielbiała psoty, a myśl o paradowaniu po Hyde Parku z głową wysoko ponad tłumem bardzo ją rozbawiła.

- Pobiegnę się przebrać, zaczekaj na mnie w salonie. Najwyżej dziesięć minut.

Wróciła tak szybko, jak przyrzekła. To, że nie powinna się

wybierać do miasta bez przyzwoitki, nie przemknęło jej nawet przez głowę, a jeśli nawet przemknęło, to natychmiast odrzuciła tę myśl, gdyż powóz i tak nie pomieściłby trzeciej osoby, a James był przecież jak brat.

Pomógł jej się wspiąć, wskoczył na miejsce obok, strzelił lejcami i konie ruszyły kłusem w kierunku Piccadilly.

- To tak, jak siedzieć na szczycie świata - powiedziała. - Tata miał kiedyś wysoki faeton, ale kiedy ożenił się z mamą i przyszedł na świat Freddie, uznał, że taki środek transportu nie jest już stosowny. Jechałam nim tylko raz. Tata powiedział, że jest w złym guście i niestabilny. Dziwił się, dlaczego dał się na niego namówić.

- Być może nie powinienem zapraszać cię na przejażdżkę, nie pytając go o pozwolenie.

- Nawet byśmy nie mogli. Jest w Izbie Lordów i pewnie wróci dopiero wieczorem. Poproszono go o radę w kwestii koronacji królowej, choć dziwi mnie taki nagły pośpiech. Książę regent, to znaczy król... wciąż nie mogę się przyzwycząić... od lat jest mężem Karoliny i od lat żyją w faktycznej separacji. Dlaczego czekał tak długo, żeby coś w tej sprawie uczynić?

- Dlatego, moja słodka, że księżna brunszwicka wróciła do Anglii i chce być ukoronowana razem z nim, a on nie zamierza do tego nie dopuścić.

- W jaki sposób?

- Rozwodząc się, jak sądzę.

- Słyszałam już takie pogłoski, ale nie dawałam im wiary. Przecież król Jerzy postępował równie niewłaściwie jak Karolina, a rozwód, choćby i królewski, może stać się publiczną pralnią brudów. Odważy się aż tak zaryzykować?

- Myślę, że mimo wszystko tak. Po rozwodzie może się ponownie ożenić i spłodzić dziedzica.

- Nie jest na to zbyt stary i gruby? - spytała ze śmiechem.

- On zapewne tak nie uważa. Zresztą ktoś inny pozostaje? Jego bracia nie okazali się zbyt pomocni w produkowaniu legalnych następców, prawda? Mamy co prawda zatrzęsienie małych Fitzesów, ale żadnego z nich nie można by prawnie uznać.

- Jest dziecko zmarłego księcia Kentu.

- Wiktoria, tak. Ale to dziewczynka.

- Co z tego? - odpowiedziała ostro Lavinia. - Kobiety uważa się za istoty niższe tylko dlatego, że mężczyźni im to wmówili. Nie tylko ja tak sądzę, mama także, o czym doskonale wiesz.

Właśnie skrzyżowali w bramę parku i wjechali w aleję dla powozów.

- Vinny, chcesz się kłócić? - spytał ze śmiechem.

- Me, chyba że ty chcesz, a w takim wypadku...

- Kłócić? Z tobą? Nigdy! Tego by już było za wiele.

- To dobrze, bo chcę, żebyś mi dał poprowadzić.

- Z pewnością nie!

- A to dlaczego? Wiesz przecież, że potrafię powozić tak dobrze jak każdy mężczyzna. Wystarczy oddać mi lejce.

Nakryła jego dłoń swoją w nadziei, że przekaże jej pojazd. Czując ten dotyk, stężał, lecz prędko się opanował.

- Nie, Vinny. Jest tu zbyt wielu ludzi. Gdybyś nas wyróciła, nie tylko my byśmy ucierpieli.

- Doskonale - ustąpiła trochę naburmuszona, wiedziała jednak, że James ma rację. - Wybierzemy się któregoś dnia raniem, kiedy park jest pusty, i wtedy dasz mi spróbować.

- Twój ojciec by się nie zgodził. Zresztą mamuśka także nie.

- No to im nie powiemy. Och, daj spokój, James, będzie zabawnie. A zresztą, cóż złego miałoby mi się przytrafić pod twoją opieką? - Olśniła go uśmiechem. - Umowa stoi?

- Pomyślę o tym. A teraz pozdrów lady Willoughby, zanim doniesie mamuśce, że jej nie dostrzegasz.

Z wyżyn swojego siedzenia Lavinia spoglądała z góry na osoby odbywające przejażdżkę drugim powozem. Z uśmiechem ukłoniła się jaśnie pani hrabinie, a potem już tylko kłaniała się i mówiła „dzień dobry” tuzinom pań, które wybrały się na popołudniowy spacer oraz dżentelmenom na koniach, którzy znali Jamesa i zazdrościli mu atrakcyjnej towarzyszki.

Spotkali lorda Bertrama Haverleya, wdowca w średnim wieku, o którym było powszechnie wiadomo, że szuka drugiej żony, by obdarzyła go dziedzicem, co nie udało się pierwszej, bo urodziła tylko dwie córki. Starsza Sophia zbliżała się do wieku zamążpójścia, a Eliza była od niej o dwa lata młodsza. Ładne i obdarzone dużym temperamentem panny Haverleyówny tego dnia miały na sobie sukienki z kraciastej bawełny. Natknęli się też na przystojnego lorda Edmunda Wincote'a, którego Lavinia nie знаła, lecz który powitał Jamesa tak entuzjastycznie, że ten musiał się poczuć w obowiązku zatrzymać i dokonać prezentacji.

Lord był młodym człowiekiem, na oko dwudziestoczteroletnim, ubranym modnie w jeździecki surdut z dobrego sukna z Bath, żółtą kamizelkę, bryczesy z jeleniej skóry i buty z frędzlami. Kiedy ściągnął cylinder, żeby ukłonić się Lavinii, odsłonił krótkie, lekko kręcone czarne włosy.

- Jestem zaszczycony, mogąc panią poznać, milady - rzucił, oceniając ją oczami tak ciemnymi, że niemal czarnymi.

- Przyjechała pani do miasta na sezon?

- Tak, milordzie. A pan?

- Och, z pewnością Londyn jest miejscem, w którym trzeba teraz być.

- Ma pan na myśli koronację?

- Absolutnie nie. - Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy, aż

poczuła się nader dziwnie. - Przyczyną jest obecność w Londynie lady Lavinii Stanmore.

- Pochlebca! - Zaśmiała się trochę niepewnie.

- Mówię, co mi dyktuje serce, milady. Mam nadzieję, że doznam przyjemności spotkania pani na jednej z imprez, które zaplanowano na ten rok.

- Och, bez wątpienia, jeśli zostaniemy zaproszeni na to samo przyjęcie - odparła lekkim tonem, udając, że młody lord nie wywarł na niej żadnego wrażenia.

- Będę zatem niecierpliwie wyglądał takich okazji. - Uśmiechnął się, włożył kapelusz i zawrócił konia. - Do ponownego spotkania, milady. Corringham, udanego popołudnia.

- Zbyt śmiało sobie poczyną - skomentował James, kiedy skręcili w kierunku domu. - Musi być zdesperowany.

- Jak to zdesperowany? - oburzyła się, z jej zielonych oczu strzeliły pioruny. - Czyżbym była aż tak marną partią? Jakąś gąską, której nie zechce żaden mężczyzna, chyba że zdesperowany? Możesz sobie być moim bratem, ale to nie oznacza, że wolno ci mnie poniząć...

- Vinny, to ostatnie, co mogłoby mi wpaść do głowy. Jego zdyskredytowałem, nie ciebie. Poza tym nie jestem twoim bratem.

- I dzięki Bogu, ponieważ gdybyś był, skrepowałbyś mnie tak wieloma zakazami, że nie mogłabym oddychać. Wielkie rzeczy! Człowiek chciał tylko być grzecznym.

- Przykro mi, nie chciałem cię zdenerwować. Przewyższasz go niebotycznie pod każdym względem, a że jest zdesperowany, to fakt. Rozpaczliwie próbował pozyskać twe względy, choć wiedział z pewnością, że spełnie to na niczym.

- A skąd masz pewność, że spełnie na niczym? Jest przyzwoity, miły i...

- Co z tego, skoro wszyscy wiemy, że jest łowcą posagów. Szuka bogatej żony, a nie ma bogatszej panny niż córka księcia Loscoe'a.

- Skąd to wiesz?

- Co? Że twój posag będzie bardziej niż hojny?

- Nie, głuptasie, że lord Wincote ma puste kieszenie.

- Domyślam się. Nie widziałem go od dawna, a teraz nagle pojawia się znikąd i przejawia taki tupet. To widomy znak zdesperowania. W każdym razie wobec takich ludzi warto zachować ostrożność.

- A fe, brzydka podejrzliwość. Założę się, że jego surdut został uszyty u Westona, a buty u Hoby'ego. Poza tym jego koń też nie był jakąś szkapą. Człowiek bez piór nie może szybować tak wysoko.

- Istnieje coś takiego jak kredyt. I dług, o czym sam wiem najlepiej.

Natychmiast zapomniła o lordzie Wincocie.

- James, ale ty nie...

- Nie, oczywiście nie. Miałem na myśli swoje szczenięce lata. Teraz jestem innym człowiekiem, z czego przecież zdajesz sobie doskonale sprawę.

- Nie potrzebujesz zatem bogatej żony?

Uśmiechnął się, nie mógł się powstrzymać, musiał sobie z niej zażartować. Wiedział, że Lavinia się nie obrazi, a tylko odplaci pięknym za nadobne.

- No cóż, nie zrezygnuję przecież z kobiety tylko dlatego, że jest bogata, jeśli przemawiałyby za nią inne względy.

- To znaczy jakie?

- Jej temperament. Powinna być piękna, a przy tym uległa. Nie zniósłbym życia pod pantoflem.

O dziwo, nie chwyciła przynęty. Zamiast tego rzuciła:

- Nie sądzisz, że lord Wincote może żywić podobne uczucia?

- Nie znam tajników jego duszy, Vinny.

- Jak również jego prawdziwej sytuacji. Nie żeby to miało znaczenie, pieniądze nie są ważne.

- Tylko dlatego, że nigdy ci ich nie brakowało.

- Powiedziałam już, że wyjdę za mąż dopiero wtedy, kiedy się zakocham, i jeśli zakocham się w kimś ubogim, to niech tak będzie.

- Ale przecież nie w nim? Nie jest ciebie wart.

- Sama zadecyduje, kto jest mnie wart, a kto nie.

Znów się zdenerwowała. Dlaczego tak głupio ją sprowokował? Teraz, choćby z przekory, będzie dążyła do pogłębienia znajomości z lordem Wincote'em. Zbyt późno przypomniał sobie, że milczenie jest cnotą, niemniej zanim dotarli do Stanmore House, nie wypowiedział już ani słowa.

Zeskoczył i okrążył faeton, żeby pomóc jej wysiąść. Lavinia omal nie wpadła mu w ramiona. Chwytał ją i trzymał o ułamek sekundy dłużej, niż powinien, gdyż dotyk jej cudownego ciała sprawił, że przeszedł go dreszcz pożądania i chciał się tym rozkoszować, dopóki tylko śmiał.

- Wstąpisz? - Spojrzała w jego szare oczy o wyrazie, które go nie mogła rozszyfrować. Smutek, czułość i humor, wszystko przemieszane. Zbijało ją z tropu. Do tego dziwne wykrzywienie warg, jakby James próbował się uśmiechnąć, ale z jakiejś przy czyny nie mógł. Chciałaby zapytać, co go kłopotczy i jakoś uspokoić. Zrezygnowała jednak. - Mama już chyba wróciła.

Niechętnie ją puścił.

- Czy to oznacza, że mi wybaczyłaś?

- Oczywiście, głuptasie. - Przelotna chwila bliskości minęła. - Ale należy mi się zadośćuczynienie.

- Tak? - Uniósł brew. - W jakiej postaci?
- Musisz mnie znów zabrać na przejażdżkę.
- Oczywiście, z przyjemnością.
- Jutro. Wczesnie. O siódmej.
- Posłuchaj, Vinny, nie powiedziałem...
- Powiedziałeś, że się nad tym zastanowisz, a teraz już się zastanowiłeś i doszedłeś do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli przekażesz mi lejce w pustym parku. Pomyślałeś sobie nawet, że uczyć Lavinie powożenia to całkiem niezła zabawa i aż palisz się do tego... o ile oczywiście zdołasz tak wczesnie wstać.
- Aha, zatem znasz moje myśli.
- Pewnie, jesteś dla mnie jak otwarta książka.

Tak ci się tylko wydaje, pomyślał. Gdyby czytała w jego myślach, wiedziałyby, że nosi w sercu miłość, która narasta i dojrzewa od trzech lat, kiedy to się poznali. Wiedziona szóstym zmysłem macocha ostrzegła go wtedy, że Lavinia jest za młoda, by myśleć o małżeństwie, a ponadto, ponieważ w tamtych czasach nieustannie wpadał w tarapaty, księżę nie zaakceptuje go jako zięcia, jeśli nie zmieni swojego postępowania.

Poprawa postępowania nie była trudna. W końcu wszystkie jego występki były drobne, odchodziły w niepamięć w miarę, jak osiągał wiek męski. Znacznie trudniejsze okazało się sprawienie, by Lavinia zaczęła go postrzegać w inny sposób.

Westchnął, gdy obok nich zatrzymał się rodzinny powóz i wysiadła z niego księżna.

- James, nie miałam pojęcia, że jesteś w mieście.

Niemal trzydziestoosmioletnią księżną Loscoe cechowała wytworna uroda i wesołe usposobienie. Mądra, rozważna i doświadczona, wciąż zachowała młodego ducha.

- Przyjechałem wczoraj, mamó. Usłyszałem, że tu jesteś, więc przybyłem złożyć ci wyrazy uszanowania.

- A w domu zastałeś tylko Lavinie. Szkoda. Gdybym wie-
działa. .. - Zerknęła na faeton. - Tym przyjechałeś?

- Tak. Kupiłem go za bezcen. Pierwszy właściciel miał go dość.

Gdyby Frances nie nadzorowała go ściśle, gdy dorastał,
roztrwoniłby swój spadek, nie nacieszywszy się nim nawet
przez pięć minut. Teraz, gdy nabrał rozsądku, nadal z przy-
zwyczajenia tłumaczył się przed nią ze swoich wydatków i in-
nych posunięć.

- Wcale mnie to nie dziwi. Wygląda na niebezpieczny.

- Wcale nie, mam - interweniowała Lavinia. - Wspaniale
się nim jeździ.

- Czy mam rozumieć, że nim jechałeś?

- Tylko kawałek po parku, a James powoził bardzo ostroż-
nie, daję ci słowo.

Frances tego nie skomentowała. Ruszyła pierwsza w kie-
runku domu, a w holu poleciła podać w salonie herbatę. Na-
stępnie zdjęła rękawiczki i kapelusz i podała je lokajowi.

- A teraz opowiedz, co u ciebie słyhać - zwróciła się do
pasierba, kiedy w trójkę rozsiedli się wygodnie. - W Twelve-
trees wszystko w porządku?

- Tak, ale zarządzanie majątkiem ziemskim bywa bardzo
męczące, zwłaszcza gdy gospodarka jest w takim stanie, w ja-
kim jest. Miałbym ochotę na jakąś odmianę.

- Nie miałbyś, gdybyś się ożenił.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z zajęciami w majątku.

- Nic, ale praca by cię nie zużyła, gdybyś osiągał satysfakcję
w życiu rodzinnym.

- Och, mam, proszę, nie zaczynaj znowu. Obiecuję, że bę-
dę miał na uwadze tę kwestię podczas sezonu. Czy to ci wy-
starczy? - Zerknął na Lavinie, ta jednak uśmiechała się do
siebie i głośno szylkretowego kota, który wskoczył jej na ko-

lana i tkwił tam w bezruchu. Gdyby do salonu zawitał książe, kocur czmychnąłby w tempie błyskawicy.

- Jesteś w mieście tak krótko, że zapewne nie otrzymałeś jeszcze żadnych zaproszeń.

- Nie, ale wieść o moim przybyciu wkrótce się rozejdzie i zostaną nimi zasypany. Powiedz mi, co planujecie i gdzie się wybierasz, żebym wiedział, które przyjąć.

- Lady Graham wydaje bal...

- Nie mów tylko, że Constance nie znalazła jeszcze męża. To już trzeci rok, jak lady Graham usiłuje się jej pozbyć z domu.

- James, nie bądź wulgarny! - obruszyła się Frances. - Biedna Constance nie jest winna, że nie grzeszy urodą. Jestem pewna, że już niebawem jakiś młody człowiek doceni jej zalety.

- No cóż, na pewno nie ja, możesz zatem porzucić tę myśl. Jeśli jednak zostaną zaproszony, na pewno nie odmówię, choćby po to, żeby z tobą zatańczyć.

- I ze mną - upomniała się Lavinia.

Zwrócił głowę w jej kierunku.

- To się rozumie samo przez się, moja droga. I co jeszcze mamy?

Chociaż połowa sezonu już minęła, księżna przedstawiła cały katalog imprez, od wieczorków muzycznych i rautów po bale i pikniki, nie wspominając już o operze i ogrodach Vauxhall.

- To znaczy - zakończyła - jeśli ta wstrętna sprawa z królową nie pokrzyżuje wszystkim planów.

- Wtedy będę mógł w jeszcze większym stopniu cieszyć się towarzystwem was obu.

Ku zdumieniu Frances i Jamesa Lavinia zaczęła się śmiać.

- Czy powiedziałem coś śmiesznego? - zapytał James.

- Zachowałeś się kubek w kubek jak lord Wincote, a wy-

tknąłeś mu przecież obcesowość i desperację. Czy ty również jesteś zdesperowany, mój panie?

- Z pewnością nie. - Żeby uciąć drażliwy temat, wstał. - Teraz, jeśli mi wybaczyście, muszę was opuścić.

Lavinia zerwała się na nogi.

- Odprowadzę cię, James.

Odpowiedział uśmiechem, pożegnał się z macochą i opuścił salon razem z Lavinią. Przy frontowych drzwiach odebrała od lokaja kapelusz i rękawiczki i podała je Jamesowi. Jej oczy błyszczały szelmowsko.

- Spotykamy się jutro o siódmej przy stajni - szepnęła. - Nie chcemy przecież wszystkich obudzić, prawda?

- Vinny, nie sądzę...

Zanim zdołał dokończyć, wypchnęła go za próg.

- Miłego popołudnia, milordzie.

Znalazł się nagle za zatrzaśniętymi drzwiami. Takiego postępowania nie darowałby nikomu. Każda inna młoda dama, która potraktowałaby go równie bezceremonialnie, natychmiast straciłaby u niego wszelkie szanse. Jednak Lavinia to Lavinia, nie można jej mierzyć zwykłą miarą. Jest pewna siebie i wielce niekonwencjonalna. Nie ma w niej złej woli czy niskiej złośliwości. Nie chciała go zlekceważyć, tylko uciąć dalsze spory.

- Vinny, o co w tym wszystkim chodziło? - zapytała Frances, kiedy Lavinia do niej wróciła. - Pokłóciłeś się z Jamesem?

- Nie, mamó. - Nie widząc żadnej potrzeby ukrywania całego zdarzenia, opowiedziała o spotkaniu z lordem Wincote'em i o reakcji Jamesa.

- Chciał cię tylko chronić - wyjaśniła milady. - Wiesz przecież, że bardzo cię lubi.

- Tak, ale nie powinien był zachowywać się jak jakiś za-

stępczy ojciec. Nie jestem głupiutką gąską, żeby ulec urokowi pierwszego mężczyzny, który zwróci na mnie uwagę. Księżna się roześmiała.

- Rzeczywiście. Udowodniłaś to ponad wszelką wątpliwość w swoim pierwszym sezonie. Twój drogi ojciec uważa nawet, że jesteś zbyt wybredna.

- Ale ty nie, prawda? Dobrze wiesz, jakie to ważne, by czuć się z kimś dobrze i swobodnie.

- Oczywiście. Trzeba jednak brać pod uwagę także inne względy.

- Och wiem. Dobra prezencja, wspólne zainteresowania i pieniądze. Słyszałam już to wszystko sto razy, ale chcę się zakochać. Ty i tata przecież się kochaliście, prawda?

- Nadal tak jest.

- Powinnaś zatem mnie rozumieć.

- Rozumiem, ale przecież dopiero dziś poznałaś lorda Wincote'a. Z pewnością nie sądzisz, że się w nim kochasz?

- Nie, jakbym mogła? Zamieniłam z nim zaledwie kilka słów. Chciałam tylko zażartować sobie z Jamesa.

Nie dodała, że Edmund Wincote ma najbardziej hipnotyzujące oczy, jakie tylko można sobie wyobrazić. Omal nie obrócił jej w proch i pył, przemienił w galaretkę, a przecież znana była z niezależności i żelaznej woli. Chciała ponownie go spotkać, by sprawdzić, czy się jej nie przyśniły. Jeśli zaś nie, zbadać, czy nie ogarnie jej uczucie, niezależnie od niechętnych uwag Jamesa.

- Żartowanie z ludzi - powiedziała powoli Frances - ma to do siebie, że zwykle obraca się przeciwko żartującemu.

- Wiem, ale James sam się o to prosił. Niekiedy jest nad wyraz... sztywny.

- Och, to ostatnie słowo, którym mogłabym go opisać. -

Księżna się roześmiała. - Co mu takiego zrobiłaś, że zachowuje się, jakby nie był sobą? - Lady Loscoe doskonale wiedziała, w czym rzecz, ale nie do niej należało ujawnienie prawdy, zmieniła więc temat. - Rano zamierzałaś malować. Jak ci poszło?

Lavinia wstała, jej oczy rozbłysły entuzjazmem, zapomniała natychmiast o Jamesie i lordzie Wincocie.

- Chodź, pokażę ci.

Ruszyła na parter, do sali balowej, otworzyła drzwi.

- Oto moje dzieło! Co o nim sądzisz?

Frances przez pełną minutę wodziła zdumionym spojrzeniem po ogromnym płótnie, aż wreszcie zapytała:

- Lavinio, dlaczego to jest takie duże?

- To dekoracja do przedstawienia.

- Ktoś ją u ciebie zamówił?

Frances przyjmowała zamówienia na wszelkiego rodzaju obrazy, najczęściej portrety rodzinne, wizerunki ulubionych domowych zwierzątek, koni i panoramy posiadłości, przeznaczając cały dochód na fundusz dla sierot. Rzecz jasna, nikt nie zamawiał u księżnej teatralnej scenografii.

- Nie, po prostu to namalowałam. Do wystawienia „Snu nocy letniej”.

- Tak, widzę, że nadaje się doskonale, nadal jednak nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś zadać sobie ten trud.

- Mamo, pamiętasz, jak do Risley zjechała trupa Tragicznej Wielkiej Sceny?

- Tak, książe pozwolił im rozstawić namiot na łące.

- To mi nasunęło pewną myśl. Chciałabym wystawić sztukę dla naszych przyjaciół i znajomych, a dochód wpłacić na fundusz sierot.

- Och, już rozumiem. Kochanie, to godne pochwały, ale czy pomyślałaś, jaki to wysiłek? Chociażby skąd weźmiesz namiot,

nie mówiąc już o wyszukaniu w Londynie miejsca, żeby go rozbić? Jak zorganizować widownię, jak wreszcie znaleźć ludzi, którzy zagrają?

- To nie są problemy nie do rozwiązania. I nie myślałam o namiocie, moglibyśmy wykorzystać tę salę...

- Vinny, wcale nie jestem przekonana, że twój ojciec na to pozwoli.

- Zgodzi się, jeśli go poprosisz. Damy tylko jedno przedstawienie i zażądamy niebotycznej sumy za bilety, więc publiczność będzie wyselekcjonowana. Żadnej hołoty. Wszystko obliczyłam, koszty i przychody, tak jak mnie nauczyłaś.

- Och, nie wątpię, że obliczyłaś, a teraz chcesz mnie sobie owinąć wokół palca i wciągnąć do spisku - skomentowała ze śmiechem Frances.

- To będzie doskonała zabawa! Powiedz, że się zgadzasz!

- Muszę tę sprawę przemyśleć. Kto jeszcze ma w tym uczestniczyć?

-James...

- James? Naprawdę się zgodził?

- Niezupełnie, ale się zgodzi. No i jest Duncan, Constance...

- Wymieniała przyjaciół, ostrożnie pominęła jednak Lancelota Greatoreksa. - Augusta i jej oba maleństwa, znakomite elfy, jeśli tylko zdołają nauczyć się ról...

Augusta była siostrą Jamesa i żoną sir Richarda Harnhama, miała dwójkę rozkosznych dzieciaków, Andrew i Beth.

- „Sen nocy letniej” jest bardzo trudny dla amatorów, Vinny.

- Och, zamierzam wprowadzić skróty. Jeśli poprzestanę na historii miłosnej, nie będę potrzebowała wielu aktorów. Może nawet uprościć i uwspółcześnić język.

- Doprawdy? - Księżna się roześmiała. - Nie brakuje ci odwagi, skoro chcesz poprawiać Szekspira.

- A więc się zgadzasz?

- Vinny, naprawdę pochwalam twój entuzjazm, ale dobrze wiesz, ile się będzie działo tego lata w mieście. Obawiam się, że będziecie grać przy pustej widowni.

- Nie, ponieważ damy przedstawienie już po całym tym zamieszaniu z koronacją.

- Koronacja jest dopiero pierwszego sierpnia, na sam koniec sezonu. Zaraz po niej wszyscy wrócą na wieś.

- Jeśli dojdzie do koronacji, bo na przykład James uważa, że to wcale nie takie pewne. Nikt jednak nie opuści miasta, zanim sprawa się nie rozstrzygnie. Wszyscy będą czekać w napięciu, ale że sezon właściwie już się skończy, zabraknie rozrywek. Powstanie towarzyska próżnia, a my ją wypełnimy. Och, proszę, powiedz „tak”.

- Musiałabym porozmawiać z księciem.

- Oczywiście.

Lavinia miała nadzieję, że ojciec ma na głowie zbyt wiele spraw, by zwrócić uwagę na prośbę żony. Po prostu przytaknie, nie zastanawiając się zbyt głęboko nad tą kwestią. A kiedy rozpoczną się próby i wyniknie potrzeba profesjonalnej pomocy, Lavinia napomknie o panu Greatoreksie. Teraz zaś uznała, że nie ma sensu dalej naciskać na Frances, i wdała się z nią w rozmowę o balu lady Graham.

- Należy mi się pięć gwinei - oświadczyła Lavinia rankiem, gdy tylko wspięła się na faeton i zajęła miejsce obok Jamesa.

O tak wczesnej porze ulice były dość puste. Dwie dójki prowadziły krowy z Green Park do domów, w których kupowano mleko wlewane prosto z wymienia do nadstawianego przez dziewczkę kuchenną garnka. Kominiarz maszerował wzdłuż ulicy z tyczkami i szczotkami na ramieniu. Towarzy-

szył mu mały pomocnik, co chwila przyspieszający do truchtu, żeby za nim nadążyć. Dorożka odwoziła jakiegoś spóźnionego hulakę do domu. Spokój zakłócał tylko bezpieczni pies szczekający na parę kotów.

James, korzystając z tego, że od najbliższego zakrętu dzieliła ich spora odległość, oderwał spojrzenie od drogi i zerknął na Lavinie. Cudownie tryskała energią. Podniecenie sprawiło, że zielone oczy błyszczały jak szmaragdy, a chłodne poranne powietrze zabarwiło jej policzki na różowo.

Pożądanie niemal odebrało mu oddech, zdołał jednak zachować pozory spokoju.

- Czy mam przez to rozumieć, że nakłoniłaś ojca do udzielenia sali balowej na przedstawienie?

- Tak, powiedziałam ci przecież, że to osiągnę.

- Na pewno postawił jakieś warunki.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła z szerokim uśmiechem. - Wspomniałam ci, że nie sprzeciwi się mamie, prawda? Zapytała go, kiedy wieczorem wrócił do domu.

- Zatem nie rozmawiałaś z nim sama. Nie jestem pewien, czy to nie unieważnia naszego zakładu.

- Nie zobowiązałam się poprosić go osobiście, za to napomknęłam, że mama będzie po mojej stronie.

- No to chyba muszę wypłacić wygraną. - Skręcił ku bramom ogrodu. Tylko nieliczni jeźdźcy galopowali po trawniku, a jakiś hulaka w przekrzywionym cylindrze i z fulem w nieładzie zmierzał zygzakami do domu. - Nie mogę się jednak pozbyć wrażenia, że jest coś, o czym mi nie powiedziałaś. Co z tym aktorem Lancelotem Wielgachnym, czy jak tam się nazywa? Zostanie zaproszony?

- Zostanie.

- I tu cię mam! W ogóle o nim nie wspomniałaś, prawda?

- Wszystko w swoim czasie. Poza tym o niego się nie zakładaliśmy. - Urwała. - Daj spokój, James, przyznaj po prostu, że przegrałeś.

Ściągając lejce, zatrzymał powóz, z kieszeni płaszcza wydobył portfel i wręczył jej pięć gwinei.

- Proszę. Jesteś już w pełni zadowolona?

Wrzuciła monety do torebki.

- Nie, bo nie z powodu zakładu wstałam tak wcześnie. Chyba nie sądzisz, że zapomniałam, co mi obiecałeś?

- Niczego ci nie obiecałem.

- Och, przestań się droczyć, James. Wiesz przecież, że pragnę tego ponad wszystko.

- Tak? Nawet bardziej niż zagrać w tym przedstawieniu?

- Akurat w tym momencie tak.

- Doskonale. - Przekazał jej lejce, ale nie do końca. Położył dłonie na jej dłoniach, by nimi kierować. Nawet ten nieznaczący dotyk sprawił, że przeszło go pożądanie. Wyteżył wszystkie siły, żeby nad sobą zapanować. - Teraz powoli, trzymaj wewnętrzznego konia z dala od krawędzi. Kiedy koło wjedzie na wybój albo wpadnie w dołek, powóz może się wywrócić.

- Wiem, nie musisz mi pomagać.

Niechętnie cofnął dłonie i ruszyli alejką dla pojazdów, stępa, a zaraz potem żwawym kłusem, kiedy jednak Lavinia zamierzała przejść do galopu, ostrzegawczo uniośł rękę.

- Na dzisiaj wystarczy, Vinny. Nawet ja nie zaryzykowałabym tutaj szybszej jazdy.

Niechętnie zwolniła.

- Dziękuję, James, jesteś najcudowniejszym mężczyzną.

Milczał. Wiedział, że nie miała na myśli tego, o czym marzyła, lecz i tak ogarnęła go radość. Jego uśmiech znikł, kiedy

niemal w tej samej chwili ujrzał Edmunda Wincote'a, który zmierzał konno w ich kierunku.

Wolałby udać, że go nie zauważył, ale jego lordowska mość do tego nie dopuścił. Osadził w miejscu wierzchowca przed nimi, płosząc konie. Obawiając się, że Lavinia nie zdoła ich opanować, James chwycił lejce, mimo że nie chciała puścić. Wystraszone zwierzęta zaczęły ciągnąć w różnych kierunkach. Lavinie rzuciło w bok i tylko dzięki umiejętnościom Jamesa, który pomógł opanować sytuację, nie wyleciała z pojazdu. Lecz i tak jej kapelusz poszybował na ziemię.

- Wincote, ty głupcze! - krzyknął James. - Mogliśmy się wyrwać. A i tak śmiertelnie przeraziłeś lady Lavinie.

- Czyż tak? - Kompletnie niezmierny lord skłonił się dwornie przed Lavinie. - Zatem błagam o wybaczenie, milady.

- Proszę się nie przejmować - odparła gładko, choć przeszły ją dreszcz. Nie wiedziała, czy wywołały go emocje niedoszłego wypadku, czy tak prędkie ponowne spotkanie. - Powinam była wcześniej ściągnąć lejce.

Zeskoczył z konia i podniósł jej kapelusz.

- Nie spodziewałem się, że o tak wczesnej porze natknę się w parku na powóz, zwłaszcza powóz z tak wprawnym i pięknym woźnicą.

- Dlaczego nie? - Obdarzyła go uśmiechem. - Lubię wczesnie wstawać. To najlepsza pora dnia, potem upał jest nie do zniesienia, nie sądzi pan?

- Och, istotnie. - Podał jej kapelusz i obserwował z podziwem, jak go wkłada i zawiązuje tasiemkę. - Czy mogę później złożyć wizytę pani i pani matce? Chciałbym się upewnić, że strach, na jaki panią naraziłem, nie wywołał żadnych złych następstw.

- To nie jest konieczne - interweniował prędko James. - Widzisz przecież, że milady nie odniosła żadnych obrażeń.

Wincote uśmiechnął się ironicznie.

- Och, rozumiem. Zapewniam cię, Corringham, że waszej tajemnicy z mojej strony nic nie zagraża. Miłego dnia, milady.

- Dosiadł konia i odjechał.

- Co on miał na myśli? - zapytała Lavinia.

- Wyobraża sobie, że mamy potajemną schadzkę.

Zaśmiała się.

- Tak zupełnie to on się nie myli.

- Ale jest też daleki od prawdy - odpowiedział ponuro James. Miał przeczucie, że do wieczora wieść o ich przejażdżce obiegnie całe miasto.

Rozdział drugi

Lord Edmund Wincote nie zraził się w najmniejszym stopniu wrogością Jamesa. Po południu przybył do Stanmore House, gdzie usłyszał od lokaja, że księżna „przyjmuje”. Rzeczywiście, dom był pełen gości. Wszyscy pili herbatę i rozmawiali.

Lavinia, w bładozielonej jedwabnej sukni o wysokiej talii ozdobionej przepaską z kremowego aksamitu, pospieszyła, by przywitać niespodziewanego gościa.

- Lordzie Wincote, jak miło pana widzieć. Proszę za mną, przedstawię pana księżnej.

Poprowadziła go do miejsca, w którym macocha konwersowała z grupą pań. Towarzyszył im sir Percival Ponsoby, który zawsze ubierał się krzykliwie, w jaskrawe i źle zestawione kolory, lecz którego księżna bardzo lubiła i szanowała.

- Król wcale się nie pokazuje, podczas gdy jego żonę moż na spotkać wszędzie - perorowała lady Willoughby. Była nie słychanie gruba, choć najwidoczniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Frances namalowała kiedyś jej portret, który lady Willoughby bardzo lubiła, gdyż przedstawiał ją tylko nieco za okrągłą, bez licznych podbródków. Książę zganił wtedy żo-

nę za trwonienie talentu na czcze pochlebstwa. - Sprawia jej chyba przyjemność, że król musi się rumienić.

- Nie rozumiem, jak ona miała czelność wrócić do Anglii - wtrąciła lady Graham. - Ponoć król obiecał jej prawdziwą fortunę, byle tylko trzymała się z daleka.

- No cóż, jeśli nawet tak, to bezskutecznie. Ona tu jest.

Pani Butterworth powtórzyła kolejną pogłoskę:

- Podobno król nie pozwolił jej zamieszkać w żadnym z królewskich pałaców i burmistrz zaoferował jej gościnę u siebie.

- Niemądrze - skomentowała jedna z pań. - Źle na tym wyjdzie.

- Mamo - odezwała się Lavinia, wykorzystując krótką przerwę w rozmowie. - Czy mogę ci przedstawić lorda Edmunda Wincote'a?

- Oczywiście. - Księżna przywitała nowego gościa uśmiechem. - Jak się pan ma, lordzie Wincote?

Ujął jej dłoń i dwornie nad nią skłonił.

- Jestem zaszczycony, Wasza Księżęca Mość.

- Przyjechał pan do miasta na fety?

- W samej rzeczy, milady. Mam przyjaciela, z którego domu można oglądać pochód. Był tak uprzejmy, że zaprosił mnie, bym się przyłączył do innych jego gości. Na razie zamieszkałem przy Mount Street i korzystam z londyńskich rozrywek. Wczoraj jeździłem konno w parku, gdzie spotkałem starego przyjaciela, hrabiego Corringhama, i lady Lavinie. James był tak miły, że przedstawił mnie milady. Przeszedłem zatem złożyć wyrazy uszanowania. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Lavinia poczuła ulgę, gdyż nie wspomniał o drugim spotkaniu i o tym, że prowadziła faeton. Nie chciała wysłuchiwać napomnień, że to nie przystoi damie.

- Ależ skąd, milordzie - odparła księżna. - Jest pan mi-

le widziany. Pragnę panu przedstawić lady Willoughby, lady Graham i jej córkę pannę Constance Graham, panią Butterworth i sir Percivala Ponsonby'ego. - Wskazywała wszystkich po kolei, a Wincote się kłaniał. - Lord Edmund Wincote - zakończyła prezentację.

- Wincote? - zainteresowała się lady Willoughby. - Nie jestem pewna, czy znam to nazwisko. Skąd pan pochodzi?

Lord Willoughby jako pierwszy w rodzinie został wyniesiony do godności para, a choć bardzo zamożny, nie miał wiejskiej posiadłości, mieszkał więc z żoną w Londynie przez cały rok. Lady Willoughby była przekonana, że dzięki temu wie najlepiej, kto jest kim i jak często odwiedza stolicę.

- Z Cumberland, milady. Po śmierci ojca mój brat John i ja mieszkaliśmy z dziadkiem. W ostatnich latach życia chorował i rzadko gdzieś wyjeżdżał, a po śmierci mojego starszego brata chciał mnie mieć przy sobie, żebym doglądał majątku. Niestety, niedawno on także zmarł.

- To wszystko wyjaśnia - zgodziła się dama. - Czy w Londynie towarzyszy panu małżonka? - Lady Willoughby, co oczywiście, chciała zdobyć informację o podstawowym znaczeniu.

- Nie mam żony, milady, być może jednak wkrótce nadrobię ten brak.

- Musimy przedstawić pana innym gościom - powiedziała Lavinia, by przerwać niezręczną ciszę, która zapadła po ostatnich słowach lorda. - Niewykluczone też, że przy okazji użyjemy dla pana zaproszenia.

- Dziękuję, milady.

- Zastanawiam się, czy królowa będzie uczestniczyła w jakichś przyjęciach. - Lady Willoughby spojrzała na lady Graham. - Czy oczekujesz, że pojawi się na twoim balu?

- Wielki Boże, nie! Nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego,

niż zamieszanie, jakie by to wywołało. Constance by tego nie chciała, prawda, moje kochanie?

- Tak, mamó - potwierdziła młoda dama. Miała myszowate włosy i bladą, nieożywioną twarz, choć za to godną pozazdroszczenia figurę pod jasnoniebieską suknią, jaką włożyła na to popołudnie.

- A ty, księżno? - indagowała lady Graham. - Czy spodziewasz się gościć w tym sezonie jakichś członków rodziny królewskiej?

- Nie sądzę. Zaszкодziłoby to księciu, który chce pozostać bezstronnym, choć mamy obowiązek uczestniczyć w jutrzejszym oficjalnym przyjęciu urodzinowym króla w Carlton House.

Przez cały czas Lavinia czuła niepokojącą obecność stojącego u jej boku lorda Wincote'a. Chociaż niewiele się odzywał i prawie nie poruszał, biła z niego dziwna energia.

- Lordzie Wincote, lubi pan grać? - zapytała.

- Grać, milady? - powtórzył zaskoczony.

- Tak, w sztuce. Zamierzam wystawić „Sen nocy letniej”, żeby uzyskać pieniądze na działalność dobroczynną księżnej. Poszukuję chętnych do udziału w przedstawieniu.

- Nie mam aktorskiego doświadczenia, milady.

- Och, to bez znaczenia. Na pewno bawił się pan w odgrywanie mimicznych szarad.

- Tak, w młodości.

- No właśnie! Proszę powiedzieć, że się pan do nas przyłączy.

- Jestem zaszczycony, milady. - Skłonił głowę.

- Dziękuję. - Obdarzyła go olśniewającym uśmiechem. - Constance, a ty?

- Jeśli uważasz, że się do czegośkolwiek przydam, to tak.

Constance odpowiedziała jak zwykle cicho. Lavinia zasta-

nawiała się, jak można ją skłonić do podniesienia głosu, by był słyszalny na widowni. Czy pan Greatorex potrafi tego nauczyć?

- Oczywiście, że się przydasz. I pan, panie Percy.

- Ja? Nie, moja droga. Potrafię grać tylko rolę sir Percivala Ponsonby'ego.

Roześmiała się.

- To wszystko, o co proszę, tylko że zmieni pan na jeden wieczór imię. Co pan sądzi o Tezeuszu, księciu Aten?

- Nie zdołam zapamiętać kwestii.

- Och, nie będzie pan miał zbyt wiele do powiedzenia, a mama przeprowadzi z panem próby, prawda, mammo?

Zanim księżna zdążyła odpowiedzieć, lokaj zaanonsował przybycie hrabiego Corringhama i James wkroczył do sali. Przywitał się z macochą i z gośćmi, których wszystkich dobrze znał. Lavinie zostawił na koniec.

- Lady Lavinio, twój sługa - powitał ją oficjalnie.

Ukłonił się tak sztywno, że niemal zachichotała. Niekiedy zachowywał się bardzo pompatycznie...

- James, nie spodziewałam się ciebie. - Frances spoglądała ze zdziwieniem to na swoją pasierbicę, to na pasierba. - Odkrywasz mnie już drugi raz w ciągu dwóch dni. To takie niezwykłe! Zaczynam się zastanawiać, jakie tajemnicze atrakcje mam u siebie.

- Siebie samą, mammo. I wspaniałe towarzystwo, jakie gromadzisz.

- Łgarz! Zadzwoń, żeby podano nową herbatę, bo ta już całkiem wystygła.

Spełnił tę prośbę, udając nonszalancję, choć był zdenerwowany. Musiał się zorientować, co zamierza Wincote. Wyczuwał w sali jakieś napięcie, lecz nie znał jego przyczyny.

- Czy mi się wydawało, czy rozmawialiście o przedstawieniu lady Lavinii? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała mu. - Lord Wincote zgodził się w nim zagrać.

- Doprawdy? - James spojrział na Edmunda takim wzrokiem, w którym kryło się całe bogactwo znaczeń. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, czego się podejmujesz, Wincote. Wiesz, lady Lavinia potrafi być tyranem.

- Trudno uwierzyć, jeśli to jednak prawda, będę zaszczycony, gdy poddam się tyranii tak czarującego reżysera.

- Jaką otrzymałeś rolę?

- Na razie żadnej, ale to bez znaczenia. Dołożę największych starań, niezależnie od tego, kogo przyjdzie mi grać.

Nie wątpię, pomyślał James i zwrócił się do Frances:

- Czy książę naprawdę dał temu przedsięwzięciu swoje błogosławieństwo?

- Tak, naprawdę, dlaczego nie? Przecież to tylko rozrywka dla rodziny i przyjaciół.

- Och, tylko? - Uśmiechnął się do Lavinii, dając do zrozumienia, że dzieli z nią sekret. Oczywiście nie zdradzi jej, nie wspomni o Lancelocie Greatoreksie. - Potrzebujesz więc kogoś do zmian dekoracji?

- Tak, ale nie myśl, że się tak łatwo wymigasz, James. Musisz objąć jakąś rolę.

- Och nie. To by nie było dobre.

- Dlaczego? Skoro i sir Percy, i Duncan, i Constance mogą...

- Chwileczkę, moja panno - przerwał jej Percy. - Nie powiedziałem, że się zgadzam. Jestem zbyt stary na takie harce.

- Och, jakie tam harce. - Roześmiała się. - To prawdziwa sztuka, a ktoś musi zagrać księcia Aten i Egeusza, ojca Her-

mii. Głupio by wyglądało, gdyby w tych rolach wystąpili młodzieńcy. Właśnie dlatego potrzebuję pana i Jamesa.

- Potrzebujesz mnie, bo jestem stary? - obruszył się James.

- Nie jesteś, ale możesz zagrać kogoś starszego, właściwie zawsze to robisz - wyjaśniła, co bardzo rozbawiło księżną. - Namalujemy ci na twarzy zmarszczki.

James odwrócił się do Edmunda i rozłożył ręce.

- Rozumiesz teraz, co miałem na myśli, mówiąc, że jest tyranem.

- Lady Lavinia nie musiałaby cię tyranizować, gdybyś sam okazał więcej zapału.

- Prawda, prawda - przyznał z teatralnym westchnieniem James. - Nie podzielam jednak poglądu, że panie powinny zawsze postępować według swojego widzimisie.

- I dlatego właśnie nadal jesteś kawalerem - odparła kąśliwie Lavinia. - Nie psuj nam zabawy, bo się do ciebie nie odezwę przez... przez co najmniej miesiąc.

- Uff, jak dobrze - zgodził się skwapliwie.

- James! - zganiała go Frances.

- Och, mamó, nie zaznałbym spokoju, gdybym odmówił.

Oczywiście nie miał zamiaru odmawiać, a już zwłaszcza kiedy dowiedział się, że w przedstawieniu zagra Wincote, nie potrafił jednak odmówić sobie okazji do podroczenia się z Lavinią. Sam nie wiedział, dlaczego. Z pewnością nie poprawiało to jego sytuacji. Gdyby zachowywał się poważniej, zważał w większym stopniu na jej odczucia i traktował ją jak kobietę, a nie niesforne dziecko, być może inaczej by na niego spojrzęła.

- Wspaniale! - ucieszyła się Lavinia, nagradzając go uśmiechem. - Możesz już uczyć się roli Egeusza. Musisz ją znać przed pierwszą próbą.

- A kiedy ta próba ma się odbyć?
 - Jeszcze nie wiem. Dam ci znać, kiedy skompletuję obsadę.
 Duncan zgodził się zagrać Oberona. Poprosiłam go wczoraj.

- I to wszystko? Mimo że sztukę czytałem całe lata temu, pamiętam, że jest znacznie więcej postaci.

- Tak, ale pozostaw to mnie.

- I ty będziesz reżyserować, milady? - kpiąco zapytał James.
 - A także grać, malować dekoracje i pewnie jeszcze szyć kostiumy. ..

- James, wiesz doskonale, że nie umiem szyć. Każdy sam przygotowuje kostium dla siebie.

- Mam nadzieję, że nie rozpoczniesz prób przed naszym baleem - zaniepokoiła się Constance. - Wątpię, czy do tego czasu zdołam się skupić na czymś innym.

- Nie, oczywiście, że nie. Mamy mnóstwo czasu. Premiera dopiero po koronacji.

- Och, zatem nie będzie kolidować z sezonem.

- Nie, tyle tylko, że wszyscy powinni znać swoje role.

- Jakiej roli powinnam się twoim zdaniem nauczyć?

- Zdołałabyś zagrać Helenę?

To była duża rola i Constance mogła jej nie udźwignąć, jak dotąd jednak Lavinia nie znajdowała nikogo stosowniejszego do tego zadania.

- To poważna rola. Powinnaś ją powierzyć komuś innemu, a mnie pozwolić pozostać w tle.

- Wiem, że nie lubi pani wysuwać się do przodu, panno Graham - wtrącił z miłym uśmiechem James - ale jestem pewien, że pani podoła.

Constance oblała się rumieńcem. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko podziękowała, nie podnosząc na Jamesa wzroku.

- Corringham, nie wiedziałam, że zjawisz się w mieście. Wysłałabym ci od razu zaproszenie na bal - powiedziała lady Graham, poklepując go po ramieniu wachlarzem. - Będziesz mógł przyjść, prawda? W środę, piątego lipca.

- Z najwyższą przyjemnością. Proszę mi teraz wybaczyć, ale mam pewną sprawę do załatwienia.

Niechętnie opuszczał towarzystwo, zwłaszcza że Wincote pozostawał, obiecał jednak, że rzuci okiem na kilka koni wystawionych na aukcję w Tattersallu. Za parę tygodni na Hampstead Heath miały się odbyć wyścigi, a on założył się o wynik. Stawki były symboliczne, nie zamierzał powracać do starych zwyczajów, kwestia była czysto ambicjonalna. Żeby jednak zwyciężyć, potrzebował doskonałego wierzchowca.

Gdy tylko się oddalił, Constance odciągnęła matkę na bok i szepnęła jej coś do ucha. Kiedy po chwili Edmund zaczął prawie komplementy pani Butterworth, lady Graham skorzystała z okazji do zamienienia kilku słów z Frances:

- Co wiesz o pochodzeniu tego Wincote'a, milady? Czy warto zapraszać go na bal? Constance uważa, że powinniśmy go włączyć...

- Naprawdę nic o nim nie wiem, tyle tylko, że James go zna. Powinnaś była zapytać jego, zanim nas opuścił.

- Och, nie wypadalo przecież tak otwarcie wypytywać. Nasz nowy znajomy ma jednak nienaganne maniery, prawda? Z pewnością jego obecność na balu nie wywoła żadnych perturbacji. A Mount Street to godny szacunku adres, nie uważasz? - Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Chyba zapytam go o numer domu, żeby potem wysłać zaproszenie. Biedna Constance jest tak niespokojna...

- Nie bardziej niż jej matka - szepnęła Lavinia, kiedy dama pospieszyła do lorda Wincote'a. - Naprawdę żal mi Con-

stance. Lady Graham mierzy tak wysoko... Nic dziwnego, że jej córkę spotykają same rozczarowania. James powiedział, że wszystko przez lorda Grahama, którego nękają wierzyiele i musi mieć bogatego zięcia.

- James nie wie wszystkiego, Vinny. Niemądrze, że powtarzasz takie pogłoski.

- Tylko tobie, nikomu innemu.

Zamilkła, gdyż Edmund, po spędzeniu na przyjęciu zwyyczajowego czasu, podszedł, by się pożegnać. Inne panie, kiedy dotarła do nich wieść, że lady Graham zaprosiła lorda, uznały, że jest osobą z towarzystwa i zaczęły obsypywać młodego człowieka zaproszeniami, które przyjmował z wielką grzecznością i stosownymi wyrazami wdzięczności.

- Wasza Książęca Mość. - Wykonał ukłon. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłem tak miłe popołudnie, a życzliwość, z jaką przyjęli mnie pani przyjaciele, to dla mnie prawdziwy zaszczyt. Jak sądzę, spotkamy się w piątek u pani Willoughby.

- Tak, oczekuję tego z niecierpliwością - odparła milady, oferując mu dłoń, nad którą się skłonił.

Wincote, po powtórzeniu tego gestu wobec Lavinii, oddalił się z uśmiechem, pozostawiając za sobą gwar rozmów.

- Bardzo miły młody dżentelmen - padła uwaga.

- I jaki przystojny.

- Świetne maniery - dodała lady Graham. - Może sobie pochodzić z północy kraju, lecz to nie jego wina.

- Jak James go poznał? - zapytał Percy Lavinie.

- Być może uczęszczali razem do szkoły.

- Trudno w to uwierzyć, przecież James musi być od niego starszy o co najmniej trzy lata.

- No cóż, nie wiem. Skoro jest pan tak tego ciekaw, dlaczego pan go nie zapytał?

- Nie byłoby uprzejmie przesłuchiwać gościa w salonie twojej matki, nie uważasz?

- Rzeczywiście, ale to wcale nie przeszkadza ludziom rozprawiać o nim za jego plecami. Niech pan tylko posłucha!

Rzeczywiście, sala aż huczała od rozmów o młodym lordzie. Lavinia odczuwała dziwną dumę z faktu, że poznała go pierwsza. Otoczony mgiełką tajemnicy, intrygował ją i ekscytował. Wiedziała jednak, że James go nie lubi, choć nie rozumiała dlaczego.

- Tak, zresztą chyba już czas, żeby kończyć to przyjęcie - odpowiedział. - Fanny, dam innym dobry przykład i wyjdę.

Uklonił się księżnej i ruszył do drzwi. Wkrótce jego śladem poszli inni goście.

Lord Wincote zjawił się na piątkowym wieczorku u lady Willoughby, jak zwykle uroczo grzeczny i nienagannie ubrany. Po przywitaniu z gospodynią i wymianie stosownych rewerencji z księżną, podszedł do Lavinii i pozostał już u jej boku, prowadząc towarzyską rozmowę i prawiąc miłe komplementy.

- Ostatnie trzy dni okazały się naprawdę warte podjęcia trudu podróży do Londynu - oświadczył. - Poznałem tu tak wielu wspaniałych ludzi, a zwłaszcza panią. Jestem pod głębokim wrażeniem uprzejmości, jaką mi pani okazuje.

- Nie byłam szczególnie uprzejma - zaprotestowała.

Nie czując się na siłach spojrzeć mu w oczy, udała, że wodzi wzrokiem po zgromadzonych gościach, jednak Wincote zauważył, jak bardzo jest spięta, co zdradziło mu, że nie jest jej obojętny.

- Niech będzie mi wolno nie podzielić tej opinii, milady. Jak na gośa spoza stolicy, za kim nie przemawia nic oprócz do-

brego imienia, zostałem powitany po królewsku. A to wszystko dzięki pani.

- Proszę tak górnolotnie nie przemawiać! - zaproponowała z uśmiechem. - Niech pan nie będzie taki oficjalny, bo zacznę myśleć, że jest pan tak sztywny, jak James.

- Hrabia Corringham - powiedział w zamyśleniu. - Bardzo miły džentelmen, choć najwidoczniej lubi sobie dworować z innych.

- Tak, ale nie zwracam na to uwagi. On jest jak kochany brat, choć *oczywiście nie jesteśmy spokrewnieni*.

- Och nie?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Nie. Księżna była już jego macochą, nim została moja. Dziwię się, że pan tego nie wie.

- Żyjąc tak daleko od Londynu, nie jestem na bieżąco. Niestety mój dziadek był samotnikiem.

- Zatem gdzie i kiedy poznał pan Jamesa?

- Przedstawił nas sobie mój brat, kiedy siedem lat temu wyjechałem do Cambridge. Henry, podobnie jak hrabia, był ode mnie o trzy lata starszy. Kończyli już studia, kiedy ja zaczynałem. Przyjaźnili się, lecz z uwagi na różnicę wieku nie zwracali na mnie większej uwagi. Byłem zdziwiony, że jego lordowska mość w ogóle mnie pamięta. Henry zmarł następnego roku, zostałem więc dziedzicem rodzowego majątku. Po pogrzebie Henry'ego nie wróciłem na studia, lecz zamieszkałem w dziadkiem, który niedawno również zmarł i objąłem spadek.

- Rozumiem. Kiedy pan studiował w Cambridge, nigdy nie odwiedził pan Londynu?

- Nie, jak wspominałem, nie gościłem w stolicy od dawna. Od... mój Boże, nawet nie pamiętam, to tak odległa przeszłość.

- Musiał pan zatem stwierdzić, że wiele się tu zmieniło.

- Och tak. Jest dużo nowych domów, jeszcze więcej się buduje. Zniknęły całe ulice i wtyczono nowe, w doskonałym guście. Podoba mi się zwłaszcza obsadzanie ulic drzewami i latarnie gazowe, dzięki którym w nocy jest znacznie bezpieczniej.

- Rzeczywiście, przynajmniej za to powinniśmy być wdzięczni Jego Królewskiej Mości.

- Oczywiście czytam gazety i oglądałem karykatury, ale mieszkając na wsi, nie zdawałem sobie sprawy, jak ludzie nim gardzą.

- Tylko niektórzy. Poza tym to raczej nie pogarda, lecz drwiny. Jest bardzo tłusty.

- Widziałem wczoraj królową, kiedy opuszczałem mieszkanie na Mount Street. Otaczał ją taki tłum, że nie mogłem się dopchnąć. Wszyscy wiwatowali, dopóki nie odjechała powozem.

- Tak dzieje się zawsze, kiedy pojawia się w miejscach publicznych. Gdyby nie to, że mama potrzebuje mojego towarzystwa, wróciłabym do naszej wiejskiej posiadłości w hrabstwie Derby.

- Mam nadzieję, że pani tego nie uczyni. Marzę o kontynuacji naszej znajomości.

- Doprawdy?

- Przecież pani na pewno już to wie. - Urwał na chwilę, zbierając się na odwagę. - Gdyby nie to, że nie nabyłem jeszcze powozu, błagałbym panią, by pozwoliła się zabrać na przejażdżkę.

- Nawet o siódmej rano? - spytała ze śmiechem.

- Nie, to by było wysoce niestosowne. Gdybym nie wiedział, że najdrobniejsza choćby nieuprzejmość nie jest zupełnie w pani stylu, pomyślałbym, że pani sobie ze mnie dworuje...

- Och nie, milordzie, bardzo przepraszam. Tylko przywykłam do żartów z Jamesem. Postąpiłam bardzo nieładnie, proszę mi wybaczyć.

- Oczywiście. Jak mógłbym odmówić? - Uśmiechnął się. James określiliby ten uśmiech jako triumfalny, Lavinia jednak przyjęła go za dobrą monetę. - Miałem na myśli konną przejażdżkę po Rotten Row, o stosownej dla damy godzinie. Powiedzmy. .. jutro o wpół do jedenastej?

- Czy zawsze przestrzega pan tak starannie protokołu, milordzie?

- Jestem tu obcy, milady, szczególnie więc nie mogę lekceważyć konwencji. Zresztą kiedy już się zadamowię, też będę starał się zachować najwyższą ostrożność, by nie urazić osób, których szacunek sobie cenię.

Przypomniała sobie słowa, które rzucił, gdy powoziła faetonem Jamesa. Powiedział wówczas, że ich tajemnica jest bezpieczna. Czy do tamtego zdarzenia właśnie nawiązywał?

- Milordzie, jeśli sugeruje pan, że nie powinnam była towarzyszyć lordowi Corringhamowi w jego faetonie...

- Nie, skądże, milady. Wyjaśniła pani przecież, że uważa go za brata i tylko najohydniejszy plotkarz mógłby coś sobie wyobrazić. Powiedziałem tylko, że plotkami się brzydzę i staram się postępować właściwie.

- W takim razie zechce pan zapewne poprosić księżną o pozwolenie zabrania mnie na przejażdżkę. Trudno zwrócić się z tym do ojca, bo ostatnio prawie nie bywa w domu.

- Naturalnie, poproszę, kiedy tylko mnie pani do tego upoważni.

- Upoważniam. Z przyjemnością się z panem wybiorę.

Pospieszył, by zagadnąć Frances, Lavinia zaś została na miejscu, w duchu podkpiwając z nadzwyczajnej powagi lorda Wincote'a.

- Lady Lavinio, twój uniżony sługa.

Pojawił się przy niej Benedict Willoughby. Nie lubiła tego młodego człowieka, który usiłował ją niegdyś w wielce obcesowy sposób zmusić, by zwróciła na niego uwagę. Wybawili ją Frances i James, dopiero jednak wtedy, gdy uderzyła go w twarz i rozcięła policzek pierścieniem, skutkiem czego przez tydzień musiał pozostawać w domu. Miał wówczas dopiero siedemnaście lat i ledwie rozpościerał skrzydła do niezbyt chyba chwalebnych, niestety, lotów. Lavinia była pewna, że nie zapomniał tamtego incydentu, podobnie zresztą jak ona, choć przeprosił, a ona mu wybaczyła z uwagi na Duncana.

- Pan Willoughby.

- Przyszedłem zapytać, czy mogę objąć jakąś rolę w twojej sztuce. Duncan uważa, że to będzie świetna zabawa, a jeśli pochłoną go próby, nie widywałbym go przez cały sezon.

- Tak, mogę sobie wyobrazić, że będziesz się doskonale bawił, i to najpewniej moim kosztem.

- Och, milady, krzywdzisz mnie tym podejrzeniem. Zawsze o czymś takim marzyłem.

- Vinny, pozwól temu gołowąsowi zagrać - stwierdził James, który właśnie do nich dołączył. - Nie możesz za bardzo wybrzydzać, przecież wiesz.

- James, nie spodziewałam się, że cię tu ujrzę.

- Czy zawsze muszę się zapowiadać? Tak bardzo nie lubisz niespodzianek?

- Och, nie bądź głupi.

Spojrzał na Benedicta, który nadal oczekiwał na odpowiedź, a potem znów na nią. Czy przyczyną było ciepło panujące w pokoju, czy wypity przez Lavinie kieliszek wina, czy też po prostu to on wytrącił ją z równowagi? Nie wiedział, lecz dostrzegł, że jest cudownie zaróżowiona, a zielone oczy błysz-

czą. Suknia z kremowej koronki układała się na jej figurze tak, że przykuwała wzrok.

- A zatem? Zamierzasz utrzymywać go w napięciu przez cały wieczór?

- Och, doskonale - odparła. - Możesz być Spodkiem, mój drogi Willoughby.

- Spodkiem! - wykrzyknął Benedict. - Czy to on nosi osłą głowę?

- Tak, ale to dobra rola, a poza tym zakocha się w tobie Tytania.

- A kto zagra Tytanię?

- Jeszcze nie wiem. - Nagle się uśmiechnęła. - Znajdę dla ciebie osobę młodą i ładną. Bierzesz rolę?

- Doskonale, biore.

Skłonił głowę i odszedł.

- Vinny, ty jędo - skomentował James. - Lubisz go dręczyć, prawda?

- Nie, jest mi całkiem obojętny. Ale miałeś rację, nie mogę sobie pozwolić na odrzucenie kogokolwiek. Ty mnie nie zawiedziesz, prawda?

- Vinny, wiesz przecież, że nie zawiodę cię nigdy. - Urwał, obserwując, jak lord Wincote, lawirując między gośćmi, zmierza w ich kierunku. - I mam szczerą nadzieję, że także nikt inny nie sprawi ci zawodu.

Dostrzegła jego spojrzenie.

- Z pewnością nie miałeś na myśli lorda Wincote'a?

- Nikogo konkretnie, gdyby jednak on uczynił cokolwiek, co by cię uraziło, będzie miał do czynienia ze mną.

- Dlaczego miałby coś takiego zrobić?

James nie odpowiedział, gdyż rzeczony lord wyłonił się przed nimi z szerokim uśmiechem na ustach.

- Milady, Jej Księżęca Mość była tak uprzejma, że wyraziła zgodę, pod warunkiem rzecz jasna, że będzie nam ktoś towarzyszyć.

- Zgodę na co? - zapytał James.

Lavinia obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Zadał pytanie gwałtownie, zapalczywie, a przecież nie była to jego sprawa.

- Ponieważ pytasz - odparła spokojnie - odpowiadam, że umówiłam się z lordem Wincote'em na przejażdżkę po parku. Teraz, jeśli mi wybaczysz, przedstawię jego lordowską mość tym z gości, których jeszcze nie poznał. Widziałam nieopodal lorda Haverleya i pana Drew. Może zgodzą się wziąć udział w naszym przedstawieniu.

Ułożyła dłoń na przedramieniu Edmunda i razem się oddalili.

James przeklął się w duchu za nazbyt prędko język Teraz Lavinia czerpała perwersyjną przyjemność z okazywania Wincote'owi szczególnych względów. Przez dłuższą chwilę ich obserwował. Młody lord był przystojny i dobrze ubrany, o czym Lavinia już wcześniej mu napomknęła, a jego maniere pozostawały nienaganne. Porzucił rozważania i ruszył w kierunku macochy.

- Stanowią przystojną parę, prawda? - rzucił, usiłując pannaować nad głosem.

- Tak, ale jestem trochę niespokojna. Co o nim wiesz?

- Nic. Kiedyś w college'u przedstawił nas sobie jego brat Henry, a potem, aż do wczoraj, ani razu się z nim nie zetknąłem. Nie mogę za niego zaręczyć.

- Czy to możliwe, że poluje na posag? Księżę jest ostatnio taki zajęty, więc nie chciałabym zaprzętać mu głowy, dlatego muszę zachować podwójną czujność...

- Czy chcesz, żebym spróbował się czegoś dowiedzieć?

- A mógłbyś? Poprosił mnie o zgodę na zabranie Lavinii na przejażdżkę. Nie mogłam odmówić, bo czyż istnieje jakiś powód?

- Rzeczywiście, ale przecież nie pojedą sami. Poza tym w mieście jest teraz tylu ludzi, że będą przez cały czas na widoku. Zresztą jeśli on poluje na posag, nie uczyni niczego, co mogłoby pokrzyżować te plany, nieprawdaż?

- Masz rację, jednak mimo wszystko wołałabym, żebyś im towarzyszył.

- Ja? Czyżbyś powierzała mi funkcję przyzwoitki, mamó?

- Proszę.

- Lavinii to się nie spodoba.

- Przepraszam cię, ale muszę ją chronić przed jej własną głupotą.

- Doskonale - odrzekł, choć wcale nie uważał, że to dobry pomysł.

Następnego ranka Lavinia, w cienkim błękitnym stroju do konnej jazdy spiętym tak, że podkreślał szczupłość talii, i ozdobionym srebrnym szamerowaniem, zbiegła po schodach. Wcześniej poleciła stajennemu Tomowi Bagshottowi, żeby przyprowadził przed dom jej klacz Misty.

Przejażdżka w męskim towarzystwie pod eskortą Toma nie była niczym nadzwyczajnym. Wielu młodzieńców z towarzystwa chciało się z nią pokazać, Lavinie zaś bawiło wyprawianie się to z jednym, to z drugim i prowadzenie żartobliwych flirtów. Tym razem jednak było inaczej. Przyjemna ekscytacja przyspieszała jej oddech, barwiła policzki i nadawała oczom blask. Oczywiście zdawała sobie z tego sprawę, nie chciała jednak przyznać, nawet w duchu, że przyczyną jest osoba Edmunda Wincote'a.

W końcu, powtarzała sobie, jest tylko kolejnym młodzień-

cem, który próbuje szczęścia z córką księcia Loscoe'a. I znów pożałowała, że nie jest prostą wiejską dziewczyną, która nie musi strzec się łowców posagów ani myśleć o sprawach majątkowych i układach małżeńskich. Chciałaby mieć pewność, że każdy młody człowiek, który się o nią ubiega, czyni to z miłości. •

Jeśli jednak ów młody człowiek jest na tyle zamożny, że kwestie finansowe nic dla niego nie znaczą, czy oznacza to, że może uwierzyć jego deklaracjom i pozwolić, by jej serce rozgorzało miłością? Przecież to głupie, zganiła się w duchu. Nikt nie pozwala sobie na miłość, ona sama przychodzi. Nad tym nie można zapanować. Czy jednak nie za bardzo się spieszy?

Nie miała pojęcia, co Wincote lubi, a czego nie lubi, za jakimi lekturami przepada, jakich zaś unika, wielbi muzykę, czy też jest mu obojętna, co sądzi o różnych malarzach? Nie wiedziała nawet, czy jest miły, czy też tylko dobrze wychowany, i czy jest namiętny. No tak, ale te czarne, hipnotyzujące oczy są na tyle głębokie, by skrywać w sobie całe pokłady namiętności, tego była pewna, i wystarczająco tajemnicze, by zniewalały. Lecz co tak naprawdę o niej myśli, tajnie, w głębi serca?

Usłyszała kołatanie do drzwi. Ledwie zdołała się powstrzymać, żeby nie pobiec i nie otworzyć osobiście. Zamiast tego wycofała się do salonu, by zaczekać, tak spokojnie, jak zdoła, aż lord Wincote zostanie zaanonsowany.

Do salonu wkroczył jednak nie lord Wincote, a hrabia Corringham. Ściągnął cylinder i wykonał ukłon.

- Milady, twój sługa.

Zaśmiała się.

- Po co te sztywne formy, James?

- Ponieważ jestem tu po to, by baczyć na ich zachowanie.

- Zachowanie form?

- Tak. Księżna poprosiła mnie, żebym objął funkcję twojej przyzwoitki.

- Nie drwij ze mnie! Wymyśliłeś to sobie.

- Nie, nie wymyśliłem i uwierz mi, wcale tego nie chciałem, ale mnie poprosiła, a ja nie mogłem odmówić. - James dotychczas nie zdołał się dowiedzieć niczego, co świadczyłoby przeciwko Wincote'owi, a nie chciał go oceniać, kierując się tylko przecuciem, swoim czy macochy, bo to zwodnicza metoda. Z drugiej strony instynkt księżnej rzadko się mylił.

- Ale dlaczego? Zawsze towarzyszy mi Tom Bagshott. Mamie to przecież odpowiadało.

- Sądzę, że księżę zamierza go wysłać z jakimś zleceniem.

- Ale dlaczego ty? Są przecież inni służący.

- Milady, ranisz mi serce. Czy jestem aż takim potworem, że nie chcesz się ze mną pokazać? Inaczej mówiłaś, kiedy chciałaś poprowadzić mój faeton.

Zbadała go wzrokiem od stóp do głów. Miał na sobie jeździecki surdut z sukna z Bath i bryczesy z miękkiej garbowanej kozłej skóry wpuszczone w buty do konnej jazdy. Śnieżnobiały fular, zawiązany z matematyczną precyzją, wypełniał przestrzeń pomiędzy krawędzią żółtej kamizelki a gładkim, mocnym podbródkiem.

Każda młoda dama byłaby dumna, gdyby jej towarzyszył, a Lavinia nie stanowiła wyjątku. Gdyby to nie lord Wincote zabierał ją tego dnia na przejażdżkę, bardzo by się ucieszyła z tej nieoczekiwanej zmiany ról. Może nawet poprosiłaby, żeby James się z nią wybrał. Czuła jednak, że on i lord Wincote nie darzą się sympatią, choć przecież, o ile wiedziała, nie było ku temu żadnej przyczyny. Zamiast miłej jazdy połączonej z lekką, interesującą rozmową, będą próbowali wzajemnie zdobywać na sobie punkty, ona zaś,

w środku, będzie tylko usiłowała pochwycić przerzucaną piłkę.

- Przepraszam, James. Dobrze wiesz, że uwielbiam przejażdżki konne w twoim towarzystwie, ale czuję, że coś tu jest nie do końca jasne.

- Dla mnie jest jasne, także dla mamy. Jeśli masz coś na sumieniu. ..

- Absolutnie nie! - Usłyszeli kołatkę, lecz żadne nawet nie drgnęło. - Wybieram się na przejażdżkę z lordem Wincote'em. Skoro chcesz, pojedź z nami, nie mogę ci tego zabronić, jeśli jednak wypowiesz choćby jedno słowo, które zepsuje mi dzień, nigdy ci nie wybaczę.

- Będę milczał jak grób.

- Tak też jest źle. Lord Wincote pomyśli, że stroisz fochy. Spróbuj się po prostu zachowywać naturalnie.

Przesadnie strześli obcasami, co miało wyrażać niemą zgodę.

Zaraz też rozwarły się drzwi i zaanonsowano lorda Wincote a.

Wkroczył do salonu z uśmiechem i się skłonił.

- Lady Lavinio.

- Jest pan punktualny, milordzie.

Ujął jej dłoń.

- A to dlatego, by jak najszybciej znaleźć się w pani towarzystwie, milady. - Nagle dostrzegł Jamesa i spochmurniał. - Corringham, dzień dobry.

James skłonił głowę.

- Wincote.

Lavinia przyglądała się im obu. Straciła humor. Jeśli ten chłód się utrzyma, zamiast rozrywki czeka ją móżól.

- Mama poprosiła Jamesa, żeby nam towarzyszył - ratowała sytuację. - Wszyscy będą mi zazdrościć kompanii tak zgodnych kawalerów.

James uśmiechnął się do niej z aprobatą dla jej talentów mediacyjnych. Zarazem wyciszał się, wycofywał na drugi plan. Dopóki Wincote będzie się zachowywał jak dżentelmen, a Lavinia postępowała godnie, on pozostanie w tle. To trudne, zarazem jednak zyska możliwość przyjrzenia się lordowi Wincote'owi, wypatrzenia różnych niuansów w jego zachowaniu, które nieraz mówią tak wiele.

- Chodźmy zatem. - Ruszył do frontowych drzwi, przed którymi czekały konie. Na oczach gotującego się ze złości Edmunda złączył dłonie, żeby pomóc Lavinii wsiąść, która zręcznie usadowiła się w siodle. Po chwili całą trójką, z Lavinia po środku, jechali stępą w kierunku Hyde Parku.

Na zatłoczonych ulicach z trudem torowali sobie drogę. Kiedy dotarli na miejsce, okazało się, że wcale nie jest lepiej. Aleja dla wierzchowców wprost pękała w szwach od jeźdźców, zarówno mężczyzn na dziarskich koniach, jak i dam ubranych w najmodniejsze stroje jeździeckie, w kapeluszach z piórami. Do tego dzieci na kucach. Kłus był wykluczony, nie mówiąc już o galopie, o czym marzyła Lavinia. Również aleja dla powozów była zatłoczona, za staroświecką kolaską włókł się faeton, lando, tilbury, bryczka...

- Skąd tu tylu ludzi? - dziwiła się Lavinia. - Nigdy nie widziałam w parku takich tłumów.

- To przez to, że królowa jest w mieście - odpowiedział jej James, zapominając, że miał się trzymać z boku.

- Tak czy inaczej, zepsuli mi przejażdżkę - westchnęła Lavinia. - Uważasz, że tak będzie przez całe lato?

- Przynajmniej do koronacji - potwierdził Edmund. - Wybierzmy się któregoś dnia na wieś, żeby od tego uciec.

- Świetny pomysł! Od razu po powrocie porozmawiam o tym z mamą.

- A na razie... Może w Green Parku będzie luźniej?

-Sprawdźmy! - Zawróciła konia do najbliższej bramy.

Szybko dotarli do drugiego parku, który, jak przewidział Edmund, był rzeczywiście mniej zatłoczony, ale też i nie tak elegancki. Na łąkach pały się krowy, pomiędzy zagajnikami wiły się ścieżki.

- Och, znacznie lepiej! - ucieszyła się Lawinia. - Ale i tak, żeby swobodnie pojeździć, należy wybrać się wczesnym rankiem. Do cwału potrzebna jest przestrzeń, zgadza się pan, lordzie Wincote?

- Vinny, przestań - mruknął pod nosem James.

Nie chciał, by Wincote przypomniał sobie, że spotkał jego i Lavinie na przejeździe w porze uznawanej przez wytworne towarzystwo za nieprzystojną. O ile wiedział, nie mówiono o tym zdarzeniu i zakładał, że lord postanowił nie narażać reputacji młodej damy, na której skupił uwagę. Nie życzył sobie jednak, by Wincote wywnioskował, że Lavinia jest gotowa spotkać się z każdym, kto przystanie na jej kaprys i zaakceptuje tak wczesną godzinę.

Choć przez trzy lata uczyła się reguł *haut monde*, nie zawsze zdawała sobie sprawę z konsekwencji lekceważenia tych zasad. W oczach Jamesa dodawało to tylko uroku Lavinii i dlatego lubił spełniać jej zachcianki, nie zamierzał jednak dopuścić, by spotkała się z Wincote'em albo w ogóle jakimkolwiek młodym elegancikiem przed śniadaniem.

- Tak, milady - odparł lord. - Niestety, w Londynie brakuje miejsca na takie rozrywki, a na przykład w Cumberland, w moim majątku nieopodal Windermere, wrzosowiska ciągną się po horyzont.

- I całe toną w wodzie - wtrącił złośliwie James. - Nie wiem, jak ty, ale ja nie potrafię jeździć w topieli.

- James, nie kpij sobie! - ofuknęła go Lavinia i spojrzała na lorda Wincote'a. - Proszę nie zwracać na niego uwagi, jest w dziwnym nastroju. Niech mi pan opowie o pańskiej posiadłości. Jak się nazywa? Ile ma akrów?

- Rezydencja zwie się Ridgemere, natomiast co do areалу, to dokładnie nie wiem, bo dziadek wyzbył się części. Pewnie zostało jakieś pięćset akrów.

- Wrzosowisk? - zapytał James.

- W trzech czwartych. Pasą się na nich wielkie stada owiec, natomiast pod ziemią są kopaliny.

- Masz prawa górnicze? - zainteresował się James.

- Tak... Milady, można tam galopować całe mile i nikogo nie napotkać. Chciałbym, żeby pani to zobaczyła.

- Może kiedyś... ale teraz ścigamy się do tamtych drzew!

- Ostro pobudziła Misty, która ruszyła w skok.

Pierwszy pognął za nią James, jako że przywykł do nagłych kaprysów Lavinii. Słyszała za sobą tętent kopyt jego ogiera i roześmiała się, z czystej radości jazdy. Nie to, że mogłaby wygrać. James miał szybszego wierzchowca, a do tego ona musiała siedzieć po damsku, z nogami po jednej stronie. Bez trudu ją wyprzedził, a kiedy osadzili konie przy kępie drzew, Edmund się z nimi zrównał.

- Nie dogoniłbyś mnie, gdybyśmy się ścigali w Risley! - Zsunęła się z klaczy, by dać jej odpocząć. - Wezmę męskie siodło i dam ci szkołę. Zakład?

- Chłopczyca! - James ze śmiechem zeskoczył na ziemię, to samo uczynił Edmund. - Przekonamy się, kiedy tam pojedziemy.

- Zatem przyjęte!

- Wygrywać z damą? To niehonorowe. W każdym razie ja nie zwykłem tak czynić - oświadczył pompatycznie Edmund.

- Sztynniak! - zraniła go.

- Wiesz co, Wincote? - powiedział James. - Jeśli mierzi cię myśl o ściganiu się z damą, dlaczego nie staniesz do walki z mężczyznami? Za dwa tygodnie organizujemy na Hampstead Heath gonitwę. Nic wielkiego, po prostu kilku przyjaciół będzie się ścigać o symboliczną nagrodę.

- Będę zaszczycony.

- Świetnie! - uradowała się Lavinia. - Połączymy to z tą wyprawą na wieś. Panie będą mogły obejrzeć zawody. Albo...
- zachichotała - urządzimy sobie własne rozrywki.

James westchnął. Lavinia zamierzała przekształcić męską imprezę w spotkanie towarzyskie. Była jednak w tak dobrym humorze - rozdrażnienie wywołane jego obecnością należało już do przeszłości - że nie mógł zaprotestować. Rozpromienionej Lavinii nie można się było oprzeć.

Rozdział trzeci

- Błagam cię, książę, błagam przebaczenia - mruzczała pod nosem Lavinia, zerkając na tekst. - Nie wiem, skąd siłą, która mię ośmiela.* - Nagle urwała, potrącona przez przechodnia, który nie zatrzymał się nawet, żeby przeprosić.

- Milady - pisnęła strachliwie Daisy. - Powinna pani zostawić tę książkę i prędko wrócić do domu. Nigdy nie widziałam takich tłumów.

Zatopiona w „Śnie nocy letniej”, Lavinia nie zauważyła cizby zmierzającej w ich kierunku. Ludzie krzyczeli, biegnąc obok otwartego landa:

- Hura! Niech Bóg błogosławi królową!

Lavinia zatrzymała się, by popatrzeć. Po raz pierwszy była świadkiem uwielbienia, jakie otaczało Karolinę. Jej Królewska Wysokość nosiła żałobę po zmarłym królu, który był jednocześnie jej wujem i ojczymem. Co jednak zdumiało Lavinie najbardziej, to ogromna czarna peruka, której długie loki opadały po pokrytych różem policzkach, i grubo umalowane czarne brwi, przez co duża głowa wydawała się jeszcze więk-

* Wszystkie cytaty „Snu nocy letniej” Williama Szekspira w przekładzie Stanisława Koźmiana.

sza. Królowej towarzyszył burmistrz Alderman Wood i dama dworu lady Anne Hamilton.

Powóz posuwał się nieco szybciej niż w tempie marszu, a Karolina, wyraźnie upojona wiwatami, z uśmiechem rozdała ukłony. Na Oxford Street wciąż przybywało ludzi. Wielu z nich wymachiwało białymi wstęgami albo nosiło białe kokardy, a wszyscy krzyczeli:

- Królowa! Niech żyje królowa!

Lavinia, jej pokojówka i dźwigający świeżo nabyte egzemplarze sztuki Szekspira Tom Bagshott zamierzali obrać kierunek przeciwny tłumowi, okazało się to jednak niemożliwe. Tom wkrótce gdzieś się zapodział, Lavinia zaś i Daisy musiały poddać się ciżbie. Wkrótce i drobna pokojówka zniknęła wśród gawiedzi.

Lavinia upuściła książkę, spadł jej kapelusz, potem trzewik. Naciskana ze wszystkich stron, zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze zdoła tak kuśtykać, zanim upadnie i zostanie strатовana na śmierć. Kiedy pochód osiągnął róg Portman Street, niebezpiecznie się zatoczyła, a wtedy para silnych rąk chwyciła ją z tyłu i podtrzymała.

- Proszę mnie puścić! - krzyknęła, usiłując się oswobodzić.

- Proszę mnie natychmiast puścić!

- Obawiam się, milady, że jeśli usłucham, upadnie pani i zostanie strатовana - odpowiedział spokojny głos.

Lord Wincote!

Wciąż w jego ramionach, obróciła się do niego przodem, podczas gdy tłum podążał za powozem, przez co ciżba nieco zelżała. Jednak Wincote nie rozluźniał uchwytu.

- Milordzie!

Oderwał jedną dłoń od talii i odgarnął jej włosy z oczu. Spojrzała na niego, ogarnięta taką ulgą, że nie dostrzegła pal-

ców, które nadal gładziły jej skroń, i zapomniała, że drugą ręką nadal obejmuje ją w pasie. Ciemne oczy szukające jej spojrzenia sprawiły, że jeszcze bardziej osłabła.

- Milady, czy dobrze się pani czuje?

- Tak, tak, teraz, kiedy pan tu jest... - W końcu uwolniła się i zaczęła poprawiać włosy, które w zamieszaniu rozsypały się w nieładzie. - Dziękuję za pomoc, nadeszła w samą porę.

- To dla mnie zaszczyt, milady, proszę mi jednak powiedzieć, dlaczego wypuściła się pani tak daleko w taki dzień, i to sama?

- Miałam z sobą pokojówkę i stajennego, tylko zginęli w tej ciżbie. - Rozejrzała się, poszukując służących w morzu głów.

- Tłum mnie uniósł, nie mogłam nawet zwolnić kroku. Nie miałam pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć.

- Odradzam pani wybieranie się gdziekolwiek pieszo, dopóki królowa jest w mieście.

- To znaczy jak długo? Nie zamknę się przecież w domu przed motłochem.

- Nie ma takiej potrzeby. Z przyjemnością będę panią ochraniał, gdziekolwiek zapagnie się pani udać. Teraz dopilnuję, żeby dotarła pani bezpiecznie do domu.

- Dziękuję. - Zdjęła drugi trzewik i z nim w rękę, a lordem Wincote'em u boku, szykowała się do powrotu spokojną już ulicą. - Muszę jednak odnaleźć Daisy i Toma.

- Z pewnością sami trafią do domu, milady. Uważam, że powinna pani jak najszybciej znaleźć się w Stanmore House, zanim spotkamy kogoś z towarzystwa.

- Ma pan rację, na pewno strasznie wyglądam - zgodziła się ze śmiechem.

- Nie w moich oczach, milady. Dla mnie jest pani tylko rozkosznie niesforna, lecz inni mogliby na to spojrzeć inaczej. Czy księżę jest w domu? Albo księżna?

- Nie, tata uczestniczy w kolejnym spotkaniu, usiłując rozwiązać problem królowej, a mama wizytuje jeden z sierocińców. Właśnie dlatego nie dysponowałam powozem.

- To dobrze. Będzie się pani mogła przebrać i uczesać, zanim ktokolwiek panią ujrzy, później zaś, za pozwoleniem, powrócę po południu, by się upewnić, że ta mała przygoda pani nie zaszkodziła.

- Dziękuję, jest pan bardzo uprzejmy. Sprawiam panu wielki kłopot.

- Absolutnie nie.

Skręcali właśnie, kiedy dostrzegł ich James, który wybrał się konno z wizytą do Stanmore House. Natychmiast do nich pokłusował i z wściekłą miną zeskoczył z wierzchowca.

- Vinny, co ci się stało? - Nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Edmunda: - Wincote, jeśli przez ciebie spadł jej z głowy choćby jeden włos, klnę się na Boga, odpowiesz za to przede mną.

- James, miarkuj się, proszę. - Lavinia położyła mu dłoń na ramieniu. - Lord Wincote właśnie mnie uratował przed stratowaniem na śmierć przez tłum, za co jestem mu bardzo wdzięczna.

- Och. - Jednak James wcale się nie uspokoił. Widok Lavinii z włosami w nieładzie, w podartej sukience, z jednym butem w rękę, w towarzystwie człowieka, któremu nie ufał, głęboko nim wstrząsnął. - Co się stało? Dlaczego wyszłaś z domu bez opieki?

- To nie tak. Miałam z sobą Daisy i Toma Bagshotta, ale tłum nas rozdzielił. Gdyby lord Wincote nie pojawił się w samą porę, nie wiem, jak by się to skończyło.

- Skoro tak, błagam o wybaczenie, Wincote.

Pociągnął konia, żeby zasłonić Lavinie przed spojrzzeniami gapiów, i ruszyli w kierunku domu.

- Oczywiście - odparł łagodnie Edmund. - Też zareago-
wałbym podobnie, gdyby role się odwróciły.

- Ja bym nigdy nie skrzywdził Lavinii.

- Ja również, Corringham.

- Lavinio, uważam, że nie powinnaś się nigdzie wybierać
pieszo - oświadczył James, gdy przystanęli przed drzwiami
rezydencji. - Przynajmniej do czasu, aż w mieście zapanuje
spokój.

- Przed chwilą powiedziałem to samo - stwierdził z tłu-
mionym triumfem Edmund. - Zaoferowałem chronienie lady
Lavinii, kiedy tylko będzie to potrzebne.

- Przecież nie masz powozu.

- Nie, ale zamierzam wkrótce coś nabyć.

James nie odpowiedział, gdyż lokaj otworzył drzwi i stanął jak
wryty, gapiąc się na nich z otwartymi ustami. Lavinia
uśmiechnęła się do niego.

- Dobson, widziałeś Daisy lub Toma?

- Tak, milady. Wrócili jakiś czas temu, ponieważ jednak pa-
ni nie zastali, wyruszyli na poszukiwanie. Wszyscy bardzo się
niepokoiłiśmy. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie posłać po
Jego Księżęcą Mość...

- Cieszę się, że tego nie zrobiliście. - Wiedziała, jak bardzo
ojciec by się na nią zezłościł za lekkomyślność. - Musimy jed-
nak teraz poszukać Daisy i Toma.

- Och, ty na pewno nie - zaprotestował James. - Musisz się
przebrać, zanim wróci księżna. Poszukamy ich ja i lord Win-
cote. Prawda, Wincote?

- Oczywiście. Milady, sprowadzimy ich bezpiecznie do
domu.

Jednocześnie się odwrócili i razem zniknęli za rogiem, a
Lavinia, która odzyskała już równowagę ducha, parsknęła

śmiechem. James i Edmund z pewnością się nie lubili. Ale dlaczego? Chyba nie rywalizują o jej względy?

James nigdy nie zdradził choćby spojrzeniem, że jest dla niego kimś innym niż siostrą. Z kolei lorda Wincote'a znała dopiero od kilku dni, a to zbyt krótko, by mogło zakiełkować jakiegokolwiek uczucie. Nie oznaczało to jednak, że takie uczucie nie miałyby się w przyszłości rozwinąć.

Ale co z Jamesem? Uwielbiała go, wiedziała, że może na nim polegać bez żadnych zastrzeżeń. Nieważne, w co by się wpakowała, on zawsze znajdzie się gdzie trzeba i wyciągnie ją z tarapatów. Nawet dzisiaj, chociaż nie on ją wybawił, gotów był bronić jej honoru. Nie oznacza to jednak wcale, że chciałby ją za żonę ani że ona rozważałaby jego kandydaturę na męża, prawda?

Wkroczyła do pokoju, cisnęła trzewik na podłogę i opadła na łóżko, próbując sobie wyobrazić, jak James poślubia inną kobietę, zobaczyć przy nim inną damę, jak trzyma go władczo za ramię, wpatruje się w niego błyszczącymi oczami, a on odwzajemnia to spojrzenie, jakby na całym świecie nikt inny dla niego nie istniał. Jakże nienawidziła tej jego wymaginowanej małżonki! Nigdy się przedtem nad tym nie zastanawiała. To silne uczucie ogarnęło ją nagle i niezmiernie zaskoczyło. Jestem okropnie samolubna, zgaśniła się w myślach. Jeśli w ogóle ktoś zasługuje na szczęście, to właśnie James.

Żeby uciec od tych niepokojących myśli, podeszła do dużego lustra. Ujrzała w nim odbicie, które sprawiło, że zrazu drgnęła, a po chwili głośno się zaśmiała.

Wyglądała jak ulicznica. Pukle włosów, tak połyskliwe i schludne, kiedy opuszczała dom, teraz opadały w nieładzie. Sukienkę z kraciastej bawełny, poza haftami i kokardkami, zdobiły ziemiste plamy. Spódnica była rozdarta, a jedna biała

pończocha w strzępach, tak że odsłaniała łydkę z zadrapaniami i sińcem. No i brudne, obolałe stopy. Cóż, damy nie zwykły boso spacerować po londyńskich ulicach.

Rozebrała się i umyła, potem usiadła na stołku i zanurzyła stopy w misce z zimną wodą. Wreszcie, gdy poczuła się całkiem odświeżona, chwyciła szczotkę i zabrała się do niesfornych włosów.

Po jakimś czasie w progu stanęła zmaltretowana Daisy.

- Och, milady, myśleliśmy, że pani zaginęła. Szukaliśmy wszędzie, a znaleźliśmy tylko pani kapelusz. Ktoś go nadeptał i jest całkowicie zniszczony. Kiedy wróciliśmy do domu i pani jeszcze nie było, bardzo się przerażiliśmy. Tak się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam hrabiego i dowiedziałam się, że jest pani bezpieczna. - Padła przed Lavinią na kolana. - Proszę mi przebaczyć! Proszę mnie nie zwalniać!

- Och, moja droga Daisy, wstań. Nikt nie zamierza cię zwalniać.

Pokojówka się podniosła.

- Lord Corringham był bardzo zły. Powiedział, że to nie dzięki mnie jest pani zdrowa i cała i że jeśli chcę zachować pracę, muszę się lepiej panią opiekować i nie zostawiać pani, żeby panią podnosił jakiś Tom, Dick czy Harry.

- Rzeczywiście? - odparła z uśmiechem Lavinia. - A czy lord Wincote słyszał te słowa?

- Nie, milady, dlaczego?

- Nieważne. Nie zwracaj uwagi na lorda Corringhama. On nie jest od tego, żeby udzielać ci reprimend, a ja cię nie winię za to, co się stało. Tłum nas rozdzielił, nie było na to rady, zatem już do tej sprawy nie wracajmy. Nie zamierzam nawet zanudzać takim drobiazgiem głowy księżnej.

- Och, dziękuję, milady.

- Teraz idź się umyć i przy okazji wyrzuć te ubrania. -
Wskazała stos garderoby w kącie. - Czy Tom także wrócił?

- Tak, milady. I przyniósł pani książki, poza tą jedną, którą pani czytała. Położył je na stole w holu.

- Doskonale. Muszę pamiętać, żeby mu podziękować.

- Hrabia jest na dole, milady. Chce z panią porozmawiać.

- Nie wątpię, że zamierza czynić mi wyrzuty, ale myli się, sądząc, że się nimi przejmę. Daisy, podaj mi niebieską jedwabną suknię z pelisą i parę pończoch. Potem wracaj do swojego pokoju i odpocznij. Na pewno jesteś zmęczona.

Pięć minut później, w sukni ściągniętej w talii szeroką szarfą i z włosami opadającymi luźno na ramiona, zeszła do salonu. Zastała tam Jamesa, który wyglądał przez okno na spieczony słońcem ogród.

Odwrócił się na odgłos jej kroków i z wrażenia aż wstrzymał oddech. Zielone oczy Lavinii rozświetlał blask, a włosy lśniły po szczotkowaniu, zwieszając się kurtyną w głębokim odcieniu brązu, cudnie kontrastującą z jasnoniebieską barwą sukni. Najwspanialsze było jednak to, że wydawała się zupełnie nieświadoma swej wielkiej urody.

- Vinny, dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście.

- Przykro mi, że się na ciebie złościłem.

- A mnie jest jeszcze bardziej przykro, że skierowałaś tę złość na Daisy, mój panie. Śmiertelnie przeraziłeś biedną dziewczynę. Zagroziłeś, że ją zwolnisz... choć to nie twoja sprawa, czyż nie?

- Przepraszam i za to, kiedy jednak natknąłem się na nią i stajennego... rozradowani, w czułym uścisku... Zgromiłem ich, to przecież nie zabawa, kiedy ich pani zaginała.

- Nie zaginęła, James. Miało miejsce niefortunne zdarzenie, ale nic się przecież nie stało i już o wszystkim zapomniałam.

- Jak rozumiem, nie chcesz, żebym wspomniał o tym księżnej?

- Nie, jak również tacie. Mają tak wiele na głowie, po co dodatkowo mają się kłopotać mną.

Podszedł do Lavinii, ujął jej dłonie.

- Nie powiem już ani słowa więcej, moja droga, ale pod jednym warunkiem. Otóż przyrzekniesz mi, że nie będziesz sama wychodzić z domu do czasu zakończenia tej sprawy z królową.

Spojrzała w dół, na ich splecione dłonie. Jakże małe wydawały się jej, i jak czule je ścisnął, jakby je ochraniał, jakby ochraniał ją całą przed wszelkim złem. Był jej bardzo drogi. Miała szczęście, że ich ścieżki się skrzyżowały.

- Kiedy twoim zdaniem to nastąpi?

- Nie wiem. Gdy królowa się zmęczy i zrezygnuje albo po rozwodzie. Tak czy inaczej, liczę na to, że wkrótce będzie po wszystkim, bo mam już szczerze dość tych wiwatujących tłumów, jakby Karolina była zbawcą ojczyzny i nikt już nie pamięta o jej występach.

- Jesteś cyniczny, James, ale dobrze, obiecuję nie wychodzić bez należytej opieki. - Pocałowała go w policzek. - Wystarczy?

- Musi wystarczyć. Teraz, jeśli nigdzie się już nie wybierasz, zostawię cię samą.

- Muszę dokładnie przeczytać cały „Sen nocy letniej” i sprawdzić, czy zdołam obsadzić wszystkie ważne postacie. Do tego czasu wróci mama. Wieczorem wybieramy się na przedstawienie w Theatre Royal. Jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć w łóżko taty.

- Nie, mam inną lekcję do odrobienia.

- Och, czy wolno mi poznać jej imię?

- To nie żadna dama, tylko sprawa, która nie cierpi zwłoki.

- Doskonale. Ale czy możesz tu przyjść jutro po południu?
Będę przydzielać role.

- Myślałem, że do balu u lady Graham nie będzie prób.

- To tylko wstępne spotkanie, żeby każdy wiedział, których kwestii ma się uczyć.

- Stawię się do usług. - Wykonał przesadnie dworny pokłon i zadeklamował z emfazą: - Na wszystkie mężczyzn śluby wiarotomne, bo o niewieściach, mniej licznych, nie wspomnę, przysięgam, jako na miejsce obrane, jutrzejszej nocy niechybnie stanę.

- Och, pięknie! - Roześmiała się. - James, nie wiedziałam, że tak dobrze znasz sztukę, ale to kwestia Hermii.

- Grałem to kiedyś w szkole. Nie było dziewcząt, więc chłopcy musieli obsadzić także role kobiece.

- Jak w czasach Szekspira. Nie mogę sobie jednak wyobrazić ciebie jako kobiety, James.

- Byłem wtedy bardzo szczupły. Kilka halek, peruka, trochę różu i gotowe. Mam jednak nadzieję, że teraz nie masz wobec mnie podobnych zakusów. Wyciągnąłem się o kilka cali, ramiona mam szersze, rośnie mi broda, no i nie umiem już mówić falsetem. - By zaświadczyć prawdzie, podjął taką próbę, co Lavinia przyplącała atakiem śmiechu.

- Nie, nie sprawię ci kłopotu, James. Przyjdiesz, prawda?

- Oczywiście. - Skłonił się. - Zatem do jutra.

Kiedy odszedł, siedziała przez chwilę na sofie. Myślała o nim, o tym, co powiedział i o bezceremonialności, z jaką go traktowała, a on przyjmował to z uśmiechem. Zadumała się nad dziwnym niepokojem, który ogarnął ją w jego obecności, tak że chciała na przemian krzyżeć, śmiać się, chodzić w kółko, nawet kłócić się z nim. Taki nastrój to była dla niej nowość.

Gwałtownie wstała i pospieszyła do sali balowej, by rozpocząć pracę nad następnym fragmentem dekoracji. Po drodze

uznała swoje rozważania za czystą fantazję. Malowała jeszcze, kiedy do domu wróciła Frances.

- O, tu jesteś, Vinny. Szukałam ciebie.

- Przepraszam, mamó, nie usłyszałam, jak przyszedłaś. - Cofnęła się, w rękę trzymała pędzel. - Co o tym sądzisz?

- Bardzo dobre. Ale wiesz, zaczynam się zastanawiać, czy to naprawdę dobry pomysł. Zamieszanie wokół koronacji królowej jeszcze trwa i nikt nie ma głowy do niczego innego. Jestem tym wszystkim zmęczona, a twój ojciec...

- Wiem, mamó, ale przecież już wkrótce będzie po wszystkim, prawda?

- Miejmy taką nadzieję.

Przerwał im lokaj, który poinformował, że lord Wincote czeka w holu i pyta o Jej Księżęcą Mość.

- Co, znów? - mruknęła Frances, a potem odpowiedziała głośno: - Dobrze, John, zaprowadź go do salonu, zaraz się tam zjawię. - Spojrzała na Lavinie. - Bez wątpienia, chociaż zapytał o mnie, miał na myśli ciebie, moja droga. Poproś więc Daisy, żeby ułożyła ci włosy, i dołącz do nas.

W salonie Lavinia zastała Frances i Edmunda nad filiżankami herbaty. Lord na jej widok wstał i się skłonił.

- Lady Lavinio, pani sługa.

- Dzień dobry, lordzie Wincocie. Jak się pan ma?

- Doskonale, milady, a pani?

- Znakomicie, milordzie. - Siadając, powstrzymała uśmiech rozbawienia, jaki zwykle wywoływały u niej te sformalizowane uprzejmości. - Czemu zawdzięczamy przyjemność widzenia pana?

- Zakupiłem lekki powóz i parę koni, milady. Zamierzam prosić panią o wyświadczenie mi zaszczytu i towarzyszenie mi w krótkiej przejażdżce. Za pozwoleniem Jej Księżęcjej Mości,

rzecz jasna. - Zwrócił się do księżnej: - Być może zresztą zechciałaby pani wybrać się z nami.

Ta propozycja stwarzała dla księżnej problem, o czym Wincote doskonale wiedział. Jej towarzystwo załatwiłoby kwestię przyzwoitki, jednocześnie jednak wywołałoby liczne komentarze, jako że byłoby niczym innym, jak tylko publiczną deklaracją, że księżna próbuje starania lorda Wincote'a o rękę pasierbicy.

- Dziękuję, ale niestety mam inne zajęcia. Poza tym lady Lavinia jest mi dzisiaj potrzebna. Może innym razem.

- Oczywiście. Pomyślałem tylko, że milady miałyby ochotę jako pierwsza wypróbować faeton. To najnowszy model.

- Faeton? - zainteresowała się Lavinia. - Taki wysoki jak Jamesa?

- Nie, jest skromniejszy i przy tym bardziej bezpieczny. Zatem może jutro?

- Nie, milordzie. Dałoby to asumpt do plotek na temat częstotliwości pańskich wizyt.

- Z pewnością nie chcę narażać pani na obmowę.

- Proszę jednak jutro koniecznie przyjść, bardzo mi na tym zależy. - Zadowolony wyraz twarzy Wincote'a wywołał u Lavinii uśmiech, a u księżnej zmarszczenie brwi. - Zwołuję spotkanie, na którym przydzielimy role.

- Och. - Prędko stłumił rozczarowanie, że nie będzie jej miał tylko dla siebie. - Z najwyższą przyjemnością, milady.

Lavinia wstała, co było znakiem, że wizyta dobiegła końca.

- Vinny - powiedziała księżna, kiedy zostały same. - Czyżbym dosłyszała w twoim głosie nutę kpiny?

- On jest taki poważny, mam, i tak drobiazgowo przestrzega zasad.

- Czy to źle?

- Oczywiście, że nie. Ale czy jest w tym szczerzy?

- Czas pokaże. Tak czy inaczej to dobrze, że nie wpatrujesz się w niego jak w obraz.

- Dlaczego, mamó?

- Nic o nim nie wiemy, a zanim to się stanie, byłoby rozsądnie; *zachować pewną rezerwę*.

- Nie jestem głupią gąską, żeby się zadurzyć w pierwszym młodym lordzie, który prawi mi komplementy. Przyznaję jednak, że Wincote ma nienaganne maniery i naprawdę się o mnie troszczy. Jest też bardzo przystojny, nie uważasz?

- Tak, z pewnością - z uśmiechem przytaknęła Frances. - Jednak warto dowiedzieć się o nim czegoś więcej, zanim jego intencje staną się bardziej oczywiste. Czy opowiedział ci coś o sobie?

- Niewiele. Jego starszy brat, który był przyjacielem Jamesa, zmarł w tragicznych okolicznościach, a on został w domu z dziadkiem, żeby pomagać prowadzić majątek. Majątek, jak zakładam, jest całkiem spory.

- Na początek dobre i to. Może książę mógłby się czegoś dowiedzieć, choć nie chciałabym teraz zajmować go tą sprawą.

- Mamó, nie ma potrzeby. Nie ścierpiałabym, gdyby lord Wincote usłyszał od kogoś, że o niego pytam, i wywnioskował z tego, że zamierzam go usidlić. Jestem pewna, że z czasem po trochu wszystkiego się dowiemy, ot, choćby na próbach, na których będzie się pojawiał.

- A właśnie, skoro o tym mowa... Vinny, ile osób zaprosiłaś na jutro?

- Och, niewiele. Lorda Wincote'a, Jamesa, lorda Haverleya, sir Percy'ego, pana Martina Drew, pana Benedicta Willoughby'ego i Constance. Muszę znaleźć więcej kobiet, ale lord Haverley obiecał, że przywodzi córki.

- Uprzedź więc kucharkę, by przygotowała przekąski. - Wstała. - Już niemal piąta, przebierzmy się do kolacji. Książę

obietcał, że postara się zdążyć i wybrać razem z nami. Jeśli nie, spotkamy się w teatrze.

Daisy, gorliwsza niż zwykle, wyszczotkowała włosy Lavinii i ułożyła je w stylu greckim, by fryzura nie zakrywała długiej szyi i ramion. Potem pomogła swej pani włożyć różową suknię z tafty, ze szlaczkiem jedwabnych różyczek wzdłuż wysokiej talii i wokół rąbka. Lavinia wsunęła wciąż lekko obolałe stopy w białe pantofle, chwyciła wachlarz, rękawiczki i torebkę, po czym zeszła na dół do salonu. Zastała tam ojca, który był już przebrany do kolacji i rozmawiał z księżną.

- Ona nie ustąpi, nie opuści kraju za żadną cenę. - Marcus Stanmore, trzeci książę Loscoe, miał czterdzieści kilka lat i był nadal bardzo przystojny, teraz jednak był zmęczony i choć przebywał w domu, wciąż spięty. - Brougham udaje, że tylko powtarza jej słowa, ale sądzę, że jest odwrotnie. To on jej doradza, co ma powiedzieć.

- Przecież sir Henry Brougham jest jej adwokatem - zaprotestowała łagodnie Frances. - Doradzanie królowej to jego obowiązek.

- Gdybym mógł uwierzyć, że nie próbuje zbić na tej biedaczce własnego kapitału politycznego, mógłbym się z tobą zgodzić. A tak? Przez to całe zamieszanie może nawet upaść rząd.

- Spróbujmy na kilka godzin o tym zapomnieć, kochanie. - Frances wstała. - Po prostu zjedzmy kolację i obejrzymy spektakl.

- Jest jeszcze jedna kwestia...

- Marcus... - Frances wraz z Lavinią ruszyła do jadalni. - To już były ostatnie słowa na ten temat. Zamierzam nacieszyć się kolacją i teatrem, co oznacza, że musisz zapomnieć o polityce i również czerpać radość z prostych przyjemności.

- Doskonale, moja droga. Zapytajmy wobec tego córki, jak

jej minął dzień. - Zasiedli do stołu. - A zatem co dziś porabiałaś?

- Kupiłam kilka egzemplarzy „Snu nocy letniej”, tak że jutro będę mogła przydzielić role. - Pominęła oczywiście swoją małą przygodę. - Poza tym malowałam dekoracje. Odwiedził nas James, a później lord Edmund Wincote.

- Wincote? Kto to taki?

- Młody człowiek, który wydaje się należeć do towarzystwa - wyjaśniła Frances. - Nie dostrzegam w nim niczego niewłaściwego, jest powszechnie lubiany...

- Ponieważ jest bardzo przystojny i szarmancki - wtrąciła Lavinia, a potem dodała ze śmiechem: - I jest kawalerem.

- Zastanawiałam się, czy znasz tę rodzinę? - zapytała księżna. - Pochodzi z Cumberland. Jego starszy brat Henry studiował w Oksfordzie z Jamesem i dlatego pewnie lord uważa, że to daje mu wstęp do najwyższych kręgów.

- Wincote? - powtórzył książę. - Znałem niejakiego Charlesa Wincote'a, wiele lat temu. Dopuscił się pewnej niedyskrecji, czy coś w tym rodzaju, i musiał opuścić miasto. Nie bardzo sobie przypominam, o co w tej sprawie chodziło.

- Mógłbyś się dowiedzieć? Nie jestem pewna, czy powinienam go tak często przyjmować, dopóki nie poznam historii jego rodziny.

Książę obrzucił żonę rozbawionym spojrzeniem.

- Nie zamierzasz chyba obarczać go winą za ewentualne grzechy przodków, Fanny?

- Zwykle nie zwracam na to uwagi, ale on okazuje niezwykle zainteresowanie twoją córką.

- Czyż tak, moja droga? - Książę spojrział na Lavinie.

- Nie większe niż inni młodzi ludzie, tato. I możesz być pe-

wien, że James dobrze mnie chroni. Pilnuje mnie jak kwoka kurczęta.

- A kto cię ochroni przed hrabią Corringhamem? - spytał z uśmiechem.

- Och, przed nim nie trzeba mnie strzec. Z nim z pewnością sobie poradzę.

- Nie bądź taka pewna siebie, moja panno. Mam nadzieję, że nie muszę ci przypominać, że powinnaś zachowywać ostrożność.

- Nie, ojczu, ale James zachowuje się jak starszy brat i tak go traktuję.

Dostrzegła, że ojciec zerknął znacząco na żonę. Byli tak zgodni, tak doskonale czuli się w swoim towarzystwie, tak się kochali i rozumieli, że Lavinia nie mogła ich sobie nawet wyobrazić oddzielnie. Stanowili właśnie takie małżeństwo, jakiego chciała dla siebie. Więcej - nie zadowoli się niczym, co nie sięgałoby tego ideału.

- Dobrze, zostawmy ten temat. Opowiedz mi teraz o sztuce.

Ojciec słuchał nieuważnie, błędząc gdzieś myślami. Dostrzymał jednak słowa i nie wspomniał o królowej, zakończyli więc posiłek w dobrym nastroju.

Który wkrótce ich opuścił. Pod wpływem pogłoski, że Karolina zamierza przybyć na przedstawienie, publiczność w teatrze zachowywała się niesfornie i hałaśliwie.

W chwili gdy orkiestra rozpoczęła uverturę, Lavinia dostrzegła lorda Wincote'a. Zajmował miejsce w łoży po drugiej stronie widowni, przy starszej hrabinie Jersey, znanej zwolennicze Karoliny.

- Mamo, popatrz - szepnęła, żeby nie usłyszał jej ojciec. - Jak sądzisz, czy Wincote wie, co robi?

- Nie mam pojęcia. Oby tylko w przerwie nie przyprowadził jej do naszej łoży.

Kiedy w końcu stało się jasne, że królowa nie przybędzie, publiczność umilkła i przedstawienie wreszcie się rozpoczęło.

Do drzwi ich łoży zapukał jednak nie Edmund, a posłaniec z wiadomością od premiera, który wzywał księcia do natychmiastowego przybycia.

- Przepraszam, kochanie, muszę opuścić teatr - powiedział Marcus do żony. - Wy będziecie do końca?

- Chcesz zostać, Vinny? - spytała Frances.

- Nie, mam, przedstawienie nie jest za dobre, więc to żadna strata.

- Zatem ruszajmy.

Po południu następnego dnia całe miasto już wiedziało, że negocjacje z królową zostały przerwane, że Karolina ma zamieszkać w Brandenburg House nad Tamizą, pomiędzy Fulham a Hammersmith, i że koronacja została odroczone o rok. Wstrzymano wszystkie przygotowania, odwołano przyjęcie i inne uroczystości.

- Dzięki Bogu choć za to - mruknęła do siebie Lavinia. - Możemy się wreszcie skupić na przedstawieniu.

Zaniosiła egzemplarze sztuki do sali balowej, ustawiła krzesła w półkole, frontem do leśnej dekoracji, i usiadła, żeby czekać na zespół. Jako pierwszy zaanonsowany został lord Wincote.

- Dzień dobry, milady. - Pochylił się nad jej dłonią. - Oto jestem na pani rozkazy.

- Dzień dobry, lordzie Wincote. - Lavinia zdziwiła się, że nie puścił jej dłoni i będzie musiała mu ją wyrwać. - Jest pan punktualny. Nikt inny jeszcze nie przybył.

- To dobrze, dzięki temu możemy odbyć rozmowę w cztery oczy.

Ciemne oczy badały jej twarz, ich spojrzenie wędrowało z oczu Lavinii na usta, by powracać do oczu. I w tym tkwił problem. Nie była w stanie uciec wzrokiem.

- Rozmowę w cztery oczy, milordzie? - powtórzyła z trudem, uwalniając dłoni i cofając się nieco.

- O tym, kiedy wybierze się pani na przejażdżkę moim powozem. Teraz, kiedy królowa wyprowadza się z miasta, w parku na pewno będzie luźniej.

- Kto panu o tym powiedział? Może lady Jersey?.

- Ach, widziała nas pani.

- Wszyscy widzieli. Czy to oznacza, że sprzymierzył się pan z opozycją?

- Absolutnie nie. Żyjąc tak daleko od stolicy, nie orientuję się zbyt dobrze we frakcjach politycznych. Mój dziadek znał księżną Jersey i często o niej wspominał, uznałem więc, że powinienem złożyć jej wizytę. Straciła wielu przyjaciół, prosiła, żebym towarzyszył jej w teatrze. Jak mogłem odmówić?

- Och, rozumiem.

- Czy obraziłem panią, milady? Bo wołałbym obciąć sobie rękę, niż uczynić cokolwiek, co by panią zmartwiło. Musi to pani wiedzieć.

- Lordzie Wincote, nie powinien pan opowiadać takich rzeczy.

- Dlaczego nie, skoro to prawda? - Zdołał znów pochwycić jej dłoni. - Znam panią krótko, jednak szacunku, jakim panią darzę, nie można zmierzyć czasem, a tylko głębią...

- Och... - Mógł ją zabawiać flirtem, prawie drobne komplementy, co w towarzystwie stanowiło miłą rozrywkę, lecz zgoła nic nie znaczyło. On jednak mówił z takim ogniem,

jakby słowa płynęły prosto z serca, aż Lavinia poczuła, że się rumieni. Dopiero po dłuższej chwili zdołała odpowiedzieć śmiechem, beztróskim w zamiarze, lecz dziwnie niepewnym.

- Milordzie, uważam, że nie powinno się wygłaszać tego rodzaju uwag po tak krótkim okresie znajomości.

- Istotnie - zabrzmiał głos od drzwi. - Wincote, nie powinieneś sobie na tyle pozwalać tylko dlatego, że jej lordowska mość ci ufa i zgadza się prowadzić rozmowę bez przyzwoitki.

- James, jesteś. - Lavinia nie była pewna, czy przyjęła jego obecność z ulgą, czy rozdrażnieniem.

- Oczywiście. - Powoli ruszył w głąb salonu, ponieważ gdyby nie zyskał na czasie, mógłby nie wytrzymać i wyrzucić Wincote'a w szczękę, wywołując skandal nad skandale. - Przecież powiedziałem, że przyjdę, prawda? Chyba wiesz, że możesz na mnie polegać.

Edmund sprawiał wrażenie, jakby zamierzał wygłosić jakąś ciętą uwagę, zrezygnował jednak i tylko się uśmiechnął.

- Dzień dobry, Corringham.

- Dzień dobry, Wincote. Czy to twój faeton czeka przed domem?

- Tak, kupiłem go wczoraj u Robinsona i Cooka. Zajrzałem tam po drodze, by sprawdzić, co mają do zaoferowania. Lady Lavinia uprzejmie zgodziła się wypróbować ten pojazd.

- Urwał, żeby się zorientować w reakcji Jamesa, ponieważ jednak ten zachował kamienną twarz, dodał: - Nie potrzebujemy twoich usług jako przyzwoitki.

James uśmiechnął się, gdyż te słowa świadczyły, że musiał wcześniej zagrać Wincote'owi na nerwach.

- Wielkie dzięki, jakaż ulga - rzucił lekko. - Bo cóż to za okropna niewygodna, wciskać się na trzeciego do powozu przeznaczony dla pary.

- James! - zaprotestowała Lavinia,
- Nie obrażaj się, moja droga, tylko spróbuj zrozumieć mój punkt widzenia.

Ku zadowoleniu Lavinii tę wymianę podszytych zjadliwością uwag przerwało pojawienie się następnych gości, którzy wkrótce zapelnili ustawione w półkole krzesła. Wszyscy byli ożywieni i gadatliwi, bardziej skorzy do powtarzania najnowszych plotek o królu i królowej niż do skupienia się na sztuce. Lavinia musiała mocno zastukać w stół, żeby się uciszeli.

- Zacznijmy, dobrze? Pogawędzimy sobie, kiedy podadzą herbatę.

- Pamiętasz, co ci mówiłem, Wincote? - zapytał James. - Istny kapitan Hackum - dodał z uśmiechem, nawiązując do postaci zawiadackiego oficera.

- Ja słucham, milady - powiedział głośno Edmund - choć nie znam tej sztuki.

- To historia miłosna - zaczęła, posyłając Jamesowi jadowite spojrzenie. - Młoda Hermia postanawia nie usłuchać ojca, który nakazuje jej poślubić Demetriusza, młodzieńca wybranego dla niej. Otrzymuje cztery dni na podporządkowanie się woli ojca. Jeśli nie, to zgodnie z ateńskim prawem czeka ją śmierć, chyba że wstąpi do klasztoru.

- Surowa kara, milady - rzucił Edmund - chociaż słyszałem o podobnych zdarzeniach. Nie o karze śmierci, rzecz jasna, ale o uwięzieniu i innych szykanach. Tylko okrutny ojciec może się dopuścić takiej niesprawiedliwości. Mam nadzieję, że księżę Loscoe nie jest tak nieugięty.

- Milordzie, to baśń - zmitygowała go Lavinia. - Nie ma potrzeby szukania odniesień do rzeczywistości.

- Mam nadzieję - wtrącił James - ponieważ właśnie powierzyłeś mi rolę okrutnego ojca.

- Zmieniłam zdanie. Jesteś mimo wszystko zbyt młody na Egeusza, a ponieważ lord Haverley zgodził się nam pomóc, zagra tę rolę znacznie lepiej. Wyraża pan zgodę, milordzie?

- Skoro to panią zadowoli, milady - odparł z lekkim ukłonem lord Haverley.

- Zatem mnie nie potrzebujesz - stwierdził James. - Będę suflerem.

- Nie, nie będziesz. Zagrasz Demetriusza. Lord Wincote może być Lyzandrem, a Constance już zgodziła się zagrać Helenę.

- Tylko jeśli nie możesz znaleźć nikogo innego - przypomniała.

- Na razie nie mogę. Powiedz, że zagrasz. Lord Corringham pomoże ci nauczyć się roli, dobrze, James?

- Oczywiście - odpowiedział, zdając sobie sprawę, że Lavinia powierza mu to zadanie po to, by włączył się aktywniej w przedsięwzięcie. - Uczynię to z najwyższą przyjemnością.

- Proszę kontynuować, lady Lavinio - zniecierpliwiła się Sophia. - Co się dalej dzieje?

- Hermia i jej kochanek Lyzander postanawiają uciec - wyjaśniła Lavinia. - Ściga ich Demetriusz, za którym z kolei podąża Helena, która go kocha i chce, by zrezygnował z Hermii. Wszyscy trafiają do lasu, gdzie w wydarzenia zaczynają ingerować elfy. Mają magiczną miksturę. Jeśli namaści się nią komuś oczy podczas snu, wówczas zakochuje się on w pierwszej osobie, jaką ujrzy po przebudzeniu.

- Ale wszystko się myli - wtrącił radośnie Duncan. - Wczoraj to przeczytałem. Wszyscy zakochują się w niewłaściwych osobach.

- Rozumiem - powiedziała Sophia. - Ale czy jest szczęśliwe zakończenie?

- Oczywiście, przecież to komedia.

- A kto zagra Hermie? - zapytał James.

Jeśli Lavinia, pomyślał, miałyby do odegrania kilka scen miłosnych z Wincote'em, a on nie byłby w stanie nawet udawać, że nie jest zazdrosny.

- Na razie ja - odparła, a następnie zwróciła się do Sophii:

- Panno Haverley, zostanie pani Tytanią, królową elfów?

- Och, koniecznie - poparł ją Benedict. - Ja mam być Spodkiem, a Tytania zakochuje się w Spodku.

- Tylko dlatego, że Puk aplikuje mylnie magiczną miksturę - uzupełnił z uśmiechem Duncan. - To elf, który lubi psocić.

- Jesteś więc stworzony do tej roli - zauważyła jego siostra. - Sir Percy zgodził się zagrać Tezeusza, księcia Aten. - Uśmiechnęła się do Percy'ego, który wprawdzie nieco krzywo, ale odwzajemnił uśmiech. - Pozostaje Oberon. Panie Drew, zgodziłby się pan?

Zagadnięty skinął głową i zaczął kartkować swój egzemplarz, żeby się przekonać, jak długie kwestie ma do wykucia.

- Zapomniałaś o Hipolicie, narzeczonej księcia - zauważył James - nie wspominając już o czeladnikach w krotchwili odgrywanej w noc poślubną i o elfach.

- Nie, nie zapomniałam. Nie ma nadziei, że wrócimy na wieś tak szybko, jak zwykle, a mama tęskni za dziećmi. Poprosiła pannę Hastings, żeby przywiozła je do Londynu, tak że będziemy mieć Hipolitę i elfy, zwłaszcza jeśli uda się przekonać Augustę, żeby pozwoliła wystąpić także Andrew i Beth. Może pani je poprowadzi, panno Elizo?

- Dobrze, jeśli nie będę się musiała zbyt wiele nauczyć.

- I możemy zrezygnować z zabaw na dworze, przynajmniej na razie. Jesteście zadowoleni?

Odpowiedziały jej jęki, co oznaczało entuzjazm raczej umiarkowany, wszyscy jednak zobowiązali się nauczyć swo-

ich kwestii. Następnie podano herbatę i przekąski. Zgromadzeni opuścili swoje miejsca, by swobodnie się przemieszczać, wymieniać uwagi i podziwiać dekorację.

- Będzie pani wspaniałą Hermią - powiedział Edmund, który podszedł do stojącej samotnie, zamyślonej Lavinii. - Nasze wspólne sceny sprawią mi ogromną radość.

- Och, mnie także. - Nie unosiła wzroku w obawie przed siłą jego badawczego spojrzenia. Słyszała o ludziach potrafiących nagiąć innych do swojej woli poprzez wpatrywanie się w nich i wypowiadanie cichych słów. Czy Wincote do nich należy?

- Być może znajdziemy okazję do przeprowadzenia próby sam na sam - dodał. - Jestem do pani dyspozycji w każdym czasie.

- Dziękuję, milordzie.

- Czy wyświadczy mi pani zaszczyt i wybierze się ze mną jutro na przejażdżkę po parku?

- Z przyjemnością. - Przypomniała sobie słowa macochy o konieczności postępowania z pewną rezerwą i dodała: - Jednak nie jutro. Bardziej by mi odpowiadała środa.

- Zatem w środę. Przyjadę po panią o drugiej.

Skłonił głowę i oddalił się, wprost promieniejąc satysfakcją.

- Wygląda na zadowolonego z siebie - rzucił James, przy stając koło Lavinii.

Zaśmiała się.

- Tak, zgodziłam się wybrać z nim powozem, w środę.

- Och... - Prędko się opanował i uśmiechnął. - Jeśli pamiętasz, Wincote i ja wybieramy się w przyszłym tygodniu na Hampstead Heath. Rozmawiałaś już z księżną o przyłączeniu się do nas?

- Tak, uznała, że to dobry pomysł. Powinnam wszystkich poinformować.

Wysunęła się naprzód, klasnęła, żeby zwrócić na siebie uwagę i naprawiła zaniechanie, co, musiała przyznać, spotkało się ze znacznie większym entuzjazmem niż perspektywa wkuwania sztuki Szekspira. Potem goście zaczęli kolejno opuszczać salon.

- Percy, czy udajesz się w kierunku White'a? - zapytał James.
- Jest coś, o czym chciałbym koniecznie z tobą porozmawiać.

Siwy lord skinął głową i opuścili razem salę, a potem dom. Maszerowali w zgodnym milczeniu, aż przerwał je sir Percy:

- A zatem, cóż to za sprawa? Miałem nadzieję spotkać się z księżną i uzyskać zaproszenie na kolację. Skoro zrezygnowałem, odbądźmy tę rozmowę.

- Bardzo mi przykro, że pokrzyżowałem ci plany - odpowiedział James, który domyślał się, że sir Percy od lat kocha się w księżnej, choć wolałby umrzeć, niż się do tego przyznać.

- Mamuśka zwróciła się do mnie z pewną prośbą, w związku z czym potrzebuję twojej pomocy.

- Zatem słucham.

- Co wiesz o lordzie Wincocie?

- Nic, mój chłopcze. Słyszałem, że pochodzi z jakiegoś cudacznego miejsca na północy i żyje ze sprzedaży baraniny, nic poza tym.

- Książę Loscoe powiedział, że przypomina sobie niejakiego Charlesa Wincote'a, który przed laty musiał opuścić miasto z powodu jakiejś niedyskrecji.

- Nawet jeśli, to przecież, jak mi nie mam, nie ma to nic wspólnego z lordem Edmundem Wincote'em.

- Pewnie nie, ale z jakiegoś powodu mu nie ufam.

- Nie ufasz, czy go nie lubisz? Och, jestem starym głupcem, ale nie takim, żeby nie dostrzec czegoś, co mam przed samym nosem. Kochasz małą lady, a on do niej uderza. Jest powód do zazdrości.

James uśmiechnął się krzywo. Sir Percy mógł sobie odgrywać błazna, lecz nic nie umykało jego uwadze.

- Jednak nie tylko ja mam takie odczucia. Księżna również się niepokoi. Właśnie dlatego poprosiła, żebym się czegoś dowiedział. Kłopot polega na tym, że nikt nic o nim nie wie.

- Może zatem nie ma żadnej tajemnicy do wykrycia?

- Usłyszałem, jak mówił Vinny, że jego dziadek znał przed laty księżną Jersey.

- No tak, teraz sobie przypominam! - Percy pisał się dłonią w czoło. - To było przed wiekami. Mówiono, że Charles Wincote jest jednym z kochanków księżnej, kiedy jednak księżę Walii wziął ją, że się tak wyrażę, pod swoje skrzydła, skłonił lorda Wincote'a pewną... materialną zachętą, by zostawił mu wolne pole. Oczywiście księżę szybko się nią znudził i dlatego, jak sądzę, ona jest teraz po stronie królowej.

- A lord Wincote ją odwiedza. Czy uważasz, że może to mieć jakieś znaczenie w sprawie króla przeciwko królowej? Jeśli on przyjechał do Londynu, żeby złożyć zeznania...

- Jakie zeznania? Ach, to znaczy gdyby Brougham postanowił skontrować, wysuwając wobec króla zarzuty, czym już groził. Groził właściwie czy nie?

- Nie wiem i, prawdę mówiąc, nie dbam o to. Tyle tylko, że gdyby Lavinia się w nim zakochała, bez wątpienia dotknęłoby to księcia i księżną.

- Co proponujesz? Powiedzieć im?

- Ot i dylemat. Być może jestem na mylnym tropie. Poza tym mieszanie się w sprawę króla jest zawsze niebezpieczne, a już zwłaszcza teraz. Wolałbym raczej znaleźć inny sposób, by zniechęcić Wincote'a.

- Nie uda ci się, jeśli będziesz działał jak zazdrosny kon-

kurent, mój chłopcze. To by tylko wywarło odwrotny skutek, nieprawdaż?

- Co zatem proponujesz?

- Pozostań przez jakiś czas na uboczu i pozwól mu piec jego pieczeń. - Poklepał się palcem w bok nosa. - Mam pewien pomysł. Zostaw to mnie. - Dotarli do drzwi klubu White'a, do którego obaj należeli. - A ponieważ pozbawiłeś mnie dobrej kolacji w Stanmore House, możesz mi ją zafundować tutaj.

- Z przyjemnością - odpowiedział James.

Nie będzie łatwo trzymać się z boku, obserwując Lavinie z Wincote'em, spróbuje jednak, przynajmniej do czasu, kiedy Percy zdradzi swój plan.

Rozdział czwarty

Edmund stawiał się niezawodnie w środę po południu, żeby zabrać Lavinie na przejażdżkę swoim nowym powozem. Panował nieznośny upał, miała więc na sobie najcieńszą sukienkę, jaką znalazła w szafie, z popeliny w kropki, zebraną w wysokim stanie, z podniesionym kołnierzykiem i krótkimi bufiastymi rękawami.

- Jest jeszcze goręcej niż zwykle - zauważyła Lavinia, rozkładając wachlarz, choć kiedy ruszyli, ruch powietrza przynosił w otwartym pojeździe pewną ulgę. - Wolałabym być na wsi, ale tata musi zostać w Londynie z powodu pewnych spraw dotyczących królowej, a mama nie chce go opuszczać.

- Ja się z tego cieszę - odparł Wincote. Mankiety jego koszuli i fular pozostawały tak śnieżnobiałe i wykrochmalone, jak zwykle, podczas gdy inni mężczyźni na ulicy zdawali się roztopiać z gorąca. - Wiem, że to samolubne, nie mógłbym jednak znieść braku pani towarzystwa.

- Milordzie - szepnęła, zerkając nieznacznie na jadącego z boku Toma.

Stajenny patrzył jednak przed siebie i udawał, że niczego nie słyszy.

- Przecież to samo mógłbym powtórzyć w salonie pełnym ludzi, moja droga. Teraz już chyba wszyscy wiedzą, jakie żywię do pani uczucia oraz że moje nadzieje mogą zostać odwzajemnione. Nie robię z tego tajemnicy.

Wpatrywała się we własne dłonie, nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Milordzie, jest zbyt wcześnie, by poruszać takie kwestie.

- Pani powściągliwość zasługuje na pochwałę. Nie oczekuję ani nawet nie chcę nakłaniać pani do pośpiechu, pragnę tylko, by wiedziała pani o moich intencjach.

- Ale przecież właściwie się nie znamy. Nic nie wiem o panu, o pana upodobaniach...

- Jestem pewien, że najdokładniej odpowiadają pani zamiłowaniom.

Zaśmiała się niepewnie.

- Przecież ich pan nie zna.

- Zatem sprawdźmy, dobrze? Wiem na przykład, że lubi pani wieś, a ja z równieź. Między innymi dlatego wybrałem się do miasta dopiero teraz.

- Dlaczego przyjechał pan właśnie w tym roku? Z pewnością nie tylko po to, żeby obejrzeć koronację.

- Nie, mam tu do załatwienia pewną sprawę. Teraz się z tego cieszę, bo gdyby nie ona, nie poznałbym pani.

- Dziękuję, sir - odparła, zastanawiając się, co to za sprawa.

- Co jeszcze mamy wspólnego?

- Kochamy konie, jazdę wierzchem i bryczką. Rozumiem, że pojazd hrabiego nie był pierwszym, którym pani kierowała?

- Jeździłam już po posiadłości w Risley. Lubię jednak nie tylko konie, lecz wszystkie boże stworzenia: psy, koty, ptaki, króliki, lisy, borsuki... W Risley mam całą menażerię. Nigdy nie obdarzyłabym uczuciem nikogo, kto krzywdzi zwierzęta.

- Zatem nie poluje pani?

- Nie, milordzie, nie poluję - stwierdziła twardym tonem.

- Powiedziałałam kiedyś mamie, że chcę mieć warunek w umowie małżeńskiej, który zabrania mojemu mężowi polować. Myślała, że żartuję.

- Lecz pani nie żartowała?

- Tylko częściowo, zważywszy, że najpewniej nie będę miała wpływu na treść tej umowy, poza wyrażeniem zgody, rzecz jasna. Tata na pewno mnie do niczego nie zmusi.

Nie kontynuował tematu, tylko powrócił do wspólnych upodobań.

- Malarstwo i literatura, te zainteresowania z pewnością dzie limy. Sam nie mam talentu do pędzla, lecz cenię go u innych.

- A czego pan najbardziej nie lubi?

Uśmiechnął się.

- Wszystkich i wszystkiego, co wywołuje pani dezaprobatę i sprawia, że marszczy pani brwi.

- A teraz marszczę?

- Nie. Jest pani pogodną, najpiękniejszą i najbardziej czarującą młodą damą, jaką kiedykolwiek poznałem. Czy ktoś powiedział już pani, że pani oczy są jak okna, przez które można zajrzeć w duszę? Nigdy nie kłamię, nawet gdyby zechciała pani skłamać słowem, choć wiem, że pani nie chce.

- O Boże, to znaczy, że potrafi pan przez oczy odczytywać moje myśli?

- Niezupełnie, chociaż po bliższym poznaniu chyba bym się nauczył. Tak powinno być pomiędzy mężem a żoną, nie sądzi pani?

- Milordzie, jest pan stanowczo za prędko! Proszę, żeby przestał pan na mnie patrzeć w taki sposób i skierował uwagę na drogę, zanim narazimy się na uwagi ludzi, którzy mogą

nas obserwować. Na przykład w powozie, który zmierza ku nam z przeciwka, jest lady Graham i Constance. Nie możemy ich zignorować, jak również pani Willoughby w następnym. To znana plotkarka, a ja nie chcę, żeby ludzie wzięli nas na języki.

- Doskonale. Będziemy grzeczni dla wszystkich, nawet dla Corringhama, wrócimy jednak do tej rozmowy, kiedy znajdziemy się w ustronniejszym miejscu.

Lavinia nie zauważyła Jamesa i teraz zadrżała. Naprawdę dziękowała Bogu, że nikt nie usłyszał słów lorda Wincote a, poza być może Tomem, który na pewno ich nikomu nie powtórzy. Ona i Edmund pozdrowili panie ukłonem, uśmiechem i paroma słowami, a potem zrównali się z Jamesem. Wiedziała, że jej twarz płonie, a ręce drżą. Żeby odwrócić uwagę od tych objawów, obdarzyła Jamesa swoim najradośniejszym uśmiechem i pomachała do niego ręką.

- Dzień dobry, milordzie - zawołała.

Ściągnął wodze i uchylił kapelusza, kiedy jednak powóz gminał, jego uśmiech znikł.

- Kim jest ten człowiek przy lady Lavinii? - zapytał Donald Greenaway.

Major Greenaway, który przyjaźnił się z ojcem Lavinii, był o parę lat starszy od Jamesa. Od czasu wojny pobierał tylko połowę wynagrodzenia, uzupełniał jednak swój dochód, wykonując różne usługi, również jako prywatny detektyw. Tego dnia James spotkał się z nim nieprzypadkowo.

- Lord Edmund Wincote - wyjaśnił. - Posiada majątek w Cumberland, jak sądzę.

- Czy oni zamierzają się pobrać?

- Nie, jeśli uda mi się temu przeszkodzić - odpowiedział ponuro James.

Donald zerknął na niego z ukosa. Zsiedli z koni i ruszyli pieszo, by swobodnie porozmawiać.

- Nie lubisz go?

- Nie lubię. Nie pytaj, dlaczego.

- Po co mam pytać, skoro widzę na twoim ramieniu małego puciołowatego bożka.

James się roześmiał.

- Są i inne przyczyny. Uważam, że Wincote jest łowcą posagów, choć jak dotąd nie znalazłem na to dowodów.

- Ma długi, czy tak?

- Nie jestem pewien. Wiem, że jest coś winien swojemu krawcowi, ale któż nie jest? A ten ekwipaż kupił nie dalej, jak trzy dni temu, trudno więc, żeby już miał za niego zapłacić.

- Gdzie mieszka?

- Na Mount Street, jak sądzę.

- Godny szacunku adres... Jak rozumiem, chcesz, żebym sprawdził, co w trawie piszczy.

- Tak, ale zachowaj ostrożność. Gdyby Vinny o tym usłyszała, nie odezwałaby się do mnie już nigdy. I nie mów niczego księciu. Jeśli moje podejrzenia okażą się nieuzasadnione, tak zmyje mi głowę, że popamiętam do końca życia. Jeśli jednak mam rację, wolałbym sam zająć się Wincote'em.

- I to z radością, nie wątpię. Dlaczego po prostu nie oświadczysz się lady Lavinii?

- Uczynię to we właściwym czasie. Na razie ona traktuje mnie jak brata.

- A czyja to wina? - zapytał z uśmiechem Donald.

- Moja, przyznaję. A teraz bądź dobrym kolegą i zrób, o co proszę, zgoda?

Rzeczywiście była to jego wina. Kiedy Lavinia odrzucała po kolei wszystkich konkurentów, uznał, że nie jest jeszcze

gotowa do zalotów i małżeństwa, teraz jednak, po dwóch latach od jej debiutu, to Wincote zyskał jej zainteresowanie. Czyżbym zwlekał zbyt długo? - zastanawiał się James.

Pożegnał się z majorem i ruszył powoli w kierunku Corringham House na Duke Street. On i jego siostra Augusta dorastali w tym domu pod czujnym okiem „mamuśki” i bardzo go lubił, choć ta siedziba była za duża dla kawalera. Potrzebowała kobiecej ręki, licznej rodziny, choć jeszcze bardziej dotyczyło to Twelvetrees, posiadłości Jamesa w Essex. Wprost boleśnie brakowało tam dzieci, które tupotem stópki i śmiechem wypełniłyby ogromne pokoje, o czym Frances nieustannie mu przypominała. Przyrzekł jej, że jeszcze w tym roku coś w tej sprawie uczyni.

Wincote skierował faetona w stronę domu wielce skonsternowanej Lavinii. Z równowagi wyprowadził ją bagatelny w istocie fakt, a mianowicie spotkanie z Jamesem w parku. Dlaczego jednak tak mocno zareagowała, skoro nic nadzwyczajnego się nie stało? Jechała z Wincote'em, natknęła się na Jamesa...

No właśnie, Wincote i James. Musiała jakoś uporządkować, objąć myślą to, co dotąd jedynie wyczuwała instynktownie i na co reagowała emocjonalnie, z wyłączeniem rozumu.

Miała dotąd wielu adoratorów, lecz wszystkich odesłała z kwitkiem z godną podziwu szybkością, jednak lord Wincote był kimś innym. Przede wszystkim tak łatwo nie pozwalał się usunąć, lecz może tylko dlatego, że sama tego nie chciała. Nie użyła przecież żadnego z tych grzecznych zdań, które, nie obrażając wielbiciela, mówią mu wyraźnie, by szukał szczęścia gdzie indziej. Nie postąpiła tak, mimo że Wincote, choć tak dbały o maniery i konwenanse, zdawał się w swych deklaracjach przekraczać delikatną granicę, do jakiejś mógł posunąć się ktoś, kto

jest ledwie znajomym. Co więcej, odnosiła wrażenie, że wciąga ją w coś, czego ona nie rozumie, a czego później może żałować.

Zaraz, czy to jednak nie przesada? Dlaczego miałyby ponieść jakiś szwank z powodu szczerych słów jego lordowskiej mości? Dał do zrozumienia, że ją kocha, wspominał o małżeństwie, jakby go do tego upoważniła...

Czyżby jednak upoważniła? Nie, żadnym spojrzeniem lub słowem nie zasugerowała, że żywi do niego jakiegokolwiek uczucia. Czy wyczytał coś w jej oczach? Coś, o czym ona jeszcze nie wie? A James? Czy on także coś wyczytał? A jakie to ma znaczenie? Akurat w tej sprawie nie powinna się przejmować tym, co sobie pomyślał. Dlaczego zatem, kiedy spotkała go w parku, ogarnęło ją poczucie winy? Nagle zapragnęła zeskoczyć na ziemię, odszukać Jamesa i wszystko wyjaśnić.

Co jednak, na Boga, miałyby wyjaśnić? Że nie chciała jechać prosto na niego, wiedziała bowiem, że to spotkanie go zdenerwuje? Że nie ona powoziła, nie mogła więc zawrócić koni? To przecież sam doskonale wiedział. Siedziała sztywno obok Edmunda, w jej głowie panował zamęt...

Właśnie, zamęt! Próbowała wszystko ułożyć sobie w głowie, przez całą drogę do Stanmore House zmagając się z tym, lecz jedyne, do czego doszła, to to, że w głowie ma zamęt...

- Czy dostąpię zaszczytu zawiezienia pani w piątek do Hampstead? - zapytał Edmund, pomagając jej wysiąść. - Stajenni mogliby pojechać wierzchem na naszych koniach, tak że na miejscu, gdyby pani zechciała, miałyby na czym sobie pocałować.

- Dziękuję, z przy... - Ugryzła się w język, przypominając sobie słowa macochy. - Ale jeśli księżna zdecyduje się na tę wyprawę, naturalnie pojedę z nią, w rodzinnym powozie.

Grymas rozdrażnienia na twarzy Wincote'a przekształcił się prędko w smutny uśmiech.

- Przykro mi, że nie mogę pani służyć, milady, ale rozumiem. - Ukłonił się i wspiął z powrotem na faeton. - Oczekuję z niecierpliwością na nasze spotkanie w piątek.

- Tak, oczywiście.

Wkroczyła do holu, rozmyślając o piątkowej wyprawie. Wybierali się niemal wszyscy, których знаła. Wyruszy cała kawkada pojazdów i jeźdźców. Z dała od obezwładniającego londyńskiego upału, na świeżym powietrzu, podekscytowana końską gonitwą, grą w krykieta i puszczaniem latawców, zazna długo wyczekiwanej zmiany. Mówiło się nawet o wyścigu faetonów. Podworuje sobie z Jamesa, prosząc go, by dał jej poprowadzić jakiś lżejszy powóz. W towarzystwie Jamesa zawsze się relaksowała.

Wspinając się schodami, a potem wkładając popołudniową suknię, nie analizowała jednak swoich uczuć wobec Jamesa, bo zaprzątało ją to, co czuje do lorda Wincote'a.

Zadumana zeszła do salonu.

- Jak tam przejażdżka? Udała się? - zapytała Frances, odrywając się od szkicownika, rysowała coś bowiem węglem.

- Tak, chociaż jest straszny upał. Wołałabym wrócić do Loscoe Court.

- Ku rozczarowaniu lorda Wincote'a - zauważyła z lekkim uśmiechem Frances.

- To właśnie mi oświadczył. - Zanim macocha zdążyła zapytać, co jeszcze jej powiedział, dodała: - Spotkaliśmy lady Graham i lady Willoughby. Prosiły o przekazanie życzeń, wyraziły też nadzieję, że zobaczą cię w piątek na Hampstead. - Po krótkiej przerwie zapytała: - Wybierzesz się?

- Mam nadzieję, choć sądzę, że ksiązę będzie musiał zostać w Londynie. Wołałabym, żeby pojechał z nami i zapomniał na kilka godzin o Westminsterze. Jest taki wymizerowany...

Następnego ranka pod opieką panny Hastings przybyli do Stanmore House siedmioletni Jack, adopcyjny syn brata księcia, i jedyne naturalne dziecko księżnej, dwuletni Freddie. Inwazja maluchów wywołała wesołe poruszenie. Jack, choć lubił psocić, był kochanym dzieciakiem. Teraz z zapałem opowiadał, co ostatnio działo się w Loscoe Court. Jeździł mianowicie na kucyku, a także wózkiem przywożącym siano ze stodoły, zaś menażeria Lavinii, której z dumą doglądał, rozkwitała.

- Jest siedem malutkich królików - poinformował. - Ja je lubię, ale Benton nie za bardzo, choć nie powiedział, dlaczego. Nie pozwala się nimi bawić dzieciom.

Dwuletni Freddie był ulubieńcem wszystkich. Właśnie zaczynał mówić, najczęściej próbując powtarzać po Jacku, co brzmiało bardzo śmiesznie. Augusta przybyła z Andrew, dzielnym siedmiolatkiem, i z Beth, niebieskooką blondynką, która nie ukończyła jeszcze piątego roku życia. Cała czwórka przepadała za swoim towarzystwem i wkrótce dzieci zaczęły ganiać po wielkich pokojach domu, wydając wesołe okrzyki.

Nieco spóźniony James wkroczył w sam środek tego harmidru i został od razu zaatakowany. Upadł na podłogę, udając, że został powalony przez siłaczy, a dzieci natychmiast go obsiadły. Wydobył się spod nich, żeby się przywitać z paniami, po chwili musiał jednak na czworaka wozić dzieciaki na grzbiecie. Kiedy Beth spadła zepchnięta przez chłopców, podniósł ją i przytulił, scałowując z twarzy lzy.

- Wspaniale radzi sobie z dziećmi - westchnęła Frances. - Czas, żeby postarał się o własne.

- Najpierw musi sobie znaleźć żonę - zauważyła Augusta.
- A chociaż widziałam przy jego boku młode damy, żadna z nich raczej na nią się nie nadaje. Niestety, James chyba nie czyni w tym kierunku specjalnych starań.

- Przrzekł mi, że postara się w tym sezonie, ale tygodnie upływają, a on nic - pożaliła się Frances. - Wiem, czego bym dla niego chciała, ale...

- Czego? - Lavinia przerwała grę, w jaką bawiła się z dziećmi. - Masz na myśli jakąś konkretną osobę?

- Gdybym nawet miała, nie zamierzam go wprost namawiać - wyjaśniła księżna. - Rzeczy muszą się toczyć swoim biegiem.

- Nie mogę sobie wyobrazić zakochanego Jamesa - oświadczyła Lavinia, obserwując, jak bez surduta i na bosaka wywija pogrzebaczem, ucząc w ten sposób chłopców podstaw szermierki. - W towarzystwie zawsze wydaje się chłodny, choć teraz nikt by go tak nie określił.

- Och, to tylko poza, moja droga - zapewniła ją księżna. - James, mimo pozorów, jakie stwarza wokół siebie, jest bardzo uczuciowy, i tę sferę życia traktuje z wielką powagą. Tacy mężczyźni jak on potrafią tworzyć prawdziwe więzy emocjonalne, głęboko się przywiązać, jeśli napotkają na swej drodze godną szacunku kobietę. Kłopot polega na tym, że niechętnie ujawnia te skłonności.

- Nie twierdziłam, że nie jest zdolny do uczuć, mamu, ale czy silne przywiązanie jest tym samym co miłość? Przecież z pewnością jest przywiązany do ciebie, Augusty i dzieci, nawet do mnie, lecz to przecież nie to samo, prawda?

-Nie, ale wciąż żyję nadzieją - odparła enigmatycznie Frances.

James zostawił chłopców i przyłączył się do pań. Ciężko dyszał i śmiał się zarazem. Lavinia poczuła, jakby coś uderzyło ją w serce, uczucie to prędko jednak minęło.

- James - uśmiechnęła się kpiąco - można by pomyśleć, że wyrwał się z grona rówieśników. Gdyby przyjaciele cię teraz

zobaczyli, zastanawialiby się, gdzie się podział ten chłodny galant, hrabia Corringham.

- Przyjaciele nie uważają mnie za chłodnego galanta, przynajmniej mam taką nadzieję.

- Kobiety także nie? - kpiła dalej. - Wszystkie te panny, które mierzą wysoko i mają zdecydowany pogląd na małżeństwo? Na pewno uważają cię za wysoce pożądanego kandydata.

- Którym zresztą jesteś - wtrąciła Augusta. - Każda młoda dama cieszyłaby się, gdyby zdołała przyciągnąć twoją uwagę, a już skakałaby z radości, gdybyś jej złożył ofertę.

- Nie chcę żadnej młodej damy. Moje wymagania są dość szczególne.

- To znaczy jakie? - zapytała go siostra.

- On chce się ożenić z miłości - wyjaśniła z uśmiechem Lavinia. - Powiedział mi to.

- Czy ty nie potrafisz trzymać języka za zębami, Vinny? - rzucił swarliwie.

- Przepraszam, James. - Wiedziała, że posunęła się za daleko. - Nie chciałam wprawiać cię w zakłopotanie. Nie powiem już ani słowa.

- Co za ulga - stwierdził zaczepnie.

- Zjedźmy drugie śniadanie - zaproponowała szybko księżna. - Emily, zabierz dzieci do ich pokoju, a potem wróć do nas. James, zostaniesz, prawda?

Włożył buty i surdut, podczas gdy panna Hastings wyprowadzała pociechy, wywołując tym głośne protesty.

- Z przyjemnością, mamó, ale pod warunkiem, że nie będziemy już omawiać kwestii mojego małżeństwa.

- Doskonale, ja nie powiem na ten temat ani słowa, Vinny także. Prawda, kochanie?

- Przyrzekam. Opowiem wam o mojej sztuce.

- Twojej? - zdziwił się James, gdy przechodzili do jadalni.
- Myślałem, że to sztuka Szekspira.

- Och, jesteś nieznośny. W ogóle nic nie powiem.

- Wspaniale! - odparł. - Wreszcie spokój.

Lavinia miała ochotę pokazać mu język, jednak w towarzystwie, choćby i tak kameralnym, damie to nie uchodziło.

Przez pięć minut, kiedy podawano lekkie śniadanie złożone z jajek i anchois w sosie kremowym, panowała cisza.

Przerwała ją panna Hastings:

- Co to za sztuka?

Panna Hastings, kobieta już w leciech, była drobna i miała ostre rysy twarzy lecz za tą powierzchownością skrywała gorące serce i sentymentalną wiarę w romanse, jakie opisywano w powieściach, którym poświęcała wszystkie wolne chwile.

- Zamierzam wystawić „Sen nocy letniej” - wyjaśniła Lavinia. - Myślałam, że dzięki temu ludzie oderwą swe myśli od koronacji, teraz jednak, kiedy wiadomo, że uroczystość została odwołana, z kolei pozwoli im o tym fakcie zapomnieć.

- Wszystkich nas zmusiła do objęcia ról - dodał James.

- Nawet pana, milordzie? - zapytała Emily, mrugając.

- Tak. Lavinia chce, żebym zagrał Demetriusza.

- Czy pani także zagra, panno Hastings? - zapytała Lavinia. - Potrzebuję kogoś do roli Hipolity. To ta, która zamierza wyjść za księcia Aten Tezeusza.

- Znam tę sztukę - odparła guwernantka z delikatnym uśmiechem. - Kto będzie księciem?

- Sir Percy Ponsonby.

- Sir Percy? - Z trudem stłumiła śmiech. - Nie mogę go sobie wyobrazić jako aktora.

- Rzeczywiście, ale, jak powiedział, doskonale potrafi odgrywać sir Percy'ego, a to akurat będzie pasowało do

roli... Zna już pani sztukę, panno Hastings, więc proszę się zgodzić.

- Naprawdę bym chciała, ale jestem tu po to, żeby zajmować się dziećmi, panno Lavinio.

- Och, one także zagrają, przynajmniej Jack, Andrew, a także Beth, jeśli Augusta uzna, że jej się to spodoba i nie rozpłacze na scenie. Freddie jest oczywiście za młody. Proszę się zgodzić. Przyświeca nam bardzo szczytny cel. Przeznaczymy dochód na sieroty mamy.

- To nie ja decyduję, panienko. Wszystko zależy od księżnej.

- Mamo, więc jak będzie? - spytała Lavinia.

Frances z uśmiechem zerknęła na Augustę.

- Co o tym sądzisz, Gussie? Spełnimy prośbę Lavinii?

- Dopóki jej nie spełnimy, dopóty nie zaznamy spokoju

- odparła Augusta. - Ale tylko pod warunkiem, że nie będę musiała występować. Po prostu nie dałabym rady. A jeśli Beth nie będzie chciała, nie będę jej zmuszać.

- Oczywiście, zgoda - odpowiedziała natychmiast Lavinia.

- Wreszcie wszystko się układa. Wiesz, jutro wybieramy się na Hampstead Heath. James organizuje gonitwę i krykieta, a pa nie mogą się przyglądać albo spacerować i zbierać kwiaty, no i oczywiście zaplanowaliśmy piknik. Wybierz się z nami, Au gusto, będzie wspaniale.

- Kto tam pojedzie?

- Prawie wszyscy, poza tatą oczywiście, który wciąż zastanawia się nad królem i królową, no i czy będziemy mieć rewolucję...

- Och, z pewnością nie! - Panna Hastings aż zbladła ze strachu.

- Nie, oczywiście, że nie - uspokoił ją James z łagodnym uśmiechem. - Lavinia jak zwykle przesadza. Zaś co do tego

wyjazdu, planowaliśmy przyjacielski zakład o wynik gonitwy, lecz ten skromny wypad rozwinął się w prawdziwy exodus. Z pewnością jednak będzie wesoło, a także znacznie mniej gorąco niż w mieście. Wybierzesz się, Gussie, prawda? I zabierzesz dzieci? Obiecałem Andrew, że nauczę go uderzenia.

- Tak, dlaczego nie? Porozmawiam z Richardem.

- Świetnie, zatem postanowione. Mamo, jeśli zabierzesz Jacka, Freddiego i pannę Hastings swoim powozem, ja zawiozę Vinny. Inaczej byłoby wam trochę ciasno.

- Och, ale... - zaczęła Lavinia, myśląc o lordzie Wincocie.

James obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Czy nie wyrażasz zgody na takie rozwiązanie, milady?

- Wyrażam, oczywiście - rzuciła szybko. - Ale czy możemy zabrać Misty? Marzę, żeby pojeździć, kiedy już się tam znajdziemy.

- Dla ciebie wszystko, moja droga - odpowiedział z uśmiechem, którego nie umiała rozszyfrować. Zastanawiała się, czy James domyśla się, że lord Wincote zamierzał ją podwieźć i postanowił to uniemożliwić. - Przyjadę jutro o dziewiątej.

Przybył faetonem do Stanmore House punktualnie o wyznaczonej porze. Stajenny towarzyszył mu na jego ogierze. Kiedy tylko James zeskoczył na ziemię, podprowadzono powóz Loscoe'ów i z domu wysypały się rozradowane dzieci, a za nimi podenerwowana panna Hastings z torbą pełną ubrań na zmianę, ręczników i napojów chłodzących, jakby maluchy czekała długa podróż, a nie zwykła wycieczka.

Kiedy Lavinia przekroczyła próg i zobaczyła, jak Jamesa umieszcza tę torbę w powozie, uznała, że miał rację. Z pewnością dla niej zabrakłoby miejsca. Nie przeszkadzało jej to. W faetonie będzie chłodniej i wygodniej, a przy odrobinie szczęścia James może nawet przekazać jej na moment lejece.

Gdy zza rogu wyłonił się Tom Bagshott na Misty, uśmiechnięty James odwrócił się do Lavinii.

- Gotowa?

Zajęła miejsce i James zatrzasnął drzwiczki. Pojawiła się księżna i wsiadła do kolasy. Oba pojazdy ruszyły spokojnym tempem w kierunku Upper Brook Street.

Do kawalkady dołączyło kilka następnych pojazdów, w tym lord Wincote w swoim faetonie. Uniósł nieco brwi na widok Lavinii z Jamesem, uśmiechnął się jednak i skłonił uprzejmie.

- Milczysz, Vinny - rzucił James, kiedy opuścili Oxford Street.

- Tak? - Była dotkliwie świadoma, że Edmund z tyłu ich obserwuje. Odrzuciła jego zaproszenie, lecz zgodziła sięjechać z Jamesem. Czy Wincote uznał, że zrobiła tak celowo?

- Wiesz, lord Wincote zaproponował, że mnie dzisiaj zabierze, a ja mu odpowiedziałam, że pojedę z mamą.

- Mądrze postąpiłaś, moja droga - odpowiedział, natchnięty nowym optymizmem.

- Ale nie jadę z mamą, tylko z tobą.

- Bardzo mi z tego powodu miło. - Spojrzał na nią. Była zadowolona, promienne zwykle spojrzenie zmąciły chmury. - Co cię martwi, moje ty kochanie?

Na te ostatnie słowa obrzuciła go ostrym spojrzeniem, szybko jednak odwróciła wzrok.

- Nic mnie nie martwi, poza tym, co on sobie pomyśli.

- Obchodzi cię, co on myśli?

- Oczywiście. Może uznać mnie za osobę fałszywą. Ot, wymyśliłam pierwszy z brzegu pretekst, byle tylko mu odmówić.

- Co za haniebnny uczynek! - zakpił.

- Nie drwij. Przecież tak nie było, sam najlepiej wiesz.

- Tak, wiem... Jeśli w ogóle go obchodzisz, na pewno zrozumie.

' - Och, tak sądzisz, James? Mam mu wytłumaczyć, jak do tego doszło?

- Nie, Vinny, w żadnym razie. Uzna, że to ważna dla ciebie sprawa, co zbyt go ośmieli.

- Uważasz, że nie powinnam go ośmielać?

- Nie wydaje mi się, żeby potrzebował jakichkolwiek zachęt, prawda?

- Nie, rzeczywiście nie.

- Co o nim sądzisz, Vinny? Ale tak naprawdę?

- Nie wiem, James. Potrafi tak na mnie patrzeć, że drzę od stóp do głów, nie panuję nad własnym ciałem. Mówi tak miłe rzeczy... - Urwała gwałtownie.

Poczuł szalony gniew, wziął się jednak w karby.

- Jest jakiś ale? - zapytał.

- Pewnie tak, bo inaczej wszystko by mi się tak nie mieszało.

- Radzę zatem poczekać do chwili, kiedy przestanie ci się mieszać. By decydować o czymkolwiek, musi ci wrócić pewność siebie.

- A jeśli on nie będzie chciał czekać?

- Niby dlaczego? - zapytał ostro James.

- Bo jest niecierpliwy, choćby dlatego.

- Wielkie nieba! Mam nadzieję, że ci się już nie oświadczył?

- Nie wprost, ale napomykał...

- Więc musisz być głucha na te napomknięcia!

- Dlaczego, James? Dlaczego?

- Nie sądzę, żebym był właściwym adresatem takich pytań, Vinny.

- Bo jesteś mężczyzną?

- To jeden powód. - Uśmiechnął się, lecz był to bardziej grymas bólu. - No i jestem zbyt blisko ciebie. Nie byłbym obiektywny.

- Wiem, że nie lubisz lorda Wincote'a
 - Nie znam go. I ty też go nie znasz, w każdym razie niewy-
 starczająco. Jedno czy dwa wspólne wyjścia, komplementy, ot
 i wszystko, czyli niemal nic. Owszem, Wincote wślizgnął się
 do kręgu naszych przyjaciół i zdobył powszechną sympatię...
 Lecz uwierz mi, to nie wystarczy. Małżeństwo jest na całe ży-
 cie, wymaga starannego namysłu, ale przede wszystkim pew-
 ności obu stron o słuszności wyboru, a z tego, co mówisz, wy-
 nika, że jesteś daleka od tej pewności. - Uśmiechnął się. - No,
 dość już tego kazania. Chcesz poprowadzić teraz, czy kiedy
 opuścimy miasto?

Natychmiast się rozpromieniła. -

Teraz!

Kiedy tylko droga stała się na tyle szeroka, że dwa pojazdy
 mogły się minąć, zatrzymał konie, przekazał jej lejce i ruszyli
 Finchley Road. Lavinia zapomniała o lordzie Wincocie, który
 wciąż podążał za nimi.

Zanim skręcili z głównej drogi w aleję prowadzącą do Heath,
 James przejął lejce. Zaraz też dostrzegli powóz, którym wcześ-
 niej przybyła służba. Teren był pagórkowaty, porośnięty trawą,
 choć gdzieś widać było wrzosiec i glóg.

By podniecone dzieci nie pogubiły się, Lavinia zebrała je
 w gromadkę, pozostawiając Jamesa, który rozglądał się za Do-
 naldem Greenawayem i sir Percym, odpowiedzialnymi za wy-
 tyczenie trasy wyścigu.

- Co chciałybyście robić najpierw? - zapytała maluchy, kie-
 dy Frances wzięła Freddiego na rękę.

- Puszcząć latawca - odpowiedział Jack.

- Zagrać w krykieta - oświadczył Andrew.

- Ja też chcę grać w krykieta - poparła go Beth.

- Wujek James zorganizuje grę w krykieta, kiedy skończy

rozmawiać z majorem Greenawayem - stwierdziła Lavinia. -
Może więc zaczniemy od latawca?

Jack pobiegł do powozu po latawiec. Lavinia ułożyła na trawie jego długi ogon i częściowo rozwinęła szpagat. Wręczyła deszczułkę z nawiniętym sznurkiem Andrew, który pobiegł tak prędko, jak pozwalały mu krótkie nóżki, lecz latawiec nie wzbil się w powietrze.

- Może ja spróbuję? - zaproponował lord Wincote, zabierając deszczułkę chłopcu, którego uraziła ta interwencja. - Tylko zaczekaj - dodał szybko. - Oddam ci go, jak się uniesie. Uśmiechnął się do Lavinii, która trzymała za rękę Beth. Patrzyła, jak ciągnie sznurek, aż latawiec wzbil się wysoko nad ich głowy, a potem przekazuje go chłopcu.

- Kieruj nim na wiatr - poinstruował Wincote - a utrzymaj się w górze przez całą godzinę. - Podszedł do Lavinii.

- Milady.

- Witam, milordzie. Piękny dzień.

- Istotnie, byłby jednak jeszcze piękniejszy, gdyby towarzyszyła mi pani w drodze.

- Przykro mi, milordzie. Nie wiedzieliśmy, że przyjadą dzieci. Nie zmieściłabym się w powozie mamy.

- Być może zatem wróci pani ze mną.

- Muszę zapytać mamę.

- Czekam więc na jej decyzję.

- Och, latawiec spadł! Muszę pomóc.

Ruszyła szybkim krokiem, jeśli jednak myślała, że sama, była w błędzie, gdyż lord ruszył za nią i razem dotarli do dzieci.

- Teraz kolej Jacka - powiedziała.

Edmund podniósł latawiec i ponownie go puścił, tym razem przekazując szpagat Jackowi. I znów Lavinia patrzyła, jak chłopiec rusza pędem. Radził sobie lepiej niż Andrew. Biegł,

krzycząc z radości, a za nim Andrew, Lavinia i Edmund, który dźwigał Beth. Z uwagi na kierunek wiatru oddalali się coraz bardziej od głównej grupy i zanim Lavinia zdała sobie z tego sprawę, całkowicie zniknęli jej z oczu.

Zatrzymała się i rozejrzała wokół. Nie dostrzegła niczego poza wrzosowiskiem i niebem z nielicznymi białymi chmurkami. Słyszała tylko dzieci i własny ciężki oddech. Edmund przystanął koło niej i postawił Beth na ziemi.

- Doskonale - powiedział, patrząc, jak dziewczynka biegnie w kierunku chłopców. - Nareszcie możemy bez przeszkód porozmawiać.

- Porozmawiać? O czym?

- O pani i o mnie. Czy upoważnia mnie pani do odbycia rozmowy z pani ojcem?

Odwrociła się do niego i spojrzała w oczy tak ciemne, że niemal czarne, w których głębi jarzyło się jednak złociste światło. To światło zdawało się ją wciągać, zatapiać, odbierać wolę i rozsądek. Wiedziała, że powinna z tym walczyć, lecz nie mogła.

Kosmyk włosów opadł jej na twarz. Odruchowa uniosła rękę, żeby go odgarnąć. Edmund chwycił ją za nadgarstek. Drugą dłoń zbliżył do jej twarzy, nawinął na palec kosmyk.

- Wiesz, co mam na myśli, prawda?

- N..nie. Tak, tak, chyba wiem.

- Co zatem odpowiesz?

- Nie wiem. Naprawdę nie...

- Więc może to ci ułatwi podjęcie decyzji.

Pociągnął za kosmyk, delikatnie lecz nieustępliwie, tak że nachyliła się do niego. Wiedziała, że Edmund zamierza ją pocałować, i chciała tego. Chciała wiedzieć, czy poczuje się inaczej, czy nogi jeszcze bardziej się pod nią ugną, czy przeciwnie, odzyska nad nimi władzę, czy odzyska oddech... A może utraci go do końca... ?

- Lavinio! Lavinio! - Głos Jacka brzmiał donośnie i nag łąco. - Andrew puścił sznurek i latawiec uwiązał na drzewie. Chodź i zobacz!

Otrząsnęła się z transu. Edmund ją puścił i mruknął pod nosem:

- A niech go...

Lavinia poczuła, że świat wraca na swoje miejsce. Trawa i niebo były znów tylko trawą i niebem. Stała pewnie na nogach, a Wincote aż poróżnował z gniewu. Zignorowała go i pobiegła do dzieci.

- Patrz! Patrz na to! - wrzeszczał Jack. - Mówiłem mu, żeby omijał drzewo. Tyle miejsca, rośnie tu tylko jedno, a on prosto na nie!

- Nic nie poradzę na wiatr! - odgryzł się Andrew. - Zaraz go ściągnę, wejdę na drzewo...

- W żadnym wypadku - zmitygowała go Lavinia. - Jest za wysoko, spadniesz.

Jack zwrócił się do Edmunda:

- Może pan da radę, sir?

- Mowy nie ma! - padła szorstka odpowiedź. - Nie zamierzam ryzykować skręcenia karku dla jarda farbowanej bawełny. Musi zostać tam, gdzie jest.

- Lord Wincote ma rację, dzieci - poparła go Lavinia, chociaż zdumiała ją nieuprzejme słowa lorda. Nie musiał wdrapywać się na drzewo, lecz mógłby odpowiedzieć grzeczniej. - Wracajmy, na pewno wszyscy się już zastanawiają, co się z nami stało.

Dzieci ruszyły niechętnie, żałując latawca. Dotarli w milczeniu do głównej grupy, a Lavinia zastanawiała się, co by się stało, gdyby latawiec nie uległ katastrofie akurat w tym szczególnym momencie. Pierwszą osobą, na którą się natknęli, był

James. Nie musiał pytać dzieci, dlaczego są takie przygnębione, gdyż otoczyły go i zaczęły mówić wszystkie naraz.

- Nie mamy latawca.

- Wpadł na drzewo i tam został.

- Chciałem się wspiąć i go odzyskać, ale Vinny mi nie pozwoliła.

- Bardzo rozsądnie - powiedział James, spoglądając na Lavinie.

Miała zaczerwienione policzki i unikała jego wzroku. Zerknęła na Wincote'a, którego twarz zdradzała gniew. Co się wydarzyło? Czy Lavinia opowie mu o tym, jeśli zapyta?

- Lord Wincote powiedział, że go nie zdejmie...

- Och, bądź uczciwy, Jack - upomniała chłopca Lavinia. - Tam jest za wysoko, żeby sięgnąć.

- W takim razie musisz się pogodzić ze stratą, młody człowieku - podsumował James. - Teraz pewnie chcielibyście zagrać w krykieta?

- Chcemy! Chcemy!

Wkrótce rozpoczęli grę, w której udział, obok mężczyzn, wzięły również dzieci i młodsze panie. Damy ze śmiechem traktowały niepowodzenia, gdy na przykład nie trafiały kijem w piłkę, dzieci zaś bardziej ambitnie traktowały grę, piszcząc a to z radości, a to z konsternacji, zależnie od efektu swych działań. James przejawiał wobec nich bezgraniczną cierpliwość, w nieskończoność uczył rzutów i uderzeń, aż wszystkim się znudziło, a major Greenaway obwieścił, że niebawem rozpocznie się wyścig.

- Jeśli chcesz uczestniczyć, Wincote - powiedział James do Edmunda - powinieneś udać się na miejsce startu.

- Oczywiście. I obstawię wynik. - Spojrzał na Lavinie. - Wróć do pani od razu po gonitwie, milady.

Obaj mężczyźni wyruszyli po wierzchowce, a Lavinia za-

prowadziła dzieci w miejsce, z którego mogły bezpiecznie obserwować zmagania zawodników. Poprowadzona przez pagórki trasa miała za zadanie przetestować wytrzymałość koni i ich szybkość. Zawody rozgrywano systemem eliminacyjnym, czyli że tylko dwóch pierwszych jeźdźców przechodziło do następnego etapu. Do wyścigu zgłosiło się bardzo wielu dżentelmenów żądnych rozrywki i sławy.

Dzieci były bardzo podekscytowane, kiedy starter opuścił flagę i zawodnicy ruszyli. Dopingowały Jamesa, podskakiwały, kiedy wysforował się naprzód, a Lavinia przyłączyła się do nich, wiwatując, kiedy jako pierwszy minął linię mety. Edmund startował w innej grupie i spodziewała się, że dzieci również jemu będą kibicować, jednak z jakiegoś powodu zignorowały go, wsparły natomiast Donalda Greenawaya.

- Nie chcecie, żeby wygrał lord Wincote? - zapytała.

- Nie - odpowiedział Jack. - Nie lubimy go.

- Dlaczego nie? Pomagał wam puszczać latawca.

- Tylko dlatego, że chciał z tobą rozmawiać.

- A kiedy latawiec wpadł na drzewo, nie chciał go zdjąć - dodał Andrew. - Był zły.

- Może nie umie wchodzić na drzewa lub nie chciał pobrudzić ubrania. Nie powinniście go za to winić, moi kochani.

- Wujek James na pewno by go zdjął, gdyby tam był.

- No cóż, chyba tak....

Edmund wygrał bieg tuż przed Donaldem, obaj więc zakwalifikowali się do następnej rundy. Po czterech wyczerpujących wyścigach w finale pozostali tylko James, Edmund, Donald i czwarty jeździec, którego Lavinia nie знаła. Kusiło ją, żeby dopingować tego nieznanego, nie mogła się bowiem zdecydować, czy kibicować Edmundowi, czy Jamesowi. Wygrał James. Ruszyła, żeby mu pogratulo-

wać i rzucić słowa pociechy innym. Na jej widok Edmund prędko zastąpił grymas niezadowolenia uśmiechem i podał rękę Jamesowi.

- Dobra robota, Corringham. Jestem ci winien pięćdziesiąt gwinei, jak sądzę.

- Tak. Ale nie ma pośpiechu.

- Och, to dług honorowy, rzecz święta. - Wykrzywił twarz.

- Może postawimy twoją wygraną w wyścigu powozów? Będę ci winny dwa razy tyle albo nic.

- Przyjmuję! - odparł James.

Oczywiście mógł się wykręcić, jednak sto gwinei to dla niego drobna kwota, a dla Wincote'a? Postanowił się przekonać.

Serce podeszło Lavinii do gardła, kiedy patrzyła, jak mężczyźni biegną do swoich faetonów, podprowadzonych do linii startu przez stajennych. Pojazd Jamesa, z dużymi kołami, nie był tak stabilny jak Edmunda, co stało się widoczne od razu po starcie. James musiał dokładać wszelkich umiejętności, żeby utrzymać faeton w pionie. Kilkakrotnie koło podskoczyło na kępie trawy, wracało jednak z powrotem na ziemię i powóz w jakiś nadprzyrodzony sposób odzyskiwał równowagę. Jednak dzięki tym chybniciom Edmund wysforował się naprzód i przez chwilę wydawało się, że wygra, lecz kiedy jego konie zwolniły ze zmęczenia, James zrównał się z nim. Koła powozów kilkakrotnie zbliżyły się niebezpiecznie, kolizja wydawała się nieunikniona. W takich momentach Lavinia musiała się zmuszać, żeby nie zamknąć oczu.

James wysunął się powoli na prowadzenie i wygrał o koński łeb. Stajenni chwycili konie za uzdy, żeby utrzymać je w miejscu, a zawodnicy zeskoczyli na ziemię i uścisnęli sobie ręce. Lavinia i dzieci ruszyli do nich biegiem, wyprzedziła ich jednak przerażona Frances.

- James, nigdy więcej czegoś takiego nie próbuj! - krzyknęła. - Moje serce może nie wytrzymać.

- Nic nam nie groziło, mamó - odparł lekko. - Żaden z nas nie jest aż tak głupi, żeby ryzykować życie dla stu gwinei. Prawda, Wincote?

Edmund uśmiechnął się do niego z zaciśniętymi zębami i skinął głową.

Wyścigi pań nie budziły już wielkich emocji. Lavinia łatwo wygrała, bo nie miała godnej siebie konkurentki, nie czuła więc żadnej satysfakcji. W ogóle ten dzień był dla niej zepsuty. Tylko dlaczego? Bo lord Wincote jej nie pocałował? A może dlatego, że ośmielił się spróbować? Czy wreszcie dlatego, że mógł bez trudu ściągnąć latawiec z drzewa, lecz tego zaniechał? Gdyby była tylko z dziećmi, sama by to zrobiła. Jeszcze nie tak dawno, ubrana w bryczesy brata, wspinała się na drzewa w Loscoe Court.

A może miało to coś wspólnego z wyścigami? James traktował sprawę z pewnym dystansem, ale wyraz twarzy lorda Wincote'a był dziwny, jakby przegrał coś więcej niż sto gwinei. W jego oczach malowały się wściekłość i przestrasz. Dopiero po minucie odzyskał zwykłą pewność siebie i odprowadził ją pod kasztanowiec, gdzie zasiedli do posiłku.

Później wszyscy odpoczywali przy swoich pojazdach, a wyprężnięte konie swobodnie się pasły. Lavinia oparła się o pień kasztanowca i zamknęła oczy, a Beth położyła głowę na jej kolanach, natomiast James i Donald wyruszyli na spacer, zabierając z sobą Jacka i Andrew.

- No i? - zapytał James, kiedy chłopcy pobiegli do przodu. - Coś ustaliłeś?

- Jest zadłużony, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Majątek w Cumberland tonie w hipotecę po czubki kominów,

choć mówi się, że Wincote oczekuje przyływu gotówki. Ponoć chodzi o testament jego dziadka.

- Albo o posag Lavinii.

- Możliwe. W każdym razie te pogłoski są na tyle przekonujące, że wierzyciele czekają. Spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej.

- Tylko proszę, pospiesz się. Jestem przekonany, że on już się jej oświadczył.

- Zatem przystąp do gry.

- Taki mam zamiar... - Urwał, gdyż chłopcy zaczęli coś krzyczeć, wskazując drzewo. - Na razie sprawdzmy, czy da się ściągnąć ten latawiec.

Pół godziny później spokój wypoczywających uczestników wyprawy zakłócili podekscytowani Jack i Andrew z szybującym dumnie latawcem na uwięzi.

- Wujek James go zdjął! - krzyknął Andrew, budząc tych, którzy drzemali. - Wiedziałem, że mu się uda, nawet kiedy lord Wincote powiedział, że to niemożliwe. Patrzcie, lata tak dobrze jak przedtem.

- Ściągnij go już na ziemię, Jack - poprosiła księżna. - Czas wracać do domu.

Lavinia przysłuchiwała się bez emocji sporom, kto ma z kim jechać w drodze powrotnej. Problem rozwiązał zresztą James, który zabrał z sobą dwóch chłopców, co umożliwiło jej zajęcie miejsca w powozie księżnej. Cieszyła się z tego. Nie chciała wracać ani z Jamesem, ani z lordem Wincote'em. James wypytywałby o jej uczucia, doradzał ostrożność, a lord Wincote upominałby się o decyzję w sprawie rozmowy z ojcem, której nie mogła podjąć, ponieważ sama nie wiedziała, co czuje ani czego chce.

Rozdział piąty

Na bal u lady Graham Lavinia wybrała strój w żółtych barwach. Suknię z prostokątnym dekoltem, na jasnocytrynowej atłasowej halce, wykonano z jedwabiu tak cienkiego, że niemal przezroczystego. Przeszywana srebrną nicią, w ruchu zdawała się płynąć w powietrzu. Małe bufiaste rękawy ożywiały srebrzyste wstążki, taka sama podkreślała wysoki stan, a także zdobiła lśniące włosy, które Daisy zaplotła w warkocz a la Didon.

Lavinia stała przed wysokim lustrem, obracając się to w lewo, to w prawo. Cieszyła się, że ma już za sobą pierwszy sezon i nie musi nosić bieli, w której nie było jej do twarzy. Miała dobrą figurę, gładką skórę i oczy błyszczące podnieceniem.

- Cudownie pani wygląda, milady - pochwaliła Daisy, kiedy Lavinia wsuwała stopy w żółte atłasowe pantofle ze srebrnymi klamerkami. - Wszyscy kawalerowie padną pani do stóp.

Myśl o czekających ją zalotach była całkiem przyjemna. Lavinia cieszyła się wielkim powodzeniem już przed dwoma laty, na debiutanckim balu, i musiałyby być z kamienia, żeby nie czerpać z tego przyjemności. Nie zapomniała jednak, że jej ojciec jest jednym z najbogatszych ludzi w królestwie, więc dla niektórych kawalerów ważny może być posag. Bardzo ją

to niepokoiło. Skąd ma wiedzieć, że ktoś naprawdę jej pragnie powodowany miłością? Po czym to można poznać?

Skąd zatem ma wiedzieć, czy lord Edmund Wincote jest wobec niej szczerzy? Lubiła go, równie dobrze mogłaby się w nim zakochać, a gdyby tak się stało, o posagu w ogóle nie powinna myśleć. Czy lord spodziewa się odpowiedzi już dziś? Co ona ma uczynić, jeśli nie czekając na zgodę, zwróci się do ojca z prośbą o jej rękę? Sprawy nadmiernie się komplikowały. James radził, by się nie spieszyła i zaczekała, aż będzie mieć pewność. Być może tego wieczoru wydarzy się coś, dzięki czemu ją zyska?

Uśmiechnęła się, kiedy Daisy narzuciła jej na ramiona lekką pelerynkę z tafty, wręczyła białe rękawiczki i torebkę, po czym, dumna z wyniku swoich starań, cofnęła się o krok.

- Dziękuję, Daisy. Nie musisz na mnie czekać. Umiem się sama rozebrać, a możemy wrócić bardzo późno.

Zeszła na dół, żeby dołączyć do księcia i księżnej. Wreszcie ojciec mógł się z nimi wybrać, bo wysokie gremium podjęło już istotne decyzje. Ponieważ król nie mógł się uwolnić od żony bez publicznego ujawnienia własnych grzeszków, rząd przygotował projekt ustawy o sankcjach i karach. Gdyby ustawa została uchwalona, pozbawiłaby królową praw i przywilejów bez konieczności przedstawienia dowodów, co otworzyłoby drogę do królewskiego rozwodu.

- To kpiny ze sprawiedliwości, tak im powiedziałem - rzucił książkę, kiedy po południu wrócił do domu.

- A więc masz czyste sumienie, mój drogi - odpowiedziała Frances. - Zapomnij o tym i cieszmy się umykającym latem. Nie musisz już uczestniczyć w obradach.

- Niestety wymagana jest obecność wszystkich uprawnionych do zasiadania w Izbie Lordów, a odmowa grozi dotkliwą

grzywną, a nawet więzieniem. Siedemnastego sierpnia o dziesiątej wszyscy mamy się stawić.

- Zawsze coś przeszkadza - westchnęła Lavinia. - Na balu biednej Constance z powodu tych wszystkich zawirowań nie zjawi się połowa dżentelmenów, a pozostali będą dyskutować o najnowszych wydarzeniach.

- Vinny, dajmy więc dobry przykład i nie wspominajmy o polityce - odparł książę. - Przez najbliższy miesiąc nic się nie wydarzy, wykorzystajmy to.

A teraz jechała na bal, na którym mogła się rozstrzygnąć jej przyszłość. Kłopoty monarszej pary uświadomiły jej wyraziście, jak straszne mogą być konsekwencje ślubu bez miłości. Zadumana wysiadła z powozu przy rezydencji Grahamów na Holies Street.

Lord Graham już trzeci raz stawał na głowie, by bal w domu jego córki wypadł jak najokazalej, choć kwiaty były już zwykłe, jakie rosną w niemal każdym ogrodzie, nie zaś egzotyczne, sprowadzone z zagranicy, a muzykę zapewniał kwartet, nie pełna orkiestra. W sali balowej nie, panował już taki ścisk jak poprzednio, choć zrazu niełatwo było w to uwierzyć z uwagi na hałas, bowiem każdy chciał przedstawić jak największej liczbie słuchaczy swój pogląd na królewskie małżeństwo. Jak mówiono, setki świadków mających potwierdzić cudzołóstwo królowej sprowadzono z Włoch na koszt rządu i prawdopodobnie zapłacono im za złożenie zeznań. Lord Brougham zamierzał podnieść kwestię występków króla, czy się to Jego Królewskiej Mości spodoba, czy nie, w tym igraszek z córką właściciela pewnej gospody oraz tajnego, niezgodnego z prawem ślubu z panią Fitzherbert, o którym zresztą wszyscy wiedzieli.

- Tak, już to słyszałam - rzuciła Lavinia, odłączając się od

księcia i księżnej, którzy wyruszyli na poszukiwanie miejsc siedzących.

Zbliżyła się do Constance, która stała przy swoich rodzicach.

Nieśmiała, cicha panna Graham zrezygnowała ze spokojnych kolorów, które zwykle nosiła. Włożyła błękitną suknię z tafty podkreślającą zgrabną figurę i nałożyła na policzki róż. Włosy ułożone w misterną fryzurę błyszcząły po długim szczotkowaniu. Otaczał ją swoisty blask, którego Lavinia dawniej nie dostrzegała, jakby Constance nagle ożyła. Jakaś nowina w karnecie?

- Pięknie wyglądasz - pochwaliła szczerze.

- Och, Vinny, tak się cieszę, że jesteś! Znosi się na katastrofę.

- Skądże, z pewnością nie - uspokajała przyjaciółkę Lavinia. - Ta paplanina się skończy, kiedy tylko zagrają do tańca.

Jednak to nie muzyka uciszyła zebranych, a wkroczenie sir Percy'ego Ponsonby'ego. Jego strój z pewnością można by określić jako barwny: aksamitowe bryczesy i surdut w kolorze jaskrów, groszkowa kamizelka, buty z czerwonymi obcasami, kremowe północzochy i ogromny koronkowy fular. Ciszy nie wywołała jednak ta oszałamiająca feeria barw, a widok damy u boku lorda.

Choć już nie pierwszej młodości, była nadzwyczaj piękna. Miała owalną twarz, różowe policzki i włosy czarne jak skrzydło kruk. Jej przezroczysta suknia z jasnozielonej gazy byłaby nieskromna, gdyby nie jedwabna halka, którą nosiła pod spodem. Drogocenny naszyjnik lśnił drogimi kamieniami, podobnie jak kolczyki i gruba bransoletka. Bujnych kształtów, choć nieotyła, mierzyła wzrokiem zebranych, jakby ich oceniała przed wykonaniem wielkiego entree.

- Skąd on ją wytrzasnął? - mruknęła Lavinia.

Wkroczyli do sali i zaczęli witać się z obecnymi. Można by rzec, że stanowią ucieleśnienie królewskiego majestatu.

Wreszcie dotarli do księcia i księżnej Loscoe.

- Sir Percy jest taki samotny - tłumaczyła lady Graham Lavinii - więc kiedy zapytał, czy może przyprowadzić przyjaciółkę, z radością wyraziłam zgodę. Nigdy jej jednak nie poznałam.

- Muszę tam podejść, żeby mnie przedstawiono - powiedziała Lavinia, nie mogąc powściągnąć ciekawości. - Proszę mi wybaczyć.

Dotarła do rodziców, kiedy sir Percy dokonywał prezentacji:

- Wasza Książęca Mość, pragnę przedstawić lady Rattenshaw. Niedawno wróciła do Anglii z Indii. Sir Arthur, jej mąż, dokonał żywota ponad rok temu. Służył w Kompanii Wschodnioindyjskiej i zmarł na jedną z tamtejszych strasznych chorób.

- Och, tak mi przykro - powiedziała Frances.

- Dziękuję. - Lady Rattenshaw uśmiechnęła się smutno. - Nauczyłam się jednak godzić z tym, co nieuniknione. Mąż zostawił mnie dobrze uposażoną, lecz samotną. Nie mieliśmy dzieci, postanowiłam więc wrócić do starego kraju i odwiedzić mojego drogiego przyjaciela Percy'ego.

Poklepała sir Percy'ego w dłoń i obdarzyła go uśmiechem.

Sir Percy odwzajemnił uśmiech, przedstawił lady Rattenshaw Lavinii, następnie zaś Jamesowi i lordowi Wincote'owi, którzy się do nich zbliżyli.

Podczas gdy Edmund prowadził grzecznościową rozmowę z nowymi gośćmi, James przejął karnet Lavinii z tańcami i, ponieważ pierwszy właśnie się zaczynał, ruszyli na parkiet.

- To ci dopiero - rzucił James, kiedy złapali rytm. - Nie wiedziałem, że z Percy'ego taki pies na kobiety.

- On tylko postępuje dwornie wobec wdowy po przyjacielu, uważam jednak, że nie jest zbyt grzecznie spychać w ten sposób Constance na drugi plan. W końcu to jej bał.

- Ona nie jest dla Constance konkurencją, moja droga. Zupełnie inna liga.

- Mam nadzieję, że rzeczywiście. - Rozdzielili się, obeszlą inną parę i na powrót złączyli. - Sądziysz, że te diamenty są prawdziwe?

- Bez wątplenia.

- Interesujące... Jak sądzę, zaraz każdy splukany albo w swym mniemaniu niedostatecznie bogaty dżentelmen objawi swoją prawdziwą naturę.

- Aha, to jest myśl - odparł z uśmiechem James.

Uniosła na niego przerażony wzrok.

- James, przecież nie ty. Och, wiem, mama wciąż mówi, że po winieneś. .. - Zmieszana, urwała. - Nie zrobisz tego, prawda?

Jej wymowne spojrzenie podniosło go na duchu. Lavinia tak emocjonalnie zareagowała na jego ironiczną uwagę, bo odebrała ją dosłownie.

- Dlaczego nie?

- Przecież nie potrzebujesz pieniędzy, czyż nie tak?

- Pieniądzy nigdy nie jest za dużo, Vinny. - Skierował spojrzenie tam, gdzie lady Rattenshaw stała otoczona pochlebca-
mi. Wszyscy domagali się tańca, podczas gdy Percy przyglądał się temu z wyrozumiętym uśmiechem. - A ona ma i inne zalety, nie sądziysz? Wygląda jak bogini.

- Może nie jest bez skazy - rzuciła z nadzieją Lavinia. - Albo może te kamienie są sztuczne.

Skłonił głowę, wykonał obrót z damą z przeciwnego rzędu i wrócił do Lavinii.

- Sztuczne tak nie błyszczą.

Od tego momentu tańczyli w milczeniu. On uśmiechnięty, ona zamyślona. Potem wrócili do swojej grupy, wcześniej jednak James przezornie wpisał swoje nazwisko przy zaplanowanym na

później walcu. Percy nadal sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie, a lady Rattenshaw zachowywała się czarująco.

- Tak się cieszę, że sir Percy namówił mnie na ten wieczór - powtarzała. - Myślałam, że skoro nikogo tu nie znam, nie będę się dobrze bawić, nic jednak nie jest dalsze od prawdy. Wszyscy są tacy mili. Mam nadzieję, że zaszczyicie państwo kameralny wieczorek w moim domu na Upper Brook Street, w piątek.

- Z przyjemnością - padły zapewnienia, a po nich zaproszenia w ramach rewanżu, aż stało się jasne, że przez najbliższy miesiąc lady Rattenshaw nie będzie dysponować ani jedną wolną minutą.

- Wydaje mi się - szepnęła Lavinia do Jamesa - że masz sporo rywali.

- Och, niewiele mnie obchodzą, łatwo się ich pozbyć. - Tymi słowy sprawił, że Lavinia zmarszczyła brwi. - I nie patrz tak na mnie, z tymi grymasami nie jest ci do twarzy. - Odwrócił się, ukłonił lady Rattenshaw i zaprosił ją do następnego tańca.

W uroczy sposób wyraziła zgodę i ruszyli w kierunku parkietu.

Lavinia odprowadzała ich wzrokiem, gdy nagle usłyszała głos Edmunda:

- Milady, czy wyświadczysz mi zaszczyt?

Z uśmiech podała mu rękę i ruszyli za Jamesem i lady Rattenshaw na parkiet.

- Zlatują się do jej lordowskiej mości jak pszczoły do miodu - skomentowała. - Nieważne, że jest od nich starsza o dziesięć lat.

Edmund przeniósł spojrzenie na hrabiego, który uśmiechał się do partnerki.

- Masz na myśli lorda Corringhama, jak sądzę.

- Nie tylko jego. Wszystkich kawalerów - rozejrzała się po

sali - z wyjątkiem lorda Haverleya, tak statecznego, że zdaje sobie sprawę, iż jest bez szans. Trzyma się blisko Constance, którą zresztą uważam za osobę bardzo interesującą.

- Czy i mnie zaliczasz do tego grona potępionych, milady?
- zapytał, udając urazę.

- A powinnam? - zapytała żartobliwie.

- Nie. Moje serce nie należy już do mnie i nie mogę nim dysponować.

- Och.

- Czy to wszystko, co możesz powiedzieć? Miałem nadzieję, że pozwolisz mi porozmawiać z ojcem. W końcu jest tu dzisiaj z nami, wolny od zwykłych obowiązków. Czyż można wybrać lepszy moment?

- Milordzie, to bal panny Graham i jej ostatnia szansa na zaręczyny. Uważam, że spychanie jej w cień nie byłoby grzeczne.

- I tak dokonała już tego lady Rattenshaw. Nieumyślnie, rzecz jasna, po prostu jest czarująca. Nie sądzę jednak, żeby moja rozmowa z księciem zaszkodziła panie Graham. Nie musimy przecież już dzisiaj ogłaszać zaręczyn.

Zawahała się. Jego wzrok zawłaszczał ją, jej serce biło szybciej, nogi miękły. Skoro wywiera na nią taki wpływ w zatłoczonej sali, tylko trzymając za rękę, co by się stało, gdyby byli sami? Co by czuła, gdyby wziął ją w ramiona i pocałował? Kiedy w końcu zmusiła się, by odwrócić wzrok, niepokojące wrażenie powoli ustąpiło, znów mogła normalnie oddychać.

- Nie, za wcześniej - powiedziała.

- Dlaczego? Zadebiutowałaś dwa lata temu, poznałaś wszystkich ewentualnych konkurentów... Jak możesz twierdzić, że jest za wcześniej?

- Nie jesteś żadnym ewentualnym konkurentem. Z nimi nie przeżywałam takich rozterek.

- Czyż nie oznacza to, że jestem dla ciebie kimś wyjątkowym? Nie mogę już dłużej czekać, moja droga. Naprawdę nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo pragnę cię dla siebie, chcę mówić zgodnie z prawdą: „ten skarb jest mój”.

Spojrzała na niego ostro, zaalarmowana tonem, jakim wypowiedział te słowa. Potem się roześmiała.

- Czy kochałbyś mnie tak samo, gdybym była uboga jak mysz kościelna?

- Oczywiście. To pytanie jest dla mnie obelgą.

- To dobrze - odparła z szelmowskim uśmiechem. - Bo jestem.

- Słucham?

- Biedna jak mysz kościelna. Nie mam niczego, co mogłabym nazwać swoją własnością.

- Oczywiście, żadna dziewczyna nie ma, ale twój ojciec jest bogaty.

- Tak, istotnie. Tylko że tata nie zamierza wypłacić mi dużego posagu. Wręcz przeciwnie, strasznie skąpi.

- Milady, kpisz sobie ze mnie - stwierdził z uśmiechem - ale nieważne, mogę z tobą zagrać w te gierki. A więc jesteś uboga. A ja nie. Och, nie jestem tak bogaty jak książę Loscoe, mam jednak majątek, osiągam z niego dochód i perspektywy są świetne.

- Och, to dobrze. Tata tak się niepokoił, że mogę zażądać swoich pieniędzy.

- Potrafię go zrozumieć.

- Nie masz zatem nic przeciwko temu, żeby zbadał kwestię tych perspektyw, o których wspominałeś?

- Nie, ale one się nie zmateriaлизują przed załatwieniem

spraw związanych z moim dziadkiem. Dlatego właśnie jestem w Londynie.

- Och, szkoda - odpowiedziała z uśmiechem. - Jeśli chcesz, możesz porozmawiać z moim ojcem, ale muszę cię ostrzec. Otóż nie zamierza wypłacić mi ani pensa przed upływem drugiego roku mojego małżeństwa. Tak więc musisz go przekonać, że jesteś w stanie utrzymywać mnie przez dwa lata na poziomie, do jakiego przywykłam.

Wyraźnie zbiło go to z tropu.

- Jestem przekonany, że nie mówił poważnie. Z pewnością nie chciałby, żebyś cierpiała niedostatek.

- Przecież nie będę żyć w biedzie, prawda? Nie z tobą. Masz majątek i perspektywy, tak właśnie powiedziałeś.

- Tak, tak, oczywiście - zapewnił pospiesznie.

Po tańcu odprowadził Lavinie do macochy, przeprosił obie panie i się oddalił.

- Odbyłaś szczerą rozmowę z lordem Wincote'em, Vinny, prawda? - zapytała Frances, kiedy Lavinia zajęła miejsce obok niej. - Mam nadzieję, że nie staje się zbyt natarczywy?

- Ty byś tego nie pochwałała?

- Moja droga, to nie ja mam pochwalać, a twój ojciec wyrazić zgodę. - Urwała. - Czy tego właśnie pragniesz?

- Nie wiem. Kiedy z nim jestem, tak, pragnę. Kiedy prawi mi komplementy albo wpatruje się we mnie tak intensywnie, jakby zniewalał mnie spojrzeniem, na całym świecie nie ma niczego, czego pragnęłabym bardziej niż wyjść za niego za męża. Kiedy jednak go nie ma, kiedy zachowuję rozsądek, rozdziera mnie niepewność, jakbym potrzebowała jego bliskości, żeby cokolwiek czuć.

Frances z uśmiechem położyła dłoń na dłoni Lavinii.

- Uważam, że nie powinnaś podejmować pochopnych decyzji.

- On chce porozmawiać z tatą.
- Dobrze, nie możemy mu tego zabronić, ale to nie oznacza, że księżę wyrazi zgodę, ani tym bardziej że ty zgadzasz się za niego wyjść.
- Okłamałam go.
- Och? - Frances uniosła brwi.
- Powiedziałam mu, że ojciec nie wypłaci posagu przed upływem drugiego roku małżeństwa. Przecież tata sam to wymyślił, żeby sprawdzać szczerść każdego, kto mi się oświadczy. - Uniosła wzrok, gdyż macocha głośno się roześmiała. - Możesz się śmiać, mamó, ale co tata powie, kiedy o tym usłyszysz?
- Myślę, że tylko pochwali twój spryt. Ale... czy jego lordowska mość ci uwierzył?
- Nie wiem. Wkrótce się przekonamy. Jeśli poprosi ojca o rozmowę, wierząc w moją opowieść, to znaczy, że jest szczerzy i pragnie mnie dla mnie samej i...
- I wtedy go przyjmiesz?
- Nie wiem. Z pewnością się zastanowię.
- A jeśli porozmawia z nim, gdyż ci nie uwierzył, uznał, że sobie z niego żartujesz, a posag i tak dostanie, wtedy co?
- Och, o tym nie pomyślałam. Czy sądzisz, że mogłabyś uprzedzić tatę? Nienawidzę myśli, że mój posag może dla kogoś stanowić główną atrakcję. Gdyby tak było, wolałabym już w ogóle nie wychodzić za mąż.
- Uniosła głowę, gdyż padł na nie cień. Lord Haverley poprosił Lavinie do tańca i rozmowa się urwała.
- Po jego lordowskiej mości zatańczyła z Martinem Drew i jeszcze kilkoma młodymi ludźmi. Wszyscy byli sympatyczni. Wysłuchiwała ich komplementów, odpowiadała żartobliwie, lecz myślami błądziła daleko. Czy Edmund odnalazł księżca? No i gdzie podział się James, kiedy najbardziej go potrzebuje?

James był w pokoju przeznaczonym do gry w karty, ale nie grał. Siedział w kącie z kieliszkiem brandy i rozmawiał z sir Percym.

- Skąd ją wytrzasnąłeś, Ponsonby? - zapytał.

- Kogo?

- Lady Rattenshaw.

- Stara przyjaciółka, mój chłopcze.

- Nigdy o niej nie wspomniałeś.

- Dawne czasy. Wyszła za sir Arthura, wyjechała do Indii.

A teraz wróciła.

- I?

- Odwiedziła mnie. Bogata jak Krezus, a nawet bardziej.

- Zatem wiesz o niej wszystko.

- Ja tak, ale on nie. -

On?

- Twój rywal. Lord Edmund Wincote.

James obrzucił przyjaciela zdumionym spojrzeniem.

- Myślisz...

Percy wzruszył ramionami.

- Postawiłbym na to ze ćwierć setki funtów.

James zaczął się tak śmiać, że upłynęło sporo czasu, zanim odzyskał zdolność mówienia.

- Czy ta pani wie, jaką wyznaczyłeś jej rolę?

- Och tak - odparł sir Percy ze spojrzeniem niewiniątka.

- Ciekawe, co z tego wyniknie. - James wstał. - Chyba dołączę do tancerzy. Ale ani słowa lady Lavinii, przyjacielu.

- Nie, to oczywiste.

Kiedy James wrócił do sali, Lavinia tańczyła z mężem Augusty Richardem. Zajął miejsce przy księżnej.

- Vinny najwidoczniej dobrze się bawi - rzucił obojętnie.

- Dłaczego miałoby być inaczej?

- Och, nieważne. Ale nie widzę jej najnowszego wielbiciela.
- Jeśli masz na myśli lorda Wincote'a, to szuka teraz Marcusa.
- Mój Boże, nie traci czasu, prawda?
- Nie, nie traci.
- Czy księżę jest skłonny wyrazić zgodę?
- Naprawdę nie wiem.
- Ona nie jest chyba taką idiotką, żeby go zachęcać?
- W przeciwieństwie do ciebie, mój drogi, on nie potrzebuje zachęt.
- Co masz na myśli, mamo?
- Och, przecież wiesz. - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie wiedziałam, żeby ktoś aż tak się ociągał. Stracisz ją, jeśli nie dołożysz żadnych starań.
- Ja? - Udał zdumienie. - Uważasz, że ja...
- James, zapominasz, że znam cię od dziecka, wysłuchiwałam twoich skarg, pielęgnowałam cię w chorobie, podnosiłam, kiedy się przewracałeś. Znam twoje serce tak samo dobrze jak swoje. - Urwała. - Spróbuj zaprzeczyć.
- Nie... nie zaprzeczę. Nie powiedziałaś o tym Vinny?
- Wielki Boże, skąd! Wszystko inne tak, ale przecież nie mogę się za ciebie zalecać.
- Mamo, czegoś nie rozumiem. Przecież to ty ostrzegałaś mnie, bym nie zwracał myśli ku Lavinii. Powiedziałaś, że księżę nigdy by na coś takiego nie wyraził zgody. Nie mógłbym...
- Urwał. Macocha nie powinna się dowiedzieć, że dotąd zachowywał rezerwę między innymi dlatego, by nie zniweczyć Lavinii szansy na szczęście z kimś, kogo prawdziwie pokocha.
- Tak, ale to było trzy lata temu i od tego czasu wiele się zmieniło. Stałeś się młodym mężczyzną, z którego każda matka byłaby dumna, a Lavinia piękną młodą kobietą.

- Och, wiem - odparł z krzywym uśmiechem. Taniec właśnie dobiegł końca i Lavinia ruszyła ku nim.

- Zatem wykonaj krok - poradziła Frances.

- Jaki krok? - zapytała Lavinia, która właśnie stanęła przy nich.

- Och, nic ważnego - odpowiedział jej James. - Chyba teraz moja kolej.

Wykonał ukłon, chwycił Lavinie za rękę i poprowadził na parkiet. Kątem oka zauważył lorda Wincote'a, który wrócił do sali i zaczął się rozglądać, pewnie w poszukiwaniu Lavinii. Kiedy ich dostrzegł, jego oczy się zwęziły, a usta utworzyły cienką linię.

- Dobrze - mruknął z uśmiechem James.

- Co takiego?

- Och, bardzo dobrze tańczysz tego walca, moja droga.

- Lubię walc. I muzyka jest tak... - Urwała. Chciała powiedzieć „romantyczna”, ale to mogłoby zasugerować Jamesowi, że tak właśnie o nim myśli, a przecież tak nie było? - Tak stosowna.

- Cudowna - poprawił, przyciągając ją nieco bliżej. - Wiesz, mnóstwo par oczu wpatruje się w ciebie, Vinnny. Na pewno wszyscy mi teraz zazdroszczą.

- Dziękuję.

To James nauczył ją kroków i uwielbiała z nim tańczyć. Byli doskonale zgrani. Podążała za nim bez chwili wahania. Lavinia uśmiechnęła się i uniosła wzrok. Napotkała spojrzenie Jamesa. Takie spojrzenie, że serce zabiło jej mocniej, a oczy zasnuła delikatna mgiełka. Nachylał ku niej głowę i przez chwilę, która wydawała się wiecznością, było prawie tak, jakby zamierzał ją pocałować. Bez wątplenia by to uczynił, nie przy ludziach, rzecz jasna, tylko...

Wreszcie muzyka ucichła i wrócili do księżnej. Lavinia wiedziała jednak, że coś między nimi uległo zmianie. Jakby nagle dorosła i stwierdziła, że coś, co, jak zakładała, będzie trwało wiecznie, zniknęło wraz z dzieciństwem i nigdy nie wróci. Czuła konsternację, a także smutek. Wiedziała, że żarty i familiarność, dawniej z Jamesem oczywiste, nie są już dopuszczalne.

Nie był jej bratem, co lubił przypominać, i być może oznaczało to, że powinna go traktować tak samo jak innych młodych ludzi: z zachowaniem form, grzecznie i z szacunkiem. Zresztą go szanowała. Do niego pierwszego zwróciłaby się w kłopotach, jemu pierwszemu by zaufała, prędzej nawet niż ojcu czy macosze. Dlaczego więc nie potrafi znaleźć właściwych słów, nie potrafi mu opowiedzieć, co czuje, nie tylko wobec niego, lecz także lorda Wincote'a?

Jakby w nadprzyrodzony sposób ściągnięty tymi myślami, lord Wincote upomniał się o swój następny taniec. Zamiast jednak zaprowadzić ją prosto na parkiet, zaczął go obchodzić.

- Nie masz nic przeciwko temu, prawda? - zapytał. - Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Nie, nie mam. Ale o czym?

- Zwróciłem się do twojego ojca...

-I? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Wyraził zgodę, bym odbył z tobą rozmowę. Jestem uradowany.

- Och.

Zamyśliła się.

Wyglądało na to, że tata nie wiedział o jej kłamstwie. Księżna nie zdążyła go poinformować albo, być może, zdążyła, on jednak nie zamierzał uczestniczyć w spisku. Z drugiej strony może jednak tak, tylko że lord Wincote wcale się tym nie przejął.

- Milczysz, moja droga. Spodziewałbym się jakiegoś ko-

mentarza wobec faktu, że Jego Książęca Mość potraktował łaskawie moją prośbę.

- Och tak, oczywiście.

- Dobrze - skomentował jej uśmiech. - Rzecz jasna, nie jest to ani właściwy czas, ani miejsce, by omawiać tę kwestię dalej, ale, za twoim pozwoleniem, złożę ci jutro po południu wizytę.

Przez chwilę kusilo ją, by skłamać, że nie będzie jej w domu, to jednak na nic by się nie zdało. Prędzej czy później Wincote się oświadczy i będzie musiała podjąć decyzję.

Muzyka ucichła i wokół nich zaroilo się od par opuszczających parkiet, co, na szczęście dla Lavinii, uniemożliwiło dalszą rozmowę. Lady Graham usiłowała zapędzić gości na kolację.

- Chodźcie państwo - powtarzała - w jadalni podano do stołu. Jestem pewna, że przyda się państwu nieco wytchnienia. Lordzie Wincote, *proszę* wprowadzić lady Lavinie.

Zamiast jednak do jadalni, zaprowadził ją do Frances, skłonił się i ruszył w kierunku wyjścia. Lavinia zastanawiała się, dlaczego nie został na kolacji. Nie powiedziała chyba czegoś, po czym nagle postanowił wyjść?

Do sali jadalnej zaprowadził ją James. Przy posiłku goście powrócili do omawiania procesu królowej, natomiast Lavinia powróciła myślami do rozmowy, którą odbyła z lordem Wincote'em. Czy naprawdę dała mu do zrozumienia, że jest skłonna przyjąć jego ofertę? Wydawał się tak uważać.

James nie uważa jej za kandydatkę na żonę, oczywiście, z pewnością jednak gdzieś w tym wielkim mieście żyje jakiś człowiek, z którym czułaby się tak dobrze jak z nim. Tyle że być może to naturalna cecha przyrodniego brata, a mąż ma do odegrania zupełnie inną rolę...

Nie mogąc uporządkować myśli, przeprosiła i niemal wybiegła z sali. Przepchnęła się przez strumień gości nadal na-

pływających w kierunku stołów i wspięła na górę, do pokoju pozostawionego dla pań, by miały gdzie poprawiać toalety. Opadła na szezlong i zatopiła twarz w dłoniach.

Bez wątpienia jej życie miało się odmienić już na zawsze. Debiut przed dwoma laty powinien oznaczać przejście z dzieciństwa w dorosłość.

To dopiero następowało, tylko że Lavinia nie była pewna, czy jej się to podoba, zwłaszcza że taka zmiana oznaczałaby utratę przyjaźni Jamesa, a także przejęcie przez obcego człowieka prawa do kierowania jej życiem. Małżeństwo pociągało za sobą drastyczną zmianę. Kobieta oddawała mężczyźnie ciało, duszę i fortunę, zdawała się na jego łaskę. Wstrząs wywołany tak potężną rewolucją mogły złagodzić tylko miłość i zaufanie. Wyłącznie one gwarantowały wkroczenie w jasne światło dnia, nie zaś ciemną otchłań bolesti.

Taki los spotkał jej ojca i matkę. Tata stał się szczęśliwy dopiero wtedy, kiedy poślubił Frances. Okazało się zatem, że nawet on, którego rozsądek podziwiała i szanowała, mógł popełnić błąd. Och, gdyby otrzymała jakiś znak...

Nagle z dołu dobiegły ją krzyki. Wybiegła na galerię, z której rozciągał się widok na hol. Niemal wszyscy goście opuścili salę balową i tłoczyli się wokół grupki osób, której centrum stanowiła ogarnięta histerią lady Graham. Trzymała się za gardło, jakby ktoś próbował ją udusić.

Lavinia pospieszyła na dół i przepchnęła się przez cizbę do Constance, która, pobladła i bliska łez, opierała się o ścianę.

- Co się stało? - zapytała Lavinia.

- Ktoś ukradł diamentowy naszyjnik mamy. Miała go na sobie jeszcze przed kolacją i nie jest pewna, kiedy...

- Ktoś ściągnął jej naszyjnik z szyi? - zdumiała się Lavinia.

- Niczego nie poczuła?

- Najwidoczniej nie. Przez cały wieczór tak się krzątała, dbała, by wszyscy dobrze się bawili, wydawała polecenia służbie. .. nie miała chwili, by odetchnąć. W pewnym momencie przyłożyła dłoń do szyi i zdała sobie sprawę, że naszyjnik zniknął. Tata powiedział, że musiała go zdjąć i gdzieś odłożyć, ale mama przysięga, że nie. Lord Corringham pojechał po policję, choć nie mam pojęcia, na co się to przyda.

- Och, Constance, tak mi przykro.

- Cały wieczór zepsuty. Wszyscy spoglądają podejrzliwie na innych, zastanawiają się, czy ktoś nie ma w kieszeni naszyjnika. To straszne.

- Tak, istotnie, ale przecież to nie mógł być nikt z gości, wszyscy są znajomymi twoich rodziców. Musiał się tu zakraść ktoś z zewnątrz. W mieście jest mnóstwo dziwnych ludzi, kieszonkowców, włamywaczy i Bóg wie kogo jeszcze. A w tym roku jeszcze bardziej niż zwykle.

- Albo to ktoś ze służby. Tata zatrudnił na dzisiaj dodatkową pomoc. Zamknął ich teraz w mniejszym salonie i zamierza każdego przeszukać.

- A jeśli to nic nie da?

- Nie może przecież przeszukiwać gości, prawda? Ach, Vinny, to była moja ostatnia szansa, a teraz...

Zadrżały jej usta, po policzkach spłynęły łzy.

- Och, moja droga Constance, jestem przekonana, że przywiązuje się zbyt dużą wagę do tych balów jako sposobu znalezienia męża. Gdyby ktoś chciał złożyć ci dzisiaj propozycję, to zdarzenie wcale niczego nie zmienia. Przecież równie dobrze można się oświadczyć innego dnia.

Constance pociągnęła nosem i niepewnie się uśmiechnęła.

- Lord Haverley bardzo się o mnie troszczył i pomyślałam...

- Lord Haverley? - powtórzyła zdumiona Lavinia. - On przecież ma już dzieci....

- Dla mnie to bez znaczenia. Może nawet za nim przemawiać. Młodość ma już za sobą i jest usatkwony. A ja go lubię.

- A więc tu cię mam! Będzie jutro na naszej próbie, spotkacie się i kto wie, może coś z tego wyniknie... Jeśli tego właśnie chcesz...

- Bardzo chcę.

James powrócił w towarzystwie nie policjanta, lecz Donalda Greenawaya.

- Jako detektyw zdziała więcej od policji - zarekomendował majora lordowi Grahamowi. - Mogę osobiście zareczyć za jego kwalifikacje i dyskrecję.

- Niech więc czyni swoją powinność - odparł lord. - Zamknąłem całą służbę w jednym pomieszczeniu. Może pan zacząć od przeszukania.

- Doskonale. Proponuję, by wszyscy powrócili na parkiet. Nic nie zyskamy, wystając tu w holu.

- Tak, tak. - Lord Graham zwrócił się do Jamesa: - Corringham, zajmiesz się tym? Ja muszę pójść z majorem, a moja żona nie jest teraz w stanie...

Spojrzał na lady Graham, która, uspokajana przez księżną, opadła na krzesło.

Goście wrócili wprawdzie do sali balowej, choć jednak muzyka grała, nikt nie tańczył, bo wszyscy dyskutowali o kradzieży. Wielu zastanawiało się, czy w tej sytuacji nie powinni już wyjść, James jednak, popierany przez księcia, przekonywał ich, by pozostali przynajmniej do zakończenia przeszukania służby.

- Zepsujecie państwo wieczór panie Graham - tłumaczył James. - I być może major Greenaway będzie chciał zadać wszystkim pytania.

- Pytania? - obruszyła się lady Willoughby. - Niestychane! Czy on uważa, że upadliśmy tak nisko, żeby okradać ludzi? Przyjaciół? To afront!

- Jestem pewien, że nie - przekonywał ją James. - Przecież mogła pani nieświadomie zobaczyć albo usłyszeć coś, co okaże się ważne i wraz z innymi dowodami pomoże ułożyć cały obraz, jak w chińskiej układance, którą miałem kiedyś jako chłopiec.

- No cóż, jestem pewna, że niczego takiego ani nie widziałam, ani nie słyszałam - zapewniła dama.

- Sądzę, że lord Graham ma rację - zauważył lord Wincote. - Lady Graham zdjęła naszyjnik i gdzieś odłożyła. Stawiam dziesięć do jednego, że jutro się znajdzie.

- Miejmy nadzieję, że rzeczywiście - dodała księżna. - Tylko że tak się nie postępuje z cenną biżuterią.

- No cóż, ja zamierzam się bawić - zmienił temat James. - Panno Graham, zatańczy pani ze mną gawota?

Constance się ociągała, jednak sympatyczny uśmiech hrabiego przełamał jej opory i ruszyli na parkiet.

- Chodź - szepnął lord Wincote, chwytając Lavinie za rękę i wiodąc za pierwszą parą. - Weźmy z nich przykład.

- Milordzie - odpowiedziała skonsternowana. - Zatańczenie więcej niż dwukrotnie z tym samym mężczyzną uważa się za równoważne zaręczynom. A dziś już dwa razy tańczyliśmy. Wywołamy plotki...

- No to co? Nie ukrywam moich intencji.

Zaciągnął ją na parkiet i obrócił.

- Ale nie oświadczyłeś się jeszcze i ja nie przyjąłam oświadczyn. Za szybko.

- Przepraszam, milady - odparł natychmiast - ale nie mogę zwolnić, rytm jest zbyt żywy.

- Nie miałam na myśli tańca, milordzie.

Zadyszała się z wysiłku i nie mogła już protestować. Zresztą, tak czy inaczej, było już na to za późno. Nie tylko ruch sprawił, że jej policzki płonęły, lecz także świadomość, że wszyscy ich obserwują i wyciągają wnioski. Dostrzegła galopujących nieopodal Jamesa i Constance i zapragnęła całym sercem zapaść się pod ziemię.

Pograżona w tych myślach, usłyszała nagle głos Jamesa wołającego o bis, a już po chwili porwał ją do tańca.

- Mój panie - zaprotestowała. - To już dzisiaj trzeci raz.

- Rzeczywiście - odparł łagodnie. - Skoro jednak lord Wincote mógł z tobą trzykrotnie zatańczyć, to ja też mogę,

- Wszyscy będą o tym mówić.

- Mam nadzieję. Dojdą do wniosku, że dostrzegłem faux pas Wincote'a i żeby oszczędzić ci zażenowania, wziąłem z niego przykład. Ufam, że zostanie to odczytane jako dżentelmeński uczynek.

Rozważała tę kwestię, kiedy przemierzali galopem parkiet, aż ogarnęło ją zmęczenie i zażądała, żeby się zatrzymali.

- Proszę, odprowadź mnie do mamy, James.

- Oczywiście.

Zaoferował jej ramię. Położyła palce na jego rękawie i pomaszerowali godnie do księżnej, mijając po drodze Edmunda, który tańczył z lady Rattenshaw.

- Widać, że świetnie się bawi - rzucił James.

- Rozmawiał z tatą.

- Akurat!

- Tak. Tata zezwolił mu, by zwrócił się do mnie.

- I co o tym sądzisz? Tego właśnie chcesz?

Uniosła wzrok. Wydawało się, że James patrzy na coś ponad jej głową, jakby nie interesowała go zbytnio odpowiedź

na pytanie, które zadał. Lavinie ogarnęło lekkie rozdrażnienie, którego nie rozumiała, a potem chęć zaznaczenia swojej niezależności i pewności siebie.

- Oczywiście - rzuciła lekkim tonem i natychmiast przekłęła swoją przekorność. Po co skłamała? Przed godziną obiecała sobie, że nie będzie drwiła z Jamesa, lecz długo nie wytrwała w tym postanowieniu.

- Zatem przyjmij moje powinszowania - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Było już za późno na wyjaśnienia, że jeszcze się nie zdecydowała, za późno, żeby się wycofać. Zresztą okazja i tak minęła, gdyż Donald Greenaway powrócił z lordem Grahamem. Obaj byli bardzo ponurzy.

Muzyka ucichła, tancerze zamarli w miejscu.

- Niczego nie znaleźliśmy - obwieścił *major*.

- Mogli ukryć naszyjnik - powiedziała lady Willoughby na tyle głośno, że usłyszano ją w całej sali. - Nie ma innego wyjaśnienia.

- Jeśli nawet tak, nie udało się nam go odnaleźć. Gdybyście państwo zechcieli zachować jeszcze przez chwilę cierpliwość, zadałbym kilka pytań...

- Skoro pan sądzi, że zostanę tutaj, by obrażano mnie wypytywaniem, jest pan w błędzie. - Lady Willoughby zwróciła się do męża: - Chodź, George. I ty także, Benedict. - Poszybowała w kierunku drzwi.

- Milady, za skarby świata bym pani nie zatrzymywał - oświadczył lord Graham, odsuwając się na bok, by mogła wygodnie go minąć. - Jak również nikogo, kto pragnie nas opuścić. - Zwrócił się do Donalda: - Nie może pan oskarżać ludzi. Są moimi gośćmi, są tutaj na moje wyraźne zaproszenie, a każdy należy do towarzystwa.

- Nie zamierzam nikogo oskarżać, milordzie. Jeśli jednak chce pan odzyskać naszyjnik, muszę zadać pewne pytania.

- Nie. Wolę stracić biżuterię niż przyjaciół.

Donald westchnął.

- Dobrze, niech więc wracają do domu, skoro tego chcą, jeśli jednak mam kontynuować dochodzenie, będę potrzebował listy gości.

Wieczór dobiegł smutnego końca. Nikt nie miał ochoty tańczyć i wszyscy pożegnali się z lordem Grahamem i Constance. Znękana lady Graham już dawno wycofała się do sypialni.

- Co za pech - westchnęła Lavinia, kiedy zdążali powozem do domu. - Żał mi Constance. Wyznała mi, że kiedy to się stało, doprowadziła lorda Haverleya niemal do oświadczyń. Tak bardzo się boi, że to wszystko na nic!

- Dlaczego? - zapytała Frances. - To nie wina Constance, a poza tym, gdyby lord miał się zrazić tak drobnym zdarzeniem, oznaczałoby to, że jego intencje są nad wyraz chwiejne.

- Powiedziałam jej, że zobaczy go znów na naszej próbie.

- Vinny - upomniała ją macocha. - Pod żadnym pozorem nie możesz dopuścić, by znaleźli się razem sami. Jej matka nigdy by mi nie wybaczyła.

- Tak, mam.

- Co do łączenia się w pary - wtrącił Marcus - wiesz, że lord Wincote odbył dziś ze mną rozmowę?

- Tak, ojcz. Powiedział mi, że pozwoliłeś mu zwrócić się do mnie.

- To nie oznacza, że sprawa jest przesądzona, z czego oczywiście zdajesz sobie sprawę. Tak właśnie mu to przedstawiłem. Zamierzam zbadać jego sytuację.

- Och... - Wincote jej tego nie powtórzył. Czują, że ojciec uśmiecha się w ciemności.

- Poinformowałem go także, że przekazanie przeważającej części twojego posagu zostanie wstrzymane do upływu drugiego roku małżeństwa.

- Och, tato, nieprawda! - krzyknęła ze śmiechem.

- Czyż nie tego chciałaś? - Udał zaskoczenie.

- Tak, ale... - Urwała. - Jak on to przyjął?

- No cóż, trochę się chępli, powiedział, że posag nie ma żadnego znaczenia i jest zmartwiony, że mogłem sobie tak pomyśleć. - Zachichotał. - Moim zdaniem coś za bardzo widowskowo się obruszył.

- Zamierza nas jutro odwiedzić - poinformowała Lavinia.

- Właściwie dzisiaj, skoro minęła północ.

- W takim razie lepiej zostanę w domu - oświadczyła Frances. - Trochę mi to nie odpowiada, ale nie chcę, żebyś go przyjmowała sama.

- Nie zamierzam, mamó - odparła ze śmiechem. - On tego nie wie, ale na jutro zwołałam próbę. Będzie tylko jednym z wielu gości.

- Vinny, jesteś zupełnie niemożliwa - skomentowała z uśmiechem Frances. - Tysiące razy powtarzałam ci, że nieładnie jest z kogoś drwić. Jeśli nie zamierzasz traktować go poważnie, lepiej od razu wyraźnie mu odmów.

- Och, traktuję lorda Wincote'a bardzo poważnie. I właśnie dlatego zamierzam poddać go próbie. - Urwała, gdyż powóz zatrzymał się przed domem. - Ale proszę, mamó, ani słowa Jamesowi.

- Jamesowi? - powtórzył książę, kiedy wysiadali. - Co to ma z nim wspólnego?

- Och, wszystko, jak sądzę - mruknęła księżna.

Lavinia pokonywała już schodki prowadzące do frontowych drzwi i nie usłyszała tej wymiany zdań.

Rozdział szósty

Lavinia towarzyszyła księżnej w kurtuazyjnej wizycie, jaką następnego ranka należało złożyć lady Graham. Zostały dom niemal tak pełen, jak podczas balu, tyle że zamiast króla i królowej, omawiano tajemniczą kradzież. Błada i wyczerpana lady Graham leżała na szezlongu.

- Nie mam pojęcia, jak mogłam nie poczuć, kiedy mi go zdejmowano - jęknęła, przecierając oczy koronkową chusteczką. - Lecz miałam tyle na głowie... Lord Graham jest bardzo zły. Uważa, że powinnam była bardziej zważać na to, co się wokół mnie dzieje, ale ja niczego nie czułam. To musiał być ktoś nadzwyczaj biegły w swoim fachu.

- Nie mógł to zatem być żaden z gości - zauważyła księżna. - Znamy wszystkich, są godni zaufania.

- Nie znamy lady Rattenshaw - wtrąciła jedna z pań.

- Ale sir Percy'ego tak - odparła Frances. - Równie dobrze można oskarżać jego samego.

- Jego z pewnością nie - rzuciła słabo lady Graham. - Sir Percy jest tak bogaty, że mógłby sobie kupić tuzin podobnych naszyjników, choć ten wart jest tysiące. I wszyscy wiedzą, że jest uczciwy, pomimo wszystkich jego dziwactw.

- A lady Rattenshaw wprost ociekała diamentami - dodała Lavinia. - Lord Corringham zapewnił mnie, że wszystkie są prawdziwe. Nie potrzebuje ich więcej.

- Jest jeszcze lord Wincote - zauważył ktoś. - Nowy w mieście, dość tajemnicza postać.

- Proszę tak nie mówić! - krzyknęła z oburzeniem Lavinia. - On jest dżentelmenem.

-I ty to oczywiście wiesz, bo zastawiasz na niego siła.

Lavinia zamierzała ostro odpowiedzieć, jednak lady Graham była szybsza:

- Męczą mnie te spekulacje. Lord Graham nie pozwoli na przesłuchanie gości, zatem sprawa jest zamknięta. Pan Greenaway spróbuje przejąć naszyjnik, kiedy zostanie wystawiony na sprzedaż. To jedyny sposób, by go odzyskać.

Przyjmując to jako sygnał do zakończenia wizyty, goście zaczęli się rozchodzić, kiedy zaanonsowano Jamesa. Ukłonił się lady Graham, zapytał jak się ma, na co odpowiedziała, że słabo, następnie skłonił się pozostałym osobom i z uśmiechem podszedł do Lavinii.

- Milady, nie spodziewałem się zastać cię tu o tak wczesnej porze.

- Nie jestem śpiochem, milordzie.

- Myślałem jednak, że po nocy tak pełnej ważnych dla ciebie zdarzeń będziesz jeszcze dochodzić do siebie.

- Nie bardziej burzliwej niż dla innych gości lordostwa Grahamów.

- Nie opowiadaj. - Uniósł brew w żartobliwy sposób, który ją zmieszał i rozgniewał. - Myślałem, że przeciwnie.

- James - zganiła go Frances. - Mamy już dosyć tych twoich żartów. A tak w ogóle, dlaczego tu jesteś? Masz jakieś wieści o naszyjniku?

- Niestety nie, chociaż major Greenaway właśnie teraz odwiedza londyńskich jubilerów i paserów.

- Paserów?

- Ludzi, którzy kupują skradzione rzeczy.

- A skąd major Greenaway ich zna?

- Ma sposoby, żeby się dowiedzieć. Na tym polega jego praca.

- Miejmy zatem nadzieję, że wkrótce odnajdzie naszyjnik i zagadka zostanie rozwiązana - rzuciła lekko księżna.

- Lavinio, musimy wracać, skoro po południu zamierzasz przyjmować.

- Przyjmować? - szepnął James Lavinii do ucha, kiedy opuszczali salon. - Chyba nie lorda Wincote a, prawda?

- Oczywiście - odparła, a potem zaśmiała się na widok grymasu Jamesa. Gościł na jego twarzy tylko przez moment, wystarczyło jednak, aby się zorientować, że taka myśl go nie cieszy. - Co masz przeciwko temu dżentelmenowi?

- W ogóle nic - odpowiedział beztrąsko. - Zachowaj ostrożność, to wszystko.

- Och, zachowam. Tylko że to zupełnie nie twoja sprawa, mój panie.

- Zatem błagam o wybaczenie.

- Słusznie. - Złagodniała nagle. - Ciebie też oczekuję. Zapomniałeś, że mamy próbę?

- Jędza! - skomentował ze śmiechem, po czym odprowadził panie do powozu, dosiadł konia i odjechał.

- Vinny, pewnego dnia jego cierpliwość się wyczerpie - ostrzegła księżna, kiedy zmierzały żwawym klusem. - Dlaczego się tak zachowujesz?

- Nie wiem, mam. Po prostu jakiś chochlik siedzi mi na ramieniu i szeptem namawia do złego. I tak już samo wychodzi.

- Sądzę, moja droga, że powinnaś się pozbyć tego chochlika, zanim wyrządzi niepowetowaną szkodę. W przyszłości zastanów się, zanim coś powiesz.

- Tak, mam, ale to James zaczął.

- No to jesteście siebie warci.

Po powrocie do domu, Lavinia ruszyła do salonu, gdzie ustawiała dekoracje aż do przybycia aktorów.

Duncan wkroczył z Benedictem Willoughbym, obaj wystrojeni według najnowszej mody, z kołnierzykami tak sztywnymi, że raniły im policzki, i fularami zawiązanymi w skomplikowane węzły. Zaraz za nimi pojawili się James i Edmund. Lord Haverley i jego córki przybyli w następnej kolejności, a po chwili pan Drew i sir Percy, który zabrał z sobą lady Rattenshaw.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, moja droga - powiedział do Lavinii. - Pomyślałem sobie, że jej lordowska mość może się okazać pomocna.

- Oczywiście - odparła pogodnie. - Jest pani mile widziana, milady.

- Wątpię, czy panna Graham sprawi nam przyjemność swoją obecnością - zauważył sir Percy. - Jest zmartwiona, zresztą jak my wszyscy. Nic miłego wiedzieć, że ktoś, kogo dobrze znamy, może się dopuścić nikczemnego przestępstwa, doprawdy, nic miłego.

- Nie sądzą, by to był ktoś znajomy - zaprotestował Edmund. - Na pewno osoba z zewnątrz albo służący.

- Miejmy nadzieję, że tak, i że naszyjnik wkrótce wróci do właścicieli - przerwała im Lavinia. - Ale omawianie tej kwestii w niczym nie pomoże, możemy zatem zaczynać?

Ledwie przebrzmiały te słowa, a oczom zebranych ukazała się zaczerwieniona i zadyszana Constance.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła.

- Och, nie przejmuj się - odpowiedziała jej Lavinia, podczas gdy lord Haverley pospieszył, by zaprowadzić młodą damę na miejsce i zająć krzesło obok niej. - Cieszymy się, że byłaś w stanie przyjść na próbę.

- Nie mogłam wyjść o czasie, wszyscy się zamartwiają, a tata jest tak nachmurzony, jakby mama utraciła naszyjnik specjalnie po to, żeby mu zrobić na złość. Kazał służącym przeszukiwać wszystkie zakamarki, bo sądzi, że klejnoty znajdują się nadal w domu. Ale niczego nie znaleźli.

- Czy czujesz się na siłach uczestniczyć w próbie? - zapytała Lavinia. - Jeśli nie, mogę poprosić lady Rattenshaw, żeby czytała kwestie Heleny.

Constance zwróciła się natychmiast do damy:

- Och, mogłaby pani? Wie pani, tak naprawdę nie chciałam w tym zagrać. Nie jestem aktorką i na pewno zepsuję całe przedstawienie. Proszę powiedzieć, że się pani zgadza. - Spojrzała na Lavinie. - Mogę pomagać w inny sposób. Będę suflerką i garderobianą.

Po krótkiej dyskusji przystano na propozycję Constance i zaczęto czytać pierwszą scenę, kiedy to Egeusz wpada w furie, gdyż jego córka Hermia odrzuca mężczyznę, któremu ją obiecał, i oskarża Lyzandra o podstępne uwiedzenie.

Lord Haverley objął rolę Egeusza, Lavinia grała Hermię, Edmund był Lyzandrem, a James Demetriuszem.

- ...a ten oczarował... serce mego dziecka... ty, ty Lyzandrze, tyś dawał jej wiersze, tyś z nią wymieniał miłości rękojmie. ... - recytował dźwięcznie lord Haverley.

I tak dalej, aż Hermia zgodziła się spotkać z Lyzandrem w lesie, by mogli razem uciec.

Pochłonięta próbą Lavinia nie dostrzegła spojrzeń wymię-

nianych przez Jamesa i Edmunda, z jednej strony oskarżających, a z drugiej przepełnionych samozadowoleniem, radością z miłosnych deklaracji, jakie składał Lavinii pod pretekstem odgrywania fikcyjnej postaci. James dostrzegwał, że Wincote rzucił na Lavinie czar. Nie istniały żadne inne słowa, którymi mógłby opisać wpływ, jaki na nią wywierał. Wygłaszając kwestię: „Nigdy pogodnie prawdziwej miłości strumień nie płynął...”, wprost paraliżował ją wzrokiem. A jej przepełnione miłością odpowiedzi, choć kierowane do nieistniejącej postaci, sprawiały, że James skręcał się z bólu.

Dlaczego wybrała właśnie tę sztukę? - zadawał sobie pytanie. Najchętniej by się wycofał, wiedział jednak, że nie może. Cierpiał katusze, ale rezygnacja byłaby ponad jego siły.

Kiedy lady Rattenshaw zaczęła czytać kwestie Heleny, stało się oczywiste, że znaleźli skarb. Przemawiała z taką pewnością i uczuciem, że odgrywana przez nią postać ożyła. Także jej twarz i gesty świadczyły, że jest Heleną, jakby zapomniała o własnej tożsamości. Miłość Heleny do Demetriusza i odrzucenie *jej* przez niego dla Hermii wprost dawały się wyczuwać, zwłaszcza że frustracja Jamesa przełożyła się na rolę, którą odgrywał. Lavinia nie posiadała się z radości.

- Milady, to fantastyczne! - krzyknęła po zakończeniu sceny. - Jestem przekonana, że grała już pani w teatrze!

- Och. - Dama przez chwilę sprawiała wrażenie zmieszanej, potem na jej twarz wypłynął uśmiech. - Wystawialiśmy sobie czasem sztuki w Indiach, tak po prostu, żeby się rozrwać, jak teraz tutaj.

- Musi więc nam milady zdradzić tajniki tego rzemiosła, byśmy choć trochę zbliżyli się do pani doskonałości - powiedział James.

- Będę zaszczycony, korzystając z takich lekcji - wtrącił Edmund, żeby nie pozostać w tyle.

- Uczynię, co w mojej mocy - odpowiedziała.

Wkroczyła służba z przekąskami. Zaczęto rozmawiać o przedstawieniu albo o kradzieży naszyjnika lady Graham. Nigdy jeszcze nie rozprawiano z takim zapalem o liście gości uczestniczących w balu.

Lavinia okręciła się na dźwięk głosu lorda Wincote'a. Stał u jej boku w nieskazitelnym niebieskim surducie z ciemnymi obszyciami, którego wcześniej nie widziała. Zdała sobie sprawę, że jego garderoba jest bardzo obfita, gdyż nigdy nie miał przy niej na sobie po raz drugi tego samego ubrania.

- Czuję się świetnie, dziękuję - odpowiedziała, udając, że go nie zrozumiwała.

- Milady, wiesz, że nie pytam o zdrowie.

- Nie? Czyżby moje samopoczucie nic cię nie obchodziło, milordzie?

- Wiem, milady, że przepadasz za żartami, jednak dzisiaj nie jestem w nastroju do tych twoich gier. Błagam o poświęcenie chwili na rozmowę w cztery oczy.

- Lordzie Wincocie - odpowiedziała twardo, co było dość trudne, ponieważ wpatrywał się w nią ciemnymi oczami z intensywnością, którą już poznała i która odbierała jej wolę. - Musisz wiedzieć, że dzisiaj to nie jest możliwe. Nie mogę zostawić przyjaciół, poza tym ojciec nie wyraził zgody, byśmy pozostawali sam na sam.

- Zastanawiam się, dlaczego mi to robisz, milady. Sprawdzasz moją niezłomność?

- Gdyby nawet, to jestem pewna, że wyjdiesz z tej próby zwycięsko.

Odsunęła się, zanim zdołał wydobyc z niej jakąś obietnicę,

i usiadła przy panie Hastings, jedynej osobie, co do której miała pewność, że nie będzie sobie z niej stroiła żartów, nie wprawi jej w zakłopotanie ani do niczego nie zmusi.

- To dziwny młody człowiek - zauważyła guwernantka, wskazując głową Edmunda, który usiadł przy lady Rattenshaw i zaczął ją zabawiać rozmową. - Ma jakieś sekrety.

- Jakie znowu sekrety?

- Moja droga Vinny, gdybym wiedziała, nie byłyby sekretami, prawda? Wnioskuje jednak z tego, jak patrzy. Poznałam kiedyś lorda Byrona. Też miał takie intensywne, złowieszcze spojrzenie.

- Och, dlaczego akurat złowieszcze?

- Tego nie wiem.

- Jest bardzo romantyczny.

- Ach, rozumiem...

- Nie, nie rozumie pani. - Lavinia podniosła głos, żeby nadać wagę swojej wypowiedzi. - Wcale nie rozumie.

- Czego nie rozumie nasza droga panna Hastings? - zapytał James, zajmując miejsce przy Lavinii.

- No cóż, lady Lavinia uważa, że lord Wincote jest romantyczny, milordzie - wyjaśniła z uśmiechem Emily.

- Naprawdę? - James skierował to pytanie do Lavinii.

- Oczywiście - odparł chochlik z wysokości jej ramienia.

- Zatem jesteś gotowa przyjąć jego zapewnienia o nieśmiertelnym uczuciu za szczerą prawdę?

- Nie rozumiem, dlaczego by nie. Nie opowiada zagadek i dyrdymałów, jak niektórzy. Z nim czuję grunt pod nogami.

James nagle wstał.

- Muszę ci więc pogratulować.

- Co ja takiego powiedziałam? - krzyknęła Lavinia do jego pleców.

Oddalał się w milczeniu z wszelkimi oznakami nonszalancji. Znała jednak odpowiedź. Chochlik znów się wtrącił. Chciała pobiec za Jamesem, wyjaśnić mu, że wcale tak nie myśli, że jest daleka od twardego gruntu. Czuła się zagubiona jak Lyzander i Hermia w lesie.

Po przekąskach powrócili do Szekspira. Lavinia zauważyła, że lord Wincote zgadzał się ze zdaniem lady Rattenshaw w każdym punkcie dyskusji. Czyżby chciał wzbudzić jej zazdrość? Uznała, że jednak nie, ponieważ kiedy się rozchodzili, tak zaaranżował sytuację, żeby pozostać na końcu i znaleźć się z nią sam na sam, jeśli nie liczyć Emily Hastings, która rozmyślnie odplynęła w drugi koniec wielkiej sali pod pozorem, że chce się przyjrzeć dekoracjom.

- Mílady - powiedział cicho. - Nie możesz mnie unikać w nieskończoność.

- Nie unikam cię, milordzie, jestem tylko dość zajęta.

- Tak bardzo, że nie możesz wygospodarować chwili, by wysłuchać oświadczyn?

- Oświadczyn - powtórzyła.

- Doskonale znasz moje intencje. Od czasu, kiedy cię poznałem...

- Niecały miesiąc temu - wtrąciła.

- Tak, istotnie. Godzina, dzień, drugi dzień... Jakie to ma znaczenie? Dla mnie jest tak, jakby od naszego pierwszego spotkania minęła wieczność, niezależnie jednak, jak dawno ono nastąpiło, wiem, że od razu cię zapragnąłem. - Chwycił jej dłoń i unosił, jedna po drugiej, do ust, zaglądając jej głęboko w oczy. - Powiedz, że czujesz to samo, powiedz, że nie proszę na próżno.

Głęboko westchnęła.

- Milordzie, nie wiem, co odpowiedzieć.

- Powiedz tak. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, i to wkrótce. Im prędzej, tym lepiej...

- Po co ten pośpiech?

- Jestem człowiekiem niecierpliwym.

- Co Hermia powiedziała do Lyzandra o cierpliwości?

- Och, ta sztuka. Gram w niej tylko dlatego, żeby cię zadowolić, przecież wiesz. I przemawiać do ciebie słowami Lyzandra.

- Myślałam, że raczej chcesz pokazać, co potrafisz. Zadałeś lady Rattenshaw tyle pytań o rolę.

- Tylko dlatego, że ona tak dużo o tym wie. Boże, chyba nie jesteś zazdrosna? - Szeroko się uśmiechnął. - A jednak jesteś! Wspaniale! Nigdy nie sądziłem... Och, Vinny, moja kochana!

Chwytał ją za ramiona i byłby pocałował, lecz od drzwi dobiegł ich niespodziewanie gromki głos Jamesa:

- Nikt tak nie mówi do lady Lavinii poza najbliższymi przyjaciółmi, a nie sądzę, byś ty się do nich zaliczał.

Wzrok, którym Edmund spiorunował Jamesa, nie mógł się nawet równać z furią w oczach Lavinii, kiedy rzuciła:

- James!

- Tak, i to w samą porę. - Oschle skłonił się Edmundowi.

- Zbieraj się, Wincote. - Kiedy Edmund się zawahał, dodał:

- Wolisz, żebym ci przysłał sekundantów, łajdaku?

- Nie! - krzyknęła Lavinia. - Ja do tego nie dopuszczę. Lorzdzie Wincote, proszę wyjść, zamierzam zamienić parę słów z bratem. Porozmawiamy kiedy indziej.

Kiedy Edmund opuścił salę, Lavinia obrzuciła swojego dręczyciela chmurnym spojrzeniem.

- To było niewybaczalne...

- Istotnie - zgodził się. - Wykorzystywanie tego, że zostałam sama. Z radością dałbym mu porządny wycisk.

- Nie miałam na myśli jego, lecz ciebie. Nie jesteś moim opiekunem. Nie potrzebuję twojej ochrony, a zwłaszcza nie lubię, kiedy mnie szpiegujesz.

- Nie szpiegowałem. Wróciłem po rękawiczki. Zostawiłem je tam, na stole.

Rzeczywiście tam były, ale wcale jej to nie uspokoiło.

- To nie daje ci prawa do znieważania mojego... mojego przyjaciela.

- Przyjaciela! Nie tak zachowuje się przyjaciel.

- Ale człowiek ogarnięty uczuciem tak. Właśnie mi się oświadczył.

- I został przyjęty? - zapytał James, który nie zdołał ukryć przerażenia.

- Zostałby, gdyby nie twoja grubiańska interwencja - odpowiedział chochlik. - I przyjmij do wiadomości, że nie byłam sama. Jest tutaj panna Hastings.

Odwróciła się, żeby ją wskazać, i oboje wybuchnęli śmiechem. Panna Hastings, zagłębiona w wielkim fotelu, cichutko chrapała.

- Och, Vinny - powiedział już poważny James. - Nie chcę się z tobą kłócić, ale jestem zaniepokojony, zwłaszcza kiedy ci, którzy powinni cię pilnować, zaniedbują swoje obowiązki. Błagam, zachowaj ostrożność.

- Co cię tak niepokoi? Wiesz o lordzie Wincocie coś, czego ja nie wiem?

Przez chwilę się wahał.

- Nie, ale twoje szczęście i dobro wiele dla mnie znaczą. - Potem zepsuł wszystko, dodając: - Mamuśka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym cię nie pilnował.

- Mam ojca, na którym spoczywa ten obowiązek.

- Ale on jest tak zajęty polityką...

- To nie oznacza, że mnie zaniedbuje ani że możesz stawiać

się na jego miejscu. - Uśmiechnęła się. - Postawił warunek, który stosuje przy każdej ofercie małżeństwa, jaką otrzymam. Ten warunek to dobra próba dla każdego oferenta.

- Jak on brzmi?

- Że ojciec nie wypłaci posagu przed upływem drugiego roku małżeństwa.

- Doprawdy, na Jowisza!

- Zatem nie musisz się martwić, że lord Wincote poluje na moje pieniądze, bo to go wcale nie zniechęciło.

James wziął ze stołu rękawiczki i laskę.

- Rozumiem więc, że nie potrzebujesz mojej ochrony. - Ujął dłoń Lavinii i uniósł do ust. - Adieu, milady.

Z tymi słowami odszedł, nie oglądając się za siebie.

Lord Wincote czekał na niego na ulicy.

- Jedno słówko, milordzie - powiedział.

Konfrontacja z tym człowiekiem sprawiłaby Jamesowi dużą przyjemność, jednak z uwagi na Lavinie powściągnął furię.

- O co chodzi?

- Milordzie, mogę zrozumieć, dlaczego dbasz tak bardzo o lady Lavinie...

- Czyżby? Wątpię.

- Brat, nawet przyrodni, musiałby być pozbawiony rozumu, nie troszcząc się o osobę tak piękną i godną pożądania, ale ty jesteś dalszym krewnym...

- Nie, nawet nie.

- Ona tak cię postrzega. Sama mi powiedziała. I z tego powodu jestem gotów puścić w niepamięć twój niefortunny postępek.

- Niefortunny! Chciałeś ją pocałować!

- To normalne, że dżentelmen chce pocałować młodą damę, kiedy ta przyjmuje jego oświadczenia. Mam pozwolenie

Jego Księżęcej Mości na ubieganie się o jej rękę, a ponadto w sali przebywała panna Hastings. Nie ma się o co pieklić.

- Przyjęła cię?

- Och tak.

Powiedział to z takim samozadowoleniem, że James miał ochotę go palnąć. Zamiast tego życzył mu miłego popołudnia i się oddalił.

Kipiał z furii. Ten człowiek wziął się znikąd, wyrósł nagle jak grzyb po deszczu. Po uszy w długach, potrzebował na gwałt posagu Lavinii, a jednak nie przeszkadzał mu warunek księcia... Albo też liczył na to, że Jego Księżęca Mość zmięknie po ślubie, zwłaszcza że odmowa wypłaty narażałaby Lavinie na cierpienia. Tego jednak nie sposób udowodnić.

Zaszedł do White'a, zamówił coś do picia i zasiadł w kącie, żeby się zastanović. Jak jeszcze mógłby sprawdzić intencje Wincote'a? I czy miał do tego prawo? Nie mógł przecież rościć sobie pretensji do uczuć Lavinii. Powiedziała nawet temu kundlowi, że uważa go za brata. A on, jak głupi, sam ją do tego skłonił swoim zachowaniem.

- Corringham, szukałem cię.

To był Donald Greenaway.

- Ach, to ty. Jakieś nowe wieści?

- Tak, i to doniosłe. - Major usiadł w fotelu. - Brylanty lady Graham były sztuczne.

- Och, te kamienie... Myślałem, że masz coś o lordzie Wincocie.

- Później do niego wrócimy.

- Później może być za późno. Już się oświadczył.

- Do diabła! Ona go przyjęła?

- Na to wygląda. Najwidoczniej nie odstraszyło go odroczenie wypłacenia posagu o dwa lata.

- Będzie więc musiał znaleźć inne źródło gotówki. Wiem od osoby godnej zaufania, że zaferował złożenie za pieniądze zeznań korzystnych dla królowej.

- Jakich zeznań?

- O czymś, co jest w dokumentach pozostawionych przez jego dziadka i co łączy króla z lady Jersey.

- O tym powszechnie wiadomo, słyszałem jednak, że Brougham nie zamierza wykorzystać dowodów obrony.

- Może jednak zamierza.

- A Lavinia chce się zaręczyć z tym szubrawcem. Biedne dziecko! Biedna mama! Jeśli Wincote złoży te zeznania, automatycznie podda w wątpliwość bezstronność księcia. Czy można mu jakoś przeszkodzić?

- Wyobrażam sobie, że odstąpiłby od składania zeznań w zamian za wypłacenie posagu lady Lavinii w dniu ślubu.

- Dobry Boże! To szantaż! Zabiję go. Posiekam na kawałki!

- Spokojnie, James. Jak na razie Brougham wstrzymał ogień, co oznacza, że Wincote nie został jeszcze opłacony i na gwałt potrzebuje pieniędzy.

- Bez wątpienia powiadomi wierzycieli, że zamierza poślubić lady Lavinie, a wtedy oni zaczekają, licząc na jej posag.

- Tak, z pewnością.

- Musimy coś zrobić. Wyzwę fircyka.

- I co dobrego z tego wyniknie? Przede wszystkim pojedynki są zabronione prawem, a poza tym, jeśli go zabijesz albo zranisz, co powie lady Lavinia? A jeśli odwrotnie, on zwycięży? Nadal będzie mógł się z nią ożenić.

-Masz rację... Choć przeszycie go szpadą sprawiłoby mi ogromną radość.

- Tak, wiem, ale liczę na twój rozsądek. Teraz mnie posłuchaj. Co do naszyjnika lady Graham...

- Aha, sztuczne kamienie... Skąd to wiesz?
- Naszyjnik został wystawiony na sprzedaż w pewnym podupadłym zakładzie jubilerskim w alei na tyłach Oxford Street:
- Przez kogo?
- Nie wiem. Sprzedający wytłumaczył jubilerowi, że otrzymał klejnoty jako spłatę długu z hazardu, co brzmi prawdopodobnie. - Zaśmiał się sucho. - Musiał przeżyć szok, kiedy się okazało, że świciełka są bezwartościowe.
- Jesteś pewien, że to ten sam naszyjnik?
- Tak, jest bardzo charakterystyczny.
- Dlaczego jednak jest sztuczny? Powiedziano nam, że to rodzinna scheda.
- Wiadomo, że lord Graham cienko przędzie. Domyślałem się, że kazał sporządzić kopię, a oryginał sprzedał, żeby zapłacić za ten bal.
- Nic dziwnego, że jego lordowska mość tak się zdenerwował i koniecznie sam chciał go odzyskać. Uważasz, że lady Graham wiedziała, że to podróbka?
- Nie sądzę. Kiedy z nią rozmawiałem, sprawiała wrażenie szczerej.
- Jak zareagował ten człowiek, kiedy jubiler poinformował go, że kamienie są sztuczne?
- Najpierw się zezłościł, a po chwili uśmiechnął. Mruknął, że to bez znaczenia i zabrał naszyjnik z sobą. Założyłbym się, że zamierza nim szantażować lorda Grahama.
- Wiele nie uzyska, skoro jego lordowska mość jest tak splukany, jak twierdzisz. Zamierzasz go uprzedzić?
- Skądże! Przecież oskarżyłbym go o obłudę, poza tym byłby przerażony, gdyby okazało się, że znam prawdę. Nie, będę musiał wytropić złodzieja i zwrócić lordowi naszyjnik, udam przy tym, że nic nie wiem o mistyfikacji.

- Tak, to najlepsze wyjście... Nie zapominaj jednak o Winococie. Brylanty to martwe przedmioty, cóż znaczą wobec życia i szczęścia młodej kobiety.

Donald z uśmiechem szturchnął przyjaciela w ramię. - I twojego, jak rozumiem.

- Tak, no cóż...

- Może zjedzmy tu kolację i pograjmy potem w karty, żeby miło spędzić wieczór? Oczywiście jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

- Och, nie mam.

Wydawało się, że lady Rattenshaw zaprosiła na swój wieczorek cały wielki świat. Prawie wszyscy przyjęli zaproszenie, najpewniej z ciekawości, jak wygląda jej rezydencja i czy rzeczywiście jest tak bogata, za jaką uchodzi. Jak jest umeblowany dom? Czy jest pełen skarbów? Czy gospodyni ma indyjskich służących? Również Lavinie i Frances, wzorem innych, zżerała ciekawość

- Wiesz, znam sir Percy'ego od czasu mojego debiutu - tłu maczyła Frances Lavinii, gdy jechały na Upper Brook Street - a nigdy nie wymienił nazwiska Rattenshaw. Myślałam, że znam wszystkich jego przyjaciół.

- Czy się zaliczał do twoich wielbicieli? - zapytała szelmowsko Lavinia. - Dlaczego za niego nie wyszłaś?

- Wyszłam za hrabiego Corringhama i nigdy tego nie żałowałam. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. Zastanawiam się tylko, w jaki sposób ludzie zawierają małżeństwa, co skłania kobietę, a także mężczyznę, do wybrania akurat tej jednej osoby. Decydują kwestie praktyczne czy też miłość? A z kolei miłość... to przecież spotkanie dwojga ludzi. Wyjątkowe spotkanie...

umysłów, czy też jest to fenomen znacznie bardziej skomplikowany?

- Och, moja droga! - Frances roześmiała się. - Skąd te rozważania? Czy to ma coś wspólnego z lordem Wincote'em?

- Częściowo. Wiesz, że mi się oświadczył?

- Nie. Kiedy?

- Po ostatniej próbie. Został, kiedy inni goście wyszli. A zanim zaczniesz mi czynić wymówki, wiedz, że towarzyszyła nam panna Hastings. I James... przez jakiś czas.

- Przecież chyba nie oświadczył ci się przy Jamesie? - zapytała zdumiona księżna.

- Niezupełnie. Nie miałam jednak czasu na udzielenie odpowiedzi.

- Mam nadzieję. Nie tak to powinno wyglądać. Ojciec powinien zorganizować oficjalne spotkanie.

- Sądzisz, że właśnie dlatego James był taki zły?

- A był?

- Och tak, groził, że wyzwie lorda Wincote'a na pojedynek.

- Głupi chłopak.

- Mamo, ty przecież kochasz Jamesa, czyż nie tak?

- Oczywiście. Wiem, że bywa męczący, ale ma złote serce i zrobiłby dla mnie wszystko.

- Czy on uważa, że działa w twoim imieniu, kiedy usiłuje stać pomiędzy mną a lordem Wincote'em? Powiedział, że nigdy byś mu nie wybaczyła, gdyby mnie nie pilnował.

- A ciebie to pilnowanie złości?

- Kogo by nie złościło?

- Porozmawiam z nim, Lavinio. Uważam jednak, że powinnaś się zastanowić, co dyktuje ci serce. Skoro musisz pytać, czym jest miłość, nie jesteś jeszcze gotowa do małżeństwa.

- No tak, ale lord Wincote jest tak pewien i tak bardzo chce usłyszeć moją odpowiedź. I wcale go nie zniechęcił warunek taty.

Frances się poklepała ją po dłoni.

- Vinny, najlepiej powiedz jego lordowskiej mości, że udzielisz mu odpowiedzi po sezonie. Kiedy zamierzasz wystawić tę sztukę?

- Na pewno nie przed wrześniem. Większość mężczyzn będzie musiała chodzić na proces, co utrudni próby, dlatego zaczekam, aż to całe królewskie zamieszanie się skończy.

- Powiedz mu więc, że otrzyma twoją decyzję po przedstawieniu. - Zachichotała. - To go zmusi do pilnego uczestniczenia w próbach.

Kiedy przybyły do domy lady Rattenshaw, wprowadzono je do zatłoczonego salonu. Rozglądając się, Lavinia podziwiała otaczający ją przepych: najwyższej jakości dywany i draperie, meble w większości chippendale albo francuskie. Za to nic indyjskiego.

- Dość się napatrzyłam na wschodnie rzeczy - wyjaśniła lady Rattenshaw, kiedy ktoś o tym wspomniał. - Tęskniłam za Anglią i wszystkim, co angielskie. Czujcie się, proszę, jak u siebie w domu. - Skinęła na kelnera dźwigającego tacę z kieliszkami. - Proszę się częstować szampanem. Jest lepszy na trawienie niż cokolwiek innego, nie sądzicie państwo?

Lavinia i Frances szukały wzrokiem znajomych.

- Nie widzę Jamesa - powiedziała Lavinia, pociągając łyk szampana.

- Aha, ale jest lord Wincote. Rozmawia z lady Jersey.

W tym momencie uniósł wzrok, przeprosił starszą panią i zbliżył się do nich.

- Wasza Księżęca Mość, pani sługa. - Ukłonił się. - Lady Lavinia.

- Lord Wincote - mruknęły obie.
- Straszny tłok - zauważył. - I gorąco, pomimo otwartych okien. - Spojrzał na Lavinie. - Co sądzisz o przechadzce po ogrodzie, milady? Taras jest dobrze oświetlony, a na zewnątrz jest znacznie chłodniej.
- Zerknęła na macochę, która z uśmiechem skinęła głową.
- Możesz iść, moja droga, tylko nie opuszczaj tarasu, dobrze?
- Lavinia położyła dłoń na rękawie Wincote'a i poszli na wyłożony płytami taras, po którym przechadzało się kilka innych par.
- Jest nie do zniesienia gorąco - zagaiła Lavinia, rozkładając wachlarz. - Gdyby nie ten nieszczęsny proces, byłibyśmy już na wsi.
- Lecz wtedy nie rozmawialibyśmy teraz, co dla mnie byłoby ogromną stratą.
- Milordzie, jesteś zbyt uprzejmy.
- Nasze ostatnie spotkanie zostało przerwane...
- Tak. Przykro mi z tego powodu. Hrabia Corringham uważa, że ma obowiązek mnie chronić.
- Przede mną nie potrzebujesz ochrony, milady. Moje intencje są honorowe, co uznał Jego Książęca Mość, pozwalając mi się do ciebie zwrócić.
- I się zwróciłeś. Z większym zapałem, niż oczekiwałam.
- Milady, przepraszam, jeśli cię to zmartwiło. Wszystkiemu jest winna moja niecierpliwość, a także to, że jest tak mało okazji do rozmowy w cztery oczy. Gdy więc okazja się zdarzyła, chciałem ją wykorzystać. - Uśmiechnął się. - Czy mi wybaczysz?
- Tak, oczywiście.
- A teraz czy mogę uzyskać twoją odpowiedź?
- Odpowiedź na co? - zapytała złośliwie.

- Na moją ofertę małżeństwa.
- I dozgonnej miłości?

Przez chwilę sprawiał wrażenie zaniepokojonego, potem się uśmiechnął.

- Widzę, że jesteś romantyczką, milady. Jeśli jednak zapewnienie o dozgonnej miłości jest drogą do twojego serca, trzy maj mnie za słowo. Jak zatem brzmi odpowiedź?

Był tak pewny siebie, tak zdecydowany, że wahała się przez moment, potem jednak, pamiętając o obietnicy złożonej księżnej, przywołała na twarz uśmiech.

- Nie jestem nieczuła na zaszczyt, jaki mi wyświadczasz, milordzie, ale nie jestem także w pełni gotowa.

- Jak długo? - zapytał niecierpliwie. - Jak długo będziesz wystawiać mnie na męki?

- Do premiery naszego przedstawienia.

- To jeszcze ponad sześć tygodni! Och, jak możesz być tak okrutna? - Nachmurzył się. - To wina Corringhama. Gdyby nie wściubiał nosa w nie swoje sprawy, już wtedy powiedziałabyś, że się zgadzasz.

- Nie, milordzie, moja odpowiedź brzmiałaby tak samo. To nie ma nic wspólnego z Jamesem.

Wiedziała jednak, że skłamała. Chodziło właśnie o Jamesa. James to James. Zawsze na miejscu, zawsze obecny w jej życiu.

Jakby na potwierdzenie tych myśli, ujrzała go w drzwiach, a Edmund mruknął:

- Niech go licho!

- Wracajmy do środka - zaproponowała. - Księżna będzie się zastanawiać, gdzie się podziałam.

Ruszyli w kierunku drzwi, a na ten widok James rzucił cygaretkę na ziemię, przydeptał i poszedł w ich ślady.

W największym salonie lady Rattenshaw śpiewała balladę, a sir Percy akompaniował jej na fortepianie.

Kiedy gospodyni skończyła, wybuchł entuzjastyczny aplauz i rozległy się okrzyki:

- Bis! Bis!

Krzyczeli zwłaszcza mężczyźni.

- Nie, jestem pewna, że są tu osoby, które potrafią zaśpiewać lub zagrać i dadzą się namówić na występ - odpowiedziała. - Czy moglibyście państwo poradzić, kogo mam poprosić?

Lavinia poczuła u boku jakiś ruch i ze zdumieniem dostrzegła, że lord Wincote zmierza ku gospodyni.

- Milady, mój głos jest zaledwie znośny, ale poczytałbym sobie za zaszczyt, gdyby zgodziła się pani zaśpiewać ze mną w duecie.

- Wspaniale! Więc co zaśpiewamy?

Namawiali się przez chwilę, potem sir Percy uderzył w klawisze i zaczęli wykonywać urzekającą pieśń miłosną.

- Któżby uwierzył - usłyszała Lavinia. - Jaka piękna para.

Wiedziała, że to James.

- Tak, dobrze razem śpiewają - odparła, nie odwracając się.

- Nie miałam pojęcia, że lord Wincote ma tak piękny głos.

- Jeśli to jedyna tajemnica, jaką ukrywał przed tobą, moja kochana, to nie masz się czym martwić. Przy okazji, czy mam ci już wieszować?

- Jeszcze nie. Mama poradziła, żebym odroczyła decyzję do czasu, kiedy damy przedstawienie.

- Bardzo mądrze. Jak lord Wincote zareagował na tę nowinę?

- Naturalnie był rozczarowany.

- No myślę.

Gwałtownie się odwróciła.

- Ale przyjął wszystko z wdziękiem.

- Miło to słyszeć.

Ponieważ pieśń dobiegła końca, przyłączyli się do oklasków. Lady Rattenshaw wezwała innych, żeby również zabawili gości. Lord Wincote miał zademonstrować sztukę mesmeryzmu.

Goście wymieniali spojrzenia, na wpół zaciekawieni, na wpół ogarnięci obawą. Lavinia odruchowo chwyciła Jamesa za rękę. Drgnął, lecz po chwili się uśmiechnął i zaczął rozkoszować dotykiem drobnych, drżących palców zamkniętych w swojej dłoni.

Kiedy Edmund wstał, zapadła cisza.

- W arkana tej sztuki wprowadził mnie uczeń samego wielkiego doktora Mesmera. - Choć nie podniósł głosu, jego słowa dotarły do najodleglejszych zakątków sali. - Oczywiście nie jestem medykiem i nie mogę leczyć ludzi tak jak on, jednak dla czystej rozrywki jestem w stanie zademonstrować siłę magnetyzmu zwierzęcego.

- Odbierania ludziom woli - szepnął James do Lavinii. - Czy właśnie tak postąpił z tobą?

- Nie... Cicho, uważaj. - Nie puściła jednak jego ręki, lubiła jej dotyk.

- Potrzebuję ochotników - kontynuował Edmund. - Daję słowo, że nikomu nie stanie się żadna krzywda i nikt nie będzie zmuszony do postępowania wbrew własnej woli.

Benedict wysunął się naprzód, za nim jeszcze dwóch młodych ludzi. Edmund ustawił krzesła w półkole i poprosił, by usiedli, co uczynili, uśmiechając się nieco drwiąco.

- Może jakaś pani? - rzucił Wincote. - Kobieta z pewnością potraktuje ten eksperyment nieco poważniej. Lady Lavinia?

- Nie! - szepnął James.

Powinien wiedzieć, że zabranianie Lavinii czegokolwiek jest równoznaczne z rzuceniem jej wyzwania. Z uśmiechem przyłączyła do pozostałych, wśród nich lady Rattenshaw.

- A teraz, panie i panowie - przemawiał cicho do ochotników Edmund, wydobywając z kieszeni kamizelki brelocek - chcę, żebyście nie zwracali uwagi na inne osoby, lecz skoncentrowali się na moim głosie i tym małym świecidełku.

- Błyskotka przypominająca klejnot wahała się na wstążce, połykując w świetle świec. - Widzicie, że porusza się jak wahadło, tam i z powrotem, tam i z powrotem, znajduje swój własny rytm, nie szybki i nie wolny, jak tykanie zegara, tik, tak...

Przemawiał cicho, sennie, osoby zajmujące miejsca na ustawionych w półkole krzesłach musiały się skupić, żeby go słyszeć. Wpatrywali się w niego, koncentrowali. James obserwował ze ściśniętym gardłem, jak ich nogi i ręce się rozluźniają, powieki opadają i znów unoszą, widział, że Lavinia opuściła nieco głowę, choć jej oczy pozostawały otwarte. Publiczność zachowywała ciszę. Nagle Wincote zwrócił się do zebranych:

- Są teraz w stanie przypominającym sen, choć to nie jest sen, ponieważ słyszą wszystko, co do nich mówię i są posłuszni moim poleceniom. Kiedy się obudzą, nie będą jednak niczego pamiętać.

Zwrócił się do Benedicta:

- Panie Willoughby, jest pan osłem. Proszę uprzejmie opaść na czworaka i zaryczeć jak osioł.

Ku rozbawieniu zgromadzonych Benedict wykonał ten rozkaz, a kiedy padł następny, wrócił na swoje krzesło. Następny młody człowiek usłyszał, że jest kurczakiem. Machał skrzydłami i gdakał, a choć publiczność ryczała ze śmiechu, nie wychodził z transu. Wincote kazał lady Rattenshaw zdjąć naszyjnik i wręczyć go sobie. Z uśmiechem schował klejnoty do kieszeni i powiedział do publiczności:

- Dobrze, że jestem uczciwy, prawda? - Zbliżył się do Lavinii. - Lady Lavinio, o co mam cię poprosić?

- O nic - krzyknął James, ruszając naprzód. - Nie będziesz jej poniżał.

- Milordzie, nagłe wyrwanie z transu może być niebezpieczne - powiedział spokojnie Wincote, unosząc dłoń, żeby go zatrzymać. - I nie zamierzam poniżać ani jej, ani nikogo innego. Po wiedziałem przecież, że nikt nie dozna żadnej krzywdy.

James się zatrzymał. Zastanawiał się, czy słowa o niebezpieczeństwie są zgodne z prawdą. Lord Wincote przemówił znów do Lavinii:

- Milady, poproszę panią o wyrecytowanie kwestii Oberona ze „Snu nocy letniej”. Tej, która zaczyna się od słów: „To, co ujrzysz przebudzona, kochaj, błagaj, tul do łona...”.

- James - mruknęła Frances. - Uważam, że tego już dość.

- Ja także. - Wsunął się naprzód. - Obudź ją, Wincote. Obudź ich wszystkich.

- Dlaczego, lordzie Corringham, zakładasz, że zamierzam rzucić na milady jakiś urok? - odparł niezmiyszany Edmund.

- Z pewnością nie wierzysz, że to możliwe.

- Oczywiście, że nie. Nie należy jednak odbierać ludziom woli i sprawiać, żeby robili coś, czego w przeciwnym wypadku by nie zrobili. Będą zażenowani, gdy się dowiedzą, do czego ich nakłoniłeś. Jestem zdumiony, że lady Rattenshaw dopuściła do tego widowiska.

- Spokojnie, stary przyjacielu - interweniował sir Percy. - Ta pani nie może cię słyszeć i się bronić. - Zwrócił się do Edmunda: - Wyprowadź ich pan z tego stanu, Wincote, pokazałeś już, co potrafisz. I oddaj jej lordowskiej mości naszójnik.

Edmund przemówił do ochotników:

- Obudzicie się, kiedy doliczę do trzech, i nie będziecie pa miętać niczego, co teraz zaszło.

Powoli policzył do trzech, a jego ofiary zaczęły się wiercić,

rozglądać, a potem niepewnie uśmiechać, kiedy publiczność zaczęła bić brawo.

- Co się stało? - dopytywali się.

James chwycił Lavinie za ramię i zaciągnął do księżnej.

- James, to boli. O co ci chodzi?

- Takie eksperymenty mogą być niebezpieczne, jeśli przeprowadza je laik - odpowiedział. - Bóg jeden wie, jak mogą oddziaływać na podatne na wpływy umysły.

- Sugerujesz, że jestem podatna na wpływy, mój panie?

- Nie, ale wiesz, do czego zamierzał cię nakłonić? Chciał, żebyś się zakochała w pierwszej osobie, którą zobaczysz po obudzeniu, jak w „Śnie nocy letniej”.

- Bzdura. Nawet niczego do mnie nie powiedział. - Urwała.

- Nie powiedział, prawda?

- Powiedział, moja droga - stwierdziła księżna. - Sprawił, że pan Willoughby na czworakach ryczał jak osioł, a jego przyjaciel udawał kurczaka...

- A ja? Nie pamiętam, kogo najpierw zobaczyłam, kiedy odzyskałam przytomność.

- Mnie, ty niesforny urwisie - wyznał James. - To byłem ja.

Odetchnęła z ulgą.

- No to w porządku.

Spojrzała na niego skonsternowana, gdy zaczął się śmiać.

- Nie rozumiem przyczyny tej uciechy, mój panie.

On jednak jej nie wytłumaczył.

Rozdział siódmy

James nadal się uśmiechał, kiedy w towarzystwie Percy'ego opuścił dom lady Rattenshaw i ruszył w kierunku klubu White'a.

- Łatwo ci się śmiać, Corringham - rzucił Percy - ale z takimi zdolnościami... on może wszystko, nawet nakłonić kogoś do morderstwa.

- A już z pewnością sprawić, by dama przekazała mu bez szemrania jakiś cenny przedmiot, co nasuwa myśl... - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Nie, dziwny pomysł, on by tego nie zrobił.

- Mówisz o naszyjniku lady Graham?

- Ciebie to także uderzyło?

- Oczywiście, ale przecież nie demonstrowałby w salonie pełnym ludzi, w jaki sposób dopuścić się kradzieży.

- Nie jestem taki pewien. Sądzę, że chciał zaznaczyć swoją przewagę. Nade mną albo nad Vinny. Specjalnie wybrał dla niej ten fragment, jakby miała się w nim zakochać, gdy tylko otworzy oczy!

- Sądziłem, że nastąpiło to już wcześniej.

- Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie! On jednak wyraż-

nie dał do zrozumienia, czego się spodziewa. Jakby już ogłaszał zaręczyny. Jeśli nie zachowamy ostrożności, Lavinia to potwierdzi, nie zdając sobie nawet sprawy z konsekwencji.

- A ty, jak rozumiem, dbasz wyłącznie o jej szczęście.
- Oczywiście. - Ponieważ usłyszał w głosie przyjaciela delikatną ironię, spytał: - Czyżbyś w to wątpił?
- Dbasz tak bardzo, że pozwoliłbyś jej odejść?
- Gdyby taka była jej wola, to tak. - Przemilczał, że wtedy pękłoby mu serce. - Musiałbym jednak mieć pewność, że nie padła ofiarą czyichś sztuczek.
- Zatem pozostaw to mnie, mój chłopcze.
- Już wcześniej tak powiedziałeś, ale co uczyniłeś poza tym, że przedstawiłeś Wincote'a lady Rattenshaw?
- Uwierz, wszystko przebiega zgodnie z planem. On już jej ufa. Powiedział, że sprawy jego dziadka wciąż jeszcze są w toku, dlatego prawnicy wstrzymują przekazanie spadku, który, jak twierdzi, jest znaczny. Pożyczył od niej sto gwinei, zmyślając opowiadanie o tym, że zostanie wyzwany na pojedynek, jeśli nie spłaci drobnego honorowego długu.
- Ach, więc tak zdołał mi zapłacić - mruknął James. - W Hampstead Heath właśnie tyle do mnie przegrał i dwa dni temu przesłał mi pieniądze.
- Gdyby jednak ukradł naszyjnik lady Graham, nie musiałby pożyczać takiej drobnej sumy, prawda?
- Prawda... - Oczywiście nie zdradził Percy'emu kompromitującej dla lordostwa Grahamów informacji, że diamenty okazały się sztuczne.
- Być może rzucamy na biedaka oszczerstwa. - Sir Percy specyficznie zaakcentował słowo „biedaka”. - Wincote raczył lady Rattenshaw dziwnymi opowieściami. Kiedy się po-

chwalił, że potrafi hipnotyzować, wymogła na nim ten pokaz. Uznała, że to może dać ludziom do myślenia.

- Co do mnie, miała rację. - Nie chodziło mu jednak o dziwne uzdolnienia Edmunda, lecz o pewne słowa Lavinii. Po przebudzeniu spytała, kogo zobaczyła pierwszego, a gdy James wyznał, że to on, powiedziała: „No to w porządku”. Czy to oznacza nadzieję?

- Bardzo przepraszam - wtrącił Percy, ale „Miłość sądzi sercem, nie oczami, stąd też w obrazach Kupid oczu nie ma”.

- Nie wiedziałem, że tak pilnie uważasz na próbach - z uśmiechem stwierdził James. - Założyłbym się jednak o złótego chłopca, że nie dasz rady wyrecytować następnych czterech wierszy.

- „Miłość i wszelki za nim rozum waży, skrzydła bez oczu to pośpiech bez straży. Toż ją w dziecięcej malują postaci, bo nim wybierze, już rozwałę traci”.

- Dobrze powiedziane. - James wręczył Percy'emu gwineę.

- Okazuje się, że twój talent nie zna granic.

- Powtarzałem z Mari... z lady Rattenshaw kwestie Heleny.

- To prawda, nie sądzisz? Miłość jest często nierozważna - zauważył pośpiesznie James. - Zwłaszcza kiedy pomaga w tym doktor Mesmer.

- Nie sądzę, by lady Lavinia była taka głupia, Corringham. Jeśli jednak chwilowo oślepla, to otworzymy jej oczy.

-Jak?

- Pożyjemy, zobaczymy, drogi przyjacielu.

James musiał na tym poprzestać. Wciąż jednak dręczyło go, z jak wielką łatwością Wincote odebrał lady Rattenshaw biżuterię. Skoro potrafił tak oddziaływać na dojrzałą damę, cóż dopiero mówić o wrażliwej dziewczynie, która wyobraża sobie, że jest zakochana. Gdyby drań pozbawił Lavinie klejno-

tów, cóż, trudno, czyn haniebny i niemiły, ale łatwo to przeżyć. Lecz jeśli skradnie jej serce?

Wiedząc, że gdy tylko zacznie się proces królowej, większość mężczyzn będzie musiała na niego uczęszczać, Lavinia postanowiła zwiększyć częstotliwość prób, zająć się reżyserią i nauczyć własnych kwestii, a przy okazji nie pozostawiać sobie czasu na myślenie, bo wnioski, jakie podczas tego chwalebego skądinąd zajęcia same wręcz się nasuwały, były wielce niepokojące. Czy lord Wincote zdołał opanować jej umysł? Czy potrafi manipulować jej wolą? James powiedział, że to niemożliwe, chyba że sama tego chce. A jeśli właśnie chce? Czyżby pragnęła podlegać czyjejś woli? Czy na tym polega prawdziwa miłość?

A może tak bardzo zagłębiła się w „Śnie nocy letniej”, że zaczęła wierzyć w magiczną miksturę, która powoduje, że człowiek zakochuje się w pierwszej osobie, którą zobaczy po obudzeniu? James zadbał o to, żeby to jego ujrzała zaraz po przebudzeniu. I choć wiedziała, że to nonsens, cieszyła się z jego zapobiegliwości. Jamesowi mogła ufać.

Nie mogła się doczekać przybycia Lancelota Greatoreksa. A jeśli wprowadził ją w błąd i wcale nie zamierza na koniec sezonu pojawić się w Londynie?

Poza profesjonalną pomocą w reżyserowaniu przedstawienia, potrzebowała aktorów, by objęli role w krotkowili odgrywanej przez prostaków, której w ogóle nie próbowali. Jeśli Greatorex nie przyjedzie, będzie musiała zrezygnować z tego pobocznego wątku, jak zresztą powiedziała księżnej, ukrywając przed nią swe prawdziwe plany. Zepsuje tym jednak przedstawienie, a publiczność uzna, że została wystawiona do wiatru. Dodatkowym kłopotem była wro-

gość pomiędzy Jamesem a lordem Wincote'em. Gdyby nie znała Jamesa tak dobrze, pomyślałaby, że jest zazdrosny. Było to tak niewyobrażalne, że aż komiczne.

Kiedy jednak zgromadzili się na następną próbę, lord Wincote wykazywał swój zwykły entuzjazm. Do Lavinii odnosił się z przykładową kurtuazją, dużo się uśmiechał, a w przerwie na posiłek opowiadał o swoim domu w Cumberland i o tym, jak bardzo by chciał się tam znów znaleźć, objeżdżać konno posiadłość i zajmować remontem.

- Dom musi być godny królowej - oświadczył i zaraz się roześmiał. - Oczywiście nie Karoliny, a najdroższej królowej mojego serca.

- Milordzie, zakładasz...

Ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Nie, milady, niczego nie zakładam. Czekam na twoją decyzję cierpliwie i z nadzieją.

A choć zajął jej głęboko w oczy, nie próbował przykuć jej spojrzenia. Czyżby więc tylko jej się wydawało, że ma nad nią jakąś dziwną władzę? Kłopot tkwił w niej samej, w jej uczuciach, których nie rozumiała.

Był także James. Nigdy nie udawał aktora i było oczywiste, że uczestniczy w całym przedsięwzięciu tylko po to, by sprawić jej przyjemność, choć na początku grał bardzo obiecująco. Dopiero od niedawna zaczął recytować swoje kwestie bez żadnego uczucia, jakby czekał tylko, aż próba się skończy. Ponadto, ku zdziwieniu Lavinii, zachowywał wobec niej dystans. Dlaczego? Przecież się nie pokłócili, nawet sobie nie docinali, jak dawniej mieli w zwyczaju.

Przyjrzała mu się uważnie. Wyglądał jak zwykle, była jednak pewna, że coś go niepokoi.

Obserwowała, jak sir Percy, który okazał się zadziwiająco

dobrym Tezeuszem, nakłania Hermię, by usłuchała ojca i wyszła za Demetriusza.

James, jako Demetriusz, błagał ją:

- Wstrzymaj się, Hermio. - I, zwracając się do Edmunda:
- Ty, Lyzandrze, cofnij dzikie roszczenia przed moim wyższym prawem.

Edmund, świetny w roli, wydawał się prawdziwie przejęty swoją odpowiedzią, kiedy przedstawiał argumenty ojcu Hermii, nasączając słowa Lyzandra podskórnym znaczeniem. Był, jak powiedział, równie bogaty jak Demetriusz i cieszył się miłością Hermii. Wszystko to wydawało się tak bliskie rzeczywistości, ów spór dwóch mężczyzn o kobietę. Lord Wincote ewidentnie uważał Jamesa za rywala, co było głupie.

Zainteresowanie Jamesa wynikało z braterskiej zyczliwości.

Kiedy próba dobiegła końca i goście opuszczali dom, poprosiła go, kładąc mu dłoń na rękawie.

- James, pozwól na słówko.

Zatrzymał się w holu i poczekał, aż zostaną sami.

- Co takiego, Vinny? Kiepsko dziś zagrałem?

Rzucił to lekkim tonem, lecz nie dała się zmylić.

- Skoro już pytasz, to rzeczywiście. Wiem, że występujesz tylko po to, żeby nie sprawić mi przykrości, ale tym razem byłeś niczym kawałek drewna, jakbyś wolał znaleźć się wszędzie, byle nie tu.

- Moja droga, wtedy po prostu bym nie przyszedł. I nie oskarżaj mnie o drewnianą grę, skoro sama przypominając nie Hermię, a martwy kamień. Przecież zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tylko dlatego, że troszczę się o ciebie.

- O mnie? Myślałem, że znalazłaś sobie ciekawszy obiekt troski niż taki stary kawaler jak ja.

- Stary kawaler! - Zaśmiała się, lecz zaraz spoważniała. - James, co jest źle?

- Źle, moja droga? - zdziwił się, udając nonszalancję. - Co masz na myśli?

- Nie wiem. Nie jesteś sobą.

- A kim? - Zaczął się przeglądać w lustrze, które wisało przy drzwiach, obracał się i poprawiał fular. - Tak, to James Corringham, bez wątplenia ta sama fizjonomia.

- James, przestań się wygłupiać, mówię poważnie. Myślisz że nie wiem, kiedy coś jest z tobą nie tak?

- Ty, moja droga Lavinio, cierpisz na przerost wyobraźni. Czuję się doskonale.

- I nie rozmyślasz już o pokazie zwierzęcego magnetyzmu lorda Wincote'a?

- Nie, a niby dlaczego?

Wysiętek włożony w zachowanie pozorów obojętności okazał się ponad jego siły. Teraz James mógł już tylko powstrzymać się przed porwaniem Lavinii w ramiona, przywróceniem jej rozsądku i pocałowaniem, starannie i mocno.

- Bałeś się tego, co on może mi zrobić.

- Czy tak powiedziałem? - zapytał łagodnie.

- Nie dosłownie, ale tak.

- W gorączce, moja droga. Wiem przecież, że masz na tyle rozumu, żeby nie dać się w ten sposób wykorzystywać. - Uśmiechnął się, gdy jej oczy rozwarły się szeroko ze zdziwienia. - Ale to potężna broń, musisz przyznać. Widziałaś, co zrobił z Benedictem Willoughbym i jego przyjacielem.

- Nie, bo spałam, ale przecież nie stało się nic złego. Oni teraz z tego się śmieją, zaś lord Wincote wie, że pokaz się nie spodobał tobie i mamie i z pewnością go nie powtórzy. Rozstrzygnij wątpliwości na jego korzyść, James.

- Jasne. - Wziął ze stolika pod lustrem kapelusz i nasadził na głowę, przekrzywiając w zawadiacki sposób. - On sam kręci sobie stryczek - dodał szybko: - Wybierasz się na wtorkowe fajerwerki?

Pokaz sztucznych ogni miał się odbyć pierwszego sierpnia w ogrodach Vauxhall dla uczczenia koronacji Jerzego IV. Ogłaszano go jako imprezę roku, by zwykli londyńczycy, których nie wpuszczają do katedry, też mieli swoje święto. Organizatorzy, którzy wydali wielkie pieniądze na materiały pirotechniczne, postanowili przeprowadzić pokaz, choć koronacja została przełożona na inny termin.

- Tak, chyba się wybiorę. - Wiedziała, że James zmienił temat, by nie odpowiadać na jej pytania. Cóż, w końcu jest dorosły, uznała, i sam potrafi o siebie zadbać. Nie miała prawa przyciskać go do muru. - Wszyscy nasi przyjaciele się wybierają.

- Masz z kim pójść? Głupie pytanie. Oczywiście masz.

Zdecydowanie coś z nim nie tak. Był zdenerwowany.

- Idę z mamą i tatą. Zabieramy też Jacka, obiecałam, że pomogę go pilnować.

- Zatem do zobaczenia na pokazie.

Uniósł jej dłoń do ust i wyszedł, zanim zdążyła zapytać, co znaczyły jego słowa: „sam kręci sobie stryczek”.

We wtorkowe popołudnie po upalnym dniu nadal było ciepło, Lavinia wybrała więc muslinową sukienkę, lekką jak piórko.

Jechała w powozie z księciem, księżną i Jackiem. Zwykle pokonanie tej odległości nie zabrałoby wiele czasu, jednak tłum zablokował most Westminster na niemal godzinę, stali więc lub poruszali się stępa. Kiedy dotarli w końcu na miejsce, kupili bilety i rozpoczęli przechadzkę wśród przystrzy-

zonych żywopłotów, kęp cienistych drzew, różowych altan i rzeźb umieszczonych w altanach zielonych. Z oddali dobiegały dźwięki orkiestry.

Książę i księżna szli ramię w ramię, z głowami lekko nachylnymi ku sobie, ciesząc się rzadkimi chwilami wspólnego relaksu. Dołączyli do nich między innymi Grahamowie i Willoughby'owie, równie zadowoleni z przechadzki w wiejskim krajobrazie.

Lavinia dostrzegła nagle koło siebie lorda Wincote'a.

- Twój sługa, milady.

Choć serce Lavinii zaczęło bić nieco szybciej, zdołała odpowiedzieć spokojnie:

- Lordzie Wincote, nie wiedziałam, że już jesteś. Jak się masz?

- Znakomicie, milady, a ty?

- Dobrze.

To była głupia rozmowa, zważywszy, że widzieli się na próbie zaledwie dwa dni wcześniej. Ponieważ żadne z nich nie znalazło dalszych słów, milczeli, zmierzając ku otwartej przestrzeni, na której miał się odbyć pokaz fajerwerków. Wkrótce dołączyli do nich także James i sir Percy z lady Rattenshaw. Jack wysforował się do przodu, podskakując i wykrzykując:

- Królowej, królowej Karolinie ktoś umył włosy w terpentynie!

- Jack, natychmiast przestań! - zgañił go książę. - Czy to gazety i wszechobecne plakaty nakłaniają dzieci do braku szacunku? Gdzie on się tego nauczył?

- Od Duncana - wyjaśnił chłopiec.

- Muszę zamienić parę słów z tym młodym człowiekiem. Jack, niezależnie od tego, co kto o niej mówi, Karolina jest naszą królową i zasługuje na szacunek.

- Właśnie, Wasza Księżęca Mość! - wtrącił lord Wincote.
 - Co nie oznacza, że nie powinniśmy szanować naszego króla - dodał księżę. - Niezależnie od jego przewinień.
 - Zgadzam się w pełni - oświadczył dyplomatycznie Edmund.
 - Przecież uzgodniliśmy, że dziś nie będziemy omawiać tej kwestii - zaprotestowała księżna. - Jak można spędzić miło wieczór, skoro zewsząd osaczają nas spory i wymaga się od ludzi, żeby stanęli po czyjejs stronie?
 - Ja nie jestem po żadnej - mruknął jej mąż. - Gdyby Jack nie zaczął...
 - Och, Marcus, to tylko dziecko, on tego nie rozumie - mitygowała go Frances.
 - Słońce już niemal zaszło, a nadal panuje upał - zauważyła lady Willoughby, by zmienić temat.
- Lavinii nie dziwiło, że jej lordowskiej mości jest gorąco. Miała na sobie ciemnoczerwoną suknię z pełną spódnicą i z długimi rękawami, pelerynę i atłasowy turban z dwoma długimi piórami, przymocowanymi wysadzaną brylantami srebrną zapinką.
- Jakby ktoś usłyszał tę uwagę o zachodzącym słońcu, ogród rozbłysnął nagle setkami lamp, zapalonymi jednocześnie przez kilkudziesięciu pracowników biegających od jednej do drugiej ze świecami. Ścieżki i drzewa zalał jasny blask, co sprawiło, że pozostałe miejsca utonęły w głębokim cieniu. Jack przestał podskakiwać, wpatrywał się w iluminację.
- Jak w baśni - westchnął oczarowany.
 - Jakże łatwo sprawić przyjemność dzieciom - zauważył lord Wincote. - Kilka latarni na drzewach i przenosimy się do czarodziejskiej krainy. No i te gwiazdy na ciemnym niebie...
 - Piękna noc - rzuciła Lavinia, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- Noc dla kochanków - skomentowała lady Rattenshaw. - Moglibyśmy teraz być w lasach ze „Snu nocy letniej”. Wprost czuję romantyczną atmosferę. Czy pan także, lordzie Wincot?

- Istotnie - odparł, zerkając na Lavinie.

Niespieszona tym lady Rattenshaw kontynuowała:

- A pan, lordzie Corringham? Czy czuje się pan romantycznie?

- Mój Boże, romantyzm najpełniej objawia się Jamesowi wtedy, kiedy ma pod sobą dobrego konia i wysoki płot, który może przesadzić - docięła Lavinia i wszyscy się roześmiali. Zaraz też pobłogosławiła ciemność, dzięki której nikt nie dojrzał rumieńców, które wypłynęły jej na policzki. - Och, nie chciałam powiedzieć...

- W porządku, Vinny, rozumiemy - mruknął James.

Wydużył krok, żeby się z nią zrównać, miała więc po bokach dwóch najważniejszych, jeśli nie liczyć ojca, mężczyzn w swoim życiu.

Ścieżka doprowadziła ich do szerokiej trawiastej łąki, pośrodku której wydzielono sznurami miejsce, w którym przygotowywano do odpalenia sztuczne ognie. Panował ścisk, gdyż każdy chciał się przepchnąć możliwie najbliżej, żeby mieć dobry widok. Kiedy ludzie zaczęli na nich napierać, James ochronnym gestem położył rękę na ramionach Lavinii. Oczekiwał przy tym protestu ze strony lorda Wincote'a, on jednak gdzieś zniknął, pewnie zepchnięty przez tłum.

Księżę wziął na ramiona Jacka, dzięki czemu chłopiec miał najlepszy widok z nich wszystkich.

- Nigdy nie widziałem tylu ludzi! - zawołał, wiercąc się z podniecenia. - Och! Och! - krzyknął, gdy pierwsze fajerwerki poszybowały w nocne niebo i wybuchły miriadami kolorowych gwiazd.

Wszyscy wpatrywali się oczarowani. Zajaśniało całe niebo, huk następował po huku, kaskada po kaskadzie. Na zakończenie pokazu na ziemi ukazał się gigantyczny tron, z figurą króla w szacie koronacyjnej i w koronie, całość oświetlona sztucznymi ogniami migoczącymi jak drogocenne kamienie.

Ktoś krzyknął:

- Gdzie jest królowa? Co zrobiliście z Karoliną?

Rozległy się śmiechy, lecz żadna odpowiedź nie padła.

Kiedy ostatni fajerwerk przygasł, zapanowała ciemność.

Ludzie klaskali, Jack najgłośniej, a potem zaczęli się rozchodzić. Ponieważ wszyscy ruszyli jednocześnie, ścisk stał się naprawdę niebezpieczny.

- Zaczekajmy, aż zrobi się luźniej - zaproponował James.

Nadal trzymał rękę na ramionach Lavinii. Pozornie niedbale, jednak oboje byli tego intensywnie świadomi. James napawał się bliskością ukochanej, pragnął wyznać, co czuje w głębi serca, lecz wiedział, że póki Lavinia durzy się w Wincocie, nie może. Ją zaś cieszył ten dotyk, sprawiał, że czuła się bezpiecznie, lecz wciąż musiała sobie przypominać, że to tylko braterski uścisk.

Wreszcie ruszyli w kierunku oświetlonych ścieżek. James chwycił za rękę Lavinie, by nie zgubiła się w ciemności.

Nagle rozległ się przeraźliwy kobiecy krzyk. Ludzie ruszyli w tamtym kierunku, przekonani, że zostało popełnione morderstwo. James zostawił Lavinie z Frances i ruszył przodem, by w razie potrzeby udzielić pomocy. Znalazł lady Willoughby, bez turbana, z włosami w nieładzie, przyciskającą dłonie do piersi, otoczoną ludźmi, którzy coś mówili jeden przez drugiego.

- Milady, co się stało? - spytał.

- Moje brylantowe spinki - załkała. - Ktoś je zerwał z płaszcza. - Chwyciła tkaninę i podsunęła mu pod nos. - Proszę popatrzeć. Szarpnięcie agrafki wyrwało materiał.

- Widziała pani, kto to zrobił?
- Nie. Jakiś człowiek w czerni, z twarzą zakrytą kapturem.
- Zadrzała. - Chwycił mnie z tyłu, oderwał spinki i zerwał z głowy turban. Och, co ja mam zrobić?

James rozejrzał się wokół. Tłum, ciemność. Żadnej nadziei na schwytanie złodzieja.

- Widziała pani, w którą stronę uciekł?
- Tam, chyba tam.

Wskazała gęstą kępę drzew. Zanim jednak James tam ruszył, z lasku wyłonił się lord Wincote z turbanem jej lordowskiej mości w ręku.

- Uciekł! - Wskazał rozcięcie na policzku. - Prawie go miałem, ale mnie przewrócił i kopnął. Upadłem, a on wmasował się w tłum. Przykro mi, milady. - Oddał jej turban pozbawiony diamentowej zapinki.

James przyglądał się mu z zaciekawieniem. Edmund miał ubranie w nieładzie, a rozcięcie na policzku wyglądało na równie prawdziwe, jak wdzięczność milady, mimo że pościg okazał się bezowocny.

- Widziałeś tego człowieka, Wincote? - zapytał.
- Było ciemno, miał czarne ubranie... Tyle tylko, że wysoki i chudy. Ale twarz? Niestety miał maskę. - Spojrzał na Jamesa.
- Moglibyśmy go poszukać, ale... - Wzruszył bezradnie ramionami.

Ponieważ zdarzenie przestało być zajmujące, gapie się rozeszli. James i lord Wincote zaprowadzili lady Willoughby na ławkę w altanie, gdzie dołączyła do nich reszta towarzystwa. Benedict podszedł do matki, a ta z łkaniem opowiedziała mu całą historię. Wszyscy zaczęli mówić równocześnie, chwając lorda Wincote'a za próbę ujęcia złoczyńcy. Jednym słowem, stał się bohaterem. Jednak James

miał na ten temat inne zdanie, choć oczywiście trzymał język za zębami.

Przykre zdarzenie zepsuło wieczór, nikt zatem nie miał ochoty zostawać dłużej, a kiedy księżna wspomniała, że Jack powinien już być w łóżku, ruszyli w kierunku bramy. Księżę wysłał portiera po powozy, a towarzystwo nadal się zastanawiało, kto mógł być sprawcą zuchwałej kradzieży.

- Dobrze, że tobie nic się nie stało - powiedziała do lady Willoughby księżna. - Mógł cię uderzyć.

- Pewnie zobaczył lorda Wincote'a spieszącego mi na ratunek, chociaż ja go nie dostrzegłam. Kiedy jednak spytał, czy nie jestem ranna, poczułam prawdziwą ulgę.

- Noszenie diamentów w taki wieczór nie jest rozsądne, milady - zauważył Wincote. - W tłumie zawsze kręcą się kieszonkowcy i rabusie. Wystawiać klejnoty na widok całemu światu, to jak prosić się o kłopoty. Przykro mi, że nie zdołałem zatrzymać tego rzezimieszka.

- Przecież zrobiłeś, co mogłeś. - Lavinia obdarzyła go ciepłym uśmiechem. - I sam odniosłeś ranę. Kiedy tylko dotrzemy do domu, powinieneś poprosić kogoś, żeby opatrzył to rozcięcie. Zapewne jest bolesne.

- Och, drobiazg - odpowiedział.

- Popatrz na niego - mruknął James do sir Percy'ego. - Pyszni się przed Vinny jak firecyk, którym zresztą jest. Po tym zdarzeniu urósł w jej oczach i pokrzyżował nasze plany, mające go zdyskredytować.

- Och, nie wiem - odparł w zamyśleniu Percy. - Mimo wszystko nie odzyskał skradzionych przedmiotów...

- Nie, ale próbował i zarówno Vinny, jak i lady Willoughby to wystarcza.

Lady Willoughby przestała lamentować nad stratą i wy-

chwałała lorda Wincote'a pod niebiosa za przyjsie jej z pomocą.

- Cóż za waleczny dżentelmen - powtarzała. - Ten łotrzyk mógł go pobić, nawet zabić...

- Nie zamartwiaj się, mamó - przerwał jej Benedict. - Lord Wincote jest cały i zdrowy, ty też, poza rzecz jasną szokiem, jaki przeżyłaś. Jutro zgłoszę kradzież sędziemu.

- I co z tego? - zapytała ostro. - Ten człowiek już dawno uciekł.

- Zastanawiam się... - mruknął James do sir Percy'ego.

Podczas pokazu ogni ani razu nie zobaczył Wincote'a. Edmund mógł być wszędzie. Przyczaić się za jakimś drzewem i w odpowiednim momencie napaść na niczego niepodejrzewającą ofiarę, a potem udawać, że ścigał nieistniejącego rabusia.

- Nad czym się zastanawiasz?

- Czy on naprawdę uciekł. Może powinniśmy poszukać winowajcy bliżej nas. Czy to zbieg okoliczności, że zarówno lady Graham, jak i lady Willoughby utraciły kosztowności, obracając się w tym samym towarzystwie?

- Co masz na myśli? - spytała Lavinia, która właśnie podeszła do nich.

- Nic konkretnego, moja droga - odpowiedział jej Percy, ponieważ James milczał. - Porównywaliśmy tylko kradzież na balu u lady Graham z dzisiejszym przestępstwem.

- Dlaczego? Przecież nie ma żadnego podobieństwa. Pierwsze zdarzenie miało miejsce w domu, drugie w ciemnym zatłoczonym ogrodzie. I towarzystwo nie było to samo, chyba że masz na myśli naszą grupkę. - Nagle urwała i obrzuciła Jamesa pytającym spojrzeniem. - James, ty nie...

- Vinny...

- Kto? - zapytała ostro. - Kogo z naszych przyjaciół podejrzewasz o tak nikczemny czyn? Natychmiast mi powiedz!

- Absurd - rzucił szybko. - Nikt spośród naszych przyjaciół, jestem pewien.

- W każdym razie - kontynuowała - lord Wincote dostrzegł, że to szczupły wysoki mężczyzna, ubrany na czarno. Nikt z naszego towarzystwa nie pasuje" do tego opisu.

- W nocy wszystkie koty są czarne. Moje ubranie jest czarne, płaszcz Wincote'a ciemny. I obaj jesteśmy wysocy.

- Nie wygaduj głupstw, James. Przecież byłeś ze mną, kiedy lady Willoughby zaczęła krzyczeć, a lord Wincote blisko niej. Jak inaczej mógłby tak szybko rzucić się w pościg? I żaden z was nie jest chudy.

- Masz rację. - Skłonił przed nią głowę i rzucił krytyczne spojrzenie na Percy'ego. - Nie jesteśmy chudzi. Niestety ostatnio zbyt rzadko pojawiają się na treningach w klubie Dżentelmena Jacksona, a to z powodu naszych prób.

Nie odpowiedziała, gdyż podbiegł do nich podniecony Jack.

- Widziałem wszystko z ramion wuja - oświadczył, przeskakując z nogi na nogę. - Nawet ludzi ukrytych w ciemnościach. Przebiegali od jednej dekoracji do drugiej i zapalali lampy. Mieli czarne kaptury, bo jasne twarze by nie pasowały. Założę się, że ty ich nie widziałeś, Vinny.

- Nie, wpatrywałam się w fajerwerki.

Mężczyźni w czarnych strojach, w kapturach, biegali wokół miejsca przestępstwa! Jakże łatwo było jednemu z nich obrażać lady Willoughby. Tyle zostało z teorii Jamesa, że to ktoś z ich towarzystwa.

- Co jeszcze widziałeś? - zapytał ostro James.

- No, fajerwerki. Były wspaniałe! Wszystkie te kolory i huki. Ba-bach! Jakby strzelali z dział.

- Czy widziałeś, jak któryś z tych mężczyzn odchodzi? - zapytał James.

- Jakich mężczyzn?

- Tych, którzy odpalali fajerwerki. Nie opuszczali swoich posterunków?

- Nie, gdyby opuścili, nie byłoby sztucznych ogni, prawda?

James z uśmiechem zmierzwił chłopcu włosy.

- Prawda, jasne, że prawda.

- Warto by przepytac mężczyzn z obsługi - zauważył sir Percy.

- Wspomnę o tym majorowi Greenawayowi.

- Nie rozumiem, na co on się tu przyda - sceptycznie wtrąciła Lavinia. - Niewiele uczynił w sprawie naszyjnika lady Graham.

- Nie bądź tego taka pewna - odparł James. - Uważam, że jest na dobrym tropie.

- Naprawdę? Co takiego odkrył?

- Och, wiele by opowiadać, moja droga.

- To opowiedz.

- Nie. Mogłoby to zaszkodzić w dochodzeniu.

- To znaczy, że mi nie ufasz.

Czuła się obrażona. James i sir Percy, sądząc ze spojrzeń, jakie ukradkiem wymieniali, wiedzieli coś, czego nie wiedziała ona. Postępowali podłe, nie ujawniając jej tego.

- Och, ufam, moja droga - odpowiedział James z krzywym uśmiechem. - Ufam ci bezgranicznie. O, są już powozy.

Zapanował rozgardiasz. Otwierano drzwiczki, opuszczano stopnie, ludzie żegnali się i ruszali w drogę. Po kilku minutach ulica opustoszała. Pozostali tylko James i sir Percy, którzy mieli podróżować faetonem Jamesa, oraz lord Wincote, który czekał na swojego wierzchowca.

- Może za nim pojechać? - szepnął James.

- Natychmiast się połapie, faetonu nie ukryjesz. Poza tym to chyba rzeczywiście ktoś z obsługi, nie sądzisz? Nie powinniśmy zbyt pochopnie rzucać oskarżeń tylko dlatego, że chcemy, by okazał się winny.

- Tak, masz rację.

Wsiadli do faetonu, James dał koniom sygnał i ruszyli, pozostawiając na ulicy samotnego lorda Wincote'a.

Lavinia była wściekła na Jamesa. W swojej niechęci do lorda Wincote'a posunął się za daleko. W końcu, niezależnie od wszystkiego innego, chodziło o dżentelmena, kogoś z towarzystwa, i sugerowanie, że mógłby być powiązany z obiema kradzieżami, było czymś wręcz niewyobrażalnym.

Obawiała się najbliższej próby, zastanawiała się nawet, czy nie zrezygnować z całego przedsięwzięcia. Jakaż jednak miała by przedstawić wymówkę? Wszyscy ciężko pracowali, sierotnic potrzebował pieniędzy, do tego jeszcze oświadczyły lorda Wincote'a.. • Obiecała udzielić mu odpowiedzi po zakończeniu pierwszego przedstawienia. Gdyby je odwołała, mógłby pomyśleć. .. Właściwie nie wiedziała, co mógłby pomyśleć. Czy zdawał sobie sprawę, co ludzie o nim mówią? Że jest łowcą posagów, jeśli nie gorzej... Gdyby o tym wiedział, z pewnością nie uczestniczyłby już w przygotowaniach do spektaklu.

Tymczasem na próbie nie pojawił się nie on, lecz James, co jeszcze zwiększyło rozdrażnienie, jakie ostatnio u niej wywoływał. Może zawstydził się swoich oskarżeń? A może znalazł sobie lepszą atrakcję? Macocha wydobyla z niego przyrzeczenie, że w ciągu sezonu znajdzie sobie żonę.

Czy jest zakochany? Gdyby się ożenił, położyłoby to kres ich bliskości. Żonaty mężczyzna nie może obejmować ramieniem damy, która nie jest jego żoną, nie może się razem z nią śmiać i żartować, zabierać na przejażdżki, nie może słuchać

o jej kłopotach i udzielać dobrych rad. Była to dla niej nad wyraz przykra myśl, przegnała ją więc i skoncentrowała się na próbie, prosząc Benedicta, by czytał rolę Demetriusza.

Popołudnie mijało. Gdyby nie nieobecność Jamesa, osiągnęliby wielkie postępy, choć i tak zrobili wiele. Kiedy służba wniosła przekąski, wszyscy rozluźnili się w przekonaniu, że wykonali kawał dobrej roboty.

Lavinia ukradkiem przyjrzała się lordowi Wincote'owi. Nic w jego zachowaniu nie wzbudzało podejrzeń. Kiedy nie skupiał się na roli, był spokojny i czarujący. Nic nie świadczyło o tym, że może skrywać jakąś mroczną tajemnicę. Jak James mógł sobie wyobrazić, że Edmund ma coś wspólnego z kradzieżą klejnotów? To nie do pomyślenia.

Instynktownie pragnąc zrekompensować mu tę potwarz, wprost wychodziła z siebie, by o niego dbać, a on reagował wszelkimi oznakami zadowolenia, choć nie narzucał się jej jak dawniej i nie wspominał o propozycji małżeństwa, do czego zresztą w licznym towarzystwie nie miał okazji. A może, pomyślała, był tak pewny siebie, że nie uważał już tego za konieczne?

Po wyjściu gości postanowiła popracować nad dekoracjami. Księżę był w Izbie Lordów, a księżna na zebraniu komitetu dobroczynnego, miała więc czas do kolacji. Włożyła fartuch, przyniosła farbę i pędzle i zaczęła malować, powtarzając przy tym cicho kwestie Hermii.

Nagle bez zaanonsowania do sali wkroczył James. Miał na sobie ubranie do jazdy konnej, płowozółty surdut z wielkim kołnierzem, zbyt ciężki do miasta, i nankinowe bryczesy wpuszczone w buty jeździeckie.

- Och, to ty, James. Gdzie się podziewałeś? Skończyliśmy próbę godzinę temu.

- Przepraszam, miałem sprawy, których nie mogłem odłożyć na później.

Ruszył ku niej, z utkwionym w niej wzrokiem. W obszernym fartuchu kucharskim na batystowej sukience w groszki wyglądała tak atrakcyjnie, że aż zapierało dech w piersi. Była kobietą, wciąż jednak miała w sobie coś z dziecka, połączenie niewinności z mądrością. Miał nadzieję, że Lavinia nigdy się nie zmieni. Nawet jeśli będzie tak głupia i wyjdzie za Wincote'a, on tego nie zepsuje. Na samą myśl o takiej możliwości zacisnął zęby, lecz zdołał przekształcić grymas w krzywy uśmiech.

- Jakie sprawy? I z czego się śmiejesz?

Dotknął palcem jej policzka.

- Nie śmieję się, moja droga, tylko uśmiecham, bo wyglądasz tak... - Nie potrafił opisać tego, co widzi. Kobieta dziecko z policzkami zaróżowionymi z wysiłku i włosami wysuwającymi się spod zapinek, wznoszące się i opadające piersi, błysk w oczach, za którym mógł się kryć równie dobrze gniew, jak i radość. Najwidoczniej nie uszczęśliwiło jej jego przybycie, a będzie jeszcze mniej szczęśliwa kiedy powie to, co ma do powiedzenia. Komicznie przechylił głowę na bok, żeby się uśmiechnęła. - Tak fachowo. I masz farbę na twarzy.

Spróbowała ją otrzeć wierzchem dłoni, lecz tylko rozmazała. James wyjął z kieszeni chusteczkę.

- Napluj - poprosił.

Naplula, a on starannie wytarł jej twarz.

To był tak znajomy, nacechowany bliskością gest. Kilka tygodni temu najzwyczajniejszy, nie miałby żadnego znaczenia. Teraz jednak, świadoma swoich zagmatwanych emocji, Lavinia uznała, że ten gest, kłopotliwie niepokojący, niósł z sobą jakieś bolesne pragnienie.

- Już lepiej. - Schował chusteczkę do kieszeni.

Spojrzała na niego, badała wzrokiem twarz, dostrzegła jednak tylko coś jakby melancholię, postanowiła więc nie domagać się wyjaśnienia przyczyny nieobecności Jamesa na próbie. Zdobyła się na uśmiech.

- Dziękuję. Pomóż mi przysunąć dekorację do ściany. Mu si wyschnąć.

Ta dziwna intymność, która wprost go rozdzierała, nie mogła trwać wiecznie. Spróbował zwlekać.

- Vinny, mam na sobie nowy strój jeździecki. Chyba nie chcesz, żebym poplamiał go farbą, prawda? - Strzepnął z rękawa wymagowaną drobinę kurzu. - Nie powiem ci, ile kosztował, ale w każdym razie mój krawiec się wzbogacił, a ja zubożałem.

- No to go zdejmij.

- Kamizelka też jest nowa, najnowszy fason w prążki.

- Więc jej też się pozbadź i zawiń rękawy.

- Vinny, nie mogę! To by było wysoce niestosowne! - Po chwili dodał: - W końcu nie jesteś już dzieckiem, lecz szlachetnie urodzoną damą, która ma wstąpić w związek małżeński.

- Mam co?

- A nie?

- James, specjalnie się wygłupiasz, żeby mnie zdenerwować. No już, pomożesz mi, czy mam wezwać służbę?

Nie chciał, żeby lokaj przerwał ich tete-a-tete, zdjął zatem wspaniale skrojony surdut i powiesił go pieczołowicie na oparciu krzesła. Potem zawinął rękawy koszuli do łokci i chwycił dekorację z jednej strony. Lavinia uniosła ją z drugiej i zanieśli malowidło pod ścianę.

- Dziękuję - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Nie odpowiedziałaś jednak na pytanie.

- Jakie pytanie?

- Wychodzisz za mąż?
- Nie dzisiaj, nie w tym tygodniu. Jestem zbyt zajęta.
- Sztuką?
- Tak, oczywiście. Czymże innym? - Spojrzała na niego uważnie. - James, dlaczego przyszedłeś tak późno? Przecież nie po to, żeby pracować nad sztuką?
- Nie. Przyszedłem ci powiedzieć, że wyjeżdżam na kilka dni na wieś, odwiedzić przyjaciela. Czyniłem przygotowania.
- James, przecież nie możesz!! W przyszłym tygodniu znów mamy próby. Wszyscy będą...
- Więc nie odczujesz mojej nieobecności.
- Odczułam już dzisiaj. Benedict musiał czytać twoje kwestie.
- No to może nadal je czytać. Wrócę, kiedy tylko będę mógł.
- Wiedziałam, że masz jakieś kłopoty!
- Kłopoty? Dlaczego?
- Po cóż miałbyś wyjeżdżać, jeśli nie po to, żeby uciec przed wierzycielami?
- Vinny, nie mam długów - zaprzeczył ze śmiechem - ani innych problemów, chociaż przykro mi, że masz o mnie tak kiepskie zdanie.
- Skoro tak, to dlaczego musisz wyjechać?
- Bo muszę.
- James, jak możesz? - Patrzyła na niego, jej oczy rzucały błyski bardziej zielone niż brązowe, jak zawsze, kiedy była strapiona. - Jak możesz wyjeżdżać, gdy my wszyscy tak ciężko pracujemy. No i jak przekonasz tatę, żeby nam udostępnił salę balową i...
- Zamrugnęła. - Naprawdę mam ci ten wyjazd za złe.
- Przepraszam, ale to ważne.
- Ważniejsze niż ja?
- Cios poniżej pasa, Vinny. Mam nadzieję, że tak naprawdę wcale nie żądasz odpowiedzi na tak postawione pytanie.

- Nie, ponieważ znam odpowiedź. Opuszczasz mnie. Właśnie wtedy, kiedy najbardziej cię potrzebuję.

- Potrzebujesz? - zapytał łagodnie, ujmując jej dłoń. - Dlaczego mnie potrzebujesz?

Znalezienie odpowiedzi okazało się trudne.

- Wiesz dlaczego, James... Potrzebuję twojego wsparcia. Jest tyle do zrobienia, a lord Wincote...

Nie mogła dokończyć, wyjaśnić, że obawia się przyszłości. Od jakiegoś czasu w jej głowie panował wielki chaos, jak więc miała ubrać w słowa coś, czego sama nie pojmowała?

- No tak, zawsze w końcu pojawia się lord Wincote - rzucił cierpko i puścił jej dłoń. - Nie rozumiem, jak w tej sprawie mógłbym ci pomóc. Sama musisz się zdecydować.

- On przynajmniej nie opuszcza prób.

- Bo ma ważny powód.

- Och, James, co się z tobą dzieje? To nie lord Wincote zachowuje się dziwnie, lecz ty. Myślałam, że mogę na tobie polegać...

- Jak najbardziej możesz. Po prostu muszę załatwić nadzwyczaj ważne sprawy. Nie mogę tego zaniechać czy odłożyć na później. Vinny, proszę, nie oskarżaj mnie z tego powodu o lekceważenie twojej osoby czy wręcz o obcość.

Jakże żałował, że dosłyszała jego słowa skierowane do sir Percy'ego po zdarzeniu w ogrodach Vauxhall. Postąpił nieostrożnie, wywołał jej niesmak, co pewnie nie da się już cofnąć. Kiedy jednak wróci, być może będzie mógł jej udzielić pewnych wyjaśnień.

Lavinia nie zdołała już dłużej nad sobą panować. Miłość walczyła w niej z gniewem, a ponieważ nie mogła sobie dać rady z miłością, pozwoliła, by górę wziął gniew.

- Och, mam już ciebie dość! Jedź, skoro musisz, ale nie zdziw się, jeśli twoją rolę obejmie pan Greatorex.

- Jest już w Londynie?

- Nie, ale jestem pewna, że wkrótce przybędzie. On dotrzymuje obietnic, w przeciwieństwie do pewnych znanych mi osób. Nie możemy wszystkiego odwołać tylko dlatego, że wpadło ci do głowy wybrać się w podróż. Kim jest ten tak ważny dla ciebie przyjaciel?

- Nie znasz go.

- Tak, z pewnością. Jakaś miłostka; nie powinnam się dziwić. Ciesz się względami tej pani, o mnie zapomnij.

- Vinny...

-Jedź!

Wzruszył ramionami i opuścił salę balową, trzasnąwszy drzwiami. Nie widział, jak Lavinia opada na krzesło, nie usłyszał, jak łkała, gdyż łkała cichutko.

Rozdział ósmy

: W następnym tygodniu odbyli dwie próby. Wszyscy gorączkowo powtarzali swoje kwestie i poddawali się krawieckim pomiarkom, gdyż była najwyższa pora na uszycie kostiumów. Terminy stawały się coraz bardziej napięte i Lavinia musiała przyznać, że gdyby nie lady Rattenshaw i lord Wincote, którzy znali swoje role i odgrywali je ze świetnym wyczuciem, przedstawienie niemal na pewno skończyłoby się kląpą. Dzięki zaangażowaniu milady aktorzy koncentrowali się na pracy, ograniczając do minimum przerwy i towarzyskie rozmowy.

Lavinia bardzo tęskniła za Jamesem. Brakowało jej jego humoru, niezłomności zasad, roztaczanej nad nią opieki, nawet nieustannych docinków. Stanowił jej opokę. Gdy zniknął, zdało się jej, że nie ma się na kim oprzeć, choć miała przecież ojca, macochę, pannę Hastings i całą gromadę przyjaciół. Gdzież on wyjechał? Nigdy dotąd nie zniknął bez powiadomienia, dokąd się udaje. Do premiery pozostał już tylko miesiąc, no i miał się rozpocząć ten nieszczęsny proces. Choćby z tego powodu James powinien wrócić.

Cały kraj rozprawiał tylko o jednym. Satyrycy, karykaturzyści i wierszokleci prosperowali. Ukazywały się setki pism

ośmieszających czy to króla, czy królową, w zależności od poglądów autorów.

- Karolinę zżerają i niszczą ambicje polityczne - powiedział książe w jeden z nielicznych wieczorów spędzanych w domu.

- A monarchia otrzymuje cios, po którym zapewne się nie podźwignie.

- Tak, ale przecież na pewno Jerzy i Karolina zostali zmuszeni do małżeństwa, którego żadne nie chciało - zauważyła Lavinia. - To w tym wszystkim jest najtragiczniejsze. Jestem pewna, że nigdy nie wyszłabym za mąż ze względów praktycznych. Już wołałabym umrzeć.

- Na szczęście nie zostaniesz poddana takiej próbie. - Marcus urwał. - Ostatnio coś nie wspominasz o lordzie Wincocie. Czy nadal czeka na twoją odpowiedź?

- Tak, tato, czeka - odparła z wahaniem.

- Vinny - wtrąciła Frances, unosząc wzrok znad szkicu Freddiego, nad którym właśnie pracowała. - Jeśli nie jesteś pewna...

- Jeśli nie będę pewna, mam, na pewno się nie zgodzę, co do tego możesz być spokojna.

- Cieszę się. Nie zniosłabym myśli, że ktoś wywiera na ciebie niewłaściwy wpływ.

- Jaki niewłaściwy wpływ?

- Ten niesmaczny pokaz magnetyzmu zwierzęcego całkowicie odmienił moje zdanie o lordzie.

- Och, mam, to tylko nieszkodliwa zabawa - z poczucia obowiązku broniła swojego wielbiciela Lavinia. - I wiesz przecież, że to lady Rattenshaw go namówiła. Wątpię, czy wystąpiłby z własnej inicjatywy.

- Być może. Jak tam przedstawienie?

- Sądzę, że bardzo dobrze. Wszyscy już wiedzą, kiedy wcho-

dzic i schodzić ze sceny, choć nie mam pewności co do Jamesa. Nie mógł wyjechać w mniej odpowiednim momencie.

- Poinformował, kiedy wróci?
- Nie, ale spodziewam się, że przed procesem. Nie chce chyba zapłacić grzywny za nieobecność, prawda?
- A zatem w przyszłym tygodniu.
- Tak.

Dwa dni później, gdy Lavinia siedziała w salonie i powtarzała kwestie Hermii, zajrzała do niej księżna.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej, Lavinio. Może za bardzo poświęcasz się temu przedstawieniu. Uważaj, bo jeszcze od tego zachorujesz.
- Czuję się doskonale, mamó.
- Tak twierdzisz, ale moje oczy podpowiadają mi coś innego. Jadę do sierocińca. Wybierz się ze mną, trochę odetchniesz.

Lavinia ucieszyła się z pretekstu do przerwania pracy, poza tym lubiła wyprawy do sierocińca, chociaż zawsze opuszczała go z pokorą, wdzięczna losowi za koleje swojego życia. Miała kochających rodziców, miała co jeść, porządne ubranie na grzbiecie, także miękkie łóżko z czystą pościelą. Och, miała wiele rzeczy, za które mogła dziękować losowi. A jeśli nigdy nie wyjdzie za mąż, będzie tak już zawsze.

Kiedy wczesnym popołudniem Tom Bagshott przyprowadził powóz, żeby je zawieźć z powrotem do domu, jej nastrój znacznie się poprawił.

- Mamó, czy mogłybyśmy się zatrzymać przy Pantheon Bazaar, żeby kupić wstążki do kostiumów? - zapytała, kiedy znalazli się na Oxford Street. - Obiecałam Constance, że spróbuję je zdobyć przed najbliższą przymiarką.

Kiedy wysiadły z powozu, dostrzegły dwie osoby w stro-

jach arlekina i kolombiny. Zmierzały w ich kierunku, rozdając przechodniom ulotki.

- To reklama przedstawienia - ucieszyła się Lavinia, przyjmując jedną. - Lancelot Greatorex i Lydia Gosport w „Rywalach” pana Sheridan. Pamiętasz Lancelota Greatoreksa, mamo? Jest dyrektorem trupy teatralnej Tragiczy Wielkiej Sceny, która grała w Risley na początku roku. Słyszałam, że ma przybyć do Londynu. Och, obejrzymy to. - Miała dwa cele do osiągnięcia. Po pierwsze, musiała przypomnieć aktorowi o jego obietnicy, a po drugie, nakłonić księżną, by zaprosiła go na próby i zarazem nie zorientowała się, że zostało to już dawno zaplanowane. - Obserwując zawodowców, takich jak pan Greatorex, mogę się wiele nauczyć.

- Nie jest na to zbyt późno? - z uśmiechem spytała Frances. - Pracowaliście przez tyle tygodni i na pewno macie już wszystko dopięte na ostatni guzik.

- Nigdy nie jest za późno na naukę. Zresztą trochę się niepokoję.

- A dlaczegoż to, kochana Vinny?

- To prawda, wszyscy znają swoje role, ale są tacy drewniani, a już ja najbardziej. - Wiedziała, dlaczego przedstawieniu brakuje ognia. Grała z lordem Wincote'em, wypowiadała do niego kwestie Hermii, a on do niej Lyzandra, i właśnie przez to szekspirowskie strofy mieszały się z rzeczywistością. W sztuce uczucia były jasne, natomiast w życiu... Hermia kochała Lyzandra, lecz czy grająca ją Lavinia kochała przebranego w jego szaty Wincote'a? Miała nadzieję, że do premiery coś ją oświeci i będzie wiedziała, jakiej odpowiedzi mu udzielić. - Zatem sądzisz że uda ci się namówić tatę, żeby nas zabral? Po rozpoczęciu procesu nie będzie miał zbyt wiele czasu na rozrywki...

Pan Greatorex przysłał do Stanmore House trzy bezpłatne bilety. Dostarczył je specjalny posłaniec wraz z liścikiem, w którym aktor napisał, że byłby zaszczycony, gdyby zostali jego gośćmi na pierwszym spektaklu.

Lancelot Greatorex słynął z dobrej gry, potrafił przekazywać wielkie emocje bez szarżowania.

Gdyby nie proces, sam król wybrałby się na przedstawienie, ponieważ jednak wiedział, jak bardzo stał się niepopularny, wolał do załatwienia tego przekłętego rozwodu pozostać w Windsorze, widując się tylko ze swoją najnowszą kochanką lady Conyngham. Frances i Lavinia przekonały jednak księcia, że to nie oznacza, by jego ministrowie nie mogli się rozrwać, skoro do rozpoczęcia procesu nie mieli nic innego do roboty. A dobre przedstawienie, dowodziły, jest właśnie tym, czego potrzebuje.

Wielki aktor nie rozczarował Lavinii, która przez cały spektakl nie oderwała oczu od sceny. Kiedy w końcu opadła kurtyna i publiczność zaczęła się rozchodzić, Lavinia zwróciła się do ojca:

- Tato, chodźmy za kulisy i pogratulujmy panu Greatorekowi. Jestem pewna, że doceni twoją pochwałę.

- Och, i tak wszyscy go uwielbiają.

- Tak, ale przysłał nam bilety, a zatem twoja opinia na pewno jest dla niego ważna.

- Doskonale, na parę minut.

Marcus poprosił biletera, żeby zaprowadził ich na zaplecze sceny.

I tak Lavinia znalazła się w garderobie wielkiego aktora. Z rozkoszą chłonęła zapachy szminki aktorskiej, pudru, peku i strojów scenicznych. Sam Greatorex był przystojnym mężczyzną o ciemnych oczach i czarnych kręconych włosach.

Miał na sobie coś w rodzaju rosyjskiej rubaszki z bufiastymi rękawami ściągniętymi w nadgarstkach, ze skórzanym pasem. Na widok nowo przybyłych, pozostawił otaczających go pochlebców i ruszył im na spotkanie.

- Wasza Księżęca Mość. - Wykonał zamaszysty ukłon przed księżną. - Pani posłuszny sługa. Tak się cieszę, że dołączyła pani do naszego małego zgromadzenia. - Po powitaniu księcia w podobny sposób, zwrócił się do Lavinii: - Lady Lavinio, mam nadzieję, że czuje się pani dobrze.

- Tak, dziękuję.

Nagle zabrakło jej słów. Cóż za zadufanie sądzić, że ktoś taki zagra w jej przedstawieniu! Jak mogłaby mieć czelność udawać, że jest aktorką? Wielki Lancelot Greatorex nie ma nic wspólnego z jej żalonymi staraniami.

- Jesteśmy zachwyceni przedstawieniem - pochwaliła księżna.

- To wielki dla mnie zaszczyt, milady. - Skłonił się.

- Lady Lavinia też wystawia sztukę - dodała księżna.

- Och, tylko dla przyjaciół i rodziny - wyjaśniła szybko. - Ale wiele się nauczyłam, obserwując dziś pana.

Spojrzał na nią. Jego oczy powiedziały jej, że nie zapomniał o obietnicy.

- Zatem jestem zaszczycony, że okazałem się pomocny, milady. Gdybym mógł pomóc jeszcze w inny sposób, wystarczy jedno pani słowo.

- Och, naprawdę? Gdyby znalazł pan czas i przyszedł na jedną z naszych prób, jestem pewna, że mógłby nam pan coś doradzić i poprawić naszą grę.

- Z przyjemnością, milady. W poniedziałek nie dajemy przedstawienia, więc za pozwoleniem księcia i księżnej mogę wam poświęcić ze dwie godziny.

Księżę się zawahał, lecz pod wpływem błagalnych spojrzeń

Lavinii wyraził zgodę. Nie przyjął jednak zaproszenia do przyłączenia się do celebracji i wszyscy troje opuścili teatr.

Uzyskanie zgody ojca okazało się zadziwiająco łatwe, więc Lavinia w euforycznym nastroju wracała do domu. Kiedy tylko pojawi się James, będą mogli osiągać naprawdę wielkie postępy. Postanowiła, że po jego powrocie pogodzi się z nim i przywróci dawną swobodę między nimi. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się na Jamesa złościła, dlaczego tak bardzo jej zależało, żeby nie jechał do swojej *chere amie*. Kiedy o tym rozmyślała, znów zachciało jej się płakać.

James wjechał galopem na przedmieście Londynu, gdzie musiał zwolnić do stępa z uwagi na duże natężenie ruchu. Wydawało się, że cały kraj zjeżdża do stolicy na proces, który miał się rozpocząć w czwartek. James nie zamierzał śledzić jego przebiegu, gdyż nie interesowały go błazeństwa rodziny królewskiej. Wszystkie jego myśli zajmowała Lavinia.

Wolałby pojechać prosto do Stanmore House, lecz był zmęczony, pokryty kurzem i niechlujny po podróży wyboistymi drogami, skierował więc konia do domu.

Rankiem dopadł Greenawaya w klubie bokserskim Dżentelmena Jacksona na Bond Street, gdzie major odbywał sparing.

- James, w samą porę - powitał go przyjaciel. - Właśnie zamierzam udać się gdzieś na śniadanie. Chyba że wolałbyś się przebrać i powalczyć rundkę czy dwie?

- Nie, dziękuję, jeszcze nie wypocząłem porządnie po podróży wierzchem. Śniadanie dobrze mi zrobi.

Opuścili klub, gawędząc o błahych sprawach, aż wreszcie zasiedli w pobliskiej gospodzie nad szynką, jajkami, pierogami z mięsem i kawą.

- Przepytałem ludzi obsługujących pokaz fajerwerków - zagał Donald. - Wszyscy są kryci. Nie, żebym tego nie oczekiwał.

- A co z diamentowymi spinkami, jest jakiś ślad?

- Nie. Sprawca jest wystarczająco sprytny, żeby nie korzystać dwukrotnie z usług tego samego pasera. Natomiast lord Graham nie zgodził się, żebym prowadził dochodzenie w jego imieniu, więc sądzę, że znalazł pieniądze i zapłacił szantażyście. Wygląda na to, że jesteśmy w ślepych zaułku.

- Niezupełnie, mój przyjacielu. Pojechałem do Cumberland i zbadałem sytuację na miejscu.

- No i?

- Wiem już, że posiadłość Wincote'a jest nie tylko obciążona hipoteką, ale również w ruinie. Ludzie, z którymi rozmawiałem, w tym dzierżawcy, nie widzieli go na oczy od śmierci dziadka. Czynnosc pobiera agent. Wprawdzie ściąga pieniądze, ale wszelkie inwestycje czy remonty w rezydencji i domostwach dzierżawców, choć konieczne, nie są przeprowadzane. Agent oświadczył, że kłopoty są tylko przejściowe i wszystko zostanie doprowadzone do porządku w ciągu kilku tygodni. Co do praw górniczych, zostały zajęte za długi.

- Jakie długi?

- Narobił ich dziadek, bo zainwestował w ryzykanckie przedsięwzięcia. Rozmawiałem ze służącym, który krótko tam pracował, więc nie miał oporów przed zdradzaniem tajemnic domu, że dziadek załamał się po śmierci starszego wnuka, Henry'ego, a także że nienawidził Edmunda. Po tej tragedii mieszkali pod jednym dachem w stanie absolutnej wrogości. Nikt ze stałej służby by mi o tym nie powiedział.

- Dlaczego?

- Bo sprawa jest delikatnej i groźnej zarazem natury. Mianowicie mój informator, niejaki Nathaniel Birch, wypowiadał

się wprawdzie dość ogólnie, ale napomknął, że okoliczności śmierci brata Edmunda są dość dziwne.

- To znaczy, że został zamordowany?

- Któż może wiedzieć? Spadł ze schodów i nadział się na starą pikę zdobiącą ścianę w holu. Według Bircha to było niemożliwe, nawet gdyby spadając, zerwał pikę ze ściany. Próbowaliśmy dostać się do domu, żeby samemu wszystko obejrzeć, ale drzwi są zamknięte sztabami, a okna zabite.

- Byli jacyś świadkowie?

- Tylko dziadek.

- Gdzie wtedy był Edmund?

- Zdarzenie miało miejsce późną nocą. Przebywał w swoim pokoju, tak przynajmniej zeznał. Wyszedł, kiedy usłyszał hałas, co potwierdził jego dziadek.

- I wtedy stali się wrogami?

- Tak mi opowiedziano.

- Wierzysz w tę opowieść?

- Nie wiem, w co wierzyć. Birch może mieć jakieś ukryte motywy, sugerując zbrodnię, jeśli jednak to prawda, jeśli Edmund był zdolny dla spadku zamordować brata, zdrowego i silnego mężczyznę, to tym łatwiej pozbędzie się żony, zwłaszcza młodej i ufnej. Jeśli Lavinia go przyjmie, drzę o jej los.

- James, to tylko domysły. Bez dowodów nie byłoby rozsądnie wspominać o tym komukolwiek. Jednak lady Lavinia z pewnością odrzuci jego propozycję, jeśli przedstawiś stan majątku Wincote'a. Nie musisz ujawniać innych podejrzeń.

- Tylko na mnie naskoczy. Sądzi, że jestem uprzedzony do lorda Wincote'a i opowieść o tym, że jego dom potrzebuje remontu, niczego tu nie zmieni. Może nawet tym szybciej rzucić mu się w ramiona. - Uśmiechnął się ponuro. - Biedny czy

bogaty... dla niej to bez znaczenia, jeśli tylko darzy go prawdziwym uczuciem.

- Nie widzę sposobu udowodnienia przestępstwa. Staruszek nie żyje, a Wincote przecież się nie przyzna.

- Nie. Możemy jednak spróbować dowieść, że ukradł tę biżuterię.

- Trudna sprawa... W stolicy są setki możliwości upłynienia takiego towaru, zresztą diamenty można wymontować i sprzedać na sztuki.

- Rzeczywiście, ale to nasza jedyna nadzieja.

- Uczynię, co w mojej mocy.

- Dziękuję. Pamiętaj jednak, że mamy mało czasu. Winny może się związać z Wincote'em w każdej chwili, mimo że księżna wymogła na niej odroczenie decyzji do premiery.

- A gdyby jednak był niewinny?

- Idę o zakład, że nie. - Uśmiechnął się krzywo. - Sir Percy ma inny plan, nie jestem jednak pewien, czy zadziała. Ponadto może się okazać, że również lady Rattenshaw grozi niebezpieczeństwo. Będę musiał ich ostrzec. - Wstał. - Muszę się zbierać. Skontaktuj się ze mną, jeśli coś ustalisz.

Rzucił na stół kilka monet, żeby zapłacić za śniadanie, i opuścił gospodę. Kiedy jednak dotarł na Brook Street, usłyszał, że sir Percy'ego nie ma w domu i że wróci dopiero późnym popołudniem.

Kiedy James rozmawiał z majorem Greenawayem, Lavinia szperała wraz z Daisy na półkach u Hatcharda na Piccadilly w poszukiwaniu książki, o której zakupienie prosiła ją macocha. Nagle zdrętwiała. W drzwiach księgarni pojawili się lord Wincote i lady Rattenshaw. Nachylali ku sobie głowy, śmiali się w sposób świadczący o dużej zażyłości. Zamiast się z ni-

mi przywitać, jak powinna, cofnęła się za półkę, pociągając za sobą zdumioną Daisy.

- Cii, ani słowa - szepnęła.

Pozostawały w ukryciu, kiedy milady wybrała i zapłaciła za dwie książki, a potem wraz z lordem Wincote'em opuściła księgarnię. Lavinia porzuciła swoją kryjówkę i zobaczyła, że wsiadają do powozu milady. Zanim ruszyli, usłyszała, jak lady Rattenshaw zwraca się do lorda Wincote'a: „Edmundzie, mój drogi”, ona zaś nazywa ją „Emmą”. Zabrzmiało to tak naturalnie, że Lavinia zadrżała.

- Nigdy bym nie pomyślała! - krzyknęła Daisy. - Jak dwa gołąbki, prawda?

- To bez znaczenia - rzuciła lekkim tonem Lavinia. - Są starymi przyjaciółmi.

Nie było to prawdą, nie mogła jednak dopuścić, by Daisy się zorientowała, jaki przeżyła wstrząs. Poza próbami Edmund nie odwiedzał jej przez ostatnie dwa tygodnie, zakładała jednak, że po prostu podporządkował się jej woli i czeka do premiery. Teraz stało się jasne, że się nią zmęczył.

Znalazła wreszcie książkę, której szukały, i pospieszyła do domu, rezygnując z pozostałych zakupów, które sobie zaplanowała. Nowa sytuacja wymagała przemyślenia, Lavinia potrzebowała więc ciszy i samotności. Kiedy tylko włożyła domowy strój, zbiegła do sali balowej i zaczęła pracować nad tłem pokoju w pałacu Tezeusza. Kontury namalowała już wcześniej, pozostawało tylko dodanie głębi i światłocienia.

Przed wszystkim zadała sobie pytanie, jak bardzo dotknął ją widok Edmunda z lady Rattenshaw. Odpowiedziała sobie, że bardzo, lecz uczciwość kazała jej przyznać, że większy uszczerbek poniosła jej duma niż serce. Cały *haut monde* wiedział, że

lord Wincote rozmawiał z jej ojcem i zaproponował małżeństwo. Choć odłożyła odpowiedź na później, ta oferta go wiązała.

Powędrowała myślami wstecz, do dnia, w którym po raz pierwszy spotkała lorda Wincote'a. Schlebiał jej, a później wykorzystywał każdą sposobność, żeby ujawniać swoje intencje, zwłaszcza podczas pokazu mesmeryzmu. Wtedy chciał zdobyć jej serce, wszyscy to wiedzieli. Potem, na próbach, mówił, że czeka cierpliwie na jej odpowiedź. Czy zmienił zdanie? Czy lady Rattenshaw uwiodła go słodkimi słówkami, komplementami i ostentacyjnym obnoszeniem się z bogactwem? Czy może to oznaczać, że Edmund jest jednak łowcą posagów i po stwierdzeniu, że na jej musiałby poczekać, uznał majątek lady Rattenshaw za bardziej kuszące rozwiązanie?

Zaledwie dwa dni wcześniej odgrywali scenę, w której Lyzander, z powiekami namaszczonymi magiczną miksturą, budzi się i zakochuje w Helenie. Lord Wincote wygłosił swoją kwestię z wielkim uczuciem, wyuczony, bez wątpienia, przez lady Rattenshaw:

- Co? Radość z Hermią? Owszem, żal mię bierze każdej minuty, com jej dał w ofierze. Dziś dla Heleny, nie dla Hermii płonę, któż z gołębicą śmiałby równać wronę?

Rozmyślając o tym, przypomniała sobie ich wymianę spojrzeń, sposób, w jaki dotknął ukradkiem dłoni milady, kiedy myślał, że nikt nie patrzy, ich uśmiechy, ton głosu, kiedy odgrywali miłosne sceny. Czy zastanawiałaby się nad tymi oznakami, gdyby nie ujrzała ich razem w księgarni?

Na samo wspomnienie tego zdarzenia zakipiała ze złości. Wściekle atakowała płótno rozbryzgami różowej farby, nie dbając o efekt. Gdyby on myślał... Jej oczy nagle zaszklily się łzami. Otarła je wierzchem dłoni, rozmazując farbę na twarzy. Zraniona duma, musiała to przyznać, bolała niemal tak, jak złamane

serce. Na odgłos zbliżających się kroków wzięła się w garść, gotowa uśmiechnąć się do przybysza, kimkolwiek by był.

- James! - Jej oczy zabłyśły radością, szybko jednak spochmumiały. - Zatem w końcu postanowiłeś wrócić.

- Jak widzisz. - Z uśmiechem ruszył naprzód, nonszalancko rzucając kapelusz na krzesło. Lavinia była smutna. Chciałby ją objąć i pocieszyć, nie mógł jednak jej spłoszyć okazywaniem niemile widzianych uczuć. - Wiesz, to tło było niezłe, ale chyba je zepsułaś.

- Nie dbam o to - rzuciła ze złością, ciskając na płótno kolejną porcję farby. - Żałuję, że postanowiłam wystawić tę głuپیą sztukę. Wolałabym spędzić całe lato w Risley...

- Moja droga, dlaczegóż to? Myślałem, że próby przebiegają dobrze, zwłaszcza odkąd uczestniczy w nich lady Rattenshaw.

- Lady Rattenshaw! Ty też?

- Co to znaczy, że ja też?

- Podlizujesz się jej, jakby stanowiła odpowiedź na wszystko. Kim ona w ogóle jest? Przyjeżdża tu i...

- Vinny, Vinny... - Przytrzymał ją za nadgarstki, żeby nie zapraskała farbą całej sali. - Co ona takiego zrobiła? - Postawił farbę na stole, potem ujął Lavinie za ramiona i zmusił, żeby na niego spojrzała. Jej zdenerwowanie bardzo go zabolalo. Czyżby Lavinia naprawdę kochała Edmunda? Nie powinien był spiskować z sir Percym i wprowadzać lady Rattenshaw do towarzystwa. Czy to ma coś wspólnego z lordem Wincote'em?

- A więc wiesz?

Wpatrywała się w niego. W ogromnych zielonych oczach błyszczały łzy. Czy dowiedziała się jakoś o ich knowaniach?

- Co miałbym wiedzieć, moja droga? - rzucił lekko.

- To, że on i... i lady Rattenshaw są... stają się sobie bardzo bliscy.

- Naprawdę? - zapytał z ulgą, gdyż nie był to najgorszy wariant, którego mógł się spodziewać. - Nie, nie zauważyłem.

- Ty nie, bo spędziłeś dziesięć dni na wsi, zamiast tutaj, na próbach. Był tak uroczy, myślałam, że jest szczery.

- Być może jest, a w uwadze, jaką poświęca lady Rattenshaw, nie ma niczego zdrożnego.

- No to dlaczego mówi do niej „Emmo, moja droga”? Sama słyszałam, widziałam ich razem w księgarni. I ona obwozi go swoim powozem po całym mieście, jakby... Po prostu wystawia mnie na pośmiewisko!

- Naprawdę? Jedna wspólna wizyta w księgarni niczego jeszcze nie oznacza, a możesz być pewna, że gdyby go widziano w towarzystwie tej pani więcej niż raz, usłyszałybyś o tym. *Raut monde* uwielbia plotki.

Nienawidził swojej roli adwokata diabła, czyli Wincote'a, nie mógł jednak postępować inaczej, dopóki Donald nie znajdzie jakiegoś dowodu.

- Właśnie, plotki...

- Ale przecież nie przyjęłaś jeszcze jego oświadczyn, prawda? Oficjalnie nic nie zostało postanowione.

- Nie, ale o tych jego oświadczeniach wszyscy wiedzą. - Tego właśnie bała się najbardziej: publicznego ośmieszenia. - Odpowiedziałam mu, że potrzebuję czasu do namysłu, ale to nie oznacza, że on może tymczasem umizgiwać się do innej kobiety. Powinien przynajmniej zaczekać, aż mu odmówię.

- Zamierzasz odmówić? - zapytał niedbale, choć jego dusza zaczęła śpiewać.

- Jeszcze się nie zdecydowałam, a poza tym to on powinien się dowiedzieć pierwszy, nie sądzisz? - odpowiedziała ostro.

- Poczekasz, zobaczysz, tak jak wszyscy.

Poczekamy, zobaczymy... Tych właśnie słów użył sir Per-

cy. Pieczeń powoli się dopiekała, a James wcale nie miał pewności, czy postąpili słusznie. Może tylko zranili jego kochaną Vinny? I czy jego własne motywy można nazwać altruistycznymi? Przecież chciał na koniec zdobyć Lavinie. Jednak nie miał żadnej gwarancji, że ona się ku niemu zwróci tylko dlatego, że lord Wincote wystawił ją do wiatru.

- Doskonale, moja droga - odparł. - Skoro jednak uważasz, że on nie jest szczery, dlaczego zwlekasz z odprawą?

- Bo wtedy wycofałby się z przedstawienia, a gdzie ja teraz znajdę drugiego Lyzandra?

- Och, sztuka... - Machnął ręką.

- Tak, sztuka - potwierdziła z naciskiem, gdyż powracała jej energia. Teraz, kiedy James tu jest, poradzi sobie ze wszystkim. - Jeśli Edmund Wincote myśli, że zrezygnuję, bo zacznę grać niedbale, to się grubo myli.

James roześmiał się i dotknął palcem jej policzka.

- Brawo, moja kochana.

Ten dotyk i czułe słowo były tak nieoczekiwane, że serce zabiło szybciej i zabrakło jej tchu.

- Teraz, kiedy wreszcie jesteś, zakładam, że zostaniesz na próbie. To ostatnia przed rozpoczęciem procesu. Nie możemy tracić czasu. Wkrótce nikt nie będzie miał głowy do przedstawienia, a ty, podobnie jak inni parowie, będziesz musiał przesiadywać w Izbie Lordów.

Z szerokim uśmiechem wykonał przesadny ukłon.

- Jestem na twoje usługi, jak zawsze.

- To świetnie. I mam nadzieję, że nie bawiłeś się tak szampańsko, żeby zapomnieć swoje kwestie.

Kusiło go, żeby wyznać, co nosi w sercu, obawiał się jednak, że Lavinia nie jest w odpowiednim nastroju. Jej myśli zaprzętały całkowicie lord Wincote i lady Rattenshaw.

- Och, Vinny, chciałbym.

Urwał, ponieważ przybył właśnie sir Percy, a za nim Duncan, Benedict i Constance, a także lord Haverley z Sopią i Elizą. Niezależnie od tego, co James chciał, pozostało to niewypowiedziane.

Lavinia zorientowała się natychmiast, że brakuje lorda Wincote'a i lady Rattenshaw.

- Nigdy nie opuszczali prób - zatroskała się. - Mam nadzieję, że nie wydarzyło się nic niefortunnego.

Nikt jej nie odpowiedział. Może byli tak samo zdziwieni jak ona, a może zakłopotani i nie chcieli ujawniać, co sądzą. James zerknął na sir Percy'ego, a ten wzruszył ramionami.

- Zapewne coś ich zatrzymało - rzucił Benedict. - Słyszałem, że królowa przeprowadza się na proces do miasta i ma się zatrzymać przy placu St James. Kiedy tamtędy przejeżdżałem, pod numerem osiemnastym czekały tłumy.

- Innym to nie przeszkodziło - zauważyła Lavinia, kiedy zaczęli omawiać przeprowadzkę królowej i zakłócenia, jakie musieli z jej powodu odczuwać okoliczni mieszkańcy. - Że też musiało się to zdarzyć właśnie dzisiaj! Pan Lancelot Greatorex nas odwiedzi.

- Lancelot Greatorex? - powtórzył Martin Drew. - Ten aktor i dyrektor trupy?

- Tak, wkrótce tu będzie.

Wiadomość została przyjęta z mieszanymi uczuciami. Aktor z pewnością potraktuje protekcjonalnie ich amatorskie starania, a jeśli z nimi zagra, to ich ośmieszy. Niektórzy jednak, nie obawiając się blamażu, uznali, że jeśli jego nazwisko pojawi się na plakacie, przedstawienie przyniesie sierocińcom znacznie więcej pieniędzy.

Gdy zaanonsowano Lancelota Greatoreksa, nadal brako-

wało dwojga członków obsady. Wkroczył do sali uroczyście, jak na scenę. Zatrzymał się na środku, ściągnął z głowy kapelusz z pawim piórem zawiniętym wokół róna i kłaniał się na prawo i lewo.

- Panie Greatorex, jakże się cieszymy.

Lavinia pospieszyła mu na spotkanie, a James skrył uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie, droga pani. - Rozejrzał się, jakby oceniając obsadę. - Jesteście gotowi zaczynać?

- Bylibyśmy, niestety brakuje Heleny i Lyzandra.

- Wielkie nieba, „Sen nocy letniej” bez dwóch głównych postaci? To się nie da zrobić. Na aktorze, jeśli chce być prawdziwym aktorem, można zawsze polegać. Traktuje próby tak samo poważnie jak przedstawienia.

- Nigdy dotąd nas nie zawiedli - tłumaczyła Lavinia. - Obawiam się, że coś im musiało się przydarzyć. Może wyświadczy nam pan zaszczyt i obejmie rolę Lyzandra, a panna Graham zastąpi lady Rattenshaw. - Chwyliła Constance za ramię i wyciągnęła na środek. - Oto panna Graham.

- Och, Lavinio, ja nie mogę! - zaprotestowała Constance, spoglądając nerwowo to na Lavinie, to Lancelota.

- Oczywiście że możesz, moja droga - powiedział lord Haverley. - Przez cały czas byłaś nam suflerką i znasz wszystkie kwestie.

Lavinia, zdziwiona tą familiarnością, spojrzała uważnie na Constance, która oblała się rumieńcem. A zatem marzenia jej przyjaciółki może się w końcu spełnią.

-No to zaczynajmy - zakomenderował pan Greatorex.

Lancelot był mistrzem nie tylko aktorstwa, lecz także pracy zespołowej. Choć nie znał tu nikogo, doskonale wyczuwał, ile krytyki zniesie każda z osób, kogo warto zganić, a kogo miło zachęcić, żeby odniosło to najlepszy skutek. Jego Lyzander

stanowił wzór, jak należy grać Szekspira. Pod koniec próby rezerwa zebranych całkowicie się ulotniła i wszyscy, w tym Lavinia, poczuli nowy przypływ energii. Pozostawał jednak problem sztuki w sztuce.

- Panie Greatorex - zaczęła nieśmiało. - Zobaczył pan, co potrafimy, i okazał się pan tak miły, że pochwalił nasze starania. Mam do pana wielką prośbę. Czy kilku pańskich aktorów mogłoby objąć role w krotchwili? To by zagwarantowało sukces naszemu przedsięwzięciu i sieroty mamy otrzymałyby poważne wsparcie.

- Z przyjemnością, milady, ale kiedy będzie ich pani potrzebowała? Przez najbliższe dwa tygodnie gramy „Rywali”, a potem „Romea i Julię”, chociaż to nie musi stanowić przeszkody. Wielokrotnie wystawialiśmy „Sen nocy letniej”, potrzebujemy więc tylko zgrania z pani przyjaciółmi.

- Wielu z nich jest parami i muszą uczęszczać na proces, zabraknie więc i aktorów, i publiczności, gdyż królewskie sprawy pochłoną uwagę całego miasta. Proponuję więc piątek dwudziestego ósmego września. Wtedy powinno już być po wszystkim.

- Mam nadzieję - powiedział lord Haverley. - Tylko że Eliza powinna wrócić do szkoły, a Sophia ma odwiedzić ciotkę w Hertfordshire. Kiedy zaczynaliśmy, nie miałem pojęcia, że to potrwa tak długo. Ja też mam do załatwienia pewne sprawy, których nie chciałbym już dłużej odkładać.

Spojrzał na Constance i Lavinia zaczęła się zastanawiać, czy lord Wincote jest jedynym mężczyzną oczekującym odpowiedzi na zadane przez siebie pytanie.

- Oskarżenie dysponuje tak silnymi argumentami, że wątpliwość, czy obrona będzie miała cokolwiek do powiedzenia - za uważył sir Percy. - Proces skończy się w tydzień.

Duncan, który stał za Lavinia, szepnął jej do ucha:

-Podobno lord Wincote dysponuje jakimś dowodem, tak jednak szokującym, że nikt się nie ośmiela go użyć.

Gwałtownie się do niego odwróciła.

-Skąd wiesz?

-Och, to tylko najnowsza plotka.

-Nonsens - rzuciła cicho. - Co lord Wincote może o tym wszystkim wiedzieć? Przez całe lata mieszkał na odludziu.

-Tylko powtarzam, co usłyszałem, siostrzyczko. Ale powiem ci tyle, że jeśli nazwisko Wincote'a wypłynie w związku z królową, powinnaś dwa razy pomyśleć, zanim przyjmiesz jego ofertę.

-Byłabym ci wdzięczna za pilnowanie własnego nosa, braciszku - szepnęła, a potem powiedziała głośno: - Panie Greatorex, czy dwudziesty ósmy panu odpowiada?

-Najzupełniej - odparł. - Ale co z brakującą obsadą? Jest pani pewna, że może na nich liczyć?

-Jestem pewna, że przybędą na następną próbę.

Chociaż odpowiedziała zdecydowanie, wcale nie miała pewności. Gdyby chodziło o jedną osobę, uznałaby, że to przypadek. Ale akurat ta dwójka?

-James, jesteś pewien, że nie wiesz, gdzie oni się podziewają? - zapytała, kiedy pan Greatorex ich opuścił i wszyscy zaczęli się rozchodzić.

-Nie mam pojęcia, Vinny, słowo.

-A pan, panie Percy? Pan także nie wie? W końcu lady Rattenshaw jest pana przyjaciółką.

-Istotnie, moja droga, ale jej przecież nie pilnuję. Może się poruszać wedle własnej woli.

-Dotąd zawsze można było na nią liczyć. I na lorda Wincote'a. Nie wiem, dlaczego akurat dzisiaj opuścił próbę. - Nękało ją jednak straszne przypuszczenie, że wie.

- Bez wątpienia jego lordowska mość nam to wyjaśni - odparł sir Percy, pomijając kwestię nieobecności milady. - Nie ma powodu do zmartwienia, przyjdzie na następną próbę. - Z uśmiechem poklepał Lavinie po dłoni. - Muszę się już zbierać. Wychodzisz, Corringham?

James zerknął na Lavinie, zastanawiając się, czy mogliby podjąć rozmowę, którą przerwało im przybycie gości.

- Idź, dogonię cię - rzucił, a potem odwrócił się do Lavinii, ujął jej dłonie ostrożnie, jakby trzymał rannego ptaka. - Nie martw się, Vinny, wszystko obróci się na lepsze, zobaczysz.

Uniósł jej ręce i odwrócił, całując dłonie jedna po drugiej.

Jego usta, pieszczące miękko skórę, sprawiły, że ciało Lavinii przeszedł dreszcz, a natychmiast po nim fala pożądania. Drżały jej nawet nogi, poczuła w sobie coś tak silnego, że podała ciało do przodu, pragnąc zatopić się w Jamesie. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, przeżyła wstrząs.

Nagle stwierdziła, że nie tylko samotność stanowiła przyczynę tęsknoty za Jamesem. Zawsze w pewnym sensie go kochała, ale teraz czuła coś jeszcze. Zakochała się w nim. Po uszy. Jak to się mogło stać? Jak siostrzane uczucie mogło przekształcić się w miłość kobiety do mężczyzny?

Musiał to nastąpić jeszcze przed jego wyjazdem. Właśnie dlatego poczuła się tak opuszczona. Zrozumiała to jednak dopiero teraz... A on? Czy wiedział już wcześniej i przerażony tą myślą, musiał na jakiś czas opuścić Londyn? Ją opuścić? Nagle bardzo się zawstydziła. Siostry nie stają się kochankami.

Uniósł głowę i napotkał jej spojrzenie, zobaczył rozchylone usta, szeroko otwarte ze strachu oczy i uznał, że posunął się za daleko. Zniesmaczony swoim postępowaniem, puścił jej dłonie i krzywo się uśmiechnął.

- Przepraszam, Vinny, nie chciałem cię zaniepokoić. Zapo-
mnij o mnie.

Przepraszają... żałował tego, co uczynił. Nadzieja, która za-
płonęła w jej sercu, zgasła. Nadal uważał ją za małą siostrzycz-
kę, z którą można się przekomarzać, pomagać jej, lecz z całą
pewnością nie widział w niej kobiety, którą mógłby pokochać.
A ona wolałaby umrzeć, niż dać mu poznać, co czuła.

- Och, idź, James, dogoń sir Percy'ego i nie odgrywaj głup-
ka, dobrze?

Uśmiechnął się sardonicznie, odwrócił na pięcie i opuścił
salę.

Opadła na krzesło, nagle wyczerpana ponad wszelką mia-
rę. Nigdy nie wyobrażała sobie tego, co przed chwilą nastą-
piło. Gwałtowny przyptyw pożądania, które ogarnęło ją całą,
dzikie walenia serca, pragnienie, by James mocno ją pocałował
w usta...

Nigdy, w najśmielszych snach, nie wyobrażała sobie, że mi-
łość tak właśnie się objawia. Radość i desperacja, wściekłość
na jego ślepotę, gdyż było oczywiste, że nie czuł tego, co ona.
Potraktował rzecz błaho albo tylko udawał, bez wątpienia po
to, żeby się nie zaangażować. Z drugiej strony lord Wincote
nie krył swoich intencji i cierpliwie oczekiwał na jej odpo-
wiedź. Traktował ją poważnie. Może nie ostatnio, ale jednak.
I stanowił jakieś rozwiązanie.

Naprawdę nie powinna była dawać lordowi do zrozumienia,
że mogłaby go przyjąć. Z pewnością jednak, gdyby od razu od-
mówiła, nie przychodziłby na próby, a przedstawienie stało się
jej obsesją. Wszystko inne odpynęło na drugi plan, nawet jej
własne życie. Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób podświadomie
stwarza szaniec, broni się przed myślami o przyszłości.

- Wiesz, dlaczego oni nie przyszli? - zapytał James.
- Nie, ale szczerze się ucieszyłem. Nie wiedziałem, że lady Lavinia zaprosiła Lancelota Greatoreksa.
- A co to ma do rzeczy?
- Wszystko, drogi chłopcze. On nie powinien stanąć twarzą w twarz z Marianne.
- Marianne?
- Lady Rattenshaw.
- Myślałem, że ma na imię Emma.
- Nie, naprawdę nazywa się Marianne Doubleday. Jestem pewien, że kiedyś występowała z Greatoreksem. Na pewno by ją rozpoznał.
- Aktorka! Powinien był się domyślić. Żadna amatorka nie zagrałaby tak Heleny.
- Co twoim zdaniem powinniśmy uczynić?
- Zrezygnować z całego planu. Musimy.
- A co powiemy Lavinii? No i reszcie obsady, skoro już o tym mowa? Zresztą, może i tak już za późno. Razem zniknęli...
- Nie, ona by mnie o tym poinformowała.
- Mam nadzieję, ponieważ jeśli to, czego się dowiedziałem, jest prawdą, może jej zagrazać niebezpieczeństwo.
- Jak to? Chyba ten Wincote nie jest gwałtownikiem?
- Nie wiadomo. - James opowiedział o swoich odkryciach i zakończył: - Jeśli mógł zabić dla pieniędzy...
- Lepiej się do niej wybiorę.
- A jeżeli jest z nią Wincote? Lepiej wyślij jej wiadomość. Poproś, żeby przyszła do Corringham House, u mnie nikt nas nie podsłucha.
- Doskonale. Którą godzinę mam zaproponować?
- Jak najszybciej. Dziś wieczorem, o siódmej.

Marianne Doubleday stawiała się na wezwanie punktualnie. James zaferował herbatę, którą przyjęła wdzięcznie, nadal dama w każdym calu, jednak kiedy sir Percy poinformował ją, że lord Corringham wie, kim jest naprawdę, ze śmiechem odrzuciła swą pozę.

- Co pan sądzi o moim małym przedstawieniu, lordzie Corringham?

- Doskonałe, aczkolwiek nie jestem przekonany, że doprowadzi do czegokolwiek poza unieszczęśliwieniem lady Lavinii.

- Aha, zatem zostałam tu ściągnięta na lekkie obsztorcowanie? Musi pan wiedzieć, że to nie był mój pomysł. Jeśli zamierza pan kogoś obwinie, sugerowałabym rozmowę z sir Percym.

- Och, skądże. Nie kwestionuję dobrych chęci ani pani, ani jego, tylko wynik. Nie dlatego jednak teraz rozmawiamy. Natrafiliśmy na poważną przeszkodę. Lady Lavinia namówiła Lancelota Greatoreksa, żeby pomógł w próbach „Snu nocy letniej”.

- Naprawdę? Nie lada wyczyn. Zabawnie by było znów spotkać starego pozera, ale rozumiem, na czym polega trudność. Od razu mnie pozna. Byliśmy kiedyś, o, tacy. - Pokazała dwa szczipione palce.

- Istotnie? - zapytał sir Percy. - Nigdy mi o tym nie wspomniałaś.

- Bo nigdy nie zapytałeś. - Zwróciła się do Jamesa: - Co więc pan proponuje?

- Musi pani porzucić próby. Szkoda, zważywszy, że Lavinia tak ciężko pracowała i będzie strasznie zawiedziona.

- Przecież i tak miała przeżyć zawód? Myślałam, że o to w tym wszystkim chodzi.

- Ale z powodu lorda Wincote'a, nikogo innego.

- Zaszliśmy już zbyt daleko, żeby się wycofywać. Wystarczy ostatni ruch.

- To znaczy?

- Lord Wincote i ja razem uciekniemy. Wybuchnie taki skandal, że drogi Edmund przestanie być przyjmowany w towarzystwie, a już z pewnością nie w Stanmore House.

- Pani także.

- Tak, ale ja nie aspiruję do niczego poza dobrym aktorstwem - oznajmiła z uśmiechem. - Kiedy wszyscy się dowiedzą, jak wykołowałam jego lordowską mość, moja renoma tylko się umocni. Pomyślałam sobie, że skoro za moim poduszczeniem opuścił próbę u lady Lavinii, mogę sprawdzić, jak daleko jest gotów się posunąć i zaprosiłam go na wieś.

- A po drodze wpadliście do księgarni - dodał James.

- Skąd pan wie?

- Lady Lavinia was widziała.

- Och... No cóż, kupiłam mu tomik poezji miłosnej, by przygotować grunt. Miał zyskać pewność, że go kocham. Zasugerowałam też, że mam dość pieniędzy na długie lata pławienia się w luksusie.

- Jak zareagował?

- A jak pan myśli? Skwapliwie, rzecz jasna. Jestem aktorką, i to dobrą.

- A potem co? Nie jest pani bogata, prawda?

- Nie, te dekoracje i kostiumy zawdzięczamy sir Percy'emu. Wynajął dom, kupił ubrania, biżuterię, wszystko. - Westchnęła. - Będzie mi tego brakowało.

- Och, z pewnością pozwolę ci zatrzymać to i owo - wtrącił sir Percy. - Za wyświadczone nam usługi.

- Nadal jednak nie wiem, co zamierza pani zrobić z lordem Wincote'em - przerwał im ze zniecierpliwieniem James.

- Zabiorę go w jakieś miłe, spokojne miejsce i wyznam prawdę. Zabawnie będzie obserwować jego twarz.

- Wątpię, czy zabawnie - odparł James. - On może być niebezpieczny.

- Dlaczego?

Gdy James jej wyjaśnił, przez dłuższą chwilę milczała.

- Jak rozumiem, skoro nie możecie mu udowodnić morderstwa, chcecie go zdyskredytować?

- Tak, ale...

- Zatem musimy kontynuować. Jeśli nagle potraktuję go chłodno, wyczuje pismo nosem i kto wie, co uczyni.

- Właśnie to mnie niepokoi, panno Doubleday.

- On mi ufa. Musimy się na tym oprzeć.

- Zabraniam! - oświadczył sir Percy. - Bardzo lubię lady Lavinie, jak wszyscy, ale nie mogę pozwolić, żebyś tak ryzykowała.

- Niczym nie ryzykuję, dopóki on nie wie, że znam prawdę.

- Nie - poparł przyjaciela James. - To zbyt niebezpieczne.

- Ma pan lepszy pomysł?

- Tylko taki, by dowieść, że to on ukradł diamentowe spiniki lady Willoughby.

- Ale przecież może to wcale nie on. A jeśli tak, to nie macie nic. Och, pozwólcie mi to zrobić. Bardzo polubiłam lady Lavinie, jest tak utalentowana i dzielna. Wszystko się we mnie burzy na myśl, że Wincote mógłby ją skrzywdzić.

- Zgadzam się - powiedział - ale pod warunkiem, że nie robi pani niczego, nie informując najpierw sir Percy'ego lub mnie. - Podeszedł do biurka i wyjął z szuflady mały pistolet.

- Umie się pani czymś takim posługiwać?

- Strzelałam na scenie, oczywiście ślepyimi nabojami. Jest jakaś różnica?

- Tylko co do skutku. - Wrzucił do jej torebki broń. - To

tylko na wszelki wypadek. Poproszę majora Greenawaya, żeby pani pilnował. Proszę tu wrócić jutro rano. Przedstawię was sobie, a on wyjaśni, jak powinna się pani zachowywać.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Corringham - rzucił sir Percy i wstał, żeby odprowadzić Marianne do domu.

- Też mam taką nadzieję - mruknął James, opadając na krzesło natychmiast po pożegnaniu gości.

Opuściła go cała energia. Strach mieszał się z gniewem na Wincote'a i na los, który odgradzał go od tak bardzo upragnionej miłości. Niezależnie od wyniku ich starań, Lavinia poczuje się głęboko zraniona. Będzie musiał postępować niezwykle ostrożnie, żeby nie uznała go za głównego winowajcę.

Rozdział dziewiąty

- Wasza Księżca Mość, w holu oczekuje lord Wincote. Czy go pani przyjmie?

Frances skierowała pytające spojrzenie na Lavinie, która z egzemplarzem „Snu nocy letniej” powtarzała po cichu kwestie. Sprawiała wrażenie zdumionej, jakby jego lordowska mość był ostatnią osobą, której się mogła spodziewać.

- Vinny, czy mam go przyjąć?

- Nie rozumiem, dlaczego nie, mam.

Księżna dała lokajowi znak, a ten wyruszył po gościa. Wincote, jak zwykle pewny siebie, wkroczył z ogromnym bukietem kwiatów, które wręczył Lavinii, zanim wykonał zamasyście ukłon.

- Wasza Księżca Mość. Milady.

Panie się uśmiechnęły, choć Lavinia podziękowała za bukiet z pewnym skrępowaniem.

- Dzień dobry, milordzie. - Frances wskazała krzesło. - Proszę usiąść. - Zwróciła się do lokaja: - Dobson, wstaw, proszę, kwiaty do wody i przynieś tacę z herbatą.

Edmund zajął miejsce na krześle i zwrócił się do Lavinii:

- Milady, muszę pokornie przeprosić. Nie stawilem się wczoraj na próbie.

- Istotnie, milordzie. - Ją samą zdziwił chłód, z jakim udzieliła odpowiedzi. - Opuściłeś ważne wydarzenie. Odwiedził nas Lancelot Greatorex, wybitny aktor i dyrektor znanego zespołu Tragiccy Wielkiej Sceny. Bardzo nam pomógł. Jestem pewna, że wszyscy wiele zyskali.

- Naprawdę szczerze żałuję. Bardzo bym chciał poznać taką sławę, ale niespodziewanie zostałem wezwany w pilnej sprawie i nie zdążyłem uprzedzić. Błagam o wybaczenie.

Przypomniała sobie słowa Duncana o dowodzie w królewskim procesie i pomyślała, że może właśnie ta sprawa zatrzymała Edmunda. Lavinia była zaintrygowana, nie na tyle jednak, żeby zapytać. Nie chciała, by sądził, że się tym przejmuję.

- Nie tylko ciebie zabrakło. Lady Rattenshaw również się nie stawiła.

- Naprawdę? Milady była zawsze tak skrupulatna. Wiesz, z jakiej przyczyny opuściła próbę?

- Nie. Myślałam, że ty wiesz.

- Ja? - Uciekł spojrzeniem. - Nie rozumiem.

- Och, przecież to nieważne - rzuciła lekkim tonem, świadoma, że Frances uważnie się jej przypatruje. - Widziałam, jak wychodziliście razem z księgarni i pomyślałam sobie, że mogła cię wtedy poinformować o planowanej absencji.

- Nie, w ogóle o tym nie wspomniała. Spotkaliśmy się przypadkowo na Piccadilly. Zatrzymała powóz, gdyż chciała zasięgnąć mojej opinii o książce, którą zamierzała kupić. Ponieważ także wybierałem się do księgarni, podwiozła mnie, a potem podrzuciła do domu. Rozstaliśmy się przy moich drzwiach. Nie miałem pojęcia, że opuści próbę i teraz jest mi podwójnie przykro z powodu pokrzyżowania twoich planów.;

Wszystko to brzmiało dość przekonująco, dlaczego więc mu nie uwierzyła?

- Wybaczam ci, milordzie. - Uśmiechnęła się. - Postanowiliśmy przerwać próby na tydzień lub dwa, na czas procesu.

- Uważam, że to rozsądna decyzja - skomentował. - Ja, podobnie jak inni parowie, muszę uczestniczyć w posiedzeniach izby, mam jednak nadzieję, że już wkrótce postępowanie dobiegnie końca. Jest wiele dowodów obrony i jeśli Brougham zdecyduje się je przeprowadzić, król prędko się podda.

- Uważam całą tę sprawę za niesmaczną, milordzie - rzuciła Frances, wręczając mu filiżankę.

- Błagam o wybaczenie, Wasza Księżęca Mość, już nigdy o tym nie wspomnę. - Zwrócił się do Lavinii: - Opowiedz mi o tej próbie, milady. Pan Greatorex miał jakieś interesujące uwagi?

Lavinia cieszyła się, że nie utraciła aktora i pozostała część wizyty upłynęła na miłej pogawędce, po zakończeniu której lord wstał, żeby się pożegnać. Uniósł dłoń Lavinii do ust i spojrzał jej w oczy.

- Au revoir, moja droga milady.

Przypomniała sobie wrażenie, jakie ją ogarnęło, kiedy James muskał ustami jej dłoń. Edmund Wincote nie zdołałby jej tak wzburzyć.

- Milordzie.

- Życzę miłego popołudnia, Wasza Księżęca Mość.

Opuścił salon tak pewny siebie jak zwykle.

- Co to za historia z księgarnią? - zapytała Frances, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi.

- Nic takiego, mam. Widziałam go z lady Rattenshaw, ale przecież wyjaśnił to zdarzenie i okazało się bez znaczenia.

- Bez znaczenia! Lavinio, jeśli on igra z twoimi uczuciami...

- Nie, mam. Jeśli już, to odwrotnie.
- Czy to oznacza, że podjęłaś decyzję?
- Tak sądzę, mam.
- Jaką?
- Odmówię. - Uśmiechnęła się, gdy usłyszała westchnienie ulgi. - Zamierzam mu jednak powiedzieć dopiero po przedstawieniu, więc proszę, nie mów o tym nikomu, a zwłaszcza Jamesowi.

- Dlaczego akurat jemu?

Poczuła, że się rumieni, więc wstała i podeszła do okna. Faeton lorda Wincote'a torował sobie drogę przez tłum.

- Właściwie bez powodu. On lubi mnie dręczyć i... och, znajdzie jakiś sposób, żeby mi podcinać.

- Lavinio, oceniasz go niesprawiedliwie. Jestem pewna, że zależy mu tylko na twoim szczęściu i że dla ciebie uczyniłby wszystko.

James, który tyle razy stawał niezłomnie po jej stronie, w rozwiązaniu tego jednego problemu nie mógł jej pomóc. Sama musiała znaleźć wyjście. I nie miało to nic wspólnego z lordem Wincote'em. Chodziło właśnie o Jamesa. Zebrała się w sobie i wróciła na miejsce.

- Wiem, ale informowanie kogokolwiek przed udzieleniem odpowiedzi lordowi Wincote'owi byłoby niegrzeczne, nie uważasz?

- Oczywiście, lecz skoro się już zdecydowałaś, czy trzymanie tego w tajemnicy przed lordem nie jest jeszcze gorsze?

- Tak, ale jeśli mu teraz powiem, wycofa się z przedstawienia, a w tak krótkim czasie nie znajdę nikogo do roli Lyzandra.

- Och, Vinny, jak możesz! To nieuczciwe kazać mu czekać, zwłaszcza jeśli sądzi, że w końcu go przyjmiesz. Naprawdę

uważam, że powinnaś mu powiedzieć od razu. Jestem pewna, że nie jest złośliwy i że nie zawiedzie całego zespołu. Lavinia westchnęła. Macocha miała oczywiście rację.

- Rzeczywiście, chyba muszę. Powiem mu przy najbliższym spotkaniu. Obiecuję.

Temat procesu nie schodził ludziom z ust. Im bardziej się zbliżał, tym więcej osób dyskutowało i snuło domysły. Ponieważ do Londynu ściągnęły tłumy, policja spodziewała się wielkiego zgromadzenia pod parlamentem, krążyły nawet pogłoski o rozruchach i zbrojnym powstaniu.

Cały teren otoczono więc solidnym drewnianym ogrodzeniem, którego pilnowali strażnicy, regiment gwardii otoczył Westminster Hall, sądy i podejścia do obu izb parlamentu, a kawalerzyści i konna policja patrolowali ulice.

- Prawdziwe oblężenie - relacjonowała panna Hastings po powrocie z rekonesansu, jaki przeprowadziła przed śniadaniem. - Można by pomyśleć, że szykują się do bitwy. A do rezydencji królowej, zaledwie parę domów dalej, wprost nie można się przecisnąć.

- Ja w takim razie pozostanę dziś w domu - oświadczyła Frances. - A pani niech nie wypuszcza dzieci poza ogród.

Książę, jak każdy par, którego nie usprawiedliwiła choroba, żałoba albo zniedołężnienie z powodu wieku, musiał się oczywiście stawić. Członków Izby Lordów witały wiwaty albo syczenie, zależnie od tego, jak zdaniem tłumu zamierzali głosować. Marcus i jego syn, markiz Risley, opuścili Stanmore House o ósmej rodzinnym powozem z zasłoniętymi oknami.

- Sądzę, że dziś ograniczą się do wstępnych procedur - rzucił Marcus w holu. - No i może zwycięży rozsądek i projekt ustawy zostanie odrzucony, choć w tej sprawie nie jestem optymistą.

- Musimy sobie znaleźć jakieś pożyteczne zajęcie - zaproponowała Frances, kiedy z Lavinia zasiadły do śniadania przy akompaniamencie pomruków tłumu, jakie dochodziły spod siedziby królowej. - Mam do załatwienia trochę domowych rachunków i muszę napisać sprawozdanie dla komitetu sierocińca. Co będziesz porabiała, Vinny?

- Muszę popracować przy dekoracjach.

James był przekonany, że cierpiała z powodu domniemanej zdrady jego lordowskiej mości. A to nie lord Wincote łamał jej serce, lecz hrabia Corringham. Wciąż zajmował jej myśli, towarzyszył w każdym poruszeniu, wyskakiwał ze strony książki, którą czytała, uśmiechał się i żartował, kiedy powtarzała kwestie Hermii. Patrząc w lustro, widziała za sobą jego przystojną twarz. No i nie pozwalał jej zasnąć.

W sali balowej wyciągnęła płótno i odrzuciła firankę, którą przykryła to dzieło zniszczenia. Nie mogła wprost uwierzyć. Naprawdę tak zażarcie chlapała farbą? Przecież nie było się o co złościć. Nie chciała Edmunda Wincote a i zrozumiała wreszcie, że nie chciała go nigdy. Schlebiała jej tylko jego uwaga, hipnotyzowały tajemnicze oczy, ale nic poza tym. Mężczyznę, którego pragnie, jest James. On jednak traktuje ją jak kapryśną dziewczynkę, lecz któżby go za to winił? Nadaśana, pryskała farbą. Teraz musi naprawić wyrządzone szkody. Nie tylko na płótnie, lecz przede wszystkim w relacjach z Jamesem.

Pracowała usilnie przez cały ranek. Do przerwy na drugie śniadanie, nałożyła na całość nowy podkład. Musiał najpierw przeschnąć, a dopiero potem namaluje wszystko od nowa. Dołączyła do księżnej i zjadły lekki posiłek.

Po południu wiwaty na zewnątrz poinformowały je, że królowa wraca, co oznaczało, że dzisiejsza sesja została zakończona.

- Ciekawe, co się wydarzyło - rzuciła księżna, zbliżając się do okna. - Mój Boże, spójrz!

Lavinia stanęła u jej boku. Powóz znieruchomiał właśnie przy drzwiach domu numer osiemnaście. Zamiast jednak wysiąść i prędko skryć się w domu, królowa tkwiła w nim, rozkoszując się uwielbieniem tłumu. Machała ręką, kłaniała się w pas na prawo i lewo. Miała na głowie cygański kapelusz z ogromną kokardą z przodu, spod której sterczał pęk strusich piór. Odrzuciła do tyłu białą woalkę, odsłaniając uróżwione policzki, mocno umalowane brwi i loki czarnej peruki.

- Postać prosto z którejś farsy pana Greatoreksa - zauważyła Lavinia. - Choć trzeba przyznać, że podbiła serca lu dzi. .. lub też tak bardzo nienawidzą króla, że poprą każdego, kto mu się sprzeciwia.

Po godzinie wrócili książę, Duncan i James. Byli mocno zmęczeni.

- Nie mogliśmy się przedostać przez ciżbę - poinformował Marcus, całując żonę w policzek. - Wrażenie dość przerażające.

- Cieszę się więc, że zostaaliśmy w domu - odpowiedziała Frances, a potem zwróciła się do Jamesa: - Zjesz z nami obiad? Do wieczora na ulicach się przeredzi.

-Z radością - odparł, patrząc jednak na Lavinie.

Spróbowała się zrewanżować promiennym uśmiechem, była jednak pewna, że oczy ją zdradzą, więc spuściła wzrok. James to dostrzegł. Zastanawiał się, dlaczego Lavinia na niego nie patrzy. Błada, jakby wcale nie spała. Czy jest nadal w szoku po tym, jak całował jej dłonie? Przeklął swoją niezgrabność. Pogrążył się w jej oczach na zawsze?

- No, opowiadajcie - poprosiła Frances. - Już po wszystkim?

- Nie, do końca jeszcze daleko. Nie zdążyliśmy nawet za-

jąc miejsc, kiedy tłum oszalał, bo przyjechała królowa. Pewnie myślisz, że spokojnie i choćby z odrobiną godności? Nie, przybyła wystawną karocą, z sześćoosobową świtą. Tłum był tak podniecony, że przełamał bariery i wiwatował przez całą jej drogę do drzwi.

- Bałem się, że wtargną do środka - uzupełnił James, nie odwracając wzroku od Lavinii. - Na szczęście odstąpili, kiedy wyszedł jej naprzeciw główny woźny Izby Lordów, a Karolina zajęła swoje miejsce w Izbie i spokojnie wysłuchała debaty.

- Więc będziecie kontynuować? - zapytała księżna.

- Tak, niestety - odparł Marcus. - Opowiedziałem się za odrzuceniem wniosku, lecz znalazłem się w mniejszości.

- Jak długo to potrwa? - zapytała Lavinia. Nie chciała odkładać premiery, jednak organizowanie jej w środku procesu i całego tego zamieszania zakończyłoby się katastrofą.

- Nie wiem, moja droga, ale sądząc z dzisiejszego tumultu, nikt w Londynie aż do końca nie zainteresuje się niczym innym.

Rozmowę przerwał kamerdyner, który oznajmił, że obiad został podany. Udali się do jadalni, księżę i księżna przodem, za nimi Duncan z Jamesem. Lavinia trzymała się z tyłu. Zwykle w takich sytuacjach gawędzili beztrząsco, poruszając wszystkie tematy pod słońcem, teraz jednak milczeli, bo pomiędzy nimi powstała jakaś niewidzialna, lecz nieprzekraczalna bariera. Każde z nich, świadome obecności drugiego, trzymało się w pewnym oddaleniu, jakby w obawie, by się o siebie nie otrzeć.

Kiedy zasiedli do stołu, oboje jednocześnie otworzyli usta. Niezręcznie się zaśmiali.

- Przepraszam - rzucił James. - Co chciałaś powiedzieć?

- Och, nic takiego. Zamierzałam zapytać, czy na ulicach jest bezpiecznie i czy jutro będzie można się stąd wymknąć.

- Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

- Nie, po prostu nie lubię tkwić w domu. Mam ochotę na konną przejażdżkę.

- Musiałabyś wyruszyć bardzo wcześnie, zanim zgromadzi się tłum.

- Uważasz, że jutro będzie tak samo jak dzisiaj?

- Tak, i każdego dnia, aż do końca procesu.

- Miejmy więc nadzieję, że ten koniec nastąpi już wkrótce - wtrąciła księżna.

- Amen - skwitował Marcus. - Zjedzmy teraz spokojnie obiad. Jak spędziłaś dzień, Vinny?

- Malowałam dekoracje, tato. - Unikała wzroku Jamesa. - Komnata w pałacu Tezeusza jest prawie gotowa, Constance ma jeszcze do wykończenia parę kostiumów, ale ogólnie rzecz biorąc, prawie wszystko już jest zrobione. Nie odbywamy prób, bo wszyscy muszą jeździć do Westminsteru.

- Kiedy premiera?

- Dwudziestego ósmego września, tato, jeśli nic nie przeszkodzi.

- A lord Wincote? Nie naciska na wcześniejszą odpowiedź?

- Nie, tato.

- Zatem mu jej nie udzielaj. - James wtrącił to z takim naciskiem, że Lavinia obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. On zaś był bardzo niespokojny, bowiem Wincote zjawił się rankiem w Westminsterze. Nie uciekł więc z panną Doubleday, co więcej, jak szeptano, zamierzał zabrać głos w debacie. - Wie, kiedy ma się spodziewać odpowiedzi, musi się pogodzić z oczekiwaniem.

- A jeśli się nie pogodzi?

- To sobie pomyślę, że musi istnieć jakaś przyczyna takiego pośpiechu.

- Jest, i to oczywista. Chce, żebyśmy została jego żoną.

- Nadal? - zapytał, unosząc brwi.

Doskonale wiedziała, co ma na myśli.

- Odwiedził nas następnego dnia i przeprosił - wyjaśniła.
- Byłam w błędzie.

- O co chodzi? - zapytał Marcus, nieświadom napięcia pomiędzy Jamesem a Lavinia. - Jakieś nieporozumienia?

- Nie, ojciec - odpowiedziała szybko Lavinia, zerkając z ukosa na Jamesa. - Byłam rozczarowana, ponieważ lord Wincote opuścił ostatnią próbę, ale poinformował, że zatrzymała go jakaś ważna sprawa. Przeprosił, a ja mu wybaczyłam.

- I nie napomknęłaś mu nawet mgliście, jakiej może się spodziewać odpowiedzi? - zapytał książę.

James zdrzął. Jak ona może być tak ślepa! I to w sytuacji, kiedy panna Doubleday okazała się wcale nie taka sprytna, jak myślała, za to Edmund Wincote jak najbardziej.

- Nie, tato, przecież nie miałyby sensu kazać mu czekać na odpowiedź, gdyby ją poznał, prawda?

- Ale... możesz przecież powiedzieć mnie... nam?

- Czy to takie ważne, żebyście wiedzieli?

- Niekoniecznie natychmiast, ale chciałbym poznać sytuację, zanim zakomunikujesz swoją decyzję jemu. Trzeba załatwić różne sprawy. Twój posag...

- Ale, tato, posag zostałby wypłacony dopiero po dwóch latach małżeństwa.

- Przecież to miała być tylko próba - rzekł z uśmiechem książę. - Chyba nie myślałaś, że naprawdę wstrzymam wypłatę?

- Ale nie wspomniałaś o tym lordowi Wincote'owi? - spytała niespokojnie.

- Lavinio, on jest tak cierpliwy, poza tym nie odstąpił od swoich zamiarów, kiedy wprowadziłem go w błąd, możemy więc chyba przyjąć, że jego uczucia są szczerze. To nieuczciwie tak go oszukiwać.

- Więc pozwoliłeś mu się urwać z haczyka, Wasza Księżęca Mość.

W głosie Jamesa zabrzmiała gorycz, której nie zdołał ukryć. Nic dziwnego, że Wincote nie uciekł z lady Rattenshaw. Lavinia stanowiła cenniejszy łup.

Księżę przyjrzał się mu uważnie, potem przeniósł wzrok na żonę, która powoli pokręciła głową. Powstrzymał się więc od uwag i uśmiechnął do Lavinii.

- Odbylem z nim krótką rozmowę, ale zaznaczyłem, że decyzyja należy do ciebie. Jest ważne, żebyś wiedziała, czego na prawdę pragniesz. Nie ma nic gorszego, niż poślubić niewłaściwą osobę, wierz mi. Chcę, żebyś miała absolutną pewność.

W ciągu trzech ostatnich lat dowiedziała się nieco o życiu, które prowadził z jej matką. Zostali zmuszeni przez swoich rodziców do małżeństwa, które od samego początku stanowiło katastrofę. Niewiele czasu spędzali razem i dlatego jako dziecko rzadko go widywała. Tak naprawdę nie stanowili żadnej rodziny, tylko dwoje obcych sobie dorosłych i wychowywane przez pannę Hastings dzieci. Dopiero kiedy ojciec ożenił się z Frances, zaczęła rozumieć, jak wiele radości może sprawiać życie rodzinne. O takiej przyszłości marzyła. Ale z Jamesem. Tylko z Jamesem...

Odpowiedziała z uśmiechem:

- Nie mam żadnych wątpliwości, ojcze. - Zanim zdążył zadać jakieś pytanie, zwróciła się do Jamesa: - Więc co sądzisz o jutrzejszej przejażdżce po parku?

- Muszę dotrzeć do Westminsteru przed dziesiątą.
- Zatem o siódmej, jeśli zdołasz się zwlec z łóżka.
- Przyjadę po ciebie o siódmej.

Uniósł kołatkę dokładnie o umówionej godzinie. Lavinia na niego czekała, ubrana w swój najbardziej twarzowy strój do kon-

nej jazdy. W jej oczach malowało się nerwowe oczekiwanie. Jeśli mu powie, że nie chce lorda Wincote'a, to James przecież zrozumie, prawda? A jeśli zrozumie, na pewno zauważy, że ona nie jest już małą dziewczynką i coś powie, coś, co da jej nadzieję. Wyjaśni, dlaczego jego usta na wnętrzu jej dłoni wywołały taki wstrząs i wytłumaczy, dlaczego tak postąpił.

- Dzień dobry, Vinny - powitał ją radośnie.

- Dzień dobry, milordzie.

Po chwili ruszyli niemal pustą o tej porze ulicą.

- Bez przywoitki? - zapytał James.

- Po co mi przywoitka na przejażdżce z bratem - odpowiedziała niemal wyzywająco.

- Istotnie, po co? - zgodził się. - Dokąd pojedziemy?

- Do Green Parku, gdzie kupisz mi świeże mleko. Nie jadłam śniadania.

Kobiety pasące krowy w parku sprzedawały mleko na kubki. Po ugaszeniu pragnienia Lavinia przez chwilę pokonywała kłusem ścieżkę, a potem puściła klacz galopem przez wielki trawnik. James ruszył za nią.

Przez kilka minut nie pamiętała o niczym, napawała się radością jazdy. Lubiła podmuch wiatru na twarzy, lubiła czuć siłę mięśni klaczy, widzieć jej rozwianą grzywę i sterczące uszy, jakby zwierzę również cieszył cwał. Jamesa, który trzymał się nieco z tyłu, przepełniały podziw i straszliwa tęsknota. Pragnął Lavinii, potrzebował jej, nie mógł myśleć o niczym poza nią, w dzień i w nocy, i nie były to myśli braterskie.

Czy powinien wszystko wyznaczyć, ryzykując utratą jej przyjaźni?

Zatrzymała konia i zsunęła się na ziemię. Poklepała klacz i oparła czoło na jej szyi. James również zeskoczył z wierzchowca obok niej.

- No i? - powiedziała.
- No i co?
- Przyznaj, że nieźle cię sprawdzam.
- Och, bez wątpienia - odparł z krzywym uśmiechem. - Szkoda, że nie jestem dla ciebie partnerem.
- Nie bądź głupkiem, James. Oczywiście, że jesteś. Jesteś mężczyzną.
- Cóż za genialne odkrycie - rzucił szydyczko.
- Teraz naprawdę jesteś głupi.
- Istotnie? Nie szkodzi. Wtedy przy stole, kiedy powiedziałaś, że nie masz żadnych wątpiwości... naprawdę nie masz?
- Co do czego?
- Lorda Wincote'a.
- Nie mam. Przecież nie powinno się wychodzić za mąż, dopóki nie ma się absolutnej, ale to całkiem absolutnej pewności, prawda?
- Patrzyła mu w oczy. Teraz James powinien wykonać ruch, lecz jego twarz wyrażała tylko obojętność.
- Och, masz rację, moja droga - odparł beznamiętnie. - Dopóki jesteś pewna, niczego więcej nie powiem, zapomnijmy o tym dżentelmenie.
- Gorzko rozczarowana, postanowiła zmienić taktykę.
- Właśnie dlatego nie uczyniłeś nic, żeby znaleźć sobie żonę? Nie masz pewności?
- Och, mam. - Nie zdołał ukryć goryczy, która zabrzmiała w jego głosie. - Kłopot tylko z moją wybranką.
- Nie mogę sobie wyobrazić. Jesteś jedną z najlepszych partii w mieście... Dlaczego mi nie powiesz?
- Dziwisz się? Tak byś mi docinała, że aż przecięła na pół.
- James, jak możesz tak o mnie myśleć? To prawda, lubię żartować, ale nie bardziej niż ty. - Przełknęła ślinę i kontynu-

owała; chęć wyduszenia z Jamesa jakiejś odpowiedzi była tak silna, że nie zdawała sobie sprawy, jak może przyjąć jej słowa. - Gdybyś myślał sercem, na pewno uznałbyś mnie za bardzo sympatyczną.

- Vinny... - Spowaźniał nagle. - Nie chcę twojej sympatii, rozumiesz?

- Tak, rozumiem. W słowie „sympatia” jest pewna protekcjonalność, jak poklepanie dziecka po głowie. Też by mi się to nie podobało. - Uśmiechnęła się promiennie, żeby ukryć przygnębienie. Jeśli James cierpiał, nie czas na zwiększanie tego ciężaru. - Zawrzyjmy pakt: żadnej sympatii i żadnych oskarżeń, a już na pewno żadnego wypytywania. - Chwyciła wodze, wsunęła stopę w strzemień i zręcznie dosiadła konia.

- Wracajmy, bo się spóźnisz do Izby Lordów.

- Do diabła z tą Izbą - mruknął.

Podążał za nią klusem, do bramy, potem w kierunku placu St James. Nie osiągnął żadnych postępów, zyskał tylko pewność, że Lavinia zamierza przyjąć ofertę Wincote'a. Jak mógł temu zapobiec? Czy w ogóle powinien próbować? Skoro ją kocha, kocha naprawdę, powinien pozwolić jej odejść. Powiedział sobie, nie do końca uczciwie, że gdyby przedmiotem jej westchnień był ktoś inny, ktokolwiek poza Edmundem Wincote'em, poparłby ją i życzył im szczęścia, lecz widzieć ją u boku tego szarlatana? Nie, tego nie zniesie.

Doprowadził Lavinie pod same drzwi przez gęstniejący z minuty na minutę tłum, a potem wrócił do domu, żeby się przebrać. Zrzucił jeździecki strój, włożył granatowy surdut i granatowe spodnie - ubranie stosowne do sądenia królowej za „najbardziej niewłaściwą i poniżającą intymność z cudzoziemcem niskiego stanu”, jak sformułowano to we wniosku procesowym. Sam Lancelot Greatorex nie wymyśliłby większej farsy.

Lavinia wkroczyła do holu bliska łez. Na pewno nie miała nastroju do przyjmowania gości, jednak lokaj, który otworzył jej drzwi, poinformował, że lord Wincote oczekuje w salonie.

- Jej Książęca Mość wyszła, milady - poinformował. - Przyjmuje go panna Hastings.

Odłożyła jeździecki kapelusz i szpicrutę na stolik, wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i ruszyła do salonu na parterze, gdzie zastała Emily Hastings i lorda Wincote'a zajmujących miejsca naprzeciw siebie po obu stronach kominka, z egzemplarzami „Snu nocy letniej” w rękach.

Na jej widok lord zerwał się na nogi i ukłonił.

- Milady, dzień dobry. Panna Hastings była tak uprzejma, że zabawiła mnie rozmową do twojego przybycia. Poza tym powtarzaliśmy na głos nasze role.

- Jego lordowska mość doskonale recytował - pochwaliła panna Hastings. - Jeśli mi państwo wybaczycie, muszę zajrzeć do moich podopiecznych. - Posłała Edmundowi wszystkim wiedzący uśmiech i opuściła pokój.

Lavinia nie miała wątpliwości, że poprosił ją o pozostawienie ich samych. Jeśli jednak liczył na ciepłe przyjęcie, to się pomylił.

- Milordzie, czy nie powinieneś jechać do Westminsteru?

- Tak, ale postanowiłem po drodze złożyć tu wizytę w nadziei, że cię ujrzę. Panna Hastings poinformowała mnie, że jeździsz konno, ale zapewniła, że to długo nie potrwa.

- Wybrałam się wcześniej, żeby uniknąć ścisku. Czy ta wizyta ma jakiś szczególny cel?

- Poza radością ujrzania twojego pięknego uśmiechu? No cóż, tak. Ponieważ opuściłem spotkanie z Lancelotem Greatoreksem, pomyślałem, że powinniśmy się wybrać do teatru. Mógłbym obejrzyć tego wielkiego artystę przy pracy,

a także nadrobić opóźnienie wywołane moją godną pożalowania nieobecnością na próbie. I moglibyśmy się nieco lepiej poznać. - Postąpił krok w jej kierunku, a wszystko, co zdołała uczynić Lavinia, to się nie cofnąć. - Co o tym sądzisz, moja droga?

Nie spodobało jej się to określenie, niby czułe, a w istocie władcze, jakby znał z góry odpowiedź na zadane pytanie.

Cóż, rozmowa z księciem dodała mu pewności siebie.

- Widziałam już „Rywali”, milordzie.

- A więc z pewnością nie wybierzesz się ponownie. Później jednak grają „Romea i Julię”. Czy mogę oczekiwać, że obejrzymy razem to przedstawienie?

Był tak pewny swego, jakby już przyjęła jego oświadczenia, w czym była też i jej wina. Nie powinna była trzymać go w zawieszaniu i teraz, kiedy wiedziała już dobrze, co dyktuje jej serce, zwlekać z wyjawieniem prawdy.

- Milordzie - zaczęła - jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

-Och?

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Byłeś łaskaw złożyć mi ofertę małżeństwa...

- Istotnie, niczego nie pragnę bardziej, niż żebyś została moją żoną.

- Och Boże. - Rozwianie jego marzeń okazało się znacznie trudniejsze, niż myślała. - Nie potrafię znaleźć stosownych słów, muszę więc powiedzieć wprost. Milordzie, nie mogę przyjąć tej propozycji.

- Nie możesz? - powtórzył. - To chyba jakiś żart.

- Nie, milordzie. Cenię sobie zaszczyt, jaki mi wyświadczyłeś, ale nie zostanę twoją żoną.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Nie wierzę... To jakaś kiepska formułka, której ktoś cię

nauczył. Ktoś ci powiedział, że młoda dama nie powinna od razu wyrażać zgody...

- Nie, nikt mi niczego takiego nie powiedział, a gdyby nawet, nie igrałabym tak podle z twoimi uczuciami

- Zatem dlaczego?

- Nie żywię do ciebie miłości.

- Z czasem mnie pokochasz, jestem pewien. Właśnie dlatego prosiłem o spotkania teraz, kiedy nie odbywamy prób, żebyśmy mogli lepiej się poznać.

- To by niczego nie zmieniło.

- Lady Lavinio. - Ujął jej dłoń i spojrzał w oczy. - Powiedziałeś, że mam czekać do przedstawienia...

- Tak, ale to nieuczciwie trzymać cię w niepewności, skoro podjęłam już decyzję.

Czuła się niezręcznie pod jego spojrzeniem, wyrwała rękę.

Wydawał się tego nawet nie dostrzec.

- Nie, jestem przekonany, że tak naprawdę jeszcze się nie zdecydowałaś. Będę cierpliwie czekał do ustalonego dnia.

Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

- To znaczy, że nie wycofasz się z przedstawienia?

- Oczywiście - odparł z uśmiechem.

- Nawet teraz, kiedy wiesz, że po premierze ci odmówię?

- Nie odmówisz. - Wstał, znów chwycił ją za rękę i na jedną straszną chwilę jego twarz znalazła się tak blisko jej twarzy, jakby ku przerażeniu Lavinii zamierzał ją pocałować. Zmitygował się jednak, przywołał na twarz uśmiech i uniośł jej dłoń do ust. - Do tego czasu zdążymy w ogóle zapomnieć o tej rozmowie, moja droga.

Opuścił salon, a Lavinia odetchnęła z ulgą, choć fakt, że nie przyjął jej odmowy, bardzo ją zmartwił. A jednak przedstawiła swoje stanowisko wystarczająco jasno i gdyby

zapytał ją ojciec albo macocha, będzie mogła poinformować zgodnie z prawdą, że udzieliła jego lordowskiej mości odpowiedzi.

Po drodze na górę, do sypialni, natknęła się na podeście na Emily Hastings.

- No i co? - zapytała guwernantka. - Czyż on nie jest najbardziej wyrafinowanym i romantycznym dżentelmenem? I jaki miły! Tak się cieszę, że pani i on zawrzecie małżeństwo.

- Tak powiedział?

- No cóż, nie takimi słowami, ale wyraził się jasno, że mogę śmiało zostawić panią i jego na kilka minut sam na sam. To takie romantyczne...

- Panno Hastings, nie odpowiedziałam na jego ofertę, nie powinna pani...

- Och, wiem, że oficjalnie jeszcze nie, ale on mówi, że to tylko kaprys, że wystawia go pani na próbę, ale on pani nie zawiedzie. Bardzo panią kocha.

- Tak powiedział? - zapytała ze zdumieniem.

- Powiedział, że nic się nie może równać z jego uczuciem do pani, że bez pani nie mógłby żyć. Oczywiście ostrzegłam go przed postępkami tak głupim, jak odbieranie sobie życia. To grzech w oczach Boga, a on wspomniał, że spróbowałby i... milady, z czego się pani śmieje?

Lavinia przybrała poważny wyraz twarzy, ale ta taktyka okazała się niedobra. Potok wymowy znów popłynął i musiała uciekać.

W sypialni opadła na łóżko i śmiała się do rozpuku, nagle jednak wesołość ustąpiła miejsca łzom. Płakała niepomahowanie, aż poczerwieniały jej oczy, lecz to nie pomogło. Edmund Wincote chciał się z nią ożenić, a James nie. Jeśli jednak James kocha kogoś innego, dlaczego w ogóle myślałby o niej w takim

kontekście? I kim jest ta pani? Czy ją znała? Zresztą tak czy inaczej, musiała się nauczyć z tym żyć.

Będzie musiała to znosić, widywać Jamesa i rozmawiać z nim jak z bratem, za którego dawniej go uważała, konwersować z jego żoną. Jak zdoła? Wiedziała jednak, że nigdy nie wyjdzie za nikogo innego. Lord Wincote wkrótce się przekona, że nie rzuciła słów na wiatr.

Wstała, zdjęła jeździecki strój, umyła twarz i włożyła jasnoniebieską bawełnianą sukienkę w kropki. Rozczesała włosy i związała je wstążką, a potem przywołała na twarz uśmiech i ruszyła na dół, by stawić czoło pozostałej części dnia, a także wszystkim następnym dniom, aż do końca życia.

Prywatne zmagania zajmowały całkowicie jej myśli i serce, podczas gdy w Westminsterze odgrywano farsę publicznych przesłuchań. Od najróżniejszych opinii i spekulacji wprost wrzało, a Anglia przypominała państwo, w którym ogłoszono stan wyjątkowy. Po części wstępnej prokurator generalny rozpoczął przemówienie. Według Marcusa, który przy kolacji wszystko im relacjonował, zaczął od wyszczególnienia podróży Karoliny po kontynencie, nie wspominając jednak ani słowem, dlaczego znalazła się na wygnaniu.

- Wątpię, czy jakikolwiek sąd usłyszał kiedykolwiek tak skandalicznie szczegółowy opis - skomentował. - Mowa oskarżyciela okazała się jeszcze gorsza, niż się spodziewałem, i wielce niestosowna dla uszu dam, nie będziemy więc o tym rozmawiać.

To jednak, że w tym punkcie zamilkł, nie oznaczało wcale, by jego żona i córka pozostawały w niewiedzy. Od wiadomości nie można było uciec. Sprawozdania z procesu wypełniały wszystkie gazety. Dziennikarze szczegółowo relacjonowali dowody przedstawiane przez oskarżenie. Dowody intymnych

spotkań w hotelach, opowieści o królewskich fregatach i o nocy spędzonej rzekomo przez Karolinę i Bergamiego w namiocie na pokładzie. Nazwiska świadków, kucharzy, ogrodników, pokojówek, kapitanów statków, którymi podróżowała królowa, właściciele gospód, w których się zatrzymywała, przewijały się w rozmowach we wszystkich domach. Śpiewano sprośne piosenki, powtarzano wierszyki. Nigdy jeszcze ludność nie miała takiej rozrywki.

Jednak żadna z takich relacji nie mogła na długo oderwać myśli Lavinii od własnej niedoli, a najdotkliwiej doskwierało jej to, że nie miała się przed nikim wyżalić. Nie przejmowała się tym, że Edmund jej nie uwierzył, natomiast prawdziwym problemem była żarliwa miłość do Jamesa. Ta miłość tkwiła w niej głęboko, jak uporczywy ból, którego nie można się pozbyć.

Dziewiątego września, po upływie trzech tygodni, oskarżenie zakończyło prezentację dowodów. Posiedzenie Izby odroczone do trzeciego października i wtedy lord Brougham miał rozpocząć obronę, choć jak to mógłby uczynić bez dyskredytowania króla, wiedział chyba tylko on sam.

Część osób, które ściągnęły do Londynu na lato, postanowiły powrócić do swoich wiejskich rezydencji, większość jednak pozostała w stolicy. Nadal krążyły plotki i pogłoski, zwłaszcza na organizowanych pospiesznie wieczorkach. *Haut monde* podjął zwyczaj składania i przyjmowania wizyt, a Lavinia postanowiła powrócić do prób. Wysłała zawiadomienia do wszystkich członków obsady i właśnie przygotowywała salę balową, kiedy przybył James.

Był mniej spięty niż zwykle w ostatnim czasie. Z uśmiechem rozejrzał się wokół.

- Jeszcze nikogo nie ma?
- Nie, jesteś pierwszy.

Zmusiła się, by odpowiedzieć spokojnie, choć wprost dygotała z obawy, że czymś się zdradzi, a wtedy nie tylko James, lecz wszyscy goście poznają jej tajemnicę. Przez dwie godziny musiała przede wszystkim nad sobą panować.

Włożyła niewyszukaną sukienkę, a włosy zebrała z tyłu w prosty grecki węzeł. James uznał, że niezależnie od stroju jest zawsze piękna i wzbudza pożądanie. Była jednak blada i sprawiała wrażenie zmęczonej. Jej oczy utraciły blask, a krok sprężystość, jakby dźwigała na barkach wszystkie troski świata.

- Vinny, jesteś pewna, że nie wzięłaś na siebie zbyt dużo obowiązków?

- O co ci chodzi? - niemal warknęła. - To tylko mały teatrzyk dla zabawy.

- Wolałbym, żeby już było po wszystkim.

- Tak, ja także.

Spojrzał na nią ostro. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał, chyba że, oczywiście, Lavinia nie mogła się doczekać ogłoszenia swoich zaręczyn. Zmusił się do uśmiechu.

- A lord Wincote?

- Co lord Wincote?

- Nadal cierpliwie czeka?

- Niewiele go widuję. - Sama nie wiedziała, dlaczego nie zdradza Jamesowi prawdy. Może to duma? Albo jakieś dziwaczne przekonanie, że powinien sam dostrzec to, co ma przed oczami, bez konieczności wyjaśnień. - Tak samo jak ty musiał codziennie jeździć do Westminsteru. Niewątpliwie zjawi się niebawem ze wszystkimi.

Wolałby, żeby Edmund gdzieś przepadł. Chciałby znaleźć sposób, żeby Lavinia zaczęła jego traktować jak zakochanego mężczyznę, a nie brata. Zastanawiał się właśnie, czy nie dać tego jakoś do zrozumienia, kiedy przybył lord Wincote.

Jeśli nawet poczuł się rozczarowany tym, że James go wyprzedził, nie dał tego po sobie poznać.

- Milady, mam nadzieję, że czujesz się dobrze.
- Doskonale, milordzie - odpowiedziała. - A ty?
- Ja również, moja droga.

Zignorowała Jamesa, który gwałtownie wciągnął powietrze.

- Cieszę się, że przyszedłeś. Tyle ostatnio opuściłeś...
- Tak, Wincote, gdzie się podziewałeś? - zapytał James.
- Miałem do załatwienia pilną sprawę - padła sztywna odpowiedź. - Muszę przeprosić lady Lavinie...
- Ufam, że gdziekolwiek byłeś, nie opadłeś od tego z sił - przerwał mu James. - Wyglądasz na nieco sfatygowanego.
- Przesiadywałem w Westminsterze, tak samo jak ty.
- Naprawdę tak cię to zmęczyło? Dziwne. Nie sądziłem, że debata wywarła na tobie takie wrażenie, skoro nie raczyłeś nawet wyrazić swojej opinii.
- Och, wyraziłem. Jeśli próbuje się sądzić królową, powinno się także osądzić króla. W końcu na tym polega sprawiedliwość.
- A ty, jak rozumiem, sprawiedliwość po prostu wielbisz.
- Oczywiście.
- Zatem mam nadzieję, że nie pożałujesz nigdy swojego uwielbienia.

Lavinia spoglądała to na jednego, to drugiego. Przemawiali zagadkami, które, o czym była pewna, nie miały nic wspólnego z wydarzeniami w Westminsterze. Czy James nadal uważa, że lord Wincote wie coś o zaginionych diamentach lady Willoughby? Chociaż z pewnością mylił się do co naszyjnika lady Graham, ponieważ Constance ją poinformowała, że został odzyskany, choć nie znała szczegółów.

- Moi panowie - przerwała im, zdecydowana zapobiec ot-

wartej kłótni. - Pomożecie mi przy dekoracjach? Powinniśmy je ustawić przed próbą.

Nie mieli wyboru i przystąpili do pracy. Zanim skończyli, zaczęli pojawiać się pozostali aktorzy. Najpierw sir Percy, ubrany na żółto i różowo, przekazał przeprosiny lady Rattenshaw.

- Niedobrze - powiedział niezbyt jasno. - Za dzień lub dwa będzie w porządku.

Lavinie rozczarował fakt, że milady opuści już drugą próbę, nie pozostawało jednak nic innego, jak poprosić Constance, żeby znów ją zastępowała.

- Nieładnie z jej strony - skrzywiła się Constance. - Przecież nie chciałam grać. Łatwo nauczyć się roli, ale to przecież nie wszystko, prawda? Mam taki słaby głos...

- Ale bardzo przyjemny - zauważył grzecznie lord Haverley. - I pan Greatorex niczego w nim nie skrytykował.

- Wiedział, że to tylko zastępstwo. Nie potrafię oddać emocji tak jak on.

- Ale on jest zawodowym aktorem - wtrąciła Emily Hastings - a my amatorami.

- Co nie oznacza, że nie możemy się od niego uczyć, jak powiedziałem lady Lavinii - dodał lord Wincote, uśmiechając się grzecznie. - Zaprosiłem milady na przedstawienie „Romea i Julii”. Przekonamy się, jak zawodowcy to robią.

Lavinia westchnęła. Zapędzała ją do narożnika, a James sobie pomyśli, że przyjęła zaproszenie, co doprowadzi go do wniosku, że przyjęła także propozycję małżeństwa. Naprawdę najwyższy czas, żeby James poznał prawdę. Ale kiedy i jak poruszyć ten temat bez wywoływania wielkiego dramatu? James w żadnym wypadku nie powinien się domyślić, że jej decyzja miała cokolwiek wspólnego z nim. To by było żenujące.

Wpadła nagle na pomysł, żeby zabrać do teatru całą obsadę.

Podziękowałyby im w ten sposób za ciężką pracę i zachęciła do dalszych wysiłków. Lord Wincote nie może wymagać, żeby poświęcała uwagę tylko jemu. Przy okazji znalazłaby moment, by szepnąć Jamesowi, że odrzuciła oświadczyzny.

- Moglibyśmy potem zjeść kolację w Reid w zaułku St Martin - zakończyła. - Może w przyszłą środę?

Do teatru ubrała się staranniej niż zwykle. Włożyła jasno-niebieską suknię z *mousseline de soie*, z bufkami na rękawach i owalnym dekoltem ozdobionym perłami. W zebrane wysoko włosy Daisy wplotła jej sznury pereł *a la Didon*, poza tym jednak Lavinia nie włożyła żadnej biżuterii. Spódnica sukni była na tyle krótka, żeby odsłaniać opięte pończochami kostki i wykwintne aksamitne pantofle. Stroju dopełniała niebieska aksamitna pelerynka, długie rękawiczki, jedwabny wachlarz i brokatowa torebka.

- Przepięknie - pochwaliła Daisy. - Lord Wincote zemdle je z wrażenia.

To nie lordowi Wincote'owi chciała się podobać, chociaż nie miała pojęcia, jak dać to do zrozumienia Jamesowi, nie wychodząc przy tym na idiotkę. Przecież nie powie mu wprost. Nie może nagle oświadczyć: „Kocham cię nie jako siostra, lecz kobieta”. Przeraziłby się, a już na pewno, jeśli rozważa ożenek z jakąś inną damą. Czy rozważa? Jeśli tak, to już kompletnie by się ośmieszyła.

W tak ważnej sprawie nie mogła jednak po prostu się poddać. Musi znaleźć sposób, by mu pokazać, że nie jest już uczennicą, którą niegdyś poznał, że od tego czasu dorosła i stała się kobietą. Kobieta godną pożądania, która go potrzebuje i która, jeśli tylko uzyska taką szansę, uczyni go szczęśliwym.

Księżę i księżna, którzy się z nimi wybierali, czekali na do-

le, księżę w czarnym stroju wieczorowym, księżna w miękkich, gołębih szarościach. Na widok Lavinii oboje się uśmiechnęli, a ojciec przywitał ją słowami:

- Muszę przyznać, że warto było na ciebie czekać. Pięknie wyglądasz, moja droga.

- Dziękuję. - Dygnęła ślicznie.

- Musimy już jechać - ponagliła Frances - bo przybędziemy ostatni, a przecież jesteśmy gospodarzami.

Foyer przywitało ich gwarem. Niektórzy widzowie zastanawiali się, czy Lancelot Greatorex nie pójdzie śladem innych dyrektorów teatrów i nie zastąpi planowanego przedstawienia specjalnie napisaną farsą wykpiwającą rodzinę królewską. Lavinia miała nadzieję, że nie. Księżę by tego nie pochwalił i mógłby się nie zgodzić na zagranie przez pana Greatoreksa w ich sztuce w Stanmore House.

Jednak nie tylko to zaprzętało jej myśli. Zastanawiała się, dlaczego nie ma jeszcze Jamesa. Ludzie zajmowali miejsca, ona znalazła się pomiędzy Frances a lordem Wincote'em, natomiast inni znajomi po ich obu bokach, zapelniając także sąsiednie łoże, które księżę wynajął, żeby wszystkich pomieścić. To akurat wcale jej nie odpowiadało i doznała takiego rozczarowania, że kiedy przed pierwszym aktem kurtyna poszła w górę, nie mogła się skupić.

Do tego wieczoru przywiązywała ogromną wagę, jakby stanowił klucz do całej przyszłości, a mężczyzna będący obiektem jej starań nawet nie raczył przyjść. Pierwsze słowa dramatu docierały do niej przez mgłę przygnębienia. Jej miłość, nim się zaczęła, już się skończyła...

Rozdział dziesiąty

Jamesa tuż przed porą wyjścia do teatru zatrzymał Donald Greenaway. Major poinformował, że nie zdołał natrafić na ślad diamentowych spinek lady Willoughby, gdyż nie zostały zaoferowane żadnemu znanemu mu paserowi.

- Muszę przyznać - podsumował - że szansa przyłapania tego człowieka jest już naprawdę znikoma. Nie ma ani śladu dowodu, musisz więc rozważyć możliwość, że Wincote jest niewinny. Takie w tym kraju obowiązuje prawo, człowiek jest niewinny dopóki mu się nie udowodni winy. To dotyczy zarówno śmierci brata, jak i kradzieży biżuterii.

- Przeklęty łotr! Owinął sobie wszystkich wokół palca, nawet księcia Loscoe'a, który mu zdradził, że wypłaci posag Lavinii od razu po ślubie.

- James, przykro mi, ale zastanów się, czy nie podejrzewasz go tylko dlatego, że go nie lubisz? Ponieważ nie możemy wykazać jego występków, musimy przyjąć, że jego uczucia wobec lady Lavinii są szczerze, a posag zazwyczaj wypłaca się przy zawarciu małżeństwa.

- A co z jego planami ucieczki z lady Rattenshaw?

- Ucieczki z lady Rattenshaw? - powtórzył zdziwiony Donald. - Dlaczego uważasz, że coś takiego zamierzał?

- Wiem od niej. Wygląda jednak na to, że nic z tego, a on nadal naciska na Lavinie, kładąc jednocześnie księciu i księżnej.

- Poinformowałeś o tym Lavinie?

- Oczywiście, że nie. Tak czy inaczej, ona widziała ich razem, ale on ją przekonał, że to przypadek i mu przebaczyła.

- Możesz zatem tylko czekać. Chyba że sam się oświadczysz.

- Uważasz, że się nad tym nie zastanawiałem? - rzucił z irytacją James. - Lavinia by się tylko przeraziła. Jestem jej drogim braciszkiem, nicponiem, który ją rozbawia i z którym może się razem pośmiać.

- Jeżeli z kimś nam się dobrze śmieje, dobrze to wróży. Tej ważnej zalety brakuje wielu parom.

- Ważnej, tak, lecz niewystarczającej.

- Oczywiście masz rację, ale jeśli nie spróbujesz, nigdy się nie przekonasz... Czy chcesz, żebym kontynuował poszukiwania?

- Tak. Rób wszystko, co niezbędne. Musisz mi teraz wybaczyć, spieszę się do teatru.

Uścisnęli sobie dłonie. Jamesowi wpadło do głowy, że Edmund Wincote zyskał nad nim przewagę, i ta myśl utkwiała mu w gardle jak kula. Nie zdąży już na pierwszy akt, a ostatnie, czego sobie życzył, to kłótnia z Lavinia z powodu spóźnienia.

Kiedy kurtyna opadła na przerwę, wszyscy zaczęli rozmawiać o przedstawieniu i o tym, jak wspaniale gra pan Greatorex. Nie był już młody, a jednak znakomicie wcielił się w postać Romea i wszyscy zapomnieli o jego wieku. Edmund nachylił się do Lavinii i powiedział:

- Prawdziwy mistrz. Nie mogę nawet marzyć, że mu kiedyś dorównam.

- Jasne, nikt z nas nie może, ale przecież nie jesteśmy zawo-

dowymi aktorami, milordzie. - Odwróciła się i uśmiechnęła do lady Rattenshaw, która przybyła spóźniona, pod rękę z sir Percym, i najwidoczniej odzyskała już siły po swojej niedyspozycji. - Chociaż nie tylko pan Greatorex, lecz również lady Rattenshaw natchnęła nas wszystkich zapałem.

Chciała dać milady do zrozumienia, że nie ma jej za złe opuszczenia próby, a także faktu, że widziała ją w towarzystwie lorda Wincote'a, którego powszechnie uważano za kandydata na jej męża. Wkrótce i tak wszyscy się dowiedzą, że tak nie jest. A potem wszystko dobiegnie końca. Proces królowej i jej bolesne zmagania. Jeśli nie zdoła przebić pancerza Jamesa, wróci do Risley i będzie sobie spokojnie żyć w odosobnieniu.

- Och nie, milady - zaprotestował Edmund - to przecież ty. To twój entuzjizm i zaangażowanie doprowadziły nas tak daleko. Jestem przekonany, że zarobimy mnóstwo pieniędzy na szczytny cel księżnej.

- Dziękuję, bardzo mi miło to słyszeć.

Chwyił jej dłoń i pociągnął do ust.

- Milady, oczekuję z niecierpliwością tego wielkiego dnia i uzbrajam się w tyle cierpliwości, ile zdołam w sobie zgromadzić.

Żachnęła się niemal jawnie. On wcale nie stracił nadziei.

- Milordzie - mruknęła, nękana obawą, że wszyscy wokół usłyszeli jego słowa i wyciągną z nich błędny wniosek. - Nie zamierzam za ciebie wyjść. Dlaczego nie możesz się z tym pogodzić? Są inne młode damy...

- Ale tylko jedna lady Lavinia Stanmore.

- Proszę, milordzie. Błagam. Proszę nie nalegać. Moja decyzja jest ostateczna.

Gdyby tylko przyszedł James. Tak bardzo za nim tęskniła, choć nie spodziewała się z jego strony niczego poza jakąś kąśliwą

uwagą. Przynajmniej mogłaby się z nim przekomarzać, pomimo że łamał jej serce, co zaoszczędziłoby konieczności wysłuchiwania nalegań człowieka, który nie wierzył jej słowom.

Jakby w odpowiedzi na te myśli, w drzwiach łoży stanął James.

- Milady, przepraszam, nie mogłem przybyć na czas.

Czy ona jest piękna? - zapytał chochlik z ramienia i sam sobie odpowiedział: Tak, niezrównanie piękna. Czy należy już im winszować? Nie, jeszcze nie.

Zdołała przywołać na twarz zbyt radosny uśmiech.

- Właśnie tłumaczyłam lordowi Wincote'owi, że podjęłam decyzję...

Urwała, obserwując twarz Jamesa, lecz choć jego szare oczy natychmiast spochmurniały, uśmiechnął się tak prędko, że uznała to za przywidzenie.

- Tak? I jakaż to decyzja?

- A jak myślisz? - zapytał Wincote, zanim zdołała odpowiedzieć.

- Nie mam pojęcia - odparł James.

Udawał obojętność, choć Edmund był najwyraźniej zadowolony, sądząc z jego wazeliniarskiego uśmiechu. Lavinia go przyjęła! Dlaczego ten typ nie zniknął razem z panną Double-day, tylko musi rujnować mu życie? Zerknął na damę u boku sir Percy'ego. Jednak się rozmyśliła? A może Wincote odgadł, kim jest naprawdę?

Nie usłyszał, kiedy Lavinia gwałtownie wciągnęła powietrze i szepnęła, że ma mu później coś do powiedzenia. Popadł w otępienie, nie widział i nie słyszał niczego, co działo się na scenie. Kiedy przedstawienie dobiegło końca i kierowali się do swoich pojazdów, żeby odbyć krótką przejażdżkę do zaułka St Martin, zrównał się z sir Percym i lady Rattenshaw.

- Percy, jestem powozem, podwieźć was oboje?
- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś zabrał Marianne. Przez cały dzień bolał mnie brzuch i wolałbym sobie darować kolację. Przekaż moje przeprosiny, dobrze?
- Oczywiście, ale to nic poważnego?
- Och, nic, tylko lekka kolka. Moja gospodyni przygotowuje mi miksturę. Jedźcie i dobrze się bawcie.

Odwrócił się i zatrzymał przejeżdżającą dorożkę.

Kiedy zniknął w jej wnętrzu, James ujął lady Rattenshaw pod łokieć i poprowadził do miejsca, w którym oczekiwał stajenny pilnujący jego powozu.

Lavinia ich zobaczyła. Odprowadzając parę wzrokiem, wprost nie mogła uwierzyć. Pochłonięci sobą, szli z nachylnymi ku sobie głowami, jakby świat wokół nie istniał. Czy to ona jest tą tajemniczą kochanką Jamesa? Z pewnością by go nie odrzuciła. Lavinia powinna uznać ten pomysł za bzdurny, lecz tak bardzo pochłaniały ją własne emocje, tak intensywnie rozmyślała o Jamesie, że gorączkowo doszukiwała się jakichś oznak, a skoro tak, to oczywiście je znalazła.

Oboje spóźnili się do teatru, a przedtem James nie zaprzeczył, że istnieje jakaś kobieta. Kiedy lady Rattenshaw pojawiła się na balu u Constance, wywarła na Jamesie duże wrażenie. Lavinia nawet sobie z niego dworowała. Później, kiedy zmartwił ją widok milady z lordem Wincote'em, wyśmiał jej podejrzenia. Nic dziwnego, skoro to nie Edmund ostrzył sobie zęby na tę panią, a James. Wygląda jak bogini, powiedział o niej na balu.

James pomógł lady Rattenshaw zająć miejsce w faetonie i sam wskoczył na siedzenie obok niej. Odezwał się, dopiero kiedy ruszyli.

-A zatem, panno Doubleday, muszę wiedzieć, co zaszło. Miała pani uciec z Wincote'em.

- Nie uciec, milordzie, uciekają młodzi, którym rodzice nie pozwalają się pobrać. Tak czy inaczej, to sugeruje ślub, a ślubu z nim brać nie zamierzałam.

- Nazwijmy to, jak chcemy, i tak się nie udało.

- Rzeczywiście, choć wszystko było przygotowane. Tylko że on nagle zmienił zdanie. Och, bardzo przeproszał. Powiedział, że nie może rozczarować lady Lavinii, że honor mu każe doprowadzić całą rzecz aż do wesela. Wygląda na to, milordzie, że jest bardziej rycerski, niż pan sądził.

- Nie, on zmienił zdanie po rozmowie z księciem.

- Księżę mu groził?

- Marzenie ściętej głowy! Zapewnił, że wypłaci posag lady Lavinii od razu po ślubie.

- Aha, zatem niewiele mogłam zwojować.

- Istotnie, ale dziękuję pani za starania. Może pani jednak pomóc w inny sposób. Zapytać go o rodzinę i dzieciństwo, o to, jak mu się układało z dziadkiem. Zadawać pytania obojętnym tonem, dobrze jednak zapamiętać odpowiedzi. Coś mu się może wymknąć.

- A sztuka? Jeśli nie będę uczestniczyła w próbach, zabraknie okazji do rozmowy, a przecież nie powinnam tam bywać, kiedy pojawił się Lancelot.

- Czy może mu pani zaufać? To znaczy panu Greatoreksowi.

- Tak sądzę.

- Proszę mu więc powiedzieć, że odgrywa pani lady Rattenshaw, żeby wygrać zakład. W ten sposób nie wypadnie pani z przedstawienia. Jestem zresztą pewien, że unieszczęśliwiłaby pani Lavinie, wycofując się teraz, w ostatniej chwili. Skąd ona wytrzymałaby choćby w połowie tak dobrą Helenę?

- Pochlebca - zaśmiała się.

Zatrzymali się przed Reid razem z resztą towarzystwa. James, pomagając lady Rattenshaw wysiąść, zerknął na Lavinie, która opuściła właśnie powóz Loscoe'ów i, jakby zamieniona w słup soli, wpatrywała się w nich. Natychmiast odwróciła głowę, zdążył jednak dostrzec ponure spojrzenie i zaciśnięte usta. Co się stało?

Nie miał jednak czasu na roztrząsanie tej kwestii, ponieważ wszyscy ruszyli w kierunku sali, gdzie zarezerwowano dla nich długi stół. Kiedy zajęli miejsca, James dostrzegł nagle Lanceleta Greatoreksa, który samotnie siedział przy sąsiednim stoliku. Ludzie sceny często bywali w tej restauracji, James jednak tego nie uwzględnił i teraz było już za późno, gdyż Lavinia także dostrzegła aktora. Powitała go słowami:

- Panie Greatorex, nie wiedziałam, że pana tu zastaniemy, przecież bym pana zaprosiła. Proszę się do nas przyłączyć.

Wskazała puste miejsce przy lady Rattenshaw, zarezerwowane dla sir Percy'ego.

James wstrzymał oddech, kiedy aktor powiódł wzrokiem po towarzystwie i zatrzymał spojrzenie na Marianne Doubleday. Otworzył usta, żeby do niej przemówić, ona jednak powstrzymała go niezauważalnym ruchem głowy. Uśmiechnął się tylko życzliwie i w miły sposób przyjął zaproszenie Lavinii. James wypuścił powietrze z płuc, choć do końca się nie rozluźnił.

- Zna pan wszystkich, jak sądzę - rozpoczęła prezentację Lavinia - poza lordem Wincote em, naszym Lyzandrem. - Wskazała Edmunda, a mężczyźni wymienili ukłony. - I lady Rattenshaw. Przybyła z Indii i jest prawdziwym skarbem. Kiedy podejmiemy próby, przekona się pan, jak wspaniale gra Helenę.

- Och, już teraz jestem tego pewien, skoro pani tak twierdzi. - W jego oczach zabłyśło rozbawienie. Wykonał przesad-

nie zamaszysty ukłon, patrząc Marianne w oczy. - Jak się pani ma, milady.

- Doskonale, sir, dziękuję.

Lavinia zauważyła spojrzenia, jakie między sobą wymienili, i po raz drugi tego wieczoru przeżyła wstrząs. Czy lady Rattenshaw wywiera jakiś tajemniczy wpływ na wszystkich mężczyzn? Sir Percy, lord Wincote, James, a teraz jeszcze pan Greatorex, wszyscy dziwnie na nią patrzyli. Co jest takiego w tej kobiecie, że mężczyźni ciągną do niej jak pszczoły do miodu? Gdyby Lavinia nie czuła do niej takiej sympatii, na pewno by ją znienawidziła.

- Właśnie podziwialiśmy pana w roli Romea - wyjaśniła Lavinia, kiedy sześciu kelnerów wniosło półmiski.

- Gdybym wiedział, milady, wysłałbym państwu bilety.

- Zdecydowaliśmy się nagle. Wszyscy są tak zmęczeni przedstawieniem w Westminsterze, że pomyśleliśmy sobie, iż warto obejrzeć coś sensowniejszego.

- I co? Sensowniejsze?

- Wprost nie mogę opisać, jak bardzo pouczające. Jestem pewna, że wszyscy czujemy to samo. Nabraliśmy nowej energii. - Spojrzała na lady Rattenshaw i postanowiła nawiązać do jej absencji. - Milady, mam nadzieję, że nie pozostawi nas pani na pastwę losu.

- Skądże, wprost nie mogę się doczekać następnej próby.

- A pan, panie Greatorex, czy mogę liczyć na pana i pańskich aktorów?

'- Teraz nie wycofałbym się za nic w świecie - odparł z dziwnym uśmiechem.

- Czy uważa pan, że zdążymy się przygotować do dwudziestego ósmego?

- Dlaczego nie? Znacnie role, pozostaje tylko pamiętać, że-

by grać z uczuciem, wchodzić w porę i pewnie poruszać się po scenie. - Zwrócił się do lady Rattenshaw: - Zgadza się pani, milady?

Lavinia spoglądała to na niego, to na nią. Czy dzieje się coś, o czym nie wiedziała? Zachowują się dziwnie. Nie chodziło o same słowa, ale o specyficzną intonację i kryjące jakąś tajemnicę spojrzenia, o wystudiowaną nonszalancję Greatoreksa i ledwie maskowany niepokój lady Rattenshaw. Śmiała się niepewnie, przesadnie gestykulowała.

- Ja? - odparła. - Nie wiem o tych sprawach więcej, niż ktokolwiek inny.

- Zatem muszę być w błędzie. Z tego co usłyszałem, wywnioskowałem, że grała pani w Indiach.

- Tylko jako amatorka, sir,

- Oczywiście. Wcale nie sugeruję, że jest pani zawodową aktorką.

Posłała mu miażdżące spojrzenie, które nie umknęło uwagi Lavinii. Naprawdę działa się coś tajemniczego i James wiedział, co. Odgadła to, gdyż udawał zupełny brak zainteresowania. Wydusił z niego prawdę, od razu przy pierwszej okazji.

Co do reszty towarzystwa, wieczór po prostu się udał.

Nie uczyniła niczego, żeby porozmawiać z Jamesem w cztery oczy. Jakie to teraz miało znaczenie? Nie było już ważne, czy James wie, czy nie wie, że odrzuciła lorda Wincote'a. Po prostu dowie się wraz z innymi. I cóż z tego, że Edmund sprawiał wrażenie niezwykle zadowolonego z siebie? Dopiero po drugiej zaczęli się rozchodzić, obiecując sobie, że nie spóźnią się na następne spotkanie, które zaplanowano jako próbę kostiumową.

Lavinia, zadowolona, że ma jakieś zajęcie, projektowała ogłoszenie do biuletynów towarzyskich, pisała listy do wszyst-

kich, których miała nadzieję złowić jako widzów, nadawała ostatni szlif dekoracjom, przeczesywała strychy w poszukiwaniu mebli przydatnych dla scenografii i polecała służbie znosić je do sali balowej. Właśnie przytaszczyła stos firanek, zamierzając poprosić pannę Hastings, żeby pomogła je przerobić, kiedy do sali wkroczyła Constance z dwoma lokajami dźwigającymi wielki kufer.

- Oto kostiumy - oznajmiła, kiedy służący postawili skrzynię na podłodze. - Zostały jeszcze ze dwie poprawki.

- Dziękuję, Constance, jesteś aniołem. - Lavinia upuściła firanki na podłogę, wznecając chmurę kurzu. - Nie poradziłyśmy sobie bez ciebie.

- Kostiumy szyłam z przyjemnością, natomiast cieszę się z powrotu lady Rattenshaw. Nie lubiłam grać jej roli.

- Mimo zachęt lorda Haverleya? - z uśmiechem spytała Lavinia.

Constance oblała się rumieńcem.

- On jest niezwykle uprzejmy.

- Uprzejmy? To wszystko?

- Nie, ale nie piśnij nikomu słówka. Nic nie jest postanowione.

- Oświadczył się?

- Tak, ale obiecałam, że udzielę odpowiedzi dopiero po premierze. Poza próbami nie mieliśmy okazji lepiej się poznać...

Miała rację. Przygotowania do przedstawienia zepchnęły wszystko inne na dalszy plan. Nawet zebranie pieniędzy dla sierot i jej własną przyszłość.

- Ale raczej powiesz „tak”?

- Tak sądzę. Lubię jego córki, próby pomogły się nam zaprzyjaźnić, a sam lord poświęca mi wiele uwagi i ani trochę mu nie przeszkadza, że nie mam posagu.

Lavinia uściskała przyjaciółkę, ganiąc się w duchu za myśl, że jego lordowska mość bardziej niż posagu pragnie matki dla swoich dzieci.

- Tak się cieszę z twojego szczęścia.

- A ja? Czy ja mam się cieszyć z twojego?

Lavinia zawahała się, lecz odpowiedziała z uśmiechem:

- Ty pierwsza się dowiesz.

Nie miała na myśli Edmunda, lecz Jamesa. Obiekt jej westchnień przybył właśnie w tym momencie. Odwróciła się, żeby dać sobie czas na zebranie się w sobie, i podniosła firanki.

- Daj, ja zaniosę - zaproponował.

Nie chciała się z nimi rozstać, jakby stanowiły tarczę, którą mogła się zasłonić, przed czym jednak? Nie wiedziała. Przed skupionym spojrzeniem Jamesa czy może nieznośną tęsknotą? Nastąpiło drobne zamieszanie i oboje rozkałali się od kurzu, który otoczył ich chmurą, aż upuścili firanki z powrotem na podłogę. James pierwszy opanował kaszel.

- Vinny, te firanki się nie nadają. - Delikatnie zdjął jej z głowy pajęczynę, co sprawiło, że zadrżała. Sama bliskość Jamesa stanowiła wystarczającą torturę, a dotyk... Niósł i rozkosz, i niemożliwy do zniesienia ból. - Zadławimy się na śmierć.

- Będą dobre, wystarczy je porządnie przetrzepać.

James zerknął na Constance, która wyciągała z kufra kostiumy i układała je na długim stole, nie zwracając na nich uwagi.

- A ty? - zapytał. - Będziesz dobra, jeśli cię dobrze przetrzepać?

- Hm... James, a co ty niby masz na myśli? - zdumiała się

- A to, że powinienem tobą potrząsnąć, by przywrócić ci nieco rozsądku. - Odciągnął ją w kąt sali. - Czy ty naprawdę wiesz, co robisz?

- Wystawiam „Sen nocy letniej”.
 - Tak, to jest sen, ale musisz się z niego obudzić, bo inaczej nie odkryjesz, że twoje serce zmierza nie tam, gdzie sądzisz.
 - Co ty wiesz o moim sercu - warknęła. - Wcale mnie nie znasz. Myślisz, że znasz, ale nie znasz. Pamiętasz tylko dziecko, którym kiedyś...
 - Nie jesteś już dzieckiem.
 - Miło, że to dostrzegłeś - odparła zrzędliwie. - Jestem wystarczająco dorosła, żeby wyjść za mąż.
 - To prawda, ale nie sądzę, żebyś kochała lorda Wincote'a. I nie sądzę, żeby on kochał ciebie. Proszę, Lavinio, dobrze się zastanów, zanim go przyjmiesz.
 - Och, nie wracasz chyba do oskarżania go o kradzież spi- nek lady Willoughby, prawda? - rzuciła zła jak osa, że James jest aż tak ślepy. - Bo jeśli tak, to powinieneś się wstydzić.
 - Zepchnęła go do defensywy.
 - Nie oskarżam go.
 - Ale tak to zrozumiałam.
 - Źle zrozumiałaś.
 - Co zatem masz przeciwko niemu?
 - Uważam że nie jest tym, kim się wydaje.
 - Przecież nie masz podstaw, żeby tak twierdzić. I mnie na- prawdę nie obchodzi, czy on poluje na moje pieniądze, czy nie. Podjęłam decyzję...
 - Och, Vinny, nie.
 - Gdybym cię nie znała lepiej, posądziłabym cię o zazdrość. Nie podoba ci się myśl, że ktokolwiek miałby mnie mieć, cho- ciał ty sam nie chcesz.
 - Vinny, mylisz się, tak potwornie się mylisz. Ja...
- Urwał, gdyż w drzwiach pojawiła się panna Hastings z Au gusta, Jackiem, Andrew i małą Beth. Dzieci hałasowały, pod-

niecone perspektywą odbycia próby z dorosłymi, i z miejsca rzuciły się na Jamesa. Wyściskał je, zmierzwił im włosy i przywitał się z siostrą. Chwila, na którą długo czekał, przepadła.

Lavinia, tamując łzy, w poszukiwaniu drogi ucieczki chwyciła znów firanki i wyniosła je z sali, żeby poprosić służącą o rozwieszenie ich na sznurze i wytrzepanie. Przez kilka minut pocze-kała na zewnątrz, żeby się uspokoić. Kiedy wróciła, zastała już całą obsadę, w tym Lancelota Greatoreksa i pięciu jego aktorów. Poza Jamesem, który, głęboko zamyślony, trzymał się na ubo-czu, wszyscy mówili jednocześnie. Niektórzy powtarzali kwestie, większość jednak wymieniała plotki, które wciąż krążyły pomi-mo przerwy w obradach wyższej izby parlamentu.

Stała w środku sali i kłaśnięciem poprosiła o ciszę.

- Mamy próbę - przypomniła. - Niebawem premiera, musi my się na tym skupić. Panie Greatorex, zechce pan przejąć ster?

Zaczęli z lękiem, jakby nigdy przedtem tego nie robili, du-kając kwestie, bardziej drewniani niż zwykle. Tylko James się nie wystraszył i recytował śmiało, z werwą nawet większą niż dotychczas, co sprawiło, że Lavinia obrzuciła go uważnym spojrzeniem, zastanawiając się, co też się dzieje w jego głowie. Czy to ta jego nowa miłość natchnęła go entuzjazmem?

Po dwóch godzinach intensywnego poprawiania Lancelot westchnął, że to nie ma sensu, że grają jak żołnierze na wyi-maginowanym polu bitwy.

- Dobry Boże, to historia o miłości - rzucił ze złością. - Czy nigdy nie byliście zakochani, nie czuliście otchłani, w którą mi łość może was wtrącić, i wyżyn, na które może was wynieść? Wykorzystujcie to, wykorzystujcie całe swoje doświadczenie. A jeśli go nie macie, to spróbujcie sobie wyobrazić. - Uderzył się w pierś. - Grajcie stąd, z serca. - Zwrócił się do Lavinii, która usiłowała zapanować nad emocjami. - Hermio, ojciec zmusza

cię do poślubienia człowieka, którego nie kochasz, i w razie nieposłuszeństwa grozi ci śmiercią. Czy to nie napawa cię przerażeniem? Nie potrafisz wyobrazić sobie nieszczęśliwego życia z Demetriuszem? Jesteś tak bardzo zdesperowana, że chcesz uciec z kochankiem, tak bardzo zdesperowana, żeś gotowa wejść do najciemniejszej części lasu, w której się gubisz.

- Spróbuję jeszcze raz - zgodziła się potulnie.

Rzeczywiście czuła się zagubiona. Wszystko było na opak. James powinien grać Lyzandra, a lord Wincote Demetriusza. Wtedy mogłaby włożyć w grę nieco szczerości. Udawanie, że kocha Edmunda Wincote'a i nienawidzi Jamesa było trudniejsze, niż mogłaby kiedykolwiek przypuszczać.

- Wolnego, milady, proszę teraz odpocząć i popatrzeć w innych. Przechodzimy do drugiego aktu. Puk, Oberon, Tytania i elfy. Potem Demetriusz i Helena.

Lavinia opadła na krzesło, żeby obejrzeć dwie pierwsze sceny. Wiedziała, że w trzeciej ona i lord Wincote mają się położyć w lesie i zasnąć. Zdecydowana nie rozczarować pana Greatoreksa, jak również mając na uwadze swój honor, zbierała siły, żeby zagrać to dobrze.

Dwie sceny minęły z paroma zaledwie krótkimi uwagami i Lyzander poprowadził Hermię na scenę.

- Jedna darń starczy, bo chociaż dwa łona - zaczął Edmund, pociągając ją w dół na pokrytą zielonym suknem scenę. Przybliżył się i sięgnął ręką do jej twarzy. - Jedno w nich serce i wierność złączona.

Zmusiła się, by odpowiedzieć:

- O nie, Lyzandrze! Mógłbyś w pośmiewisko podać mą skromność. Nie kładź się tak blisko.

- Nie! Nie! Nie! - krzyknął Lancelot. - Jesteś w nim zakochana. Mówisz mu, żeby się odsunął, ponieważ boisz się być

blisko, bo mogłabyś się zapomnieć. To właśnie miłość sprawia, że prosisz o dystans. A pani, milady, recytuje to tak, jakby Lyzander wzbudzał w pani odrazę.

Tego już nie wytrzymała. Zerwała się na nogi i uciekła, zanim ktokolwiek zdążył dojrzeć jej łzy. Zaszyła się w bibliotece i opadła na fotel. Za jego osłoną rozplakała się.

Wszyscy w obliczu jej rejterady osłupieli. Pierwszy otrząsnął się Edmund. Ruszył za Lavinia w kierunku drzwi.

- Zostaw ją, człowieku - osadził go w miejscu James. - Nie rozumiesz, że jest wyczerpana i naprzykrzanie się tylko pogorszy sytuację? Panna Hastings ją znajdzie.

- Mądra rada - skomentował sir Percy, gdy Emily opuściła salę. - Najlepiej kontynuujemy, a Lavinia sama dojdzie do siebie.

- Och, tu pani jest!

Emily Hastings znalazła Lavinie skuloną w fotelu ojca. Nie tknęła już, lecz siedziała nieruchomo, wpatrując się w portret Jamesa wiszący we wnęce koło kominka. Macocha namalowała go przed kilkoma laty i stanowił, przynajmniej zdaniem księcia, jej najlepsze dzieło. Uchwyciła nie tylko podobieństwo, lecz również młodość, nieco kpiące spojrzenie, szelmowski błysk w szarych oczach i niedbałą pozę, w jakiej James siedział na ławce w cieniu drzewa.

Na pierwszy rzut oka był to tylko portret młodego arystokraty, jeśli jednak ktoś przyjrzałby się uważniej, dostrzegłby więcej. Za kpiącym spojrzeniem skrywała się życzliwość, a dłoń na głowie leżącego przy ławce psa zdradzała troskę o wszystkie stworzenia. Samo zresztą zwierzę wpatrywało się w niego z uwielbieniem. A uśmiech Jamesa był zarówno otwarty, jak i tajemniczy, jakby strzegł jakiegoś sekretu, może wiecznej młodości, a może radości życia.

Lavinia zawsze lubiła ten obraz, teraz jednak, kiedy kochała sportretowanego mężczyznę, coś ją ciągnęło do płótna, jakby wizerunek Jamesa mógł słuchać jej serca, zrozumieć niewypowiedziane słowa, które kłębiły się jej w głowie, jakby był w stanie ukoić jej boleść. Zagłębiała się w kontemplacji portretu, ledwie słyszała głos Emily.

- Lavinio, co się stało? To do pani niepodobne, wpadać w takie przygnębienie. Martwi się pani przedstawieniem?

- Przedstawieniem - potwierdziła bez przekonania.

- Przecież pan Greateorex wcale pani nie krytykował, tylko zależy mu, by pani zagrała jeszcze lepiej.

- Och, wiem. Nie boję się krytyki.

- Więc o co chodzi?

-O nic.

- Obawia się pani, że lord Wincote nie wytrwa w swoich zamiarach? Muszę przyznać, że trudno się dziwić, tak długo każe mu pani czekać na odpowiedź.

- To nie ma nic wspólnego z lordem Wincote'em, panno Hastings, nic a nic. Po prostu jestem trochę zmęczona, to wszystko. - Wstała i wygładziła spódnicę. - Już w porządku, wracajmy na próbę.

Z tymi słowami wymaszerowała z biblioteki, wyprostowana, z uniesioną wysoko głową.

Kiedy wróciły do sali, zawodowi aktorzy odgrywali już krotchwilę z Pukiem, Spodkiem i elfami. Wszyscy zajmowali się grą i udawali, że nie zauważyli powrotu Lavinii. James, oczekujący na swoje wejście, uważnie się jej przyjrzał. Błada, lecz opanowana, obserwowała grę. Chciałby do niej podejść, wiedział jednak, że ona tego nie chce i najlepsze, co mógł uczynić, to zachowywać się tak, jakby Lavinia wcale nie opuszczała sali. Razem wkroczyli na scenę.

- Mnie, co cię kocham, czemużeś tak sroga? -. zaczął z uczuciem.

Zdołała mu odpowiedzieć:

- Gdzież on, gdzie mój luby? Zwróć mi go, błagam, zwróć dla własnej chluby.

Nie musiał grać, by przekonująco odpowiedzieć:

- Prędeż bym psom mym rzucił jego kości.

- Chyba na dziś już wystarczy - powiedział Lancelot, kiedy stało się jasne, że Lavinia nadal nie jest sobą. - Spotkajmy się pojutrze. Być może do tego czasu milady odzyska formę.

- Sięgnął po swój płaszcz i kapelusz. - Lady Rattenshaw, odprowadzę panią do domu. Omówimy po drodze pewne elementy pani gry.

Zabrzmiało to jak rozkaz, nie prośba, dama jednak, zamiast się obruszyć, posłusznie ruszyła za nim w kierunku drzwi, odprowadzana spojrzeciami Jamesa i sir Percy'ego.

- Wpuściliśmy kota do klatki kanarka, mój chłopcze - mruknął Percy, kiedy w ślad za nimi opuścili dom. - Rozpoznał ją.

- Wiedział już. W Reid wpadliśmy na niego i został jej przedstawiony.

- I nic?

- Błyskawicznie zorientował się w sytuacji, choć były chwile, kiedy się bałem, że jakoś się zdradzą.

- Jednak się udało?

- Na razie tak. Powie mu, że odgrywa lady Rattenshaw, bo się o to założyła, a swoją tożsamość ujawni po premierze. Musimy założyć, że to wyjaśnienie mu wystarczy, a tymczasem ona może popracować nad Wincote'em.

- A lady Lavinia? To jej dzisiejsze zachowanie... Jak na nią zupełnie niezwykle. Zawsze wydawała się tak silna, tak pełna

zapału, to ona trzyma całe przedstawienie w garści. Bez niej kierowalibyśmy tylko drętwo słowa Szekspira w próżnię.

- Wiem, Percy. Zaczynam się zastanawiać, czy nie popełni-
liśmy błędu, stosując wobec niej takie triki.

- Uważasz, że się zorientowała?

- Nie. Znam Lavinie i wiem, że czegoś takiego by nie prze-
milczała, tylko tak by mi zmyła głowę, że usłyszałbyś w są-
siednim hrabstwie.

- Musiało zatem chodzić o przedstawienie. Wzięła na sie-
bie zbyt dużą odpowiedzialność.

- Wspomniałem jej o tym, ale zaprzeczyła.

- No to oferta Wincote'a. Młode damy reagują bardzo emo-
cjonalnie na takie bodźce... Słuchaj, jesteś pewien, że ona za-
mierza go przyjąć?

- Nie można z niej wiele wyciągnąć, ale Wincote jest rados-
ny za nich dwoje. Zachowuje się, jakby ta sprawa została już
załatwiona po jego myśli.

- Założę się, że nie ujawniłeś jej prawdy?

- Powiedziałem Lavinii, że ten człowiek jest łowcą posagów
i na pewno nie będzie z nim szczęśliwa.

- Nie to miałem na myśli. Może nie jestem specjalistą w
sprawach małżeńskich, ale znam się na paniach. Wytykanie
wad rywali nigdy nie prowadzi do niczego dobrego.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzucił niecierpliwie James -
ale bez dowodu, że Wincote jest szumowiną najgorszego sor-
tu, pozostaje mi tylko taka broń.

Percy, znów krocząc u boku młodego przyjaciela, uśmiech-
nął się.

- Nie masz pojęcia o kobietach, przyznaj.

- Nieprawda, mam. Tylko że nigdy dotąd nie byłem na-
prawdę zakochany.

- Nigdy?

- Nigdy. Och, były jakieś wymiany spojrzeń, flirciki tu i ówdzie, nie miałem z tym żadnych problemów. Ale coś takiego? Nigdy.

- Mój przyjacielu, jesteś baranim łbem. Dysponujesz najlepszą bronią. Sobą. Użyj tej broni. Powiedz jej...

- Byłoby łatwiej, gdybyśmy nie wystawiali tej przeklętej sztuki. Dlaczego powierzyła mi rolę Demetriusza? Odrąca mnie, a na końcu zwracam się ku Helenie. To świadczy o tym, co o mnie myśli Lavinia. A ostatnio naprawdę się pokłóciliśmy, co dawniej nigdy się nie zdarzało. Sprzeczki, jak najbardziej, złośliwe docinki, tego w bród, ale zawsze był w tym śmiech. A tu prawdziwa kłótnia.... Wolałbym się wycofać, ale to by mnie pograżało w jej oczach.

- Musisz więc to jakoś znieść.

- Nie. Niech się dzieje co chce, porozmawiam z nią. Tyle tylko, że muszą starannie wybrać właściwy moment, bo się wystraszy. Zdenerwowana, zepsuje premierę, a tego by mi nie wybaczyła.

- Tak, wiele zależy od tego przedstawienia, mój przyjacielu.

- Myślisz, że nie wiem?

Lavinia także to wiedziała. Ogromnym wysiłkiem woli zebrała się w sobie, by kontynuować próby, jakby nie działa się nic złego. Odbывała ponadto wraz z księżną wizyty i uczestniczyła w innych towarzyskich zdarzeniach.

Zaczęła liczyć dni i powtarzała sobie, że po premierze wróci do Loscoe Court i znajdzie sobie jakieś absorbujące zajęcie. Będzie malować, dbać o swoją menażerię i jeździć konno bez obyczajowych ograniczeń, które kępowały ją w Londynie. I James mógłby ją tam odwiedzić...

Nie mogła do końca pozbyć się nadziei i wiedziała, że bę-

dzie tak, póki starczy jej tchu albo dopóki James nie poślubi innej kobiety. Mimo największych starań, wciąż wędrowała myślami do mężczyzny, który posiadał jej serce.

- Mamo, czy James poczynił jakieś kroki, by znaleźć sobie żonę? - zapytała pewnego dnia księżną.

Znajdowały się w pracowni. Księżna kończyła portret Freddiego, który siedział przy stole blisko okna, zajęty własnym malowidłem, a właściwie chaotycznym pokrywaniem wspólnymi barwami kartki papieru. Lavinia zabrała na chwilę chłopcu pędzel, żeby pokazać, jak powinien malować, on jednak tylko się zaśmiał i powrócił do swojej bazgraniny.

- Nie wiem, moja droga. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. Powiedziałaś mu już dawno, że powinien znaleźć sobie żonę i się ustatkować, a nie widzę żadnej reakcji.

- Małżeństwo nie jest czymś, co można traktować lekko, Lavinio. James pod swobodnym stylem bycia skrywa, jak sądzę, poważne uczucia. Chce się ożenić z miłości. Sam ci to chyba powiedział.

- A czy jest zakochany?

- Uważam, że tak.

- Kim ona jest? Przecież nie lady Rattenshaw... Proszę, powiedz, że to nie ona.

Księżna się uśmiechnęła.

- Czy to by było takie straszne?

- Katastrofalne. Jest od niego o Bóg wie ile starsza i już miała męża. Nie sądzę, żeby znaleźli razem szczęście.

- Mogę się z tobą zgodzić, on jednak ma już dwadzieścia siedem lat i musi sam podejmować decyzje. Nie mogę w to ingerować. Dlaczego ta sprawa jest dla ciebie taka ważna?

- Nie zniosłabym, gdyby nie był szczęśliwy - odpowiedziała nieprzekonująco.

- Powiedziałaś mu to?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Dlaczego? Przecież zawsze rozmawialiście o wszystkim i nigdy niczego nie owijaliście w bawełnę.

- Tak było, zanim...

- Zanim co?

Zawahała się na moment.

- Zanim lord Wincote mi się oświadczył. James uważa, że Edmund jest łowcą posagów. Ośmielił się nawet zasugerować, że jego lordowska mość wie coś o zniknięciu diamentowych spinek lady Willoughby.

- Dobry Boże, co mu nasunęło tę myśl?

- Nie wiem. Bardzo się na niego zezłościłam. James nie lubi lorda Wincote'a i robi wszystko, żeby go zdyskredytować w moich oczach.

- Ale przecież odmówiłaś lordowi Wincote'owi... Och, dziecko, czyżbyś nie powiedziała o tym Jamesowi?

- Zamierzałam, ale jakoś nie było okazji.

- Więc powiedz mu natychmiast, Lavinio. - Księżna przyjrzała się uważniej zmartwionej twarzy pasierbicy. - Powiedz mu. I powiedz, dlaczego. Powiedz mu prawdę.

- Prawdę? - Przestraszona Lavinia uniosła wzrok i ujrzała uśmiech na twarzy Frances. - Ty wiesz?

- Oczywiście, że wiem. Nie jestem ślepa.

- Jak mogę mu powiedzieć? Jeśli on kocha lady Rattenshaw...

- Lavinio, jesteś wojowniczką, zawsze walczyłaś o to, czego pragnęłaś. Zastanów się, jak nakłoniłaś tych wszystkich ludzi, żeby zagrali w twojej sztuce, jak owinęłaś sobie ojca wokół palca, że pozwolił na udział pana Greatoreksa. Wszyscy,

których znam, chwałą cię za poświęcenie i zapał. A z Jamesa z góry rezygnujesz...

- To on zrezygnował ze mnie.

- Nonsens! Jesteście najbardziej upartą parą, jaką kiedykolwiek widziałam. Gdyby James teraz tu był, zderzyłabym was głowami, tak dla oprzytomnienia.

Lavinia uśmiechnęła się blado. Być może księżna ma rację, być może potrzebna jest kuracja wstrząsowa. Gdyby tak wyznała Jamesowi, co jej leży na sercu? Co ma do stracenia? Nic, oprócz dumy.

To właśnie duma pozwoliła jej przebrnąć przez ostatnie próby. To dzięki dumie recytowała kwestie Hermii i przyjmowała krytyczne uwagi Lancelota. I duma umożliwiała zachowanie na twarzy uśmiechu, podczas gdy pozostałym coraz bardziej rzedły miny.

Lavinia czuła, że zewsząd nadciągają burzowe chmury i tylko trudno było przewidzieć, która burza okaże się groźniejsza: ta w Westminsterze czy w Stanmore House.

- To przez ten przeklęty proces - powiedziała księżna, kiedy przed podjęciem postępowania w Izbie Lordów w mieście znów gromadziły się tłumy. - Ale być może uda się sprzedać więcej bi letów. Ludzie znów masowo przyjeżdżają do Londynu.

Z pewnością tak było. Podczas gdy obrona przygotowywała mowy, w rzeczy samej rebelię, królowa przyjmowała delegacje swoich zwolenników. Przybywali licznymi grupami, tamowali ruch na ulicach, mimo że krążyła pogłoska, iż królowa jest chora i przyjmuje ich z łóżka.

- Wołałabym, żeby wróciła tam, skąd przybyła - westchnęła Lavinia któregoś dnia, kiedy z powodu ścisku w mieście musiała znów pozostać w domu.

Jedli kolację w rodzinnym gronie, co oznaczało obecność również Jamesa. Sam nie wiedział, dlaczego przyjął zaproszenie macochy. Wprost nie mógł znieść fizycznej bliskości Lavinii, skoro zajmował w jej sercu tak dalekie miejsce.

Percy namawiał go, by wyznał swoje uczucia i James naprawdę zamierzał to zrobić, tylko ani razu nie nadarzyła się dobra okazja. Kiedy nie zajmowały ich próby, rozmawiali albo o przedstawieniu, albo o procesie czy innych ciekawostkach, o których plotkowano w Londynie, lecz nigdy nie znaleźli się sam na sam. James odnosił wrażenie, że Lavinia specjalnie do tego nie dopuszcza. Na domiar złego obawiał się, że przyjęła już Wincote'a. Całą nadzieję pokładał w jej obietnicy, że nie uczyni tego do premiery. A premiera już niebawem...

- Gdyby wyjechała, Londyn opustoszałby z dnia na dzień
 - odpowiedział - a my zostalibyśmy bez publiczności.
 - Nie, bo gdyby nie ona, dalibyśmy przedstawienie w szczycie sezonu.
 - Obawiam się, że królowa nie opuści stolicy do końca procesu - wtrącił książę. - A i wtedy nie, jeśli zostanie uniewinniona.
 - Chyba nie będzie panowała? - zaniepokoiła się księżna.
 - Król przecież do tego nie dopuści.
 - Nawet król nie poradzi sobie ze zdecydowaną kobietą - powiedział James, zerkając na Lavinie. Wpatrywała się w talerz, grzebała widelcem w potrawie, ale właściwie nie jadła. Już od wielu dni była blada, a oczy utraciły blask. Jeśli naprawdę nie może się doczekać ślubu z Wincote'em, to dlaczego jest taka osowiała? - Potrafią urządzić człowiekowi piekło na ziemi.
 - Podobno Wincote ma jakiś dowód przeciwko królowi - wtrącił Duncan. - Czy to prawda?
- Marcus westchnął.

- Naprawdę nie wiem, jak powstają te wszystkie plotki.

- A więc to plotka? - zapytała Lavinia.

James, który uważnie łowił wszystkie jej słowa, wychwycił nutę niepokoju.

- Przedstawił Broughamowi list napisany przed wielu laty w imieniu króla do jego dziadka, ale Brougham go nie wykorzysta. Nie zamierza dyskredytować króla.

- Co jest w tym liście? - zainteresował się Duncan.

- Nic, czego byśmy już wcześniej nie wiedzieli. Dziadek Wincote'a znał lady Jersey, zanim wpadła w oko królowi. Księżę Walii, którym król wtedy był, zaoferował mu tytuł barona i majątek w Cumberland w zamian za ustąpienie pola. I tak się stało.

- I to wszystko? - Duncan był najwidoczniej rozczarowany.

- Tak, widzicie więc, jak plotki mącą obraz rzeczywistości. Zresztą sam Wincote zgodził się, że to niewiele warte...

- No pewnie - mruknął James.

Nie chciał się sprzeciwiać swojemu przysłemu teściowi.

Ostatnia próba kostiumowa była katastrofą, co jednak absolutnie nie zmąciło humoru panu Greatoreksowi.

- To dobry znak - powiedział, kiedy wszyscy zgromadzili się wokół niego, żeby wysłuchać ostatnich wskazówek. - To oznacza, że na premierze wszystko pójdzie dobrze. Niech mi pani wierzy, milady.

- Podobno wiara przenosi góry - szepnął James do Lavinii - ale jeśli będziesz potrzebowała pomocy przy przenoszeniu gór, jestem do usług. Mam przyjść wcześniej?

- Tak, proszę.

Tej nocy nie mogła zasnąć, wszystko wirowało jej w głowie: przedstawienie, to, o czym ma pamiętać i to, o czym zapomniała, uparta niezgoda lorda Wincote'a na jej decyzję, co przypo-

minało właśnie górę, o której wspomniał James, i wreszcie sam James, któremu najwidoczniej powrócił dobry humor. Jak mógł się śmiać i żartować, kiedy ją ze strachu ogarniały mdłości?

A kiedy w końcu zasnęła, śniły się jej koszmary. Jakiś cień ścigał ją ulicami, a ona potykała się o długą szatę, którą miała na sobie, i wplątywała w gałęzie drzew, które w ogóle nie powinny tam rosnąć. Cień, kimkolwiek był, chwycił ją za gardło i dusił. Walczyła, aż obudziła się z krzykiem i usiadła na łóżku, zadyszana i przerażona. Dopiero po kilku minutach zdołała się znów położyć.

Chyba zwariowała, decydując się na wystawienie sztuki, zwariowała, zachęcając lorda Wincote'a, a już zupełnie oszalała, zakochując się w Jamesie.

Daisy obudziła ją dość późno. Lavinia zerwała się z łóżka i szybko ubrała. Czekają ją tyle pracy. Musiała sprawdzić dekoracje, kostiumy, rekwizyty, oświetlenie i... i jeszcze raz sprawdzić, dopilnować ustawienia krzesel, przyjąć muzyków. Przełknęła filiżankę czekolady i kawałek chleba z masłem i rzuciła się w wir pracy. Nie miała czasu na zdenerwowanie. Późnym popołudniem, kiedy nadzorowała służbę, która ustawiała rzędy krzesel, zgodnie z obietnicą zjawiał się James, żeby pomóc. Lavinia miała na sukience biały fartuch pożyczony od kucharki, a włosy ukryte pod czepkiem pożyczonym od pokojówki. Wyglądała tak zachwycająco, że James nie mógł się nie uśmiechnąć. - Jestem - powiedział cicho. - Zaczniemy przenosić góry.

Rozdział jedenasty

Uniosła wzrok i na jego widok twarz jej pojaśniała, a serce zaczęło bić szybciej.

- Och, James, wiedziałam, że mogę na tobie polegać.

- Oczywiście. - Odłożył na stolik kapelusz i laskę i ruszył do niej z wyciągniętymi rękami. - Pan Polegalski to ja.

Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, ale chwyciła go za rękę, wspięła się na palce i pocałowała w policzek.

- Dziękuję.

- Vinny. - Uniósł jej dłonie do ust. Nie pozostało w nim nic z kpiarskiego, beztraskiego młodzieńca. - Nie powinnaś mi dziękować. Przynoszę ci tylko zgryzoty.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś moim drogim... - Spojrzała mu w oczy. Czekał, aż dokończy, lecz nie mogła. Słowo „bratem” utkwilo jej w gardle.

Wyręczył ją:

- Braciszkiem?

- Nie, nie braciszkiem. Nawet nie przyrodnim. To była tylko taka nasza gra.

- A czas gier minął - powiedział cicho, przyciskając jej dło-

nie do piersi, tak że czuła bicie jego serca. Uśmiechnął się. - Wiesz, czekałem, aż dorośniesz.

- Czekałeś?

- Tak. - Pocałował ją w czoło, a potem w oba policzki.

Dotknięcie jego ust rozpałało jej skórę do białości, a dziwne sensacje rozchodziły się po całym ciele. Głęboko westchnęła.

- Vinny?

-Tak...?

- Nie teraz. Później. Kiedy kurtyna opadnie po ostatnim akcie. Jest coś, co chcę ci powiedzieć, coś bardzo ważnego. Przyrzekniesz, że nie zrobisz niczego głupiego, na przykład nie przyjmiesz Wincote'a, zanim mnie nie wysłuchasz?

-James, ja...

- Nic teraz nie mów - przerwał jej, zanim zdążyła wyjaśnić, że już odmówiła temu dżentelmenowi. - Zostaw to na później. - Nagle zrobił się rzeczowy. - Wyjaśnij mi, gdzie są te góry, które chcesz przenieść.

Ze śmiechem zagnała go do roboty. Pracowali razem, ramię w ramię, aż zaczęli przybywać inni i Lavinia ruszyła do damskiej przebieralni. Wyczerpanie ustąpiło, w oczach pojawił się błysk, a krok nabrał lekkości.

Kiedy włożyła kostium i wróciła, zastała wszystkich na scenie, za zasuniętą kurtyną.

- Sala zaczyna się zapełniać - poinformowała panna Hastings, wyglądając przez szparę. - Będziemy mieć komplet, chociaż miejsca zajmują jakieś bardzo dziwne postacie, po których nie można by się spodziewać zainteresowania Szekspirem. W gruncie rzeczy zupełnie pospolici.

- Nie obchodzi mnie, jak wyglądają, jeśli tylko zapłacili za bilety - odparła Lavinia, zerkając na widownię ponad ramieniem Emili. - Sądzę, że są powiązani z sierocińcem.

- Kim jest ten dziwny człowiek koło majora Greenawaya? Zdecydowanie wygląda mi na policjanta.

Mężczyzna był wysoki i chudy, a jego czarny strój wyróżniał się na kolanach i łokciach.

- Tata poprosił majora Greenawaya, żeby zadbał o bezpieczeństwo. W domu jest wielu obcych, nie chciał, żeby się powtórzyło to, co spotkało lady Graham i lady Willoughby. Pewnie ten człowiek jest funkcjonariuszem policji. - Odwróciła się. - Musimy zejść ze sceny, zaraz będzie uwertura.

- Tak bardzo się denerwuję - westchnęła Emily, co współgrało z niepokojem Lavinii.

Nawet lady Rattenshaw, która przybyła później, zdradzała oznaki zaniepokojenia.

- Milordzie - szepnęła do Jamesa, kiedy ten obserwował lorda Wincote'a i Lavinie szycujących się do pierwszego wejścia. - Chciał się pan czegoś dowiedzieć o pewnym dżentelmenie...

- Owszem.

- Na temat swojej rodziny milczy jak grób. Powiedział, że smutek po śmierci dziadka nie pozwala mu o tym opowiadać. Ponownie usiłowałam go przekonać, żeby związał ze mną swój los, lecz odmówił, co pozbawiło mnie dobrej zabawy. Odgrywanie lady Rattenshaw naprawdę mi się spodobało.

- Ta zabawa mogłaby się przemienić w coś zupełnie niezabawnego.

- Tak, zdaję sobie sprawę. Na moje błagania odpowiedział, że chociaż nie porzuci dla mnie lady Lavinii, to nie dlatego, żeby mnie nie kochał, lecz z konieczności. Najwidoczniej oczekiwał, że oskarżyciel hojnie go wynagrodzi za zatajenie dowodu przeciwko królowi, a kiedy tak się nie stało, zwrócił się do lorda Broughama, który także go odprawił. Na gwałt potrzebuje pieniędzy, po prostu musi dostać posag lady Lavinii.

- Łotr! - wycodził przez zęby James.

Wiedział już o tym, ale potwierdzenie tej wiedzy sprawiło, że zawrzała w nim krew.

- Jeśli mu pan to zarzuci, milordzie, zaprzeczy, że kiedykolwiek wypowiedział takie słowa, a moje świadectwo zdyskredytuje jako zemstę. „Czymże jest piekło wobec furii odtrąconej kobiety. ..”, jak ujął to pan Congreve w jednym ze swych dramatów.

- To bez znaczenia - odparł z uśmiechem James. - Sądzę, że jeszcze mogę wygrać, nawet bez wypowiedzenia jednego złego słowa o tym dżentelmenie.

Lavinia dostrzegła uśmiechy, jakie wymieniali, i jej serce zamarło. James nie chce jej poprosić o rękę, oczekuje powinnowania z powodu zaręczyn z lady Rattenshaw. Dlaczego jednak musi go wysłuchać przed udzieleniem odpowiedzi lordowi Wincote owi? Zresztą jego lordowska mość otrzymał już swoją odpowiedź, choć nie przyjął jej do wiadomości. Zerknęła na niego, przebranego w kostium Lyzandra, i szybko odwróciła wzrok, gdyż posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Wszyscy na miejsca - zawołał cicho Lancelot, kiedy orkiestra zagrała uverturę.

Kurtyna się rozsunała, muzyka ucichła i na scenę wkroczyli sir Percy i panna Hastings. Od chwili, kiedy sir Percy wypowiedział pierwsze słowa, nikt nie miał już czasu na żadne spekulacje czy zdenerwowanie.

Kiedy kurtyna opadła po raz ostatni, zerwała się burza oklasków, publiczność wiwatowała. Aktorzy wyszli na scenę i wykonali ukłon. Domagano się też końcowej mowy, jednak Lavinia nie dała się wypchnąć naprzód. Była wyczerpana. Nie pozostała jej choćby uncja energii, pokręciła więc tylko przecząco głową. Podziękowanie za przybycie i pozostawienie ogromnej

sumy pięciuset funtów na sierociniec wygłosił więc Lancelot. Powiedział również, że współpraca z tak utalentowanymi aktorami i aktorkami była dla niego zaszczytem i przyjemnością, i że z pewnością każdy z nich odniósłby sukces, gdyby zdecydował się na zawodowe aktorstwo. I spektakl dobiegł końca.

Za kurtyną wszyscy mówili jednocześnie, śmiejąc się i żartując, komentując szczegóły swojej gry. Oczekiwali na przyjęcie, jakie książę wydawał z okazji przedstawienia. Tego już było dla Lavinii za wiele. Wymknęła się do biblioteki, gdzie ponownie opadła na fotel, żeby dojść do siebie i zebrać myśli.

- O, Lavinio, tu jesteś. Szukałem cię. Dlaczego się ukrywasz?

Uniosła wzrok i zobaczyła Edmunda. Zdążył już zamienić kostium na strój wieczorowy.

- Nie ukrywam się, milordzie, potrzebuję chwili wytchnienia. Gra w przedstawieniu pozbawiła mnie sił.

- Tak, rozumiem. - Przyciągnął sobie krzesło i usiadł tak, że ich kolana niemal się stykały. Nachylił się i ujął jej dłoń.

- Pomilczymy tak sobie chwilę. Wkrótce odzyskasz siły i pod bijesz świat.

Spojrzała na ich złączone dłonie, zbyt apatyczna, żeby się oswobodzić. Marzyła, żeby zjawił się James i ją wybawił. James, który traktował ją jak siostrę, nie przyszłą żonę.

-Milordzie...

- Edmundzie - poprawił i dotknął jej policzka. Zadrzała.

- Przecież chyba się mnie nie boisz?

-Nie.

- Więc na mnie spójrz.

Uniosła głowę i spojrzała w ciemne oczy, nie mogła odebrać wzroku. Czuła, że jego spojrzenie ją przenika, słyszała cichy, uspokajający głos:

- Jesteś taka zmęczona po tym, czego dokonałaś, tak bar-

dzo, bardzo zmęczona, spocznijemy zatem razem w cichej harmonii. ...

Głos przemienił się w szmer, w brzęczenie pszczoł w letni dzień. Opuściła powieki.

James nie mógł jej znaleźć. Natychmiast po przedstawieniu ruszył do męskiej szatni, przebrał się i wrócił do sali balowej, spodziewając się zastać tam Lavinie z księciem i księżną oraz z resztą obsady. Wszyscy rozmawiali z ożywieniem, pili szampana i gratulowali sobie sukcesu, Lavinii jednak nie było. Także Wincote'a. Z pewnością nie przyparł jej teraz do muru? Obiecała czekać, ale czy nie ugięła się przed siłą jego perswazji? Zaszli się w jakimś pokoju? Opuścili dom?

Zamierzał rozpocząć poszukiwania, kiedy dostrzegł majora Greenawaya, który przepychał się do niego przez tłum wraz z jakimś podejrzanym osobnikiem.

- James - zagał Donald. - Proszę na słówko.
- Nie teraz, muszę znaleźć Lavinie.
- To nie potrwa długo. - Zaciągnął go do wyludnionego kąta sali. - To jest pan Theobald Tribble. Jubiler i paser...
- Sir, protestuję! - obruszył się Tribble. - Nigdy świadomie...
- Spokój. - Donald po uciszeniu jubilera zwrócił się do Jamesa: - Przyprowadziłem go dziś na przedstawienie...
- I nie zrozumiałem ani słowa - poskarżył się Tribble. - Mogłem zrobić to, o co pan prosił, bez wysłuchiwanie przez trzy godziny jakiejś pozbawionej sensu recytacji.

James niecierpliwie przenosił spojrzenie z jednego na drugiego. Musiał znaleźć Lavinie, i to szybko.

- Poprosiłem, żeby zidentyfikował człowieka, który sprzedał mu diamentowe spinki lady Willoughby - wyjaśnił Donald.

-I rozpoznał?

-Rozpoznał.

- Czy to jest...

- Tak. W pomieszczeniach służby czeka policjant. Zabierze go, kiedy tylko wyrazisz zgodę.

- Nie wiem, gdzie on jest. Ani lady Lavinia. Właśnie zamierzalem ich odnaleźć.

- Pomogę ci. Jeśli się zorientuje, że depczemy mu po piętach...

Nie musiał kończyć zdania. James już zmierzał szybkim krokiem do drzwi, gotów, gdyby musiał, przewrócić cały dom do góry nogami.

- Chodź, moja droga. - Edmund przemawiał spokojnie, lecz stanowczo, jak do dziecka. - Wszyscy czekają na ogłoszenie naszych zaręczyn. Jego Książęca Mość kazał przynieść z piwnicy specjalnego szampana na toast.

- Jestem zmęczona. Chcę spać.

Wstał, pochylił się i chwycił ją za ramię.

- Będziesz spała, kiedy tylko dopełnimy formalności, spała, ile dusza zapagnie. Teraz wstań i weź mnie pod rękę.

Była zbyt zmęczona, żeby się opierać. Posłusznie dźwignęła się na nogi, choć musiał ją przytrzymywać.

- Teraz, moja droga - kontynuował cichym głosem - bądź znów sobą i dużo się uśmiechaj. Jesteś bardzo szczęśliwa. Przedstawienie odniosło ogromny sukces i masz poślubić człowieka, którego kochasz. Czyż nie tak?

-Tak.

Uśmiechała się i nie wyglądała wcale na śpiącą, gdy wyprowadzał ją z biblioteki i kiedy przecinali hol, kierując się do sali balowej.

- Vinny! - Jak spod ziemi wyrósł przed nimi James. - Wszędzie cię szukałem.

- Możesz pogratulować mi szczęścia - obwieścił triumfalnie Edmund,, przyciągając bliżej Lavinie. - Właśnie wracamy na salę, żeby ogłosić nasze zaręczyny.

- Och nie, Vinny, powiedz, że to nieprawda. Powiedz, że nie przyjąłeś oferty... tego szarlatana.

- Wolnego, milordzie - ostrzegł go Wincote. - Za takie słowa można wytoczyć proces.

- Świetnie, bo mogę udowodnić ich prawdziwość. - Zwrócił się do Lavinii: - Vinny, nie rób tego. Jeśli mnie kochasz, nie rób.

Spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

- Zamierzam poślubić człowieka, którego kocham.

Nie mógł uwierzyć. Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, a ona się skuliła. James odczuł to jak fizyczny cios.

- Corringham, dziękuję ci za zejście nam z drogi - powiedział spokojnie Wincote. - Oczekują nas na przyjęciu. Jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć, ale pod warunkiem, że przestaniesz nagabywać milady, która wkrótce zostanie moją żoną.

Ogarnięty furią James uniósł pięść, zanim jednak zdążył wyprowadzić cios, jego rękę przytrzymał z tyłu major Greenaway.

- Nie, Corringham, to nie jest odpowiedź. Pomyśl o skan dalu, który wybuchnie, jeśli wdasz się w bijatykę pod dachem Jego Książęcej Mości. - Zwrócił się do Edmunda: - Lordzie Wincote, jest tu ktoś, kogo nie muszę panu przedstawiać.

Nakazał gestem panu Tribble'owi, żeby wysunął się do przodu.

Edmund błyskawicznie chwycił Lavinie za rękę i pociągnął przez hol do frontowych drzwi.

- Milady, zmieniłem zdanie, nie wracamy na przyjęcie.

James ruszył za nimi, gdy tylko odzyskał jasność myśli, lecz

nie dość szybko. Ulica, na którą wypadli, była zatłoczona. Jednak ani śladu Wincote'a i Lavinii.

- Przeklęta królowa! - wyrwało się Jamesowi, który usiłował wypatrywać zbiegów ponad głowami ludzi.

- Coś pan powiedział? - obruszył się jakiś niski mężczyzna. - Czy dobrze słyszałem? Przeklinasz pan na jej królewską mość? - Zwrócił się do swoich towarzyszy: - Tutaj jest zwolennik króla, chłopaki. Warto się nim zająć.

Wojowniczo nastawiona grupa otoczyła Jamesa. Próbował ich odepchnąć.

- Na Boga, przepuście mnie. Pewna młoda dama jest w wielkim niebezpieczeństwie.

- Byłaby, gdybyśmy pozwolili ci odejść - zadrwił niski człowieczek. - Ale my ją ochronimy. Dalej, chłopaki, rozbierać go i do Tamizy.

James walczył, zastanawiając się, gdzie się podział Donald. Powinien stanąć u jego boku. Podarli mu surdut i strącili z głowy kapelusz, a choć gniew dodawał mu sił, to nie wystarczało. Wiedział, że w końcu ulegnie liczniejszym przeciwnikom. Nagle poczuł, że ktoś chwytą go z tyłu pod ramiona. Stracił równowagę i wtedy tajemniczy napastnik błyskawicznie go odciągnął i wrzucił do dorożki, która pojawiła się nie wiadomo skąd.

- Na Boga, przestań się szarpać! - krzyknął Donald.

James wpełzł głębiej do dorożki, a Donald wskoczył na zwolnione przez niego miejsce i zatrzasnął drzwiczki, odcinając ich od agresywnego tłumu. Konie ruszyły, jednak w tłumie nie mogły się rozpędzić. Uparty mały człowieczek biegł przy dorożce ze sto jardów, aż wreszcie otworzyła się przed nimi wolna przestrzeń i nabrali tempa, zostawiając go z tyłu.

- Wielkie podziękowania za ratunek - powiedział James, przyglądając się podartemu surdutowi. - Ale gdzie ten typ porwał Lavinie?

- Nie sprawiała wrażenia porwanej.

- Nie wiedziała, co czyni. Była zmęczona, wyczerpana, nie widziałeś jej oczu... - Nagle piasnął dłonią w czoło. - Mój Boże! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? On ją zahipnotyzował. Odebrał jej wolę, dlatego robiła to, co jej kazał.

- Wincote coś takiego potrafi?

- Już raz to zrobił, sam byłem świadkiem.

- Uważasz, że gdzieś czeka umówiony pastor...

- Nie, on się nie spodziewał ani ciebie, ani tego jubilera, jak on się nazywa?

- Tribble.

- Poznał go i już wie, że gra skończona. Zmienił taktykę i zabrał Vinny jako zakładniczkę. Nie myśli już o ślubie, tylko o okupie. Albo poruszają się pieszo, albo dorożką.

- Przed przedstawieniem widziałem powóz Loscoe'ów przy Stanmore House.

- Książę wysłał go po moją siostrę i jej dzieci. Miał czekać, żeby ich odwieźć z powrotem do domu.

- Zauważyłeś powóz, kiedy wybiegliśmy na ulicę?

- Nie. Wincote musiał go zabrać. To dobry, mocny pojazd, z czwórką najlepszych koni w Londynie. Na pewno nie dogonimy ich tą landarą.

- Nie, ale za to łatwo wpaść na ich ślad.

- Pod warunkiem, że się wie, dokąd zmierzają. Trudno przypuszczać, żeby zabrał ją do domu na Mount Street.

- Ale może ją wywieźć do Cumberland.

- Cumberland! Mój Boże! Musimy się spieszyć. - Zastukał w dach. - Corringham House, Duke Street - poleciał. - Naj-

szybciej jak możesz. Pięć gwinei, jeśli zdołasz w dziesięć minut. - Spojrzała na Donalda. - Weźmiemy mój powóz i konie. Rzuciło ich na oparcie, kiedy dorożkarz strzelił z bata i ryknął do przechodniów:

- Z drogi! Przepuścić lorda Broughama!

Mimo powagi sytuacji, James się roześmiał.

- Brawo dla woźnicy, skutkuje!

Przechodnie zaczęły wiwatować, ale wtedy pojawiła się nowa przeszkoda. Ludzie postanowili uhonorować uwielbianą osobę, czyli wyprząc konie i pociągnąć dorożkę osobiście.

- Nie, jego lordowska mość strasznie się spieszy do królowej! - krzyknął dorożkarz. - Mają wiele do omówienia przed następnym przesłuchaniem, a Jej Królewska Mość chce jak najprędzej iść do łóżka.

Wywołało to huragan śmiechu i tłum. odstąpił od swojego zamiaru.

- Jeśli Lavinii spadnie choćby włos z głowy - wycedził James, kiedy pomknęli - osobiście, z wielką rozkoszą go za katrupię. Mój Boże, ona nawet nie wie, że powinna się bronić!

- Walnął się pięścią w kolano. - Vinny, Vinny, gdzie jesteś?

Śniła. Znajdowała się w powozie, który uwoził ją Bóg wie gdzie. Obok niej siedział ten czarny cień, który przedtem we śnie ją ścigał. Między oczami czuła pulsujący ból, który nie pozwalał zebrać myśli. Ciężyły jej ręce i nogi, a twarz aż bolała od uśmiechania się w ciemności. Dlaczego się uśmiecha? Czy jest szczęśliwa?

- Lavinio, moja droga, wybaczysz mi, ja to wiem. Zrozumiesz dlaczego, kiedy się obudzisz.

Gdzieś w tle rozbrzmiewał cichy głos. Ktoś przemawiał, zdawałoby się godzinami, zapewniał, że wszystko jest dobrze

i że wkrótce znajdzie się w łóżku. Ale ona już jest w łóżku. Zaraz się obudzi, zobaczy Daisy z filiżanką porannej czekolady w ręku. Spróbowała się zmusić do otwarcia oczu, odkryła jednak ze zdumieniem, że już są otwarte.

Coś drgnęło w jej mózgu, coś, o czym miała pamiętać, coś ważnego. Próbowała to uchwycić, lecz umykało. Jęknęła i przyłożyła dłoń do czoła.

- Boli mnie głowa.

- Będzie bolała coraz mniej i mniej - odpowiedział miękki, powolny głos. - Sprawiałaś mi niekończące się kłopoty, czyż nie zdajesz sobie sprawy? Tak samo Corringham. Zbyt nieufny i na tyle bystry, żeby zrozumieć, w końcu i on jest hazardzistą. Gdyby naszyjnik lady Graham nie był podróbką, mógłby mi wystarczyć. Spłaciłbym wszystkie długi i stałbym się dla ciebie doskonałą partią. Ona nawet nie poczuła, jak jej go zdejmowałem z szyi, ale piski tej Willoughby... Och, to już było znacznie trudniejsze. Narobiła takiego hałasu, że musiałem szybko coś wymyślić, no i nie mogłem go sprzedać, czując oddech majora Greenawaya na plecach. W końcu musiałem, bo lady Rattenshaw też okazała się podróbką.

Coś w tych słowach zaniepokoiło Lavinie, ale ciążyła jej głowa i nie mogła się skupić. Wyjrzała przez okno. Konie ciągnęły powóz stępa przez gęsty tłum. Ludzie coś wykrzykiwali, wiwatowali. Nic dziwnego, że bolała ją głowa.

- Co oni krzyczą? - zapytała.

- Myślą, że jesteś królową i pozdrawiają cię.

- To głupie. Królowa jest...

Pokręciła głową, usiłując zebrać myśli.

Powóz zakolysał się pod naporem tłumy i nagle Lavinia znów była sobą. Rozpoznała znajome wnętrze, poznała lorda

Wincote'a. Powędrowała wzrokiem w dół i zdała sobie sprawę, że nadal ma na sobie starogrecki kostium.

- Śpij - mruknął.

Takim samym monotonnym głosem, jaki słyszała przez cały wieczór. No, nie przez cały. Począwszy od końca przedstawienia. Pamiętała aplauz, oklaski, tak samo jak teraz. Spała? Wsiadła do powozu, śpiąc, prosto po przedstawieniu, w kostiumie? Czy to kolejna demonstracja dziwnego wpływu, jaki jego lordowska mość potrafi wywierać na umysły ludzi?

Siedziała nieruchomo, usiłując przypomnieć sobie zdarzenia dzisiejszego dnia. Powóz się zatrzymał. Utkwił w tłumie podążającym na plac St James, pod rezydencję królowej.

- Odstawiona bryka, bez dwóch zdań - rzucił jakiś mężczyzna, otwierając drzwiczki i napelniając wnętrze wyziewami alkoholu. - I świetne szkapy. I co tu mamy w środku? - Posłał Lavinii bezzębny uśmiech. - Co za pannica, kim jesteś, dziewczuszko?

- Wynocha! - ryknął Edmund, usiłując wypchnąć intruza na zewnątrz.

- Nie ma się co tak żołądkować - mitygował go mężczyzna.
- Chcemy tylko wiedzieć, czy ta dama jest królową.

- Oczywiście, że nie jest.

- To może jej damą dworu?

- Nie, żadną damą dworu - warknęła.

Z tonu jej głosu Edmund zorientował się, że wyszła z mesmerycznego stanu i jest już w pełni świadoma wydarzeń.

- Nie obruszaj się tak, moja droga - szepnął jej do ucha. - Oni kochają królową i nie zdołam cię ochronić, gdyby postanowili zachować się brzydko. Lepiej powiedz, że służysz w domu królowej i będziemy mogli przejechać.

- Nie. Wołałabym wpaść w ich ręce niż twoje.

- Przewrócą nas! - krzyknął Wincote. - Na Boga, Lavinio,

skłamał, że wypełniasz jakieś zlecenie królowej, wtedy pozwolą nam ruszyć.

- Nie rozumiem, czego się tak obawiasz, milordzie - odpowiedziała, usiłując zachować spokój. - Od początku opowiadałeś się po stronie królowej. Po prostu powiedz im to.

Spróbował, ktoś jednak rozpoznał herb Loscoe'ów i roześmiał mu się w twarz.

- Nigdy nie słyszałem większej bzdury.

Inny mężczyzna, stojący na stopniu, zarechotał grubiańsko. Jego głowa znajdowała się tak blisko twarzy Lavinii, że czuła przesycony wonią taniego alkoholu oddech. Oceniał ją wzrokiem poprzez dość skąpy kostium.

- Słyszałem, że szlachta dziwnie się ubiera, ale nie wiedziałem, że zobaczę to na własne oczy.

Przerwał mu skierowany do niego okrzyk:

- Jed, co w końcu robimy? Puszczaemy ich czy wrzucamy do rzeki?

- Niedobrze - zasepił się James. - Nie przebijemy się. Zanim wyruszyliśmy, powinniśmy sobie zapewnić jakąś pomoc.

- Nie damy rady wrócić, więc równie dobrze możemy się przepychać do przodu - odparł Donald.

Siedzieli na koźle faetonu Corringhama. James powoził, a major swym tubalnym głosem wzywał tłum do rozstąpienia się.

- Przed nami jest zbiegowisko - poinformował go James.
- Zatrzymali jakiś powóz, chcą go przewrócić.

- Teraz się tym nie zajmuj. Zdołasz ich ominąć?

- Nie wiem. Konie mogą się spłoszyć, już teraz są zdenerwowane.

- Jeśli tamci się przewrócą, tłum się rozpierzchnie.

- Racja, ale ktoś może ucierpieć.

- Ruszaj ostro. Krzyknę, że konie poniosły, wtedy się odsuną.
- A jeśli rzeczywiście poniosą?
- Och, daj spokój, jesteś świetnym woźnicą, na pewno je opanujesz.

James dotknął grzbietu zwierząt batem. Nie potrzebowały więcej. Już na wpół spłoszone, ruszyły cwałem, niemal wyrwijając Jamesowi ręce ze stawów. Stukot kopyt i ostrzegawczy krzyk Donalda skłoniły ludzi do ucieczki. W ciągu minuty minęli unieruchomiony pojazd i otworzyła się przed nimi wolna droga.

- To był powóz Loscoe'ów! - ryknął Donald, konie jednak niepoohamowanie rwały do przodu.

- James! - wrzasnęła Lavinia, kiedy rozpędzony faeton minął ich o cale. - Och, James...

Przejechał tak szybko, że na pewno jej nie zauważył. Zaczęła cicho łkać. Łzy spływały ciurkiem po policzkach. Edmund dziko się zaśmiał.

- Nie dostrzegł nas, za to oddał nam przysługę, bo rozpędził tłum, który dał nam spokój. Teraz musisz zadowolić się mną, moja droga.

- Nigdy! On wróci!

- Bardzo w to wątpię. Najwidoczniej ma coś innego na głowie, może lady Rattenshaw, chociaż to żadna lady.

Spojrzała na niego ostro.

- Co to ma znaczyć?

- Nie wiedziałaś, że jest aktorką?

- Nonsens. Zwariowałeś.

- Wcale nie, moja droga. Wiesz, jak się nazywa? Marianne Doubleday, niegdysiejsza kochanka sir Percivala Ponsonby'ego. Myśleli, że mnie przechytrzą, ale pewnego dnia czekałem na tę dziwkę w jej domu, wybieraliśmy się na wieś. Zobaczyłem

na półce zrolowany afisz. Rozwinąłem go z czystej ciekawości, i co? Ona, jak żywa.

- W ogóle nie wiem, o czym mówisz.

- O planie sir Percy'ego i hrabiego Corringhama. Chcieli mnie zdyskredytować. Machali mi przed nosem aktorką, że-
bym zrezygnował z mojego celu.

- Jakiego celu?

- Ożenić się z tobą, oczywiście.

- Powiedziałaś ci przecież, że za ciebie nie wyjdę. Nie rozumiesz? Natychmiast odwieź mnie do domu!

Starła się przemawiać twardo, sprawiać wrażenie opanowanej, nadal jednak bolała ją głowa i wiedziała, że gdyby zaszła taka potrzeba, nie zdołałaby walczyć.

- Och nie, moja droga. Jesteś zbyt cennym dobrem, żeby cię oddawać bez rekompensaty za moje cierpienia. Skoro nie mogę mieć twojego posagu, zadowolę się okupem. Już dość. Uspokój się teraz i zaśnij, czeka nas długa droga. - Wystawił głowę przez okienko i zawołał w kierunku kozła: - Ruszaj!

- Nie! - krzyknęła Lavinia. - Tom, ani cała do przodu!

Rozwścieczony Edmund wypadł na zewnątrz i zaczął się wspinać na kozioł. Lavinia skorzystała z okazji, wyskoczyła po drugiej stronie i pobięła w kierunku oddalającej się grupy ludzi, którzy zatrzymali ich powóz.

Lord Wincote przestał się szarpać z Tomem i ruszył w pościg. Nie rozglądając się na boki, wybiegł na drogę prosto pod pędzące na złamanie karku konie ciągnące faeton. Lavinia usłyszała przeraźliwy krzyk, trzask pękającego drewna i kwik koni. Odwróciła się w samą porę, by ujrzeć, jak Edmund wylatuje w powietrze i spada bezwładnie niczym szmaciana lalka, a rozpędzony powóz wpada na drzewo. Potem zapadła straszna cisza.

Stała jak zahipnotyzowana, jak wtedy, kiedy lord Wincote wywlókł ją z domu. Ludzie odwracali się, wielu biegło w kierunku wypadku, porywając Lavinie z sobą. Ci, którzy dotarli na miejsce pierwsi, zobaczyli lorda Wincote'a. Leżał nieruchomo, jego martwe oczy wpatrywały się w pustkę.

- Nie żyje - powiedział ktoś.

Lavinia nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Bała się go, bała się jego dziwnej mocy, nigdy jednak nie życzyła mu śmierci. Dlaczego tamten powóz tak gnał?

- Niech pani odejdzie - powiedział ktoś. - Już nic nie moż na dla niego zrobić.

Uniosła wzrok i ujrzała ludzi biegnących do rozbitego faetonu, którego koła jeszcze się obracały. Ktoś wyprzeżał konie, ktoś szukał pasażerów. Zobaczyła majora Greenawaya, który wstawał z ziemi, i niemal jednocześnie dostrzegła na drzewczkach herb Corringhamów.

- James! - wrzasnęła dziko, puszczając się biegiem. - James!

Siła zderzenia z drzewem wyrzuciła go z kozła. Leżał obok, wśród połamanych gałęzi. Pomyślała, że on także nie żyje, i przerażenie dodało jej sił. Przepchnęła się przez tłum, rozrywając sobie kostium o ostry kawałek rozłupanego drewna.

- James! - wyłała, jakby to słowo mogło przywrócić mu życie. - James, och, James!

Kiedy tam dotarła, Donald już klęczał koło niego.

- Żyje - powiedział cicho.

- Dzięki Bogu... - Opadła na kolana, a on jęknął i spróbował usiąść. - Myślałam, że ty także jesteś martwy!

Zmusił się do uśmiechu.

- Nie, tylko trochę otumaniony. - Dotknął potężnego guza i się skrzywił. - Jutro będzie mnie łupała głowa.

- Jesteś pewien, że nic gorszego? - Lavinia, której łzy spły-

wały niepohamowanie po policzku, rzuciła się mu w ramiona. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało.

- Jestem zdrowy jak koń. - Nadal lekko oszołomiony, rozejrzał się wokół. Dostrzegł jej podarty strój i zadrapania na ramionach. Jego własne obrażenia poszły w niepamięć. - Jesteś pokaleczona.

- Nie, wcale.

- Co się stało z Wincote'em? Czy...?

- To nie twoja wina - odpowiedziała. - Wbiegł prosto pod konie. Och, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę. Kiedy przejeżdżałeś i się nie zatrzymałeś...

- Nie mogłem. Dopiero pół mili dalej opanowałem konie. Potem musiałem je uspokoić, zanim zdołały zawrócić i przywieźć nas z powrotem. Tak się bałem o ciebie, że znów ruszyłem szybko, a kiedy zobaczyłem człowieka na drodze, byłem bezradny. Co on tu robił?

- Gonił mnie. Uciekałam od niego, James. Był straszny... Przykro mi, że nie żyje, ale tak się przeraziłam...

- Nie żyje?

Przeniósł wzrok z Lavinii na Donalda.

- To prawda, nie żyje - potwierdził major.

- Och, mój Boże! Zabiłem go.

- Na nic innego nie zasługiwał, milordzie. - Tom zdążył już do nich podbiec. - Po tym, co zrobił i jak traktował lady Lavinie, ja go nie żałuję. Gdyby nie ten wypadek, sam bym go udusił własnymi rękami.

-Wszystko to pięknie - podsumował James, mozolnie wstając i otrzepując ubranie z liści i gałązek - ale z mojej winy zginął człowiek.

- To tylko słuszna kara - upierał się Tom. - Gdyby pan sły szał, co on mówił do milady. A ona, w takim stanie, że...

- Opowiesz mi później - przerwał mu James, zerkając na Lavinie, która zarzuciła sobie jego rękę na ramiona, żeby go podtrzymywać. Mógł sam stać, czuł się pewnie, to Lavinia potrzebowała wsparcia. Musiała okropnie się przestraszyć, drżała jak liść na wietrze. - Zacznijmy od pilniejszych spraw - polecił, zdejmując podarty surdut i okrywając nim ramiona Lavinii. - Tom, zabierz milady do powozu. Przy łączę się do was, jak tylko sprawdzę, co mogę zrobić dla lorda Wincote'a.

Nie pozostawało jednak nic do zrobienia. Jego lordowska mość leżał tam, gdzie upadł. Ktoś wyprostował mu ręce i nogi, opuścił powieki, tak że teraz, gdyby nie kałuża krwi wokół głowy, wyglądałby jak śpiący.

- Dopilnuję, żeby zabrali go do kostnicy i poinformuję władze - zaproponował Donald. - Ty odwieź lady Lavinie do domu. Jutro wyślemy kogoś po wrak powozu.

James podziękował przyjacielowi i ruszył w kierunku pojazdu Loscoe'ów. Teraz, kiedy otępienie ustępowało, czuł się tak, jakby stoczył wyczerpującą walkę z Dżentelmenem Jacksonem. Mimo wszystko miał szczęście, wyszedł z wypadku niemal bez szwanku, nie tak, jak Wincote, a cokolwiek ten człowiek uczynił, Jamesa wcale nie uradowała jego śmierć.

- Vinny, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Och tak, teraz, kiedy jesteś. - Wyciągnęła rękę, żeby mu pomóc wspiąć się do powozu. - Mój ty rycerzu w błyszczącej zbroi. Wracałeś, żeby mnie uratować...

- Musiałem cię wyciągnąć z tego bagna, w które wpadłaś.

Przywołał na twarz swój stary uśmiech i zawołał do Toma, żeby ich zawiózł do Corringham House.

- Corringham House? - zapytała, kiedy zatrzasnęła drzwiczki. - Nie Stanmore House?

- Nie możemy wrócić na przyjęcie w takim stanie, poza tym będziemy mieli kilka minut dla siebie.

-Och.

- Wyraźnie cię poprosiłem, żebyś nie rozmawiała z Wincote'em, zanim nie usłyszysz, co mam ci do powiedzenia. Dlaczego nie zostałaś w sali balowej z innymi?

- Nie miałam ochoty. Potrzebowałam kilku chwil samotności, żeby przemyśleć różne sprawy.

- Ofertę lorda Wincote'a?

- Nie. Już dwa tygodnie temu poinformowałam go, że za niego nie wyjdę. Chciałam się zastanowić, co powinnam zrobić teraz, po przedstawieniu.

- Tak dawno go odrzuciłaś? - Nie mógł ukryć zdumienia.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Próbovałam, ale zawsze coś przeszkadzało, a kiedy się zorientowałam, że jesteś zakochany w lady Rattenshaw... - Nagle urwała. - Lord Wincote twierdził, że ona jest aktorką.

- Vinny, o czym ty mówisz?

- Lady Rattenshaw jest aktorką. Powiedział mi, jak się naprawdę nazywa, ale zapomniałam. Podobno ty wiesz...

- Wiem, ale nie o to chodzi. Dlaczego wpadło ci do głowy, że się w niej zakochałem?

- Przecież tak jest, czyż nie? Czy nie to właśnie miałaś mi powiedzieć?

- Nie, na Boga! Nie kocham lady Rattenshaw. Co ci nasuwało taką myśl?

- Często nachylaliście ku sobie głowy, uśmiecaliście się do siebie i... och, nie wiem, takie odniosłam wrażenie.

- Vinny, jak mogłaś pomyśleć, że pokochałbym kogokolwiek innego niż siebie? Przenikasz mój oddech, jesteś częścią mnie, nosząc cię nieustannie w sercu i myślach...

-I nie jestem dla ciebie siostrą?

- Nie, głupia gąsko. - Ujął jej dłonie. - Kocham cię jak mężczyzna kocha kobietę. Tak jest od lat, od kiedy ujrzałem po raz pierwszy nieznośną, upartą szesnastolatkę.

Pacnęła go w ramię.

- Nigdy nie byłam uparta.

- Nadal jesteś.

- Nie, nie jestem.

- A widzisz - uśmiechnął się. - Sama potwierdziłaś.

- Nie mam już szesnastu lat. - Spoważniała. - Powiedziałeś, że czekałeś, aż dorosnę.

- Czekałem. Trochę to trwało, musisz przyznać.

- Dorastanie to bolesny proces. Łatwiej pozostawać tym, kim się jest, a ty mi nie pomogłeś, traktując mnie jak małą siostrzyczkę.

- Myślałem, że tego chcesz, choć akurat ja nie tego chciałem, możesz mi wierzyć. Pragnąłem dorosłej kobiety.

- James, dorosłam w przyspieszony sposób, i teraz..,

- Teraz jesteś akurat. Możesz się już nie robić starsza. Możesz się już nie zmieniać. Kocham cię taką, jaką jesteś. Zawsze i na zawsze.

To było nie do uwierzenia, z tą myślą nie mogła się jeszcze oswoić.

- Naprawdę?

- Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej. - Objął ją, rozkoszując się jej dotykiem. Czuł zapach jej włosów i ciepło ciała.

- James, już nigdy nie pozwól mi odejść.

Zaśmiała się beztrudnie, swobodnie.

- W razie czego zakuję cię w łańcuchy.

- Nie bądź głupi. Nie potrzebuję łańcuchów, żeby przy tobie być. Wystarczy prosta złota obrączka.

Spojrzał jej w oczy.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Nie oświadczyłeś się.

- Dobry Boże, jak mogłem przeoczyć coś tak oczywistego?

- Uśmiechnął się z taką czułością, że wiedziała, iż mimo lekkiego tonu, wcale nie żartuje. - A więc, moja kochana, wyjdiesz za mnie?

- Tak. Koniecznie.

Pocałował ją w usta, jak mężczyzna całuje kobietę. W tym pocałunku było wszystko, o czym mogła zamarzyć: czułość i słodycz, lecz także namiętność. Kiedy powóz się zatrzymał, nadal siedzieli mocno objęci.

James pomógł jej wsiąść. Poleciał Tomowi, żeby udał się do Stanmore House i opowiedział księżnej o tym, co zaszło.

- Niech wie, że lady Lavinii nic się nie stało. Poproś też, żeby przysłała jej jakieś ubranie, zresztą sam je przywieź. Powiedz, że później zjawimy się na przyjęciu. Wiem, że mogę polegać na twojej dyskrecji.

- Tak, milordzie.

Kiedy wyruszył, James poprowadził Lavinie w głąb domu. Panowała tam cisza, paliła się tylko jedna lampa.

- Powiedziałem służbie, żeby nie czekała - wyjaśnił, kiedy zdążali do salonu.

- Zatem ich nie budźmy - odparła. - Niczego nie potrzebuję.

Zapalił lampę na stoliku przy kominku. Jej ciepły blask oświetlał tylko część pomieszczenia, Lavinia jednak nie musiała niczego oglądać. Jej oczy wypełniał obraz mężczyzny, którego kochała, który wyciągał do niej ręce. Rzuciła się mu w ramiona, a on ją mocno objął, całował raz za razem.

- Och, James, wprost nie mogę uwierzyć. Że tu jesteśmy...

- A rzecz jasna nie powinniśmy być. Sami w moim domu, w środku nocy. Jeśli ktoś się dowie, twoja reputacja legnie w gruzach.

- Jestem pewna, że już legła. W końcu nagle pojechałam z lordem Wincote'em. - Zadrżała na to wspomnienie. - Jestem pewna, że mnie zahipnotyzował. Nie pamiętam niczego do momentu, kiedy w powozie odzyskałam świadomość. James, byłam przerażona.

- Już po wszystkim, kochana.

- Tak, a on nie żyje. W to także nie mogę uwierzyć. Zmarowane życie...

- Również nad tym ubolewam - powiedział cicho. Przypomniał sobie historię z bratem Wincote'a. Czy Edmund rzeczywiście go zamordował? Już nigdy się nie dowiedzą, jeśli jednak tak, to poniósł teraz zasłużoną karę. - To naprawdę był wypadek. Robiłem, co mogłem, żeby go uniknąć.

- Wiem, i do tego zaryzykowałeś własnym życiem. Ale co mama i tata o tym powiedzą?

- Będą znać prawdę, a dla całej reszty świata jest oczywiste, że to był tylko tragiczny wypadek.

- Ale co wszyscy powiedzą, kiedy ujawnimy, że zamierzamy wziąć ślub? Wybuchnie okropny skandal, że tak szybko po śmierci lorda Wincote'a...

- Czy chcesz poczekać z ogłoszeniem zaręczyn?

Uniosła wzrok i jej serce ponownie zaśpiewało. Wpatrywał się w nią z taką miłością, czułością...

- A ty? Co o tym sądzisz?

- Nie chcę już czekać ani minuty dłużej. Pragnę, żebyś została moją żoną.

- Powtórz, tak miło zabrzmiało.

- Moją żoną.

- Nie mogę wprost uwierzyć. - Zachichotała. - Ale wszystkich zdziwimy!

- Wątpię - odparł, uśmiechając się do niej z pobłażaniem. Czegokolwiek Lavinia zechce, uczyni wszystko, żeby jej to dać, ale dalsza zwłoka to już trochę za wiele. - Według mamuśki już od dawna noszę serce na wierzchu. Namawiała mnie, żebym je złożył u twoich stóp.

- Wiedziała? - zapytała zdumiona. - Nigdy nawet o tym nie napomknęła, chociaż wspomniała, że nie powinnam z ciebie rezygnować.

- Mnie również powiedziała coś w tym rodzaju. Postanowiłem przyjąć jej radę i oświadczyć ci się po przedstawieniu, ale Wincote mnie ubiegł.

- Nie mówmy już o nim. Pocałuj mnie.

Z radością usłuchał.

Kochał jej młodość, kochał jej uczucia, które tak łatwo było zranić. Chciał dobrego początku ich wspólnego życia, pragnął jej szczęścia bardziej niż zaspokojenia własnych żądz.

Na dźwięk końskich kopyt delikatnie odsunął Lavinie. Wrócił Tom.

- Przyjęcie już i tak pewnie się kończy - westchnęła.

- Wątpię - odparł z uśmiechem. - Jeśli jednak się pospieszymy, może nawet nie zauważą naszej nieobecności. Nie było nas przez zaledwie dwie godziny.

Dwie godziny! Tylko tyle? Ten czas wydawał się całą nocą, rokiem, epoką. Lavinia miała jednak życie przez sobą i była szczęśliwa. Uśmiechnęła się i ujęła dłoń Jamesa, żeby mogli razem spojrzeć w przyszłość.

Nota historyczna

Tak zwany proces królowej Karoliny został podjęty w Izbie Lordów 3 października 1820 r. Tego dnia lord Brougham wygłosił mistrzowską mowę obrończą. Wszyscy, nawet przeciwnicy, chwalili go za dar przekonywania i wymowy. Wystąpienie to wywarło tak wielkie wrażenie, że wielu parów, którzy dotychczas popierali króla, zaczęło się wahać.

Świadkowie obrony okazali się równie wiarygodni, jak powołani przez oskarżyciela, dlatego proces trwał aż czterdzieści dwa dni. Projekt ustawy poparto w drugim czytaniu większością dwudziestu ośmiu głosów. 8 listopada przeszła również w głosowaniu klauzula rozwodowa, stanowiąca najbardziej sporną kwestię, i w piątek 10 listopada odbyło się trzecie czytanie projektu. Tym razem większość stopniała do dziewięciu głosów. Kiedy ogłoszono rezultat, lord Liverpool oświadczył, że gdyby wynik głosowania okazał się taki, jak w drugim czytaniu, rząd uznałby za swój obowiązek przesłanie projektu do Izby Gmin. Jednak wobec tak równego rozkładu opinii, zaproponował zastąpienie słów „projekt został uchwalony” formułką stanowiącą proceduralną sztuczkę, która spowodowała faktyczne utrzymanie ustawy. Wniosek ten został przyjęty entuzjastycznie.

Wobec fermentu, jaki sprawa królowej Karoliny wywołała w kraju, takie wyjście było najmądrzejsze, być może jedyne. W rezultacie królowa została uznana za winną, lecz oszczędzono jej upokarzającego rozwodu. Kraj odetchnął z ulgą, gdyż uniknął rewolucji. Ludność zaczęła świętować. Królowej, która odniosła tylko pyrrusowe zwycięstwo, odmówiono miejsca w pałacu i zamieszkała w Brandenburg House, podczas gdy król, nie do końca zadowolony z wyniku procesu, rozpoczął przygotowania do koronacji, która odbyła się dwudziestego dziewiątego lipca 1821 roku.

Ostatnim rzutem na taśmę Karolina próbowała jeszcze uczestniczyć w uroczystości koronacyjnej, lecz odprawiono ją od drzwi Westminster Abbey. Król został ukoronowany sam. Później udał się z wizytą do Irlandii, a podczas jego nieobecności w kraju, wieczorem w poniedziałek 6 sierpnia 1821 r., królowa zmarła. Króla to podobno uradowało. Nie ożenił się ponownie, zmarł w 1830 roku, a tron objął jego brat Wilhelm IV.